

3347 [1]

1917

~~2869~~

ppr. szan



Bronisław Trentowski

(Dageryotyp około 1850 roku).

<http://rcin.org.pl>

124

Dr. WŁADYSŁAW HORODYSKI

~~N^o 1182~~

3347

Z ŻYCIA FILOZOFA [1]

(MATERYAŁY RĘKOPISMIENNE DO TRENTOWSKIEGO)

H-88937

CZEŚĆ PIERWSZA

~~Warszawskie~~
Towarzystwo Filozoficzne

N^o 23869

Oczigodnemu Panu Redaktorowi

N^o Władysławowi Weryjre

z wyrazami najszczerzej

szacunku autor.

KRAKÓW

SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA I SP.

1912 — 1914

<http://rcin.org.pl>



nr. inw. 3869[1]

ODBITKA Z „PRZEGLĄDU POLSKIEGO“. — NAKŁADEM AUTORA.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

T.3347[1]



29003347001000

ODBITO W Drukarni „CZASU” W KRAKOWIE

<http://rcin.org.pl>

Część I-a *Z życia filozofa* jest zbiorem rękopiśmiennych materiałów, drukowanych w „Przeglądzie Polskim“ p. t. *Bronisław Trentowski*, a zawiera obok rękopisów, wymienionych w spisie rzeczy, listy Trentowskiego. Część II-ga, którą mam nadzieję wydać najdalej w roku przyszłym, obejmie listy pierwszorzędnych postaci do filozofa, oraz nieznane dokumenty z życia i działalności Trentowskiego.

Wydawnictwo to jest przeznaczone przede wszystkim dla pracowników naukowych ze względu na nieznaną i niedrukowaną materię badawczą, jednak powitają je zapewne z uznaniem i najszerze koła wykształconej publiczności. Ułożyłem bowiem całość tak, że można się z nią zapoznać bez znużenia myśli, znajdując przyjemną, a pożyteczną rozrywkę duchową. Czytelnik pozna mianowicie życie i zasady filozoficznego systematu Trentowskiego ze słów samego filozofa, więc w sposób bezstronny, prosty i żywy. Moje wyjaśnienia, wstępy i dodatki usuną znów obawę o skutki niedopowiedzeń, t. j. przyczynią się do ujrzenia wiernego konterfektu filozofa.

Ofiarodawcom rękopisów, zawsze wymienionym, składam serdeczne podziękowanie. Portret ofiarował mi wnuk filozofa p. Stefan Trentowski z Moskwy.

I. AUTOBIOGRAFIE.

Bronisław Ferdynand Trentowski, najwybitniejszy polski filozof, twórca systemu filozofii, któremu dał nazwę uniwersalizmu, autor znakomitej *Chowanny*, dzieła poświęconego narodowemu wychowaniu, wybitny polityk, którego niezwykle w czasach emigracyjnych poglądy przyjmujemy z podziwem, jeden z najznakomitszych przedstawicieli-przodowników umysłowego i narodowego ruchu około połowy minionego stulecia — zagał tak dalece w pamięci ziomków, a zwłaszcza potomnych pokoleń, że dzisiaj trzeba go prawie odgrzebywać z popiołów zapomnienia. Był czas — są to lata 1840-1848 — gdy nazwisko Trentowskiego równo ważyło się, a w pewnych chwilach górowało nawet nad nazwiskiem Mickiewicza. Była to t. zw. „epoka Mickiewicza i Trentowskiego“. Sława „ojca Bronisława“ rozeszła się po całej Polsce. Gdziekolwiek stanął, czy w Poznaniu, czy w Krakowie, czy w Paryżu, był słuchany nieomal jak wyrocznia, a znakomici nasi filozofowie tej epoki, jak n. p. Libelt, holdowali poglądom filozoficznym Trentowskiego. Gdziekolwiek dotarła książka jego, budziła i zachwyt i ruch ożywczy, a *Chowanna* przedostawała się do Królestwa Kongresowego i do Galicyi drogą tajnej kontrabandy na równi z poezją Mickiewicza. Jako polityk, wywierał Trentowski wpływ wielki i czarujący. To nie tylko dzieje występów Trentowskiego w Poznaniu w r. 1843, w Krakowie w r. 1848 i w Paryżu w r. 1859-1860, ale i oddziaływanie na jednostki polityczne, na kraj i na emigrację. Dni frankfurckie 1848 r.,

zapisane ulotnie, ale nie mniej dla Trentowskiego niezwykle pochlebnie, przez Floryana Ziemiałkowskiego (*Pamiętniki*), a dalej stosunek Zygmunta Krasińskiego do Trentowskiego, pełny podziwiania politycznych publikacyj naszego filozofa, wreszcie korespondencya i treść jej w kwestyach politycznych — oto są dowody wpływu Trentowskiego na jednostki, najznakomitsze wówczas w Polsce.

Nie brak było i przeciwników. Zdecydowanych — na śmierć i życie — przeciwników znalazło się kilku. Był to obóz zwarty, który przeprowadzał kampanię przeciw Trentowskiemu w późne lata i który spowodował ostatecznie, iż zapomniano o tak wybitnym filozofie i obywatelu polskim.

Zarówno sławę, jak i walkę z nieprzejednanymi przeciwnikami zawdzięczał Trentowski swojej filozofii i swoim poglądom na religię i na rolę Kościoła. Jako filozof tkwi wprawdzie w dobie tych prądów, które zogniskowały się w hegelizmie, ale podnosi myśl własną, urosłą jeszcze w latach młodości i urobioną jeszcze wtedy, gdy Trentowski dzieł Hegla nie znał, gdy filozofia niemieckiego absolutnego idealizmu nie była naszemu filozofowi znaną. Trentowski wystąpił jako filozof w okresie nieoglądania się na wiedzę ścisłą, a poszukiwania prawdy t. zw. absolutnej. Chciano zdobyć jedną bezwzględną prawdę, Boga. Sądono, że prawa myślenia dyalektycznego, opartego o założenie, iż znamy istotę rzeczy, a poznać możemy istotę wszechistnienia, doprowadzają do absolutu i to rzeczywistego, do Boga. Prądy umysłowe XVIII i XIX wieku obracały się około zagadnienia absolutu, a nasz polski messyanizm był tylko wiarą w możliwość zdobycia absolutu w jego najlepszej zjawie, a mianowicie w narodzie wybranym i w całej ludzkości. Epoki Ducha Św., Parakleta i t. p., Królestwo Boże na ziemi, to tylko konsekwencye filozofii absolutu.

Filozofia Trentowskiego wyrosła z tego samego puia, lecz stoi zdala od „pomyślenia“ absolutu i to na drodze, obranej przez Hegla. Pomyśl jego, posiłkowany oczywiście później lekturą filozoficzną, wówczas tak obfitą, a przedewszystkiem

znajomością Fichtego (ojca), Schellinga, Krausego i Hegla, streścił się w idei: bożoczłowieczeństwa. Młody filozof już w r. 1830 uciekł od książek do obozu listopadowego powstania, wiązał swój pogląd na świat z życiem i to z życiem narodu. Wyrazem jego dążności filozoficznych mógł być system, drgający pełnią życia. Stąd system jego, jeśli naśladuje gdzieniegdzie formalistyczne wywody Hegla, Schellinga, Fichtego i Krausego, popada temsamem w naśladownictwo — możnaby powiedzieć nieswojskie, bo swojską, pełną i rzeczywistą myślą Trentowskiego jest bezpośredni związek jego filozoficznej idei z życiem konkretnem. Można — dzisiaj właśnie — godzić się na taki pogląd lub nie; ale trzeba uznać, że filozofia Trentowskiego jest zrozumiałą na gruncie konkretnego życia i że podobnie, jak nasz messyjanizm, jest ona zjawiskiem zarówno filozoficznym, jak i narodowym i należy dostrzedz, że filozofia ta jest polską syntezą Fichtego, Schellinga, Krausego i Hegla, że absolutowi nadaje ona ostatecznie żywą formę.

Człowiek ma w sobie bóstwo. czyli pierwiastek rzeczywistości, boskości, i winien je tak wyrobić, drogą cnoty, prawdy, piękna, dobra — jednym słowem szczytnego życia tak udoskonalić, by połączyć się z Bogiem w doczesności i na wieczność. Naród, który składa się z takich jednostek, jest narodem przyszłości.

Jakżeż dochodzi się do bożoczłowieczeństwa? Oto przez odpowiednie wychowanie jednostek i narodu. Metodą filozoficzną dochodzenia do bożoczłowieczeństwa i w ogóle jedyną prawdziwie filozoficzną metodą jest t. zw. różnojednia. Dla Hegla wystarczało wierzyć w to, że byt a nic — coś to jedno i że rozwój idei wedle schematu: twierdzenie, przeczenie, kojarzenie (teza, antyteza, synteza) prowadzi już do absolutu, do zlania się z Bogiem, do ostatecznego zrozumienia Boga.

Trentowski wskazuje na życie samo, jako na źródło boskości, do której dochodzi się nie drogą panlogicznego zaprzeczenia, lecz przez porównywanie wszechstronne, uniwer-

salne. Filozof prawdziwy widzi w każdym kierunku i w każdym twierdzeniu fałszywym półprawdę. Wyłowić wszystkie półprawdy jest rzeczą metody wszechstronnej, uniwersalnej. Bóg (i bożoczołwieczeństwo) prawdziwy panuje zarówno w kościołach katolickich, jak i innych chrześcijańskich, jest w pagodach i meczetach. Wszechstronność jest rezultatem rozróżniania: bezwzględnej jedności wszechrzeczy i względnej (t. j. w czasie) ich różnicy. I to jest metoda genetyczna Trentowskiego, czyli różnojednia, t. j. bezwzględna jedność i względna różnica zarazem — ogólniej zaś mówiąc, to jest umiejętność wszechstronnego (nie tylko bezstronnego) patrzenia na wszechświat i na poszczególne zagadnienia.

Politycznie ma Trentowski przed sobą tylko naród, nie jego partye i partyjne dążności. Stronnictwa to już wyraz jednostronności. On nie monarchista, ani republikanin, ale „całą gębą Polak“. Od religii filozoficznej (filozofa) żąda uznania prawdy, a nie wyznawania półprawd, oczekuje służenia jednej naczelnej prawdzie XIX wieku, a nie poglądom średniowiecza. Specyjalnie występuje przeciw Kościołowi, który podtrzymuje „chińszczyznę“ i ciemnotę, a choćby się wypierał tego, szerzy ducha nietolerancyi. Myśli o założeniu nowego Kościoła, godnego filozofii uniwersalnej. Przyjęty z czasem do loży wolnomularskiej (w r. 1840, ale czynnym zaczął być Trentowski dopiero w r. 1847) zamyślał o tem, by zamienić tę organizację na nowy powszechny Kościół. Stąd plany reorganizacyjne, dążność do zniesienia stopni, tajemnic, obrzędowości, rytuałów, do jawnej prostoty filozoficznej, więc do ujawnienia, co się w masoneryi dzieje, i do publicznego odbywania posiedzeń, aż przekonał się, że w loży wolnomularskiej wieją inne prądy. Pozostawił więc tylko dzieło (pośmiertne) p. t. *Die Freimaurerei in ihrem Wesen und Unwesen*, krytykujące ustrój wolnomularstwa, pełne jego pomysłów filozoficznych, dzieło wyklęte prawie przez masoneryę. (Zob. *Handbuch Allg. der Freimaurerei*, wyd. III, tom II, str. 464).

Te właśnie pomysły religijne, a przytem ciągła krytyka Kościoła, szczególnie katolickiego, zwróciły przeciw niemu cały obóz t. zw. filozofii katolickiej. W Polsce przodował tu Feliks Kozłowski i X. arcybiskup J. Hołowiński (Żegota Kostrowiec). Wiele było w tej krytyce racji ze swego religijnego stanowiska; ale było wiele nietolerancyi i wiele nie-nawiści, a nawet (jak u Kozłowskiego) podstępnej walki.

Wskrzeszenia postaci Trentowskiego i jego filozofii podjąłem się w innej obszernej książce. Osobno drukuję ideały polityczne Trentowskiego. Tymczasem ogłaszam cenne nie tylko dla filozofa, lub dla historyka literatury materiały rękopiśmienne, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności tak odpowiednio dobrały się, że z nich to właśnie pozna czytelnik najlepiej nie tylko zalety, ale i wady Trentowskiego. Sam Trentowski przedstawi się nam najlepiej.

Życiorys filozofa streszcza częściowo dwie autobiografie Trentowskiego. Jedna została spisana w okresie doktoryzowania się na uniwersytecie we Fryburgu badeńskim, a ofiarowała mi ją wraz z *Mojemi zasadami* i *Krótkim rysem mojego awanturnictwa po świecie* w oryginałach córka filozofa, p. Olimpia Butkiewiczowa, zamieszkała obecnie w Petersburgu. Ta autobiografia, skreślona z poetycznym zacięciem, została spisana w języku łacińskim. Podaję ją w polskim przekładzie.

CURRICULUM VITAE.

„Ja, Bronisław Ferdynand Trentowski, zawdzięczam życie, imię i rodowe szlachectwo rodzicom moim Leonowi Trentowskiemu i Maryi z Karskich. Pierwsze światło dzienne ujrzałem w Opolu, w wiosce, położonej w Polsce, w województwie podlaskim, której panem i właścicielem był mój ojciec, 21 stycznia 1808 r.; przyjąłem chrzest w Włocławku, wedle nauki chrześcijańskiej, zreformowanej przez Kalwina, i tej religii byłem odtąd wyznawcą. Pierwsze dziesięciolecie upłynęło mi w niewinności i nieświadomości, tworzących raj

człowieka, szczęśliwie, błogo i pomyślnie, jak wszystkim dzieciom. Mój ojciec jednak, który studyował prawo w Krakowie, a filozofię w Królewcu, a z umiłowaniem oddawał się wiedzy humanistycznej, starał się już wówczas kierować troskliwie moim umysłem i częstokroć niepokoił pogodną moją młodość swoją (uczonością), a nieustannie swymi uczonymi wychowawcami. Niechaj Bóg da mu zasłużone niebo! Sam dobry i mądry, uczył swego syna posłuszeństwa dla cnoty, a z biegiem lat zaprawiał go w prawdziwej mądrości“.

„W r. 1819, w którym ukończyłem 11 lat życia, pisał mnie ojciec do Łukowa i oddał do publicznego gimnazjum. Ponieważ zaś już w domu zapoznałem się dostatecznie z początkami nauk i pałałem miłością do szerszej wiedzy, przeto mogłem łatwo kształcić się, okazać pilność nauczycielom i przodować wkrótce wszystkim moim rówieśnikom. Ukończywszy trzy niższe klasy w Łukowie, udałem się do Warszawy. Tu ukończyłem czwartą i piątą klasę. Wróciłem na koniec do Łukowa, ukończyłem szóstą i ostatnią klasę i otrzymałem świadectwo dojrzałości. W sześciu latach przebiegłem przez sześć klas gimnazjalnych, a w każdej byłem pierwszy i nagradzano mnie najwyższą szkolną nagrodą. W szóstej klasie zostałem *princeps iuventutis* i w tej klasie, przejęty miłością dla filozofii, postanowiłem jej poświęcić studia, a przez nią oddać się filozofii“.

„W połowie 18-go roku mego życia, a w 1825 r. naszej ery, wpisałem się na podstawie świadectwa dojrzałości w poczet obywateli król. warszawskiego Uniwersytetu i zacząłem studia na dwóch wydziałach, a mianowicie nauk i sztuk wyzwolonych, oraz filozofii. Przez trzy lata ucześniełem na wykłady języka greckiego prof. Woelkego, języka łacińskiego prof. Zinserlinga, archeologii, starożytności greckich i rzymskich, mitologii i innych filologicznych przedmiotów, wykładanych przez tychże profesorów, języka rosyjskiego prof. Werbusza, literatury polskiej prof. Brodzińskiego, a powszechnej prof. Osińskiego, historii powszechnej prof. Bentkowskiego, logiki, antropologii, psychologii i metafizyki prof.

Szyrmy, fizyki prof. Skrodzkiego, chemii prof. Kitajewskiego, zoologii, botaniki i mineralogii prof. Jarockiego, matematyki prof. Garbińskiego i Frączkiewicza i t. d., a każdego roku zdawałem, w myśl ustaw, obowiązujących w Królestwie Polskiem, egzamin z poszczególnych nauk i umiejętności i zdobywałem wymagany stopień. Z końcem akademickiego kursu poddałem się publicznemu egzaminowi i otrzymałem godność magistra filologii. Nie chciałem natomiast zdawać egzaminu z filozofii, ponieważ polegała ona w Warszawie (zaledwie) na początkach myślenia i opierała się na empirycznych naukach. W czasie tych moich akademickich studyów oddałem się całkowicie filozofii greckiej, przeczytałem Platona, Arystotelesa, Zenona i innych. Nie był mi obcym Cicero i Seneka. Ci przedstawiciele mądrości nauczyli mnie (ogarniać) rozumieć filozofię i poświęcić się jej do końca życia; im zawdzięczam trzeźwość i dzielność umysłu. Prócz filozofii oddawałem się z zamiłowaniem i pięknej literaturze. W ówczesnych dziennikach warszawskich ukazało się wiele moich wierszy, a w Wielkim teatrze warszawskim odegrano moją tragedję, którą z dzieła najslawniejszego poety niemieckiego Schillera przetłumaczyłem p. t. *Narzeczona z Messyny*. To wszystko pisałem w czasie akademickich wakacyj“.

„Z końcem 1828 r., t. j. tego samego, w którym w 20-m roku życia otrzymałem tytuł magistra filologii, wsiadłem na wóz pocztowy i udałem się, plonąc żądzą nauki i idąc za wolą ojca, do Paryża. Tutaj ucześniezałem na filozoficzne wykłady Cousina, na historyczne Guizot'a i literackie Vilmain'a. Pobyt mój i studia w Paryżu trwały tylko cztery miesiące. Ojciec mój, oskarżony niezawodnie przez szpiegów rządu rosyjskiego o wysłanie mnie do Paryża bez zezwolenia cesarza, oraz o to, że nabywam nauk, niebezpiecznych dla państwa, kazał mi stamtąd wrócić do ojczyzny. Czułem wówczas wstręt do takiego losu mojego. Dzisiaj jednak jestem z niego zadowolony. Jako młody i chwytający wszystko w lot (*capax*) młodzieniec, mogłem łatwo przejąć się francuską swa-

wolą pisanía, a z całego rodu (bogów) hołdować Florze więcej jak mądrej Minerwie“.

„Po powrocie z Paryża do Warszawy spotkała mnie niezwykła życzliwość (łaska) rosyjskiego ¹⁾ rządu, który, pragnąc może naprawić mi wyrządzoną przykrość, mianował mnie profesorem gimnazyum i polecił objąć nowy obowiązek w Szczuczynie. Jako nauczyciel zacząłem przeto uczyć z końcem 1829 r. (*elapso 1829 anno*), a w 21-ym roku mego życia. Wykladałem w najwyższych klasach język i literaturę polską i historję ojczyzną, w czwartej klasie język łaciński, a we wszystkich klasach etykę (naukę moralną)²⁾. Sprawując obowiązki szkolne, zajmowałem się jednak filozofią i czytałem dzieła Kartezjusza, Bacona, Locke'a i Stuarta, wówczas jeszcze docenta w Edynburgu. Poznałem również nieco z filozofii niemieckiej, wówczas pięknie kwitnącej. Dostałem w ręce aforyzmy Rixnera, encyklopedyę Hegla i dogmatykę Marheinekego. Usiłowałem jak najstaranniej zgłębić te trzy dzieła. Nie wiem dzisiaj, czy wówczas rozumiałem je należycie, ponieważ mało zapalałem się do mowy niemieckiej, lecz to wiem na pewno, że były to dzieła, które napełniły mnie szacunkiem dla głębokiego umysłu Niemców i żądzą poznania filozofii tego narodu. Zajmowałem się także literaturą piękną, napisałem oryginalną tragedyę p. t. *Tryumf chrystyanizmu w Polsce* i posłałem ją do teatru warszawskiego. Także dwie rozprawy moje filozoficzne o eufonii i o ortografii języka polskiego zjawily się w warszawskich rocznikach naukowych“.

„Tymczasem zabłysnął ów pamiętny dzień 29 listopada 1830 r., dzień radości, nadziei i wolności mojej ojczyzny. W Warszawie wybuchło powstanie i z szybkością błyskawicy objęło całą Polskę. Wszyscy synowie Polski chwycili za broń,

1) Trentowski chyba ze względu na fryburski uniwersytet nazwał tak rząd polski — na jakiej podstawie, nie wiadomo.

2) Szkoła ta była 4-klasową (wydziałową).

młodzieńcy, mężowie i starcy stanęli do szeregu, tyrani i wrogowie uciekli. Rozpalila się wojna, rozbrzmiewały pieśni żołnierskie, a cały nasz kraj zamienił się w obóz. Ja, który jeden tylko z profesorów gimnazjum szczecińskiego byłem nieżonatą, a kochałem moją ojczyznę z młodzieńczym zapałem, zgromadziłem wychowanków szkolnych, którzy chcieli chwycić za broń i udałem się do naszej stolicy. Odziany w żołnierski szyszak (zbroję) i zaciągnięty do oddziału, złożonego z samych akademików i zwanego „gwardyą honorową“, zostałem wysłany do województwa augustowskiego i tam sprawując służbę, złożyliśmy w kościele przysięgę na Orła Białego, który jest godłem mego narodu, a przy tej sposobności wypowiedziałem wiele mów. Wróciwszy do Warszawy i przydzielony w gwardyi honorowej do (redakeyi) grona redaktorów dzienników, które wówczas wychodziły, napisałem coś-nie-coś w kilku dniach i oddałem się ćwiczeniom wojskowym“.

„Wtedy zbliżył się nieprzyjaciel, a z nim cała groza wojny, najspieszniej więc zamieniłem pióro na miecz i zaciągnąłem się do pierwszego szwadronu jazdy czyli ułanów. Zabięliśmy drogę nieprzyjacielowi pod Sierocinem. Pierwsza ta bitwa Polski z Moskwą była także pierwszą moją potyczką. Niedługo potem walczyłem pod Grochowem, gdzie przez trzy dni srożyła się najstraszliwsza rzeź, a wojsko Dybicza poniosło bardzo wielką klęskę. Po bitwie pod Grochowem przeszedłem do siódmego szwadronu jazdy i w nim pozostałem do końca wojny. Walczyłem potem pod Ciechanowcem i Nurem, Ostrolęką, Sero-Komlą, Kockiem, Bodzanowem, Raciążem, Janowem i Jastrzębiem. Jedenaście więc razy byłem w ogniu nieprzyjacielskim i jedenaście razy wyszedłem, wyjąwszy dwie małe rany, cało z najwyższego niebezpieczeństwa. Jako prosty żołnierz rozpocząłem bohaterski (żołnierski) okres mego życia, który zakończyłem stopniem podporucznika (*subcenturio*). Życie żołnierskie nauczyło mnie wiele. Mogę teraz nakoniec znosić upał i mróz, głód i pragnienie, znosić ciężkie trudy, a wzbogacony doświadczeniem poznałem lepiej i siebie i ludzi“.

„Zagniewani bogowie zawyrokowali nareszcie o klęsce mojej ojezyny. Upadła najniebezpieczniejsza, a z nią runęły także (spiżowe) niezdojbyte mury, które mogły obronić Europę przed barbarzyńcami, szerzącymi postrach! Zgon jej był językiem umierającej wolności. Po tem, co zaszło, wkroczyłem do Prus z korpusem Rybińskiego, pożegnałem moich współtowarzyszy i rozstałem się z zawodem rycerskim. Oplakując los mojej ojezyny, udałem się do Królewca, zostałem obywatelem uniwersytetu i postanowiłem rozpocząć studia nad filozofią niemiecką. Słuchałem przeto filozoficznych wykładów Herbarta, teologicznych Lenerta i Kählera i historycznych Drubmanna. Jednak los niepomysłny dotknął mnie wkrótce. Po trzech miesiącach mego pobytu w Królewcu zabrzmiał rozkaz królewski, wykluczający wszystkich powstańców polskich z uniwersytetów. Musiałem więc opuścić Królewec i szukać schronienia po za granicami Prus. Daremnie starałem się wpisać do matrykul akademickich Lipska i Jeny; odepchnięty srogo od ołtarzy wiedzy, mogłem tylko przeklinać mój los i odejść. Przybyłem nakoniec do Heidelberga i tutaj, zapisany w poczet obywateli Akademii im. Ruprechta Karola, zacząłem w spokoju i swobodnie oddawać się nauce. Słuchałem zasad etyki Dauba i samej etyki, wstępu do filozoficzno-chrześcijańskiej dogmatyki i samej dogmatyki, słuchałem i innych wykładów filozoficzno-teologicznych, a cieszyłem się życzliwością, prawie przyjaźnią mego profesora. Wniknąłem w domu we wszystkie dzieła Hume'a, Kanta, Jacobiego i Fichtego, poznałem je gruntownie i dzieła te weszły w moją krew. Przebyłem w Heidelbergu 15 miesięcy, zamykałem się w swoim pokoju i uczyłem się z niezmiernym zapalem. Filozofia stała się nakoniec przedmiotem mej miłości, mojem dobrem i szczęściem, stała się moją naturą i przyrodzoną własnością“.

„Z końcem 1833 r., po przybyciu do Fryburga, uczęszczałem na wykłady anatomii Buchhegera i na niektóre innych bardzo uczonych profesorów tego uniwersytetu. Tutaj zaprawiłem się w filozofii Schellinga i Hegla i przeczytałem dzieła

Stefensa, Okena i Troxlera. Po zbadaniu tyłu systematów filozoficznych udało się i mnie także zyskać pierwszą ideę (zarys) nowego systematu. Ta idea zajęła całkowicie mój umysł. Przez trzy lub cztery miesiące były góry najczęściej upragnionymi przyjaciółmi moimi. Wybierałem miejsca puste, bym bez przeszkody mógł rozmyślać. Mój świat myśli rozszerzał się z dnia na dzień, a pierwszy pomysł rozwijał się jak najpiękniej. Opanowała mnie nagła gorączka pisania. Wyrzekłem się więc wszelkiej rozkoszy życia, odwiedzałem tylko czasem przyjaciół i to tylko bardzo wobec mnie zasłużonych i wszelkie moje zasoby (duchowe) oddałem do rozporządzenia przynaglającej mnie Muzie. W ten sposób upłynął rok jeden, upłynęła nawet połowa roku drugiego, a ja wciąż przykładałem się do tego dzieła. W tym czasie napisałem wiele i ułożyłem te dwie książeczki, które teraz przedkładam prześwietnemu filozoficznemu Wydziałowi tego uniwersytetu.

We Fryburgu, dnia 5 marca 1836 r.“

Dnia 7 września 1836 r. promocyja moja na doktora filozofii“.

Powyższą autobiografię uzupełnia w dwuleciu 1831 i 1832 druga autobiografia, notowana w czasie tułaczki w Niemczech od jednego uniwersytetu do drugiego. Tej tułaczce poświęcił Trentowski urywkowe zapiski w notatniku, zatytułowanym: *Krótki rys mojego awanturnictwa po świecie*. Nie da się tej autobiografii przedstawić w całości. Filozof nasz bowiem notuje wrażenia w jednym wyrazie, tak, że poszczególne słowa nie są związane ze sobą. Jest to szkic *silvae rerum*. Przecież wzbudzi niezmierną ciekawość samo streszczenie, gdzie był w tej tułaczce Trentowski i jak się bawił. Bo był tułaczem, ale czas płynął mu gdzieś wcale uroczym i wesołym.

Dnia 3 grudnia 1830 r. przybył filozof do Warszawy, 5 grudnia dostał się do gwardyi honorowej, 20 lutego 1831 r. wszedł w skład 1-go pułku ułanów. Pod datą 24 marca notuje Trentowski kwaterę w Grodzisku i jakąś Julkę oraz

Kostusię. Dnia 3 kwietnia: „legia litewsko-wolyńska, a później 7 pułk ułanów“, z czego wynikałoby, że Trentowski był i w litewsko-wolyńskiej legii. Wylicza cały szereg towarzyszy broni. Dnia 3 października zaczął kwarantannę w Brodnicy, 19-go tego miesiąca zanotował pobyt w Letzkau (i jakąś Maryę Reisner). Dnia 10 listopada pobyt w Jungfer. Tu pozostał pięć miesięcy, ucząc chłopca wieśniaczego i zarabiając w ten sposób na dalszą wędrówkę ¹⁾. Był następnie w Tiegenhoff, Fürstenau („boska Lyane“), w Elblągu. Zapisuje znajomych, a w Fürstenau bibliotekę. W r. 1832 stanął 19 czerwca w Pilau (notatki, jak zawsze lakoniczne, o okrętach, morzu, rewizorze morskim i znów o jakiejś Marieschen), a 29-go tego miesiąca przybył do Królewca. Zapisał nazwiska Polaków, których zastał, swoją bytność w teatrze (nazwiska aktorów), ulice tej stolicy, domy (w tem osobno dom Kanta), profesorów uniwersytetu (Herbart, Lenert, Kähler, Lobeck, Druhmann), bibliotekę z dopiskiem, że tu znalazł pierwszą Biblię Lutra na pergaminie. Zajmuje go widocznie wszystko i sporo ma wrażeń. Znajduje się tu zdanie: „Wesele Odyńca z Panną Mackiewicz“, oraz wyliczenie kwot, które nie wiadomo jednak, czy nasz filozof właśnie otrzymał. Dnia 28 lipca opuścił Królewiec i przez Haff (poznaje tu „śliczną“ Luisę Dalvig i unosi ze sobą „kilka nadspodziewanych calusów“), Taubensee, Tiegenhoff (odwiedził tu trzykrotnie Lyanę), Elbląg (8 sierpnia), Conitz, Stargard, Schlockau, Friedeberg, Kistrzyń (ogląda fortecę), przybył dnia 12 sierpnia do Frankfurtu nad Odrą („przyjemne towarzystwo, zabawa do północy w ogrodzie“). Dnia 13 sierpnia był już w Crossen. Zapisuje zakupy (2 chustek białych, 1 czarna, kamizelka, 2 kołnierzyki, buty). Po raz pierwszy rzucea w kajeciku słowa zachwytu nad przyrodą. W bardzo przyjemnem towarzystwie, a mianowicie „z piękną, dość młodą i wykształconą guvernantką panną J. Fürst, będącą w domu Górskich, jadącą

¹⁾ Zob. List do Towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu z r. 1839.

z Poznania do Drezna, tudzież z Panem Marskim, sekretarzem jeneralnym poczty w Poznaniu“, jechał dyliżansem do Lipska przez Guben, Lieberose, Lübben, Lukau, Hombuke, Herzburg, Torgau, Eilenburg, rozkoszując się krajobrazami, poznając ludzi i nabywając nowych przyjemnych wrażeń. Dnia 20 sierpnia zatrzymał się w Lipsku. Kupił sobie przede wszystkim zegarek. Po raz pierwszy poczuł się samotnym. „Żeby choć jedna dusza znajoma“. W dodatku „tu do ostatka łupią“, „gdym największą rachunkowość zachować powinien“. Píše w notatniku wiele. Widać, że poprzednio nie stać go było na wolne chwile. Podnosi z zapalem piękność Lipska, dorodność młodzieży; Saksonki nazywa wprost boginiami. „Nieprzyjaciół miłości, choćby miał serce z kamienia, musiałby je tutaj roztworzyć“. Zapisuje profesorów uniwersytetu (Krug filozofii, Hermann filologii, Brandes astronomii, Günther i Otto prawnicy, Grossmann i Hahn teologowie i t. p.). Nie zapomina o teatrze. Park lipski opisuje słowy: „Tu wysiliła się natura w płodzie piękności“. Wpada w ton młodzieńczo-poetyczny i snuje fantazyjnie obrazy na tle tego parku: „Gdybyś widział tę okolicę w opuszczeniu, jużbyś jej piękność podziwiać musiał; ale kiedy między godziną 7-mą a 9-tą wieczorem ujrzysz tam najdorodniejszy świat Lipska, kiedy będziesz tak szczęśliwy i jedną z tutejszych panien pod rękę prowadził, zapomnisz o Hesperyjskich ogrodach, których smok strzeże i bezludnie trzyma i powiesz: Lepsze w Lipsku morele i słodsze całusy, jak pojęta Olimpu, złociście jabłka“. Osobno opisuje poetycznie Gerhardsgarten. Obchodzi on najwięcej Polaka, a przeważa w nim sztuka (w tym samym parku natura). Zatrzymuje się nad pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego, zapisuje sobie napis łaciński i polski tego pomnika. Z niechęcią wspomina o Reichels-Garten, tej bogatej, lecz bez rozkoszy części Lipska.

Dnia 24 sierpnia wyruszył z Lipska. Droga cała „najprzyjemniejsza jak wśród chińskiego ogrodu“. Był w Lützen, Naumburgu, Weimarze (żałuje, że nie mógł się zatrzymać dłużej, by zobaczyć Goethego), Erfurcie („wielkie miasto do-

syć, kobiety ładne“), Gotha („swoboda ludu zmalowana po twarzach; żołnierz bez russycyzmu“), Eisenach, Fuldzie, Schlüchtern, Hanau („miło tu Polakowi przejeżdżać“, bo „uprzejmość mieszkańców nadspodziewana“) — aż dojechał do Frankfurtu nad Menem. Dostał tu kwaterę w hotelu Rebstocka. Zwiedził teatr. Był w liczniejszym towarzystwie polskiem. Komitet polski „utrzymywał nas tutaj porządnie, dał listy rekomendujące, a poseł francuski dał 3 dziewięciozłotowe tälary na drogę i odesłano nas porządnym koczem ku Francji“. W Darmstademie przyjęto polską drużynę „bezpłatnie i z największą uprzejmością“. Dalszą podróż odbywał z Domeyką. (Spotkał się z nim jeszcze w Lützen). Pierwszą stację na ziemi badeńskiej miał Trentowski w Weinheim, gdzie właściciel gospody *Unter schwarzem Ochs*, Reicher zdarł go nielitościwie. Dnia 30 sierpnia zawitał nareszcie do Heidelberga. Zamieszkał u rzeźnika Müllera przy Unterstrasse Nr. 249. Zachwycał się położeniem miasta. Widocznie jednak czas wakacyjny na uniwersytecie pozwolił Trentowskiemu na krótką jeszcze wędrówkę, bo notuje w dalszym ciągu następujące miejscowości: Frankenthal, Zell am Andelsbach (bawił u pastora Müllera), Sigmaringen, Konstancya. W Konstancyi ofiarował mu wsparcie kooperator Kotz, kooperator Sauter zaś towarzyszył mu w podróży parowym statkiem do Schaffuzy i Neuhausen w pobliżu Renu. Poznał tu prof. Nicolai, do którego miał list polecający od pastora Müllera. Ten towarzyszył naszemu tułaczowi ciągle, wywarł widocznie na Trentowskim szczególnie dodatnie wrażenie, bo nazywa go „zacnym“. Urozmaicał sobie Trentowski czas rozmową i zabawą z dwoma siostrami prof. Nicolai. Prefekt Lender chciał zapoznać naszego filozofa z ks. Ludwikiem Napoleonem. Obracał się wiele w kole profesorów: Lachmanna, Billharza (*philosophirend*), Bleibimhausa, Neninga, Trottera. Był potem w Meinau z dwiema córkami *amtsmanna* Riegel'a, a w towarzystwie mieszkanki tego miasta, malarki Ellenrieder.

Na tem kończy się krótki rys „awanturnictwa po świecie“ Trentowskiego.

Do pierwszej biografii (powtórzonej, częściowo, a mianowicie co do studyów, na łamach *Tygodnika literackiego* w Poznaniu z r. 1839) wkradły się pewne niedokładności, a niektóre szczegóły nie są nam wcale znane. Inne są niezmiernie ważne dla ustalenia tych faktów, o które literackim zwyczajem spierano się dotąd zawzięcie, albo takich, które zdejmą z Trentowskiego do-ryć nieprzyjemne posądzenia. W niejednym zaś szczególe popadł Trentowski w za wielką przesadę.

Urodził się więc w Opolu, nie w Kopciach, a wychował się w wyznaniu kalwińskim. Zarzuty, które mu stawiano o zmianę ojczyznej religii i to w latach emigracyi, którą uważano przecież za uduchowione pielgrzymstwo, nie były słuszne. Fakt, który stwierdziłem, że Trentowski podał się w metryce fryburskiej za wyznawcę luteranizmu, oraz że we Fryburgu zapisał się w gminie protestanckiej, tam chrzczył swoje dzieci (2 córki) i że pochowany został przy assyście duchownego ewangelickiego, tłómaczy się tem, że Trentowski nie miał na miejscu kalwińskiego kapłana i kościoła. Natomiast zupełnie był chybiony zarzut, że filozof wyrzekł się katolicyzmu (w którym miał być wedle twierdzeń rodziny filozofa wychowywany), dlatego tylko, by otrzymać profesorską katedrę we Fryburgu. Stało się wprost przeciwnie, bo Trentowski został docentem uniwersytetu we Fryburgu jako nie-katolik, a nie otrzymał katedry profesorskiej — jak wyjaśnia także podany poniżej list do Libelta — właśnie z powodu swego religijnego nowatorstwa i kalwinizmu (protestantyzmu). Fryburg zresztą, to miasto prawdziwie katolickie.

Matkę swoją nazywa Trentowski zawsze: Karską. Rodzina natomiast podawała dawniej i podaje dzisiaj nazwisko: Biernacka. Czy Opole należało istotnie do ojca filozofa, nie wiadomo. Po raz pierwszy spotykam wzmiankę o tem w tej autobiografii, podobnie jak w jednej z matrykuł niemieckich znalazłem notatkę Trentowskiego, że ojciec jego był *Gutsbesitzer*. Faktem jest, że około r. 1816 przeniósł się Leon Trentowski do miasteczka Łukowa, że był tam burmistrzem

(wójtem gminy) i rządcą rządowego folwarku. Możliwym jest, że Trentowski nie chciał się narażać na wydalania, jako ubogi, i dlatego podawał się za syna właściciela dóbr ziemskich.

O poezjach, czy też innym rodzaju współpracowania Trentowskiego w dziennikach warszawskich przed r. 1830, nie nam dotąd nie wiadomo. Może miał tu Trentowski na myśli swoje współpracownictwo na łamach bliżej nieznannej *Pszczółki. Narzeczona z Messyny* wyszła drukiem dopiero w r. 1844 w Wilnie p. t. *Oblubienica messeńska* i doczekała się z miejsca straszliwej recenzji na łamach *Przeglądu Naukowego*. O tem, by ją odegrano w teatrze warszawskim, również nie mi nie wiadomo.

Data wyjazdu do Paryża była tak niepewną, że zaczęto przypuszczać, iż przed r. 1859 nie był Trentowski w tem mieście. Wynikało to poprostu z tego, że przyjmowano za datę rozpoczęcia studyów uniwersyteckich rok 1826, nie zaś rok 1825. W ten sposób daje się umiejscowić ta kilkumiesięczna podróż, która ma swoje znaczenie, bo Cousin był wielbicielem hegelizmu, tak, że mogły się już wtedy obić o uszy Trentowskiego ogólne wrażenia z filozofii Hegla. Podróż tę odbył jednak nasz filozof jako towarzysz-nauczyciel młodych Szlubowskich. (Ci byli zdaje się właścicielami Opoli!). Jeśli więc odwołanie z Paryża nastąpiło z przyczyn, podanych w autobiografii, odnosiło się to jednak niewątpliwie do Szlubowskich.

Na drobną wzmiankę o warszawskiej filozofii, która wychodziła „tylko“ z empiryi, zwracam baczną uwagę. To samo powtórzy Trentowski w *Chowannie* i to do pewnego stopnia lekceważenie empiryi (wspólne całej ówczesnej filozofii) będzie piętą Achillesową, systematu uniwersalnej filozofii Trentowskiego.

Znów nie umiemy nie powiedzieć o tragedyi *Tryumf chrześcijaństwa w Polsce*, którą filozof przesłał teatrowi warszawskiemu. Rozprawę o eufonii języka polskiego drukował *Pamiętnik umiejętności moralnych i literatury*, Warszawa, r. 1830 (tom IV).

Udział w powstaniu znanym był dotychczas tylko ogólnikowo. Szczegółowo również wylicza wszystko Trentowski w swym dzienniczku: *Krótki rys mojego awanturnictwa po świecie*. Terminarzyk ten, niezmiernie ciekawy, którego nie ogłaszam w całości li tylko dlatego, że w formie, w jakiej zapisał go Trentowski, byłby może niezrozumiały, przedstawia nam dokładniej dzieje tego dwuletniego „awanturnictwa“, t. j. wędrówki od jednego uniwersytetu do drugiego, zwiedzania całego szeregu miast niemieckich i nabywania wrażeń, nie zawsze przykrych.

Ważną datą jest chwila wstąpienia na uniwersytet w Heidelbergu. Prof. Daub wywarł bowiem na Trentowskiego wpływ stanowczy. Nie tylko umocnił w nim poglądy na religie, ale nadał im głębsze filozoficzne uzasadnienie. A powtóre, stwierdzamy i w tej autobiografii, że nasz filozof zaczął systematyczne studia filozoficzne dopiero w Heidelbergu i że dopiero we Fryburgu zapoznał się należycie z Heglem.

Zakończenie autobiografii wspomina o dwóch książeczkach. Wiadomo mi skądinąd, że zanim Trentowski ogłosił drukiem pierwsze dzieło filozoficzne p. t. *Grundlage der universellen Philosophie* (r. 1837), na podstawie którego otrzymał tytuł doktora filozofii, przerabiał je kilkakrotnie. Niezawodnie więc składało się pierwotnie to dzieło z dwóch najważniejszych rozdziałów, lub z dwóch głównych części, opracowanych oddzielnie, i te części spisane, niedrukowane, wręczył Trentowski filozoficznemu wydziałowi, jako doktorską rozprawę.

Dalszy ciąg życia Trentowskiego był, w skróceniu przedstawiając, następujący. W r. 1838 napisał piękny dyalog p. t. *De vita hominis aeterna*. Na podstawie tej rozprawy otrzymał *veniam legendi* na uniwersytecie fryburskim. W tymże roku ożenił się już jako obywatel fryburski z Karoliną Humborger, córką obywateli miejscowych, katoliczką. W r. 1840 starał się o profesurę uniwersytecką. Napisał dwutomowe

dzieło p. t. *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur oder Uebergang von Gott zur Schöpfung*. W przedmowie użył bardzo niskiego pochlebstwa dla księcia panującego, ministrów, dla Niemców, przyznał się z dumą do obcej narodowości, którą „uwielbia we dnie i w nocy“. Nawet dzieci obiecał wychować po niemiecku. Do Polaków odzywał się słowami: *alte Brüder*. Katedry nie otrzymał, a przedmowy, którą przyjęto jako apostazyę narodową, musiał się Trentowski bardzo wstydzić i czynami obywatelskimi naprawiać ciężki błąd, który popełnił w chwili małości i słabości ducha. Zakrzętnięto się około doraźnej pomocy pieniężnej dla wydawnictw polskich Trentowskiego. Poruszył się Poznań na tę myśl. Dzięki Edwardowi hr. Raczyńskiemu i Marcinkowskiemu mógł nasz filozof wydać drukiem *Chowannę*, wielkie dwu- (a właściwie cztero-) tomowe dzieło, które podniosło odrazu imię Trentowskiego niezwykle wysoko, a zwłaszcza myśl Trentowskiego, by wychowywać w duchu niejednostronnym i uczyć samodzielności, a wychowywać na obywateli narodu. Posypały się z kolei inne dzieła i prace. Trentowski był niezwykle pracowity. Pracował prawie bez wytchnienia, a ogarniał tematy najwszechstronniejsze. Więc w r. 1842 wyszła *Chowanna* (drugie nieskończone wydanie w r. 1845/6, zupełnie przerobione, na razie skonfiskowano), w r. 1844 *Myślini*, dwutomowa logika „narodowa“, na razie także skonfiskowana! (Nazwana narodową dlatego, że Trentowski przyznawał tylko Polakom pierwiastek prawdziwej filozofii, a stąd ta filozofia miała być narodową). Przez sześćościecie (do r. 1846) drukuje prace swe w czasopiśmie poznańskich i warszawskich, a z rozpraw tych i zarysów wybija się: *Stosunek filozofii do teologii* (1843) i *Stosunek filozofii do cybernetyki*, czyli sztuki rządzenia narodem, utwór o idealnej konstytucji, zarys polskiej politeii; zaczyna współpracować, a z czasem wyłącznie swym piórem zapelniać *Teraźniejszość i przyszłość*, czasopismo wychodzące w Paryżu i Strassburgu. W r. 1843 zjawiał się w Poznaniu z publicznym wykładem, po którym

został na rozkaz rządu pruskiego wydalony. Wraca do Fryburga, gdzie zawiesił już wykłady uniwersyteckie. Pisze już *Bożycę*, traktat o filozoficznym Bogu ¹⁾. Działa na Polskę całą swem imieniem lub zasadami i poglądami — jest to właśnie „wiek“ Trentowskiego. W r. 1848 staje w Krakowie, witany niezwykle przed „oberżą“ Pollera, prowadzony tryumfalnie do auli Collegium Nowodworskiego, obsypywany kwiatami. Na prośby publiczności wyklada w tejże auli; bierze udział w gorących dniach tego roku. Wydalony z kolei przez rząd austriacki, udaje się do Frankfurtu nad M. nem, jako poseł miasta Krakowa i przedstawia Niemcom krzywdy rodaków w piśmie publicznem p. t. *Schilderung der jüngsten Ereignisse in Krakau*. Była to chwila najświetniejsza w życiu filozofa-tulacza. Bo nie tylko brał bezpośredni udział w ówczesnych wydarzeniach, nie tylko przodował narodowi, a jeden z pierwszych dał najpotężniejszy wyraz krzywdzie polskiej na sejmie frankfurckim w dziele *Przedburza polityczna*, ale ludził się nadzieją lepszego jutra dla narodu. A do tego to, o czem naderemnie marzył dla siebie do końca życia, - t. j. by go powołano na polski uniwersytet w Krakowie, miało się spełnić. W Krakowie jednak ofiarowano mu ostatecznie, ale... redaktorstwo nowego pisma, w Poznaniu zaś zabiegano (między innymi i Cieszkowski) daremnie około utworzenia najwyższej polskiej uczelni. Po r. 1848 złamany wypadkami ojczyzny i własnem życiem, ścigany ostremi i coraz bezwzględniejszymi atakami swoich przeciwników, trapiiony coraz to więcej nerwową chorobą, pędził samotnie żywot we Fryburgu, oddając się z lubością korespondencyi z najserdeczniejszym swoim w tych czasach przyjacielem, Zygmuntem Krasińskim, potem ze Zdanowiczem w Wilnie, pracując nad wychowaniem polskiem jedynej już córki Olimpii (której dopiero w dwunastym roku życia pozwolił przyjąć katolicyzm). Żył ze skromnego

¹⁾ Olbrzymie to dzieło odnalazłem szczęśliwie i mam je już w ręku.

fundusiku, zarabkując lekcjami, utrzymywaniem skromnego pensjonatu dla Polek i Polaków, pisując z czasem do *Gazety Kraszewskiego* w Warszawie. Przyjaźń z Krasieńskim przynosiła mu 1000 talarów rocznie. Był to (jak mówił Trentowski) „żołd“ na pisma policzne Trentowskiego, na jego *Bożycę* i inne prace filozoficzne, było zarazem i wynagrodzenie za opiekę i wychowanie dzieci Krasieńskiego. Tej to przyjaźni zawdzięczał Trentowski obtarcie ostrych kantów swych ataków przeciw *Rzymczykom* i powolne przesuwanie się w kierunku katolicyzmu, który jednak chciał mieć czem innym, niż „muzułmańskim fanatyzmem“, lub „nieuropejską światłością“. Przyjaźni tej jednak zawdzięczał Trentowski i częściową swoją dysorientację w politycznych szczegółach (zwłaszcza w charakteryzowaniu ludzi i stronnictw) bo Krasieński lubił pisać byle wrażenie polityczne, niezupełnie stwierdzone, które jednak podawane były tonem *ex cathedra*. Naodwrot korzystał Krasieński z przyjaźni Trentowskiego. Wzywał go dla „wskrzeszenia“ swego ducha, wołał do niego, by „ratował jaźń narodową“, uwielbiał jego *Chowannę* i „jaźń“ (wieczysty, boski — po za ciałem i duszą — pierwiastek natury ludzkiej), nazywał go arcykatolikiem, tylko nie w tonie religii, lecz filozofii, korzystał z filozofii i teozofii Trentowskiego. W dwudziestoleciu 1849-1869 pracował Trentowski nad *Bożycą*, nad olbrzymiem trzynomowem dziełem swoim p. t. *Panteon* i nad wspomnianem dziełem o masoneryi. Oba ostatnie dzieła wyszły w druku po śmierci filozofa. Ogłosił i kilka drobniejszych rzeczy. W r. 1859, bezpośrednio po śmierci Zygmunta Krasieńskiego, wyjechał do Paryża, celem poszukiwania chleba. Był to „rok Trentowskiego w Paryżu“; ale żadnej posady nie otrzymał nasz filozof. Wrócił do Fryburga, walcząc z nową sytuacją finansową, do której nagiąć się nie potrafił. Na kilka lat przed śmiercią wydał córkę Olimpię za Emila Butkiewicza, ziemianina z gubernii wileńskiej. Umarł zapomniany autor *Chowanny* 16 czerwca 1869 r. Na nagrobku fryburskim znajduje się dzisiaj napis niemiecki z nazwiskiem

filozofa i jego żony, razem pochowanej, a u podnóża rozłożono księgę otwartą, na której umieszczono z jednej strony tytuł i datę *Chowanny, Myślini i Panteonu*, a z drugiej sentencję następującą: „Miłuj w bliźnim i w sobie samym tylko Boga i człowieczeństwo“.

II. „MOJE ZASADY“.

Moje zasady są cennym zabytkiem rękopiśmiennym do życiorysu Trentowskiego, są zarazem jakby złotymi myślami jego. Pierwotnie, jak widać z podziału rękopisu, uchodziło to tylko za „moje zasady“, co spisał nasz filozof jeszcze w Królewcu. Ma to i większą wartość. Można bowiem na pewne przypuszczać, że te właśnie zasady ułożył sam Trentowski. Część, obszerniejszą, drugą spisał Trentowski już w Heidelbergu i niezawodnie gdzieś pod wpływem rozmów z prof. Daubem, którego — o ile wiemy — odwiedzał prawie codziennie, znajdując w nim mistrza swego wykształcenia filozoficznego. Młody filozof starał się może w tych heidelberskich zasadach naśladować ton sentencyonalny swego mistrza i popada gdzieś w paradoksalność. W każdym jednak razie i te zasady, które zebrał w Heidelbergu w punktach: *k — z*, są bardzo interesujące, a w poglądach na bóstwo, na teraźniejszość i przyszłość, na osobistość, są samoistne i ważne.

Królewieckie zasady, które, jak i heidelberskie, zdradzają gdzieś wpływ znanej maksymy Kanta, każą nam podkreślić wzmiankę o bóstwie, przemieszkującym w człowieku i o osobistości, która jest identyczną z późniejszą teorią jaźni. Są to istotnie pomysły samego Trentowskiego, wywiezione z Polski jeszcze, których nie zawdzięcza on ani Heglowi, ani żadnemu innemu przedstawicielowi niemieckiego idealizmu XIX wieku.

Całość „moich zasad“ poprzedziła niejedną myśl z dzieł filozofa i niejedno cenione w Polsce zdanie z *Chowanny*.

W zasadach tych — jak i w innych dokumentach — zatrzymuję pisownię naszego filozofa. Z konieczności zachowuję i niektóre rażąco wyrażenia. Nie zachowałem natomiast kilku błędów ortograficznych, n. p. w pisowni Trentowskiego: harakter i t. p.

MOJE ZASADY.

„a) Prawda niech ci będzie zawsze święta, choćbyś miał życie za nią postradać. Dlatego nigdy, nawet najniewinniej, nie kłam, żebyś niedoczekał się tej hańby, odwoływania twoich wyrazów.

Gdybyś ¹⁾ nawet mógł ocalić życie niewinnego człowieka małym tylko kłamstwem, nie powinienes tego uczynić. Niech się dzieje co chce, ty pozostań przy prawdzie. Za prawdę nie będzie ci czyniło wyrzutów ani twoje sumienie, ani żaden trybunał sądowiczy; za kłamstwo czeka cię żal, wstyd i wzgarda. Człowiek w pełni znaczenia tego wyrazu nie przyjmuje kłamstwa ani z potrzeby, ani dla interesu, ani dla sztuki życia, ani przez miłość ludzkości, ani dla niczego w świecie. „Nigdy nie kłam!“ jest jego najpierwszem i jedynem prawem, i to nie cierpi najmniejszego wyjątku.

Ta jednak maksyma nie ma żadnego związku z roztrąbaniem prawdy na cztery wiatry. Równie i tu mają miejsce te wielkie przestrogi wieków: „Biada prorokowi, mówiącemu choćby i archanielskim językiem nie na miejscu i nie w swoim czasie!“ Mędrzec, mówiący nie na miejscu prawdę, szczególnie zaś drażniącą ucho pospolitości, jest głupcem. Tam, gdzie jednak rozum wskazuje potrzebę, powinnością jest, jak Huss lub Gallileusz, stać się męczennikiem prawdy.

¹⁾ Cała ta część punktu a) aż do końca została dołączona do pierwotnego tekstu.

KAZUISTYKA ¹⁾.

Jak postąpić przed sądem śledczym po wykryciu się sprzysiężenia na despotę?

Jak postąpić, kiedy się człowiek schroni do twęgo domu, a drugi, z nożem w rękę chcąc go zamordować, pyta się ciebie: »Jest on tutaj?«

b) Nie bądź obłudnym. Obłuda jest szatańskim bękartem i zasługuje bez względu na pogardę. Kto przed tobą o kim źle mówi, chociaż z nim na pozór dobrze żyje, będzie mówił źle i o tobie. Takiemu człowiekowi serca nie roztwieraj. Niechaj ci cały świat trąbi apologie obłudy: „Co to za rokosz n. p. u wszystkich mieć zaufanie, być wszystkich powiernikiem i przyjacielem“ — gardź tą rokoszą. Ty powinieneś mieć charakter, broń więc twęgo serca od fałszu. Słabość niechaj się jak chmiel czepia — ty miej siłę, bądź dębem.

c) Słowa nie dawaj łatwo, ale danego bezwarunkowo, choćby i w najmniejszej rzeczy, dotrzymaj. Tyś powinien starganą nawet przyjaźń szanować i nie nadużyć, choćby w razie i najeięższej potrzeby tego, co ci niegdyś terażniejszemu twój nieprzyjaciel w zaufaniu powierzył. Bądź podobnym do studni bez dna, w której wszystko tonie, a z której nie wydobyć niepodobna. Nie przyjmuj jednak żadnych niemoralnych tajemnic.

d) Uciekaj od złego towarzystwa, jeśli ci miła enota. Tyś nie powinieneś znaleźć wśród złych ani chwilowej zabawy; pocóż więc się między nimi znajdować? Stroń nadewszystko od człowieka bez zasad moralnych, a przytem pełnego zdolności, bo to jest gadzina, która w twej duszy może jad zaszezepić. Głupiec tylko powiada, iż się nigdy nie zepsuje. Jeżeli nie możesz ze złym obcowania twęgo na samym tylko interesie ograniczyć, zerwij lepiej z nim zupełnie. Człowiek

¹⁾ Trentowski postawił tu kazuistyczny przypadek jedynie *pro memoria*. Niezawodnie chciał dopowiedzieć, że prawda nie może służyć czynom niemoralnym.

z charakterem ma przyjaciół i nieprzyjaciół; mierność tylko bywa powszechnie kochaną, bo ta nie jest groźną równie moralnej, jak ministryalnej zdolności. Ty miej nieprzyjaciół, większy cię tryumf czeka ¹⁾). Niechaj cię popolitość zwie i dziwakiem — ty wiesz, czem jesteś.

e) Nie dbaj bynajmniej co o tobie mówią, ani się o to pytaj, bo już to samo wydaje słabość ducha. Opinia jest jako moda, nie zawsze ma na celu czyste dobro, jak moda prawdziwą piękność. Ty staraj się o szacunek ludzi z głową, kochających cnotę. Od tych i od czasu czeka cię sprawiedliwość. Czyń dobrze, rób swoje ciągle i o nic więcej się nie troszcz.

f) W nieszczęściu bądź pelen rezygnacyi, bo to jest polem do wykształcenia twego. Śmiej się z piorunów losu, one przejdą wkrótce. Po burzy musi nastąpić pogoda. Bądź pewien, iż to cię nie minie, czegoś godzien i powierz się śmiało Bóstwu, które cię prowadzi.

g) Bądź tolerantem zdań, ale nie występków. Sądź ludzi z czynów, a nie ze sposobu myślenia. Znoś nawet głupotę, byle miała dobre serce. Durnia trzymaj zawsze zdaleka, a jeśli ci co wykroczy, nie miej dla niego litości. Delikatność tu jest dobra względem ludzi, ale nie bydlaka.

h) Szanuj w każdym osobistość, bo w obliczu największego nawet nędznika spoczywa drogie ci człowieczeństwo i bóstwo ²⁾). Obchodź się więc z każdym, jako celem twym, a nie środkiem. Bądź prawodawcą twoim i strzeż się wszelkiego naśladownictwa. Ty masz sam się zrobić człowiekiem i nie mieć nikomu w tym względzie żadnego długu.

¹⁾ Po r. 1850 wyrazi to Trentowski w liście do Zdanowicza: »Kto wrogów się boi, nie wart przyjaciół«.

²⁾ Na te dwa bardzo ważne wyrazy zwracam jeszcze tę uwagę, że występują one już w r. 1832, a więc na 8 lat przed wejściem do organizacyi masoneryi. Mylnie mówiono i mylnie dzisiaj się utrzymuje, że poglądy Trentowskiego na człowieczeństwo są wolnomularskiego pochodzenia.

i) Dąż ciągle do twego celu i niechaj cię nie zastrasza żadna trudność. *Vita brevis, ars longa*, to prawda, ale kto dlatego dążyć przestaje, ma *artem brevem et vitam longam*. Dążność jest bodźcem do czynności — w niej czujemy dopiero, co jest życie, bez niej człowiek żyjąc jest umarły.

Królewiec, dnia 5 lipca 1832 r.

k) Nie szukaj na nikim, nigdy i pod żadnym warunkiem zemsty, bo to uczucie jest wspaniałości twójgo ducha przeciwne. Gdyby cię kto do zemsty podsycił, opowiadając n. p. nowe kroki twego nieprzyjaciela przeciw tobie — wtedy miej baczność. Ten człowiek chce zapewne użyć ciebie, jako maszyny do swojego celu i dlatego w słabą twą stronę uderza. Ty nie powinienes mieć słabej strony.

l) Wiele mów z osobą rozumieć i czuć cię mogącą, uważaj nawet taką rozmowę za szczęście — ale mierz, gdzie gadatliwy rutynier, albo człowiek pospolitego piętna głos zabiera. Ty go nie przekonasz, bo to ignorant i stąd właśnie egoista; każdy więc wyraz twój jest stracony i przynosi ci tylko ujmę. Ty nie jesteś boćianem, żebyś świat czyścił. Pytagoras miał słuszość, polecając swym uczniom milczenie.

m) Nie wylewaj się nigdy na rozpustę, ani używaj jej języka. Gardź trzodą zwierzęcą tej młodzieży, która, jak rój much, wśród mniemanego miodu pije truciznę. W używaniu jednak przyjemności życia nie bądź Stoikiem. Tryumf nad przeciwnością losu, wytrwałość przy enocie, cierpliwość wreszcie wśród cierpień potrzebuje stoicyzmu; ale głupiec tylko jest własnym katem. Wyrzec się zupełnie towarzystwa, kobiety i wszelkiej słodyczy życia, dlatego, żeby nad sobą panować, ma podobieństwo do siedzenia anachorety przez całe życie na słupie, żeby się swemu Bogu podobać. Człowiek nie jest samym tylko duchem, tym dopiero będzie po śmierci. Używaj więc wszelkich darów natury, ale w miarę. Możesz częstokroć odmówić sobie roskoszy, ale dlatego, żeby ci później lepiej smakowała i dłużej służyła. Przy rozumnym epikureizmie możesz być mędrce, a zawsze będziesz człowie-

kiem — przy stoicyzmie, chcąc być aniołem, staniesz się dziwakiem i głupcem. Inna rzecz rozpusta, a inna użycie.

n) Czasu roztropnie używaj. *Protinus vive* niech będzie ciągle w twojej myśli, bo nie ma nic okropniejszego nad żalowanie swej przeszłości. Tak żyjąc, możesz być spokojny i na twoją przyszłość — możesz mieć zawsze umysł swobodny i wesołe serce. Tyś powinien sam sobie wystarczyć. Badaj naturę, śledź twojego ducha i poznawaj ludzi. Śród towarzystwa bądź jak śród teatru, t. j. więcej widzem, jak aktorem. Nie bierz tam nigdy rzeczy zbyt seryo, bo tam najczęściej jest słońce i motyka. — Głupoty jest pełno wszędzie, baw się więc z nią jak z pudlem, jest to większa przyjemność, jak wdać się z nią w rozprawę. — Miłość własna jest ogniskiem myśli i uczuć pospolitego człowieka. Nie tykaj więc tego Lara, bo on zawsze złośliwy — a częstokroć i śmierdzi; owszem głośnij go czasem pod brodę, jak niemiecką *Dirnę*, a wtedy ci będzie podług twojej woli *fidel*; ale broń Boże z nim za blisko! Pospolitość jest jak ogień; zdaleka bawi, zbliższa parzy.

o) Jednym z najgłówniejszych twoich obowiązków jest pokonanie wewnętrznego twego wroga, miłości własnej *Das tiebe Ich*, panując nad tobą, czyni cię niezdolnym do przyjęcia prawdy i zrzucenia z siebie raz łańcuszków niewoli. Kochaj enotę, kochaj wszystkich ludzi, a zapomnij o sobie; co tylko mówisz, mów, nie jako *ty*, ale jako ogólny, wieczny duch myślenia, do swojej przysobistości, której winieneś cześć, jako teje samej iskierce Bóstwa. Miłość ludzi powszechna, panując nad indywidualnym twoim egoizmem, zrobi cię wolnym prawdziwie. O! jest to wolność niebiańska, której rozkoszy mała tylko liczba śmiertelnych używa, a która jest twoją główną powinnością. Powtarzaj często te wyrazy wschodniego poety:

Dort, wo die Liebe erwacht,
 Stirbt das Ich, der dunkele Despot.
 Du lass ihn sterben in der Nacht,
 Und athme frei im Morgenroth!

p) Wszelkiej gry podstawą jest egoizm, stąd też bywają ludzie przy grze zazwyczaj najbardziej obraźliwi. Gra, szczególnie o pieniądze, choćby pod pozorem zabawy, żywi w duszy człowieka egoizm i chęć zysku, czyli interes, te nieszczęsne skłonności, któreby z siebie wykorzystać zupełnie powinieneś. Dlatego nie graj nigdy w nie, bo nigdy nie dojdiesz do wykształcenia twego charakteru, co ci miłszem być powinno nad wszystko. Patrz jednak na grających bez oburzenia, bo oni nie są występni, tylko zwiedzeni świętą powagą zwyczaju, tylko może czasu inaczej spędzić nie umieją, tylko nie rozwikłali w sobie czystej moralności tyle, ile powinni. Dozwól, niech każdy jeździ podług woli na swym kiju, byle cię tylko za sobą usiąść nie przymuszał. Karty, ten wynalazek godny hiszpańskiego ducha, usypiają powoli w człowieku myślenie i rozdmuchują w nim pożar interesu. Biada myślącemu człowiekowi dostać się w towarzystwo, gdzie nawet wśród zabawy, w miejscu szlachetności i cnoty, interes, to brudne bożyszcze kupców i żydów, wyłączenie panuje.

Ta maksyma może ustać po 40-ym roku życia ¹⁾.

q) Człowiek jest królem swego teraźniejszego czasu i stwórcą swojej przyszłości. Losu ślepego nie ma na świecie. Mędrzec trzyma swe losy w swem ręku, głupiec jest ich igraszką. Puszczając się dobrowolnie na losy, oznacza to zawsze nędzę ducha i miałość myślenia. Loterya, wynalazek włoski, zapala pospolite głowy, ty jednak w nią się nie wdawaj, a to z następných powodów:

a) Ty, jako człowiek wolny, jako pan siebie i okoliczności swoich, czuć powinieneś największą hańbę godności własnej przez puszczenie się na despotyczne igrzysko losu. Wielu z ludzi nie pojmuje tej hańby, ale cóż przed tobą znać ich głosy baranie?

¹⁾ Ostatnie zdanie napisane dodatkowo na poprzek tekstu na marginesie.

β) Urządzenie i cel loteryi nie jest moralne. Towarzystwo loteryjne ma większy zysk nad wszelkie lichwiarstwo, bo lechząc w ludziach nadzieję wygrania, bez wyłożenia nawet kapitału, z własnych ich składek pewną częśćkę na wygranę a resztę na swą zdobycz obraca. Jest to czyste lupiestwo, publiczna kradzież z kieszeni głupców. Dzisiejsze rządy wzięły loteryę pod swoją opiekę i obróciły dochód z niej na swe fundusze. Brawo! jest to świadectwem, w jak barbarzyńskim jeszcze czasie żyjemy. Niech więc, choćby i wszystkie te wileze rządy protegują loteryę, ty na nią nie staw, ty przynajmniej nie przyczyniaj się do żywienia twemi pieniędzmi uprawnionego tego szachrajstwa.

γ) Że się loterya dotąd utrzymuje, jest to skutkiem złej natury ludzkiej. Człowiek, stawiający na loteryę, chce zyskać to, czego nie zarobił, co mu się nie należy, chce zyskać bez pracy i starań. O źle jest, nadzwyczaj źle, z sercem lub głową takiego człowieka! Mędrzec kontent jest z tego tylko, co mu się moralnie i prawnie należy.

δ) W wygranem na loteryi leży więc wiele, czego się człowiek dobrze myślący wstydzić musi. Tu stają koniecznie przed jego duszą obrazy szachrajstwa ludzi i dziwactwa losu. On wygrał i los błogosławi, a tysiąc wdów i sierot, tysiąc nędzarzy lży leje za ostatnim swym groszem przegranym i los przeklina. Dlatego też taki pieniądz zazwyczaj marnie, a często i z nieszczęściem moralnem wygrywającego, bywa stracony. Lepszy jest człowiek, a przynajmniej wznioślejszych uczuć, który ten pieniądz nawet i przepija, jak ten, który go zamyka w szkatule.

ε) Jeżeliś jest znany z twego majątku i zdolności w miejscu, gdzie mieszkasz, nie ubiegaj się w odzieży twej za modą, bo ta jest próżnością i wielkiemu mężowi, równie jak czepek, nie przystoi. W każdym zaś innym razie powinien się starać o piękną suknię, bo ta cię tylko, między nieznanymi zwłaszcza, robi człowiekiem. Pospolitość nie ma oka dla duszy, dlatego bije czołem przed zewnętrżnością.

Trzymaj się tu przestrogi Kanta: *Besser ist es doch ein Narr in der Mode, als ein Narr ausser der Mode zu sein.*

s) Szczytność, równie natury, jak ducha, zawiera w sobie coś boskiego. Człowiek mimowolnie bije przed nią czołem, choć sam nie zawsze jest zdolny wznieść się aż do tego stopnia potęgi. „Kochaj twych nieprzyjaciół“, niechaj to prawo Ewangelii będzie i twoim prawem. Ród ludzki jest w ogóle pełen jadu i złości, jak jaszczurecze plemię. Kroki nieprzyjazne, zemsta i prześladowanie się wzajemne zdaje się stanowić część jego istoty. Ty jednak pamiętaj, że w twojej twarzy i piersiach jest iskra niebiańska. Szlachetność, wspaniałość i szczytność, te świetne gwiazdy Elizu, błyszczą wprawdzie wysoko; ale ty, Prometeusz drugi, powinieś je wykraść niebu i stopić w twój charakter. Umiej panować nad nienawiścią; kochaj i nieprzyjaciela — a zabłyśniesz więcej jedną własnością Bogów nad horyzontem towarzystwa twojego. Inna rzecz jednak kochanie a przyjaźń.

ss ¹⁾ Natura pełno ma i mieć będzie tajemnic. Tajemnica więc! Jest że to coś niepodobnego do zbadania?... O nie! Lecz mało ludzi pragnie usilnie zedrzeć ze swych źrenic zasłonę i dlatego prawda będzie zawsze dla popolitości Sfinksa zadaniem. Jasne jest niebo, a przecież niezmierzonej głębi, tak jasna i głęboka jest myśl człowieka. Wszystko tu identyczne i waży się na równej szali! Dlatego nigdy nie utrzymuj o tem, czego ty może dziś nie rozumiesz, że to jest niepodobna. Jest to jeden z najniegodniejszych myślącego człowieka przesądów. Ależ tajemnica trudna jest przecie do zbadania. Mędrzec największy wielu rzeczy rozwiązać nie umie i zostawia je przyszłym wiekom. Sokrates nie wstydził się powiedzieć: „To tylko wiem pewno, iż nie nie wiem“. Dlatego i ty nie wydawaj nigdy przedwczesnego sądu i strzeż się dogmatycznego tonu, bo ilekroć się omylisz, lub zdanie swoje odmie-

¹⁾ Trentowski rozróżnił dwie litery: s, w myśl języka niemieckiego.

nisz, wielki cię wstyd czeka. Harmonia w myśleniu jest dziełem nadzwyczajnego ogromu i potrzebuje długiego czasu. Niewiadomość nikogo nie wstydzi. Głupiec wszystko wie i o wszystkim rozprawia. Nie śmieć wyznać, iż ja czego nie rozumiem, jest drugi z najniegodniejszych myślącego człowieka przesądów.

t) Dowcip jest nektarem Bogów, jest więcej jak nektarem dla towarzystwa śmiertelnych. Momus był kochankiem w Olimpie i miał ołtarz na ziemi. Ale jest to dar rzadki być prawdziwie dowcipnym. Inna rzecz dowcip, a inna satyryczność lub epigramma. Dowcip zamienia się łatwo w uszczypliwość, szyderstwo i rubaszość, dlatego ubiegać się za dowcipami jest rzeczą bardzo niebezpieczną. Człowiek dowcipny nie wie zazwyczaj, że jest dowcipnym i dlatego się wszystkim podoba. Miałka głowa, robiąc polowanie na dowcipki, obraża i ściąga na siebie słuszną pogardę. Nie staraj się więc nigdy być dowcipnym, bo jeśliś nim jest, będziesz nim bez starań i bez wiedzy. Dowcip wreszcie ubiega się więcej za polewką, jak za prawdziwym pożywieniem, jest przyjemny, ale nie przynosi karmy dla ducha. Mędrzec zaś szuka wszędzie istoty.

u) Cnota może być prześladowaną, ale wśród katów nawet swoich zyskuje szacunek dla siebie. Będąc człowiekiem zdolnym, doszedłszy harmonii w swoim myśleniu, umiając się przenosić łatwo w duszę osoby przytomnej i kochając moralność i pełniąc cnotę i żyjąc z wylaniem się dla ludzkości, pewnym być możesz szacunku innych. — Niedoleżność i podłość chwytają się krętych ścieżek tam, gdzie geniusz i szlachetność bije sobie prosty gościuiec. Intryga wylęgła się pod satrapami Persów, otrzymała swe wychowanie pod Neronem i Calligulą, dojrzała wreszcie pod krucyfiksem i torturami Autodafé. Dziś u Rosyan panuje pod imieniem sztuków, a w gabinetach zowie się dyplomatyką. Ministrowie są dziś kapłanami intrygi, publicznego oszustwa, oślepienia

i wszelkiego szelmostwa ¹⁾). Im bardziej naród jaki spodlony, tem bieglejszy w kabałach; człowiek, im większym jest bawolem lub anakondą, tem bieglejszy w podstępach, tem bardziej mu chodzi o tak zwaną szkołę życia. Ty znaj szkołę życia, ale jej nie używaj. Moc jest na otwartem polu zawsze, a słabość po bezdrożach. Chęć panowania nad innymi za pomocą sztuki, jest szatańską chęcią.

Raübe und Erglist erheitern zulezt, und Ehrlichkeit ist doch am Ende die beste Politik. Te słowa, wyrzeczone od Kanta, wyryc powinien każdy w swem sercu, komu jest miły własny charakter ²⁾).

w) Zbłądził bardzo ciężko Likurg, uważając swe prawodawstwo za niezmienne; zbłądzili ciężko wszyscy formatorowie i reformatorowie religijni, nazywając swą naukę słowem wiecznem lub głosem Boga. Precz z takim prawodawstwem, z taką religią lub z takim człowiekiem, dla którego wszystko jest święte, co pokryte jest kurzem starości. Chińszczyzna jest najokropniejszą plagą ludzkości. Bydłę tylko przez wszystkie czasy jest bydłakiem. — Ostatnim celem natury jest człowiek, ostatnim celem człowieka stanie się podobnym Bóstwu, stanie się Bóstwem samem na ziemi ³⁾). Doskonałość tak pod względem intelektualnym, jak moralnym,

¹⁾ W imię ścisłości należy wspomnieć, że o ministrach n. p. W. Księstwa Badeńskiego wyrażał się Trentowski w przedmowie do *Vorstudien* (gdym wchodziła w grę nadzieja profesorskiej katedry), iż są to milowane przez lud wizerunki księcia, który jest zastępcą Boga na ziemi. — Co prawda, Trentowski odróżniał zawsze Niemców od Prusaków, a w ogóle tych, którzy witali z uniesieniem naszych emigrantów — od tych, których nazwalibyśmy dzisiaj hakatystami. Po r. 1848 (sejm frankfurcki) znienawidził nasz filozof cały ród germański.

²⁾ Dwa ostatnie zdania dopisał Trentowski w odnośniku.

³⁾ Mamy tu już całkowitą ideę bożo-człowieczeństwa. To, co napisał Trentowski przy końcu Autobiografii, że we Fryburgu zaświtała mu myśl filozoficzna, odnosi się do nazwy: do rozwinięcia filozofii uniwersalnej.

jest gwiazdą jego polarną, za którą z rozpiętym żaglem całe swe życie gonić powinien. Uczeń porządny wstępuje na barki swego mistrza i dalej widzi od niego. Dla myślenia i zdolności trucizną jest wszelka powaga. Dlatego nie bądź nawet własnych maksym niewolnikiem. Miła rzecz, nawet i przy grobowej desce stać się lepszym i jeszcze się czego nauczyć. Na to nie jest nigdy zapóźno. Stąd wszystko zmień, nawet i maksymy twoje, skoro poznasz coś lepszego.

x) Szczytność stanowi rdzeń i duszę charakteru, piękność zaś jego wdzięki. Szczytność powinna być głównym przymiotem mężczyzny, jak piękność kobiety. Jako mąż i żona stają się dopiero całością człowieka, tak szczytność i piękność stanowią pełność charakteru. — Prawdziwość i rzetelność Epaminondesa niezdolnego skłamać nawet żartem, prostota i sprawiedliwość czystej duszy Arystyda, rezygnacya w nieszczęściu Joba, pogarda śmierci Sokratesa, darowanie życia Cinnie przez Augusta, pokora i godność duszy Napoleona w ostatnich chwilach jego życia, zaufanie w siłach swoich i losach Cezara, bezinteresowność Washingtona, są to rysy szczytnych, niebiańskich duchów. Roztropność zaś Fryderyka W., przebiegłość i przytomność umysłu Temistoklesa, lzy Kościuszki za Polską na Kongresie wiedeńskim, wzbudzają w nas uczucie piękności. — Dzieła rozumu i głębokości ducha są szczytne. Przekonanie filozoficzne lub wiara czysta w Boga, nieśmiertelność i wolność są pełne godności i powagi. Moralność i prawdziwa cnota są szczytne. Dzieła zaś rozsądku i dowcipu są piękne. Wątpliwość o wszystkim, nie wyjmując nawet Najświętszości, popolicie się podoba. Ostrożność, podług Cromwella, jest pięknym klejnotem burmistrza, jak szkoła życia, podług Mazariniego, jest najpiękniejszą nauką dla chcącego żyć człowieka. — Śmiałość jest zawsze szczytną i wielką, podstęp jest pięknym, choć małym. Tęgość ducha i hart pewien są szczytne; polor światowy, dobroć i litość są piękne. Można cenić człowieka częstokroć tak wysoko, iż kochać go nie śmiemy, można pa-

trzeć na niego, jak na bóstwo jakie, z podziwieniem, nie mając dość odwagi poufale zbliżyć się do niego. Wyniosłe przymioty rodzą szacunek, piękne zaś miłość. Szczytność i szlachetność ducha towarzyszyć powinna męskości i podobnie wiekowi; piękność, ustrojona wieńcem towarzyskich przymiotów, powinna mieć ołtarze wzniesione ręką kwitnącej młodości. Nie ma nic szkaradniejszego nad starego trzpiota lub młodego pedanta. Chcąc więc być kompletnym człowiekiem, zlej w jedność twego charakteru szczytność i piękność. Bądź rzetelny i szlachetny jak Arab, bądź myślący jak Niemiec, czuły i głęboki jak Włoch, rezygnacyjny jak Polak, rozważny i wyniosły jak Anglik. Czuj swoją godność jak Hiszpan, a bądź dla całego świata grzecznym i uprzejmym jak Francuz. Grzeczność niech będzie najpiękniejszą z pereł wykształcenia twojego. Ona doda blasku twemu charakterowi, jak dyament włosom Apollina. Myśl jak filozof, czyń jak mędrzec, żyj zaś jak człowiek. Umiejętność nie jest córką lasów i pustyni, nie kryje się jako sowa tylko po ciemnych kątach. Towarzystwo jest jej kolebką i ustawiczną mamką. Nie dość być mędrcem wśród katedry, trzeba także nie być głupcem wśród świata i nie zasłużyć na szyderstwo jakiej Duńskiej Krystyny. Jednakże charakter jest jako dąb, a towarzyskość jak jemiola. Nie przenosi nigdy stroju nad rzecz samą. Charakter nie ma ceny, droższy jest, jak wszystkie skarby Golkondy.

y) Kobieta, podług podania, ostatnie i najpiękniejsze dzieło Boga; to serce, rozkosz i węzeł rodzaju ludzkiego, niechaj ci nie będzie nigdy obojętną. Mężczyzna, jako szczytność i szlachetność w personifikacyi, nie powinien się wstydzić, przy stósownem zachowaniu swej godności, uchylić czoła przed pięknoscią. Dzikie zwierzę szuka tylko zaspokojenia chuci; człowiek, podlejszy od dzikiego zwierza, uważa tylko kobietę, jako poduszkę rozkoszy. Cześć przed piękną jest zawsze najpewniejszą miarą cywilizacyi ludzi i narodów. Moc prawdziwa ma dla słabości, jak geniusz dla pospo-

litości, wiele względów i wyrozumienia. Kobieta jest miłością objawioną. Kochać, śmiać się i płakać, jest jej potrzebą; strój, komplementa i cacka są jej duszy pokarmem; dziewictwo, czystość, niewinność i wstydlivość stanowią istotę jej zalet. Muzyka, śpiew i taniec są celem jej zdolności, salon miejscem tryumfów, a dom siedliskiem jej cnoty. Ona jest naszym aniołem, mężczyzna zaś jej Bogiem. Jak my kochamy piękność w kobiecie, tak ona kocha w nas szczytność i szlachetność. O! dlatego samego stworzenia warto jużłożyć wiele lat pracy i mozolu dla ustalenia naszego charakteru! My mamy zapewnić szczęście nasze i szczęście wybranej od nas kobiety, która się z ufnością na łono nasze rzuciła. Jest to rzecz nie mała. Błogo temu, kto się dostatecznie do tego przysposobił; biada temu, kto przez własną głupotę wypuścił swe szczęście z ręki i odział się spodnicą! Kobieta pragnie panować, inaczej jest nieszczęśliwą. Zostaw więc jej panowanie, ale nie przestawaj rządzić. Tak król panuje a minister rządzi. Chce czego kobieta? Dobrze, ale tylko na ten raz nie, bo finanse u. p. źle stoją, bo to lub owo trzeba wprzód uczynić. Tak wszystko może ta niepo- hamowana w swej władzy pani, co tylko zechce, z tym jednak warunkiem, że wolę tę podsuwa jej ciągle minister. Biada temu małżeństwu, gdzie jest mowa o posłuszeństwie! Niechaj kobieta nigdy nie usłyszy od ciebie tych wyrazów: „To tak być powinno, tak być musi, to jest twoim obowiązkiem“. Ona chce się widzieć i całemu światu pokazać niepodległą. Ty możesz okuć ją niewidzialnym twej wyższości łańcuchem, ale jej nigdy tego nie powiadaj. Kobieta chce koniecznie czynić co się jej podoba, cała twa sztuka na tem zależy, jak nią rządzić, aby się jej tylko dobre podobało. Największem zepsuciem dla młodej żony jest stara baba, podszła panna ciotula, lub skażone mężatki modnego świata. Lepiej napelniaj dom swój męską młodzieżą, jak takimi kobietami. Chcesz mieć żonę wierną, daj jej przykład z siebie. Tu mężczyzna wielkiej rostopności potrzebuje. Nie żądaj od kobiet żadnej ofiary, bo te jej właśnie od ciebie wy-

magają. Nie powierzaj im tajemnicy, bo po co masz kłaść ciężką kłódkę na ich tak rokoszną szczebiotliwość. Wreszcie uczenie kobiety milczenia, psuje ją i kształci w oszukaniu męża. Małe pochlebstwo, grzeczność i ciągła na nią uwaga i cześć niejako boska, są twoim obowiązkiem. Przez to podnosisz jej wdzięki i rozwijasz jej duszy talenta. Z kobietą dla grzeczności możesz grać i w karty, bo wtedy inny cie i nieszkodliwy ożywi interes. Kobieta ledwie że nie każda uszczęśliwić nas potrafi, byleśmy sami na to zasłużyć zdołali. Nieszczęśliwe małżeństwo jest tylko winą męża. Taki mąż najczęściej jest tylko kogutem Ezopa, znalazł perłę choć ledwie godzien jęczmienia. Jak ogólną zasadą jest kobiet względem mężczyzn: „Jeżeli nas szanować nie możecie, to musicie nas kochać“, tak zasadą twoją względem kobiety niech będzie: „Jeżeli mnie kochać nie chcesz, to musisz mnie szanować“. Nie wdawaj się z kobietą w żadne uczone rozprawy, ona z natury nie cierpi tego i nazywa pedanterią. Jak owca nienawidzi wilka, tak kobieta zimnego erudyta. Filozof jest straszliwym dla niej imieniem. Z nią, jak z edeńskim zefirem, tylko jej technieniem oddychać, tylko jej usta całować.

z) Nie bądź nigdy wielkim miłośnikiem życia. Pogarda śmierci i niebezpieczeństw jest coś boskiego w człowieku: to uczucie zdradza w naszym duchu nieśmiertelność. Żyć dziesięć lat mniej lub więcej, jest też samo, co dziesięć minut dla jętki. Śród wieczności i miliardy miryad są tylko momentem. Im więcej kto myślił i działał, tem żył dłużej. Takiego czeka jedynie koniec spokojny. Mając charakter i niewinność sumienia, na rusztowaniu nawet będziesz poglądał czystem okiem Cheruba na gasnące dni twoich słońce. Szukać jednak śmierci bez potrzeby, jest dzikością. Nie obrażaj nikogo, ale i nie dozwól nikomu strugać sobie kolków na głowie. Mądry jednakże musi bardzo często głupiemu przebaczyć. Pojedynek jest potrzebny, lecz powinien być rzadkim.

aa) Życie nasze powinno być piękną strofą z różnodźwięcznego towarzyskości śpiewu. Ciężki, ograniczony duch tylko nie zdoła stawić kroku za granicą swego horyzontu. Człowiek kompletny do wszystkiego zastosować się umie. Jest filozofem wśród katedry lub pisma, człowiekiem zaś zwyczajnym wśród towarzystwa lub w domu. Bądź zdolnym do wszelkiego rodzaju szlachetnej zabawy, przebaczaj miłym nawet niedorzecznościom jednej godziny, aby podobne w drugiej miejsce mieć mogły, a cieszyć się będziesz prawdziwym i rozkosznym dni twoich użyciem. Człowiek swoją mniemaną mądrością, jak puszcz odęty, i szukający tylko Apollina lub Muz orszaku dla towarzystwa swego, rzadko, albo nigdy ich nie znajduje i wśród ludzi, zamiast kanaru, poi się piolunem. Bądź Bogiem na polu twego myślenia i czynów; dąż za doskonałością w celach twego ducha; ale wśród ludzi nie przedstawaj być człowiekiem. Okazywanie nawet najmniejsze swojej wyższości jest szyderstwem dla towarzystwa i zasługuje na podobne szyderstwo. Taki człowiek jest lalką jakiegoś systemu i nie ma własnej prawdziwej woli, chociażby był i Aniołem. Tu pomnij na wyrazy Hallera:

Der Mensch mit allen seinen Mängeln
Ist besser, als das Heer willenloser Engeln.

Mówienie ciągle tylko o swoim Bogu n. p., tylko o swoim prawie, handlu, gospodarstwie i t. p. używanie szkolnych i technicznych w każdej chwili wyrazów oznacza pedanta lub zupełnego nieuka, tudzież przypomina sławną anegdotę z Tycho de Brachem, któremu furman odpowiedział: „O! mój Panie! możesz się znać dobrze na niebie, ale tu na ziemi nie wiele więcej, widzę, znasz, jak te dwa osły“. Biada temu, kto na podobną uwagę, bądź to wśród salonu, bądź wieśniaczej chaty zasłuży. — Arystoteles rzekł w jednym miejscu: „Kiedy czuwamy i jesteśmy zdrowi, żyjemy wśród jednego zwyczajnego świata; kiedy zaś marzym lub mamy malignę, każdy z nas ma świat własny i oddzielny“. Tak rezonuje i świat zwyczajny. Je-

zeliś pewny, że twoja umiejętność wyższa jest nad mniemanie osób przytomnych, po co się z nią odzywać. Nazwą cię wtedy tylko marzycielem, fantastą lub głupcem. Towarzystwa zasada jest równość i zabawa — nauka w niem wszystkich obraża. — Wiedzieć kiedy milczeć, a kiedy i co mówić, jest najpierwszą tajemnicą mądrości. Ty bądź duszą niewidzialną towarzystwa. Możesz nawet i milczeć, ale przez odezwanie się tylko czasami kierować nicią potocznej rozmowy. Czy milczysz, czy mówisz, miej wzgląd na harmonię ogólną. Jest to bowiem płynący i zawsze piękny moment życia twój; skoro uszedł, już należy do twej historii. W życiu mędrca historia jego i terażniejszość są ciąglem zlewaniem się w jedną całość prawdy z muzyką, pracy z estetyką i pożytku z wdziękiem. Radość i smutek, jak i inne strony lutni człowieczego życia, są w jego ręku.

bb) Ostatnim celem dążności i wykształcenia twójego jest: absolutna jedność, ciągła tożsamość i pełna zgodność z sobą samym. Harmonia we wszystkich twoich myślach, czynach i życiu, choćby jak muzyka sfer rozległa, nie powinna mieć ani jednej strony fałszywej lub słabej, ani jednego tonu rozstrojenia. Trzymaj siebie, język twój i każdy krok twój na wodzy, jak wieczne prawo naturę. Twoje *ja* niech będzie jak bóstwo dla społeczności niedocieczone; ale twoje życie ma być jak natura, w której jedność, całość i różnorodność najzwyczajniejsze nawet oko dostrzega. Nie tłómacz się nawet i przed sobą przez zwyczajne: „Taką mam naturę“. Ty rzuć naturę twą pod stopy; niech ona i mruczy, ale ci musi być posłuszną. Panuj nad sobą, bądź despotą twej woli. Czem się podług praw rozumu zrobiłeś i czem jesteś w istocie, za to będą cię, prędzej czy później, ludzie uważali. Głupiec trzyma się zdania: „Za co chcesz, aby cię ludzie mieli, tym się im pokazuj, t. j. tym się udawaj, chociaż tym nie jesteś!“ Znajdzie się przecież znawca tej powłoki; ten zedrze lwią skórę i pokaże wszystkim osła. Prawda, że im więcej się cywilizują ludzie, tem większymi stają się aktorami, ale i to prawda, że mędrzec każdy wraca

znowu na łono natury. Cywilizacya obrabia pień człowieka z wiórów tylko; oświata robi go Jowiszem lub Apollinem.

Heidelberg, 24 września 1833 r.

Jedynem ¹⁾ i charakterystycznym zdaniem *des Ich* jest: *Dass Es stets Ein und eben Dasselbe sei, dass es nie im Widerspruche mit sich selbst stehen kann, dass es keine Verschiedenheit in sich habe, also eine absolute Einerleiheit besitze. Das empirische Ich, als das durch die Sinnlichkeit Bestimmbare, kann verschieden sein.* Dlatego ważna tu dla charakteru przestroga: Czego raz chcesz, chciej tego zawsze, tego tylko żądaj, czegoś przez wieki żądać powinien. Tu będzie zrozumiałą formuła Fichtego: *Handle so, dass du die Maxime deines Willens als ewiges Gesetz für dich denken könntest*“.

Z kolei ogłaszam listy. Są one również niezwykle miarodajne dla poznania Trentowskiego, są nie mniej od dwóch poprzednich rękopisów ciekawe i użyteczne.

¹⁾ Dodatek ten — zdradzający właśnie wpływ Dauba — dopisał Trentowski nieco później, w każdym razie jednak jeszcze w r. 1833, t. j. w Heidelbergu. Wszystkie zaś zasady spisał w 25-ym roku życia!

III. LISTY TRENTOWSKIEGO.

(Do Zygmunta Krasieńskiego, Józefa Kremera, Karola Libelta, Klementyny z Tańskich Hoffmannowej, Aleksandra Jełowickiego, L. Królikowskiego, do brata Konstantego, do Magierowskich, Nakwaskiego, do Szlubowskiego).

Listy te, jak i wszystkie inne, pisane przez filozofa naszego, budzą żywą ciekawość, bo Trentowski pisze wiele o sobie, porusza przytem wiele ciekawych tematów, omawia je w sposób prosty, jemu właściwy, lub nawiązuje do swoich wydawnictw, co również posiada niemałą wartość nie tylko dla badacza i krytyka. Zapomniano o Trentowskim, o jego filozofii, zapomniano i o listach. Dzisiaj wiemy już, jaką miarę i wagę należy przywiązywać do listów, ile tam można znaleźć cennego materiału — tem bardziej, gdy korespondencya naszego filozofa wiązała go z ludźmi pierwszorzędnymi, a przynajmniej z osobami w dziejach naszej literatury lub naszego życia narodowego wybitnemi. Wiele listów Trentowskiego zaginęło niepowrotnie. Zięć filozofa, p. Emil Butkiewicz, wyznał mi, że bardzo liczna korespondencya Krasieńskiego z Trentowskim, wyrażająca niezwykle rzadką łączność duchową tych dwóch myślicieli naszych, a przytem zawierająca pożądane wskazówki do tego, co dzisiaj pozostaje w części domysłem tylko, a mianowicie, iż Krasieński cenil w Trentowskim swojego filozofa, przeszła po śmierci Trentowskiego w niepowołane ręce i temu należy przypisać, że najciekawsze listy zniszczono zapewne, a z informacyj innej (p. J. Morawskiego) wiem, że i rodzina wieszca Adama

wycofała po śmierci Mickiewicza listy jego do Trentowskiego — dotąd bez śladu. A ile innych listów zaginęło? Zięć filozofa opisał mi scenę swego przyjazdu po śmierci Trentowskiego do Fryburga, gdy zastał kosze papierów Trentowskiego (rękopisy i listy) przeznaczonych na „funtową“ sprzedaż. Drukowano dotąd: list Mickiewicza do Trentowskiego z r. 1839 (*Kłosa*, 1885), list Trentowskiego do Niemcewicza z r. 1830 (*Tow. Warsz. Przyj. Nauk*), do Tow. liter. pol. w Paryżu z r. 1839 (*l'amiętnik Literacki*, 1902), list do redakcyi *Tygodnika Literackiego* w Poznaniu (1839), drobne trzy listy do redakcyi poznańskiego *Orędownika naukowego* z r. 1841, dwa listy do Lelewela z r. 1837 i 1843 i jeden list do L. Królikowskiego z r. 1843 (*Przegląd filozoficzny*, 1900), cztery listy do Norberta Nurkowskiego z r. 1848 (*Biblioteka Warszawska*, 1886), list do J. Kęszyckiego z r. 1855 (*Przewodnik naukowy i literacki*, 1878), czternaście listów do Al. Zdanowicza z lat 1856 — 1862 w obrobieniu P. Chmielewskiego p. t. *Filozof w więzach reakcyi* (*Ateneum*, 1889).

Listy te (o kilku zupełnie zapomniano!) spełniły swoją rolę, bo pozwoliły kilku biografom ukształtować jaki-taki obraz życia filozofa. Ale właśnie dlatego, że listy te są tylko urywkami z poszczególnych okresów, roi się po dziś dzień życiorys Trentowskiego od sprzeczności i niekonsekwencji. Sądzę, że obecnie dostępne materiały i rękopiśmienne pamiątki nie tylko rozszerzyły znajomość życia filozofa, lecz i usunęły prawie wszelkie niejasności.

Niejedne z podanych poniżej listów nie odnoszą się bezpośrednio do filozoficznej twórczości Trentowskiego. Przegląda z nich jednak charakter Trentowskiego i poznajemy z nich życie myśliciela, który nawet swemi drobiazgami nudzić nie może nikogo. Ale nie ma na szczęście w naszych materiałach nie takiego, coby ulegało takiemu ostracyzmowi.

W listach poniższych, rozłożonych chronologicznie, lecz z zachowaniem danej grupy, umieszczam i kilka takich dokumentów, które wymagały rozważenia, czy je drukować. Nie sądzę przecież, by dobrą była taka metoda w groma-

dzeniu materyałów, któraby uwzględniała tylko rzeczy pochlebne dla opracowywanego autora, a rugowała inne, mniej pod tym względem dobrane. Można bowiem mieć nawet pietyzm dla postaci takiej, jak Trentowski; lecz złym on będzie, gdy posłuży się niesumiebnem opracowaniem materyałów.

Siedem listów do Aleksandra Jełowickiego (względnie do Księgarni Polskiej w Paryżu), emigranta, b. posła hajsyńskiego, założyciela wraz z Eustachym Januszkiewiczem i Stefanem Dembowskiem Drukarni Polskiej w Paryżu, a po r. 1838 księdza, znanego na Emigracyi, odnosi się do wydawnictwa pierwszego filozoficznego dzieła, a nie wymaga — po tem, co dało się powiedzieć — szerszych wyjaśnień.

Przystępuję do nich, zaznaczając, że zawdzięczam oryginały p. Konstantemu Popielowi z Krakowa.

1. *Freiburg in Breisgau*, 26 grudnia 1836 r.

Zacny Ziomku!

Niegdyś nauczyciel szkół publicznych, później żołnierz w ojczyźnie, dziś wygnaniec, poświęciłem czas cały naszego nieszczęścia filozofii. Lubilem zawsze umiejętność tę jak życie, mam może do niej i zdolności, poświęciłem się jej zupełnie, dlatego też tyle w niej postąpiłem, że udało mi się system jej nowy utworzyć. Żyję w Niemczech i wkrótce rozpocznę tu prelekye moje, to więc jest przyczyną, że piszę dziełka moje w języku niemieckim.

Teraz właśnie pragnę wydać pierwsze moje pismo p. t. *Grundlage der universellen Philosophie*. Za nie otrzymałem przed rokiem od tutejszego Uniwersytetu doktorat w podarunku. Duch w niem zupełnie inny, jak w dotychczasowych filozofiach. Nie jest to oderwany szkielet, jak utwory Hegla, Fichtego, Kanta i t. d., ani też gład zimny, jak praca uczonych Niemców. Polak ma życie i ogień, pisać więc jak Niemiec nie może. Dążnością moją jest wolność, przecież w ta-

kiej postaci, że cenzura rossyjska nawet niewieleby myśli moich wykreśliła. Plan i nić dzieła są ściśle systematyczne, wykład pelen poezyi, jasność wszędzie, tak dalece, że tutejsi profesorowie, którzy to czytali, wyznają, iż dotąd nie filozoficznego z taką łatwością czytać im nie przyszło. Pisałem nie tylko dla kasty niemieckich filozofów, lecz dla całej publiczności. Filozofię moją zowią nie daremnie „uniwersalną”. Obszerność dziełka mojego jest mniej więcej 20 arkuszy druku w formacie wielkim in 8-o.

Tutaj jednego, a w Stutgardzie drugiego znalazłem drukarza, co pismo me przyjmują, obadwa ofiarują mi pewne honorarium. Przecież jako Polak i dbający o sławę naszej Emigracyi, nim kontrakt jakikolwiek zawrę, udaję się naprzód, zaeny Ziomku, do Ciebie. Czy chcesz, czy możesz pismo me drukować?

Pytanie to robię z następných powodów. Co u Ciebie wychodzi, to jest owocem i sławą naszej Emigracyi. Jeżeli się mi uda imię zrobić, i pismo moje ty wydasz, to imię moje stanie się Emigracyi własnością. Dalej, przez Ciebie najłatwiej imię zrobić mogę; pisma niemieckie bowiem, wydane w Paryżu, rozlatują się na wszystkie strony i Niemcy kupują je na gwałt. Pismo filozoficzne, w języku niemieckim z drukarni twojej i przez Polaka, tem większą obudzi ciekawość. Jeszcze żaden z Polaków nie postawił się w rzędzie sławnych ¹⁾ filozofów, jeszcze filozofii polskiej nie znają! Ile powodów do czytania?! Spodziewam się przez Ciebie jedynie najprędzej i najłatwiej pismo me rozszerzyć. Dopnę więc za twoją pomocą celu mojego na najkrótszej drodze. Za to nie wymagam od Ciebie żadnego honorarium, żadnych pieniędzy, za to zrzekam się korzyści, któreby na mnie od tutejszego *Verlegera* spłynęły. Możesz na tem wiele zarobić. Jeżeli wydrukujesz parę tysięcy egzemplarzy, ogłosisz w gazetach francuskich i tutejsza *Allgemeine Zeitung* powtórzy,

¹⁾ Znano już w Niemczech Gołuchowskiego, a we Francyi Hoene-Wrońskiego.

to ze wszystkich stron Niemiec płynąć mogą do Ciebie obstalunki i pieniądze. Gdybyś się chciał podjąć druku, to kładę jeszcze następane warunki: 1) Starać się będziesz jak najspieszniej pismo me wydać, ponieważ od tego los mój dalszy w Niemczech zależy. Muszę bowiem pierwaj coś na widok publiczny wystawić, nim katedrę filozofii otrzymam. 2) Przyślesz mi 30 egzemplarzy. 3) Ostatnią korekturę przysyłać mi arkuszami będziesz i porto pocztowe przyjmiesz na siebie, ponieważ ja biedny i jak ptak lub Dyogenes dotąd tylko Opatrznością żyję. Gdyby Ci się który z tych trzech warunków nie podobał, to możesz się jeszcze porozumieć.

Dzielo moje ma piętno zupełnego wykończenia, ponieważ je trzy razy w różnych dość odległych od siebie czasach obrabiałem. Ostatnią rękę przyłożyłem na nie po otrzymanym już za nie doktoracie. Drukować je możesz czcionkami niemieckimi lub łacińskimi, jak ci się podoba. *Setzera* niemieckiego może masz, jeżeli nie, znajdziesz go łatwo w Paryżu. Wydanie to twoje będzie zapewne tak pełne smaku, jak wszystkie.

Jeżeli więc, zacny Ziomku, propozycję moją przyjmiesz, to posyłam Ci natychmiast rękopism, jeżeli zaś nie, to muszę się wdać z tutejszymi drukarzami w stosunek. Proszę Cię bardzo o śpieszną odpowiedź, ponieważ mi czas zbyt drogi.

Br. Ferd. Trentowski.

2. *Freiburg in Breisgau*, 19 stycznia 1837 r.

Szanowny Ziomku!

Mocno mię zobowiązałeś twoim listem ostatnim. O gdyby był parę dni pierwaj przyszedł, byłym jeszcze wolny i mógłbym Ci przesłać manuskrypt! Dnia 14 b. m., a zatem tego samego, w którym do mnie z Paryża pisałeś, zawarłem kontrakt korzystny. Dziełko będzie drukowane w małej 8-ce, dlatego, żeby większe było jak 20 arkuszy i nie ulegało cenzurze. Za taki arkusz mały dostanę 6 krontalarów, czyli 3 dukaty.

Na mocy twego listu pierwszego będzie prócz tutejszej firmy i twoja firma. Drukarz mój prosi Cię, żebyś mu liczbę egzemplarzy, które w twój komis przyjmujesz, *fix* oznaczył, przysze Ci więcej nad tę liczbę — ale gdybyś to więcej nie rozprzedał, to możesz mu zwrócić egzemplarze, co zaś *fix* oznaczysz, będzie twym obowiązkiem sprzedać. Za egzemplarze sprzedane otrzymasz rabat niemiecki, t. j. nie *à raison de* 10^o/_o, ale około *de* 30^o/_o. Drukowane będzie albo tu u Herdera, albo w Lipsku u Webera — oba stoją z sobą w związku — ja zawarłem z Herderem kontrakt. — Kontrakt jeszcze niepodpisany, ale już dałem słowo honoru i to mię obowiązuje. Gdyby zaszedł jeszcze jaki warunek, który by był powodem, że szlachetnie mógłbym kontrakt zerwać, to będę się starał to uczynić. Wtedy przysłałbym Ci manuskrypt. Proszę więc Cię, szanowny Ziomku, o dni dwanaście od dzisiaj cierpliwości. Być może, iż mój manuskrypt otrzymasz. Jeżeli nie, to nie gniewaj się na mnie, bo pewnie inaczej nie będę mógł. Z obu listów twoich przekonać się miałem sposobność, że mi dobrze życzyłeś i szczerze mi dopomódz pragnałeś. Za to jestem Ci całem sercem wdzięczny.

Przyjmij, szanowny Ziomku, zapewnienie mego szacunku i poważania.

Trentowski.

3. *Freiburg w Bryzgowii, 14 lutego 1837 r.*

Szanowny Ziomku!

Dzielko moje już jest w druku. Pomimo wszelkich usiłowań nie mogłem, bez obrazy danego słowa i rzetelności, przesłać je w Twoje ręce. Druk jest w Karlsruhe u Herdera, który zarazem tu i w Karlsruhe jest księgarzem. Obok jego firmy stać będzie i Twoja. O czem Ci, szanowny Ziomku, donosząc, ponawiam prośbę, żebyś mi liczbę egzemplarzy, które bierzesz w swój komis, *fix* oznaczył. Przy zawieraniu kontraktu z moim wydawcą ułożyłem się także względem procentu dla Ciebie. Jeżeli weźmiesz znaczną liczbę egzem-

plarzy, to otrzymasz 40⁰/₀, jeżeli zaś nie wiele, to tylko 33⁰/₀. W obu razach korzyść znaczna. Chciej zatem mi wkrótce odpisać i prośbie mej zadość uczynić. Chciałbym także wiedzieć, czyli ja mam Ci oznaczone egzemplarze przesłać, czyli też mój niemiecki wydawca. Ja otrzymuję honorarium, a wydanie jest własnością księgarza, który przecież, rachując na Paryż, przystał na korzystniejsze dla mnie warunki. Z pewnością więc życzyć sobie będziesz wprost z jego ręki egzemplarze otrzymać.

Przy tem mam jeszcze jedną prośbę. Stałem dotąd w związku listowym z posłem Zwierkowskim. Słyszałem o jego świeżych nieprzyjemnościach. Od ośmiu tygodni może nie mam żadnej o nim wiadomości i nie wiem, gdzie się teraz znajduje. Pisałbym do niego, ale możeby list mój go skompromitował, skoro stoi pod obserwacją. Bądź więc, szanowny Ziomku, łaskaw i donieś mi, co wiesz o nim, a przynajmniej tyle, gdzie mieszka teraz, i czyli można bez narażenia go na jakąkolwiek przykrość listy do niego pisywać.

Spodziewając się rychłej odpowiedzi, zostaję z prawdziwą czcią i uszanowaniem.

Trentowski.

4. *Freiburg in Breisgau*, 1 kwietnia 1837 r.

Szanowny Ziomku!

Różne zatrudnienia spóźniły mą odpowiedź na list Pański ostatni, proszę więc bardzo o przebaczenie. Dzieło moje wyjdzie już za parę dni. Szesnaście arkuszy druku już są gotowe, pięć arkuszy ostatnich otrzymam jutro i pojutrze do korektury. Rzecz więc nagli, żebym się z Panem ostatecznie porozumiał.

List Pański przeczytałem księgarzowi mojemu. On na to odpowiedział: „Innych warunków przyjąć nie mogę, jak te, które podałem, t. j. proszę o oznaczenie liczby egzemplarzy, które mam ziomkowi pańskiemu do Paryża posłać, o oznaczenie nieodzowne. Nie idzie mi o wiele egzem-

plarzy, dość 50, ale pewnych. Daję 40%, czyli 40 rabat; za to jest obowiązkiem mego współksięgarza starać się sprzedać; jaką drogą, o to się nie pytam. Za publikację przez gazety płacić nie mogę, ponieważ już tak wielki rabat daję, pocztę jednak stąd do Paryża za przesłane egzemplarze zapłacę. Gdyby ziomek pański na to nie przystał, to wtedy nie mogę jego firmy obok mojej umieścić. Egzemplarzy na niepewność nigdy nie posyłam. Piękna rzecz, gdyby ziomek pański kilka sprzedał, a resztę mi odesłał. Miałbym na tem zamiast korzyści wielką stratę". Tak więc, szanowny Ziomku, zagrożony jestem utratą twojej firmy. Chciej mi zatem odpisać ile możliwości natychmiast, czekać będę z tytułem dzieła, ile mi podobna będzie, dopóki odpowiedzi Pańskiej nie otrzymam. Sądzę, że warunki księgarza mego nie są niesprawiedliwe, ale różnią się może od zwyczajów księgarskich we Francji. Co do życia Kościuszki, które nasz zaenny rodak wydaje, nie mam żadnych pewnych wiadomości; wiem wprawdzie parę szczegółów, ale te są nieautentyczne, lub słabo w mej pamięci żyjące, nie chcę więc ich udzielać. Za to proszę mnie umieścić na prenumeracie pro 2. egzemplarze po polsku. Więcej prenumerować nie mogę, ponieważ nie żyję w Szwajcaryi, jak szanowny Ziomku w liście swym ostatnim sądzisz, lecz w Badeńskim, i tu jestem sam jeden. Drugi egzemplarz biorę dla sławnej dobrodziejki naszej pani Welker¹⁾, która, biorąc ciągle lekcye języka polskiego, już łatwiejsze dzieła nasze bez pomocy czytać może.

Proszę Cię raz jeszcze, szanowny Ziomku, o spieszna odpowiedź, bo gdybyś się spóźnił, to nie miałbym szczęścia firmy twojej na mem dziele widzieć.

Zostaję z prawdziwym uszanowaniem

Trentowski.

¹⁾ Nazwisko, a zwłaszcza dwie drugie litery na liście przetarte. Dobrodziejka »nasza« odnosi się chyba do polskich studentów, bo Trentowski nie był jeszcze żonaty.

N. b. 50 egzemplarzy można łatwo we Francyi rozprzedać. Tyle naszych czyta po niemiecku, interes więc mieć będzie poznać filozofię przez rodaka — prócz tego żyje wiele Niemców w Paryżu.

5. *Freiburg in Breisgau*, 19 maja 1837 r.

Szanowny Ziomku!

Dzielo moje już jest przeszło od sześciu tygodni gotowe i obok firmy mojego księgarza stoi także i Pańska. Dotąd nie mogłem do Pana pisać, ponieważ mój księgarz tak był zatrudniony, iż nie miał czasu zrobić obrachunku i do dziś nie wiedział, po jakiej cenie ma dzielo moje sprzedawać. Ob Rachunek ten przecież został gotów i dzielo moje rusza już w różne strony. Pan otrzymasz wkrótce, podług pańskiego listu ostatniego, 50 egzemplarzy do sprzedania, które ja za moje honorarium kupiłem. Oprócz tego posyłam Panu trzy egzemplarze obwiniete w papier z małemi bilecikami niezapieczętowanemi, jeden Zwierkowskiemu, drugi Mickiewiczowi Adamowi pocie, trzeci Lelewelowi. Adres do Zwierkowskiego jest: à *Rouen (Seine infer.) Boulevard de Canchoise Nr. 1 bis*. Adres do Mickiewicza i Lelewela będziesz Pan lepiej wiedział odemnie. Proszę więc Pana trzy owe egzemplarze przesłać im ile możności wnet po otrzymaniu. Księgarz mój odeszle dzielo to Panu wkrótce, czeka tylko na furmański wóz do Paryża; poczta kosztowałaby wiele.

Co do dzieła mojego, to jest 22 $\frac{1}{4}$ arkuszy druku rozległe, wydanie prawie w wielkim 8-e, broszura z tytułem oprawne w broszurę, cena dla publiczności tutejszej 3 złote reńskie, t. j. 6 franków 50 cent. Nadzwyczaj drogo, ale taniej przecież jak wiele innych dzieł filozoficznych, które tu sprzedają. Upraszam więc Pana o zatrudnienie się sprzedaż. Procent żądany Pan odtrącisz, koszta podobnie, a resztę mi odeślesz po zupełnem rozprzedaniu. Zwierkowski mi pisał, iż Pan już przez gazetę naszą¹⁾ ogłosił, iż dzielo moje ma

¹⁾ *Dziennik Narodowy*.

wyść wkrótce. Nie wiedziałem o tem, dziękuję więc Panu teraz za to serdecznie. To mię przekonywa, iż życzenia Pańskie względem mnie są szczerze, będę się starał ile możności odwdziaczyć. Gdybyś Pan więcej egzemplarzy potrzebował, to racz mię uwiadomić.

Przyjmij, szanowny Ziomku, wyraz prawdziwej czci i dobrego życzenia.

Trętowski ¹⁾.

Pakiet z książkami będzie frankowany aż do Paryża.

6. List do zarządcy Księgarni Polskiej, po ustąpieniu z niej Jelowickiego:

Szanowny Panie!

Rachując na dawniejsze me stosunki z Jelowickim, ośmielam się prosić Cię o przyjęcie załączonych tu egzemplarzy ośmiu mojej *Chowanny* i rozporządzenie niemi następnym sposobem. Jeden egzemplarz racz przesłać Hieronimowi Bańkowskiemu, tłumaczowi Szafarzyka, jeden posłowi Walentemu Zwierkowskiemu i jeden Kubańkiewiczowi w Bordeaux, razem trzy egzemplarze. Do wszystkich trzech są załączone me bileciki. Resztę, t. j. pięć egzemplarzy, racz wziąć do swej księgarni i sprzedać, gdyż chciałbym u Ciebie mieć zawsze kilka franków gotówki, ku opędzaniu składek patryotycznych i opłacie pism peryodycznych. Jeden egzemplarz kosztuje talarów pruskich 6, czyli 36 złp. Z tego nic nie można ustąpić. Koszt transportu do Freiburga opłaciłem i nie wymagam zwrotu, ale koszt

¹⁾ Nazwisko filozofa brzmiało: Trętowski. Ze względu na niemiecką i łacińską pisownię, lecz głównie ze względu na swoje zamiary profesorskie we Fryburgu, zmienił filozof *ę* na *en*, by nie wymawiano źle jego nazwiska. Pisownię dzisiejszą zatrzymał filozof na zawsze, a i rodzina jego przybrała ją za swoją po dziś dzień.

stąd do Paryża należałoby się na egzemplarze na sprzedaż przeznaczone rozrzucić. Gdyby się znaleźli na dzieło to amatorowie, można je z Poznania kazać sprowadzić i udać się pod tym względem do profesora Poplińskiego, wydawcy *Orędownika*. Przebacz, czcigodny Ziomku, iż Cię zatrudniam rzeczami memi, ale przez kogóż innego lepiej dadzą się zrobić interesa książkowe? Pieniędzy za sprzedane egzemplarze nie odsyłam mi, ale zatrzymaj u siebie ku dalszemu obrachunkowi. Oplacaj z nich *Dziennik Narodowy* i prelekye Mickiewicza. Ostatnie ustano mi przesyłać. Prosiłbym, żeby rzecz szła jak dawniej i żebym mógł je otrzymywać znowu. Mam cały kurs przeszloroczny, ale prócz tego nic więcej. Także przesyłano mi *Zjednoczenie* (Ingouville, w drukarni N. Le petit Nr. 42), które nie opłaciłem. Trzebaby więc i tę rzecz zaspokoić. Ile prenumerata kosztuje, nie wiem. W kalendarzykach emigracyjnych fałszywie drukują me nazwisko; czyby nie można tego poprawić? Jak się też ma ze sprzedażą mojej niemieckiej *Grundlage*? Tu prawdziwie, słuchając Jełowickiego i zapłaciwszy te dzieła z honorarium, a więc gotówką, oraz przesławszy je do Paryża, wyszedłem jak Zablocki na mydle. Czyby teraz przy *Chowannie* i wraz z nią nie było łatwiej i niemieckiego dzieła egzemplarze pozostałe rozprzedać? Staraj się o to, kochany Ziomku, a będę wdzięczny. Przyjmij me pozdrowienia braterskie.

Bronisław Trentowski.

Freiburg w Bryzgowii w W. Księstwie Badeńskim,
dnia 27 października 1842 r.

Ten list z książkami idzie przez Mulhouse w Alzacyi.

7. List ten ¹⁾ przeznaczony jest do Księgarni Polskiej, którą posiadał dawniej Jełowicki. Wiem, że w r. 1839 zarządzał nią Juliusz Marylski. Nie adresuję przecież do niego,

¹⁾ Wysłany na ręce *Dziennika Narodowego*.

gdyż może znowu kto inny stoi na jej czele i list mój nie doszedłby swego przeznaczenia.

Łaskawy Zarządco Księgarni Polskiej, uwiadamiam Cię tedy, iż otrzymasz 8 egzemplarzy *Chowanny* odemnie przez Mülhausen, wraz z niektórymi listami, obok książek leżącemi, uwiadamiającemi Cię bliżej, co masz z niemi uczynić. Porto pocztowe od Mulhouse do Paryża racz opłacić; sprzedane egzemplarze powrócenie kosztu tego Ci zaręczają. Adres na pakiecie położy nasz Szerlecki Alfred, zapewne do Juliusza Marylskiego, *rue des Marais St. Germain Nr. 17 bis*. Gdyby adres ten był niedostateczny, racz przestrzedz o tem pocztę paryską i uwiadomić ją naprzód, iż pakiet ten należy do Ciebie.

Czcigodnego wydawcę *Dziennika Narodowego* prosiłbym o dalsze przesyłanie mi prelekcij Mickiewicza. Otrzymałem całkowity kurs przeszłoletni, ale oprócz tego nie więcej. Można je przysyłać jak dawniej, wraz z *Dziennikiem*. Prenumeratę, oraz składkę na pomnik Niemcewicza, opłaca zapewne Księgarnia Polska za mnie. Tego spodziewam się przy najmniej. Jeszcze zbyt często otrzymuję *Dziennik* przez Szwajcaryę i opłacam pocztę zbyt drogo, choć na adresie stoi *par Strasbourg*. Jest to wina francuskiego ekspedytora pocztowego. Będę więc musiał raz jeden numer zwrócić, aby go ekspedytor ten zapłacił i przez to stał się uważniejszym. *Chowanna* jest w czterech tomach; egzemplarz jeden kosztuje 6 talarów pruskich. Przesyłam 5 egzemplarzy na sprzedaż, a trzy jako podarunki, wraz z listami do osób, do których należą. Wszystko to stoi w załączonym przy książkach liście do księgarni. Donoszę to tutaj li dlatego, żeby wiedzieć, co dalej czynić na przypadek, gdyby listy przy książkach leżące zaginęły.

Przyjmijcie panowie me braterskie pozdrowienie i raczcie przebaczyć, iż was śmiem zatrudniać.

Bronisław Trentowski.

Freiburg Bryzgowski. W. Księstwo Badeńskie,
28 października 1842 r.

List do Klementyny Hofmanowej, znajdujący się jako rękopis Nr. 121 w Bibliotece Akademii Umiejętności w Krakowie, wprowadza nas w dobę pisania *Chowanny*. Niezmiernie charakterystyczną odpowiedź Hofmanowej na ten list odkładam do rozdziału, obejmującego listy do Trentowskiego. Hofmanową považał Trentowski niezmiernie. Nazywał ją stale „zacną“, a jeszcze w latach późniejszych sam się zgłaszał ze składką na jej pomnik.

8. Cześć i pozdrowienie Karolinie¹⁾ Hoffmann, dawniej Tańskiej.

Freiburg w Bryzgowii, W. Księstwo Badeńskie,
5 lipca 1841 r.

Darujesz, czcigodna Pani, iż do niej wprost się udaję, a nadto z lichą karteczką, którą do listu do posła Zwierkowskiego załączyłem. Powód do tego mam następny. Pisałem dotąd po niemiecku, lecz nawróciłem się i zacząłem pisać w języku ojczystym. Chociaż filozof, zaczynam przecież prace me polskie od pedagogiki, którą *Chowaną* nazwałem. Tom pierwszy, zatrudniający się wychowaniem, już w druku, nakładem hr. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu, wydzie może za kilka miesięcy. Nad drugim tomem tegoż dzieła właśnie pracuję. W tym tomie wykładam, pominawszy inne przedmioty, historię pedagogiki, a to przez wszystkie narody i czasy, zaczawszy od Indyan, aż do Niemców i Polaków. Mówić będę o każdym znakomitszym pedagogu, czy mężczyzna, czy kobieta, n. p. o Pestalozzim, Basedowie, Franku, Roussie i t. d., o Karolinie Rudolphi i t. d. Że zaś do tej historii pedagogicznej i rzeczy polskie załączam, i że naród nasz ma prawo pod tym względem pysznym być na imię czcigodnej Pani, więc i o niej chciałbym także coś napisać, ale coś słusznego, co Pani sama za prawdę istną uznałaby

¹⁾ Zamiast: Klementynie.

mogła. Ale skąd źródeł? Czytałem dawniej *Pamiętkę po dobrej matce* i czasami numer jaki *Rozrywek dla dzieci*, ale temu już lat przeszło dziesięć, a tu nie mam nic pod ręką. Sprowadziłem z Poznania materyałów wiele, ale te dotyczą się rzeczy dawniejszych. Cóż więc począć? Trzeba być trochę natrętem i udać się z prośbą do samejże Pani. Z jaką prośbą? Z następną: Racz, ezcigodna Pani, wziąć pióro do ręki na małą chwilkę i napisać krótką historję swego życia, czyli tak zw. *curriculum vitae*. To jedno, lecz na tem nie dość. Racz Pani dalej przesłać mi regestr wszystkich dzieł przez siebie wydanych, oraz zmalować mi krótko główne zasady swej teoryi wychowania kobiet, główne swe cele i dążności pedagogiczne, słowem wszystko, co byś Pani w historii pedagogiki o sobie samej chętnie przeczytała. Wiesz zatem, ezcigodna Pani, o co rzecz chodzi, dopomóż mi więc w tym razie. Będę za to nader wdzięczny. Dość na dwu arkuszach, dość nawet na jednym. Wedle Pani żądania mogę pracę jej, przytoczywszy jej imię, albo całkowicie w piśmie mem umieścić, albo też przerobić ją w tonie całego dzieła i pisać we własnem imieniu. Gdybyś mi Pani prośby tej odmówiła, dla braku materyałów mógłbym jej w mem dziele zaledwie kilka wierszy poświęcić. Lecz jeszcze jedna prośba. Pozwolisz Pani, że jej pierwszy tom *Chowanny* w tym, a drugi w przyszłym roku, skoro wyjdą, przeszlę, w dowodzie mojej ezei i uwielbienia, z którem pozostaję zawsze uniżonym sługą

Bronisław Trentowski,
tymczasowo ¹⁾ Doctor filozofii
i nauczyciel przy tutejszym Uniwersytecie.

P. S. Rzecz nie pili i będzie czas jeszcze, skoro za miesiąc od dziś dnia, a może i sześć tygodni żadaną od Pani wiadomość otrzymam.

Le dit.

¹⁾ Niezmiernie wymowne jest to dodanie wyrazu: »tymczasowo« i podkreślenie go.

List do Karola Libelta, znakomitego naszego estetyka i krytyka filozofii, autora *Dekalogu filozofii słowiańskiej*, nadesłał mi uprzejmie ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu Dr. B. Erzepki. Libelt zajął się obiektywnie dziełami filozoficznymi Trentowskiego od samego początku i na łamach *Tygodnika Literackiego* omawiał (w r. 1838 i 1840) trzy pierwsze dzieła naszego filozofa, uznając w nich polską a znakomitą myśl filozoficzną. W r. 1840 wystąpił słusznie przeciw przedmowie Trentowskiego do *Vorstudien*. To zreflektowało Trentowskiego. Uderzył się w piersi i zaczął pracować w języku polskim. Do Libelta nie czuł urazy. Dowodem właśnie ten list, który tu umieszczam.

Pozostał Libelt gorliwym wyznawcą tej filozofii, którą wyraził Trentowski. W jednej kwestyi nie zgodzili się ci dwaj uczeni nigdy, a mianowicie w pojmowaniu filozofii narodowej. Libelt (jak i Mickiewicz) wywodził ją z wyobrażeń ludowych, a stąd brał za podstawę religijne wyznanie. Trentowski uważał lud tylko za jedną warstwę w narodzie i chciał mieć filozofię całkowicie narodową, a w poglądach Libelta widział jeszcze i tę niewłaściwość, że w myśl poglądu Libelta, „polski“ byłoby identyczne z „katolicki“.

W liście poniższym zwraca uwagę historia profesury Trentowskiego we Fryburgu. Znajdujemy tu nieco przesady, ale i wiele wyjaśnienia, t. j. że przekonania i wyznanie Trentowskiego stawały mu i tutaj na przeszkodzie w jego planach.

Paweł Lechliński, o którym mowa w liście, był pseudonimem Feliksa Kozłowskiego. Mniej więcej do r. 1840/1 łączyła go z Trentowskim serdeczna przyjaźń. W r. 1837 chwalił pod niebiosy Trentowskiego, jego uniwersalną filozofię, nazywał go w *Wiadomościach krajowych i emigracyjnych* geniuszem, zestawiał o ile nie stawiał wyżej ponad Platona i Hegla. A w kilka lat stał się najzaciętszym wrogiem naszego filozofa. Pod powyższym pseudonimem, oraz pod różnymi kryptonimami zwalczał na łamach *Dziennika Naro-*

dowego (także w Paryżu) filozofię Trentowskiego, a nie cofał się przed użyciem oszczerczego paszkwilu, że *Chowannę* poleci czytać publiczności car specjalnym ukazem. Nazywał go wtedy polskim Lutrem (inni polskim Voltaire'm). Pod wpływem Kozłowskiego wyrażała się redakcja *Dziennika Narodowego*, że potomność postawi pod pręgierzem historii prace Trentowskiego.

Tak zaczął się właśnie atak na Trentowskiego, który występował gwałtownie głównie przeciw Jezuitom w Polsce, a który był sam głęboko religijny, mając swego filozoficznego Boga i swoją religię. Szacunku dla poglądów Trentowskiego, choć odmiennych, nie okazano wcale ani wtenczas, ani potem w obozie t. zw. katolickiej filozofii. Sam Kozłowski odsłonił wreszcie przyłbicę, przyznał się do pseudonimów i kryptonimów i usprawiedliwił się, że zrobił to wszystko dla zbawienia Trentowskiego, by go w czas nawrócić. Wydał potem Kozłowski *Uwagi krytyczne nad Chowanną* i dwutomowe dzieło *Początki filozofii chrześcijańskiej*. W obydwóch tych pracach skrytykował filozofię Trentowskiego, jako nie polską, bo nie katolicką.

Zwycięskim nad Trentowskim kandydatem do katedry profesorskiej we Fryburgu był Sengler. Był on współpracownikiem pisma *Kirchenblätter*.

9. Czcigodny Panie!

Raduję się bardzo, że znalazłem w Tobie szlachetność, jakiej się spodziewałem, zwolennika światła i postępu, a nadto mego przyjaciela. Odtąd więc zgoda między nami i dążność jedna za tymżesamym celem świętym. Rękę Twą ściskam czule i przykładam do gorącej piersi. Spodziewam się, iż dalsze stosunki nasze związek ten utwierdzą i zrobią pożytecznym dla narodowego dobra. Strzeżmy się tylko przed intrygą, gdyż są ludzie, którzyby nas chętniej we wzajemnym boju widzieli. Przekonany jestem, że n. p. tutejsi polscy świętoszkwowie przeraziliby się jak piorunem samą wieścią,

że zawarliśmy sojusz niewzruszony. Spodziewali się bowiem, iż ucierając się z sobą, najsmadniej będzien sami sobie szkodzi. Zdaje się, że p. Lechliński mieszkał lub mieszka jeszcze we Freiburgu. Stąd wyszła już niejedna plotka, dotycząca się mnie, która mi była nieprzyjemna. Oni także donoszą mi czasami jakie nowiny z Poznania. Przyrzekam Ci więc, iż wszelkie kroki, dążące do zobojętnienia mi Ciebie, odepchnę z niechęcią i proszę Cię pod tym względem o wzajemność. Gdyby Ci się wydawało, że w *Chowannie* znajduje się jaka do Ciebie alluzya, racz ją przebaczyć, pomnąc, iż metryka jej z dawniejszej jest daty, kiedy nieporozumienia robiły nas ślepcami i niesprawiedliwymi względem siebie. Przyjaźń nasza będzie stokroć ściślejsza, bo nie zawieramy jej zwyczajnym sposobem. Wszakże nie widzieliśmy się nigdy, lecz zapoznaliśmy się naprzód duchem, a później jaźnią pragnącą czynu i walki za Dobrem.

Stosunki Twe prywatne są równie dolegliwe, jak moje. Pocieszajmy się zatem nawzajem i nie traćmy otuchy na przyszłość. Jest sprawiedliwość wyższa od ziemskiej, losami narodów i ludzi pojedynczych kierująca. Ona spojrzy na każdego swem okiem, wedle jego zasługi, choć nieraz późno. Miejmy tylko wytrwałność sami, a potrafiemy w końcu sam los zły zmordować. Były chwile w mem życiu tak gorzkie, że błagałem niebo o jeszcze cios większy, jakby urągając losowi i szydząc z jego potęgi. Tak się wezwyczailem do mej niedoli, że nieszczęście było mi igraszką. Przeszło to wszystko, Bogu dzięki, i okazało się przy końcu, iż zbawienną było dla mnie szkołą. Majątek straciłem w kraju i urzędowanie, lecz zyskałem za to zagranicą z innej strony stokroć więcej. Nie znam ani jednej biografii znakomitego człowieka, któremby w czasie swoim słońce pomyslności nie zaświeciło. Pełni nadziei wdzierajmy się na wysoką górę, która od dawna jest naszej dążności celem. Na jej wierzchołku jest słońce, są brylanty, wszystkie skarby Indostanu. Świetniejsza jest twarz Apollina eterycznego, niż podziemnego Plutona. Zaczem śmiało za postępem i światłem! Jest

to dla nas droga jedynie godna. Bóg wreszcie trud nasz uwieńczy.

Ja coraz bardziej zwracam me oczy ku Polsce ukochanej. Tu, we Freiburgu, znikły dla mnie widoki. Rząd niechętnie popierał tutejszy ultramontanizm i zrobiłby mię profesorem, lecz kapituła ciągle protestowała. W końcu nastąpiły owe nieporozumienia ludu z ministrami i rozwiązanie Sejmu. Rząd, chcąc wedle swej woli zakierować wyborami nowemi, porozumieć się musiał z duchowieństwem i zażądać jego wpływu. Przyszło do układów. Poświęcono mię biedaka i mamy już nowego profesora, który się wślawił jako ultrakatolicki redaktor *Der Kirchenblätter*. Oto terazniejsza freiburgska filozofia. Coraz więc ciemniej na naszym horyzoncie. Ja zostaję wprowadzić i dalej przy Uniwersytecie, jak dotąd, ale tylko jako prywat-docent, bez najmniejszej nadziei profesorstwa. Walczyć z nowym profesorem i z duchowieństwem tutejszem bez celu, byłoby niedorzecznością. Zrobiliby mię chętnie tu nauczycielem przy jakim liceum, gdybym od prywat-docentury dobrowolnie odstąpił, ale obladowany szkolnemi lekeyami, straconybym został dla ojczyzny. Cóż więc robię? Pracuję odtąd nad filozofią polską, a prelekeye czytać będę wtedy, kiedy mi się podoba lub będzie tego potrzeba, byle tylko trzymać się na mem stanowisku.

Daj Boże, aby Twę pisemko ¹⁾ miesięczne znalazło odbyt jak najlepszy i uwolniło Cię od przeklętych lekeyj prywatnych. Mówię „przeklętych“, gdyż znam je także. Dobra to rzecz dla uczącego się akademika, ale nie dla człowieka, który może ten czas całemu krajowi poświęcić z nierównie większym pożytkiem. Żądasz, żebym Ci kogo z Emigracyi zdobył dla Twego miesięcznika. Łup ten nie łatwy, bo w Emigracyi wszystko się trudni polityką, a umiejętność leży odłogiem. Wreszcie wszystko zbigociało. W tej chwili nie mam nikogo, ale być może, iż się co znajdzie. Postaram się wprzód

¹⁾ Rok pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych. (Poznań).

o latarnię Dyogenesa. Kilku mię prosiło o zarekomendowanie do redaktorów, ale ci panowie chcieliby jedynie kilka groszy zarobić, jak drągal zwyczajny. I na cóż by nam się przydał n. p. tutejszy Feliks Kozłowski? Zajęty teraz jestem samemi listami, a później muszę dokończyć pierwej jednego rozdziału logiki polskiej, nad którą właśnie pracuję, nim wezmę się do napisania dla Twego miesięcznika jakiej rozprawki. Ale napiszę ją niezawodnie i przesłę Ci najdalej na początku grudnia, byś mógł ją przed Nowym Rokiem, jeśli to twym zamiarem, kazać wydrukować. Teraz przesłę niewiele, lecz na początku przyszłego roku będzie logika gotowa, więc poświęcę czas artykułom ¹⁾).

Słyszałem, iż jesteś także żonaty i to od niedawna. Małżonce Twój zatem me uszanowanie. Co do korespondencji wzajemnej, z największą chęcią. Będzie oprócz tego i sposobność przy twym miesięczniku. To tylko zastrzegam naprzód, żebyś się na mnie nie rozgniewał, jeżeli czasem, zwłaszcza gdy rzecz nie pili, nie odpiszę natychmiast. Nie będzie to znakiem mej obojętności, ale dowodem, iż pracą jakąś mocno jestem zajęty i nie chciałbym przerywać wątku. Robię tę uwagę dla uniknienia z tego względu przyszłych nieporozumień. Nie przesyłam tego listu drogą mi wskazaną li dla tego, że przesyłam kilka listów do Poznania w jednej kuwerce. To może czasami zdarzyć się i później. Rymarkiewiczowi me pozdrowienie, jeżeli dobrze z nim stoisz.

Bądźże mi zdrów i wesołej myśli. Twój przyjaciel i brat

Bronisław.

Freiburg, 23 października 1842 r.

Moraczewskiemu me ukłony.

¹⁾ Pierwszym obszernym artykułem Trentowskiego w *Roku* była rzecz p. t. *Stosunek filozofii do teologii*.

Karol Ludwik Królikowski, do którego pisał Trentowski siedem następujących z kolei listów (rękopisy Biblioteki Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu), emigrant z r. 1831, znany na gruncie paryskim komunista ze specjalnem religijnem zabarwieniem, autor dwutomowego pisma *Polski Chrystusowej*, nawiązał stosunki z Trentowskim około r. 1840, przesyłając filozofowi pierwsze zeszyty *Polski Chrystusowej* w podarunku. Zapraszał go jeszcze w r. 1843 do napisania czegoś „ostrego“ przeciw *Rzymczykom* i w tym celu ofiarowywał miejsce w *Polsce Chrystusowej* (wychodziła 1842 — 1846). Przypomnienie tego, co odpowiedział wówczas (list z dnia 12 października 1843 r.) Trentowski Królikowskiemu, przyczyni się do głębszego zrozumienia, kogo zwalczał Trentowski i jak zwalczał, a nadto będzie wstępem do poniższych listów. Otóż Trentowski odrzucił propozycję Królikowskiego. „Mojem postanowieniem — pisał — jest bowiem nie walka z Papieżnikami, lecz wyczynienie filozofii narodowej. Główna rzecz u mnie dawać coś i budować, a poboczna burzyć. Na stronnictwo Rzymczyków, równie jak na inne jednostronności, powstawać mogą li mimochodem“. Krytykował filozofię społeczną i religijną Królikowskiego, zarzucał mu popadanie tylko w „tuteczność“, t. j. szukanie zbawienia tylko na ziemi. „Prawda, że religia i polityka, tameczność i tuteczność¹⁾ stanowią bezwzględna jedną, lecz w jedni tej żyje, drga i gra względna różnia. Ty trzymasz jedną, a opuściłeś różnią“. I dlatego jest jednostronnym pisarzem. Ciąg dalszy korespondencji na ten temat znajdujemy w podanych poniżej listach, które uprzytomnią stopień wszechstronności i braku zacierzwienia partyjnego u Trentowskiego. Zarazem przyjrzymy się w tych listach temu wybitnemu rysowi polskiej filozofii narodowej, t. j. wiążącej się bezpośrednio z życiem narodu, a mianowicie podnoszenie czynu samego do godności filozoficznego kierowania życiem.

¹⁾ Terminy Kremera.

Freiburg w Bryzgowii, 26 maja 1845 r.

Szanowny Ziomku!

List Twój z dnia 1 maja 1845 r. otrzymałem. Oświadczam Ci, iż nigdy nie wątpiłem, ani dzisiaj nie wątpię, o najzaciejszych chęciach i usiłowaniach Twoich dla Ojczyzny; oświadczam także, iż krytyki pism Twoich nie pisałem i zapewne nigdy nie napiszę, gdyż przyjąłem za zasadę li filozoficzne pierwiastki i prace narodowe oceniać. Wszakże sam nie ogłaszasz się filozofem; prace więc Twoje wychodzą za mój literacki zakres. Szkoda, żeś nie przytoczył pisma i miejsca, w którym wyrzekłem o Tobie zdanie, a które, jak się zdaje, oburzyło Cię; byłbym wiedział o co Ci chodzi. Nie pisałem Twej krytyki, lecz zdanie o Tobie dałem już kilkakroć i w różnych pismach, najczęściej politycznych. Zdanie ogólne musiało wciąż wypaść nieprzychylnie, gdyż *Polska Chrystusowa*, to sprzeczność w przymiotniku. Mahometański, Hermesowy, Zoroastratowy, Chrystusowy i inne przymiotniki podobne należą do wiary, do kościołów, do religijnego pola; w polityce narodów są nazwiska: polski, francuski, angielski i t. d. Mieszasz rzeczy religijne z politycznymi i tego nigdy Ci nie pochwalę. Nie wątpię o dobrych Twych chęciach, lecz nie zgadzam się z Tobą; stąd wzruszniki do wydanych zdań o Tobie. I Tobie wolno wydać zdanie o mnie, jako już niejeden wydał, a to bynajmniej mnie nie obrazi. Ty patrzysz na rzeczy z innego, a ja z innego stanowiska; więc możemy nawzajem zdaniować o sobie. Stąd nie wynika wcale osobista obraza. Chodzi tu li o teorię, nad którą pisarz każdy w swoim kierunku ma pracować. Żądasz, ażebym przesłał Ci do *Polski Chrystusowej* rozprawę i błędy Ci wytknął i sam rozwiązał zadanie od Ciebie położone i t. d. Bracie! Czytając to, musiałem się uśmiechnąć. Jakżeś chory na sekciarskiego dueha! Naród nie jest ani Królikowskim, ani Trentowskim. Nie jednostronność, ale wszechstronność do niego należy.

On też ją rozwija na mnóstwie pisarzy różnorodnego kierunku. Wszyscy mamy cel tenże sam, t. j. wyjarzmienie Ojczyzny, lecz zmierzamy do tego innemi drogami. Każdy z nas ma zakres pewien, w którym wpływ wywiera i działa, a więc każdy równie pożyteczny. Działaj Ty swoją Polską Chrystusową, a ja działać będę moją filozofią! W celu spotykamy się z sobą, a może już niedługo spotkamy się także w jednym żołnierskim szeregu, gdy naród porwie za broń przeciw najeźdcom. — Jeżeli pragniesz przekonać się o moich politycznych zasadach, spojrzij w *Cybernetykę*, tudzież w poszyt czwarty *Teraźniejszości i przyszłości*, który wyjdzie niezabawem. Także drugie wydanie *Chowanny*, jeżeli je rząd pruski nie zagrabi, ma cele i barwy polityczne. Swojego czasu wydam obszerne księgi polityczne. Dzisiaj mogę Ci o tem zaręczyć i odwołać się śmiało na tych, co pisma me znają i z kraju świeżo przybyli, iż li niepodległość Ojczyzny jest gwiazdą moją polarną. Idę za gwiazdą tą po mojemu. Porzuciłem wszystkie widoki zagranicą i narażam się na wypędzenie z Niemiec, a służę krajowi, jako Bóg przykazał. Cenzura pruska wykreśla mi wiele; lecz teraz dzieła, przechodzące arkuszy 20, wychodzą bez cenzury. Jeżeli policya pruska niszczyć mi dzieł nie będzie, to wnet przekona się każdy, iż zadania narodowego nigdy z oczu nie spuszczałem, iż filozofii, nie mającej z związku z życiem, nienawidzę.

Bądź przekonany bracie, iż szanuję Cię szczerze. Popytaj się Nakwaskiego, który mi wiele listów Twych pełnych zaerności odczytał. Chcąc Ci tego dowieść, załączam prośbę. Odbierz rachunki i pieniądze moje, jakie są, od Januskiewicza ¹⁾. Zostań ogniskiem mej korespondencji i mych spraw w Paryżu. Przy końcu kwartału wymów redakcyi *Dziennika Narodowego*, który mię nudzi piekielnie, moje *abonnement*, i daj mi radę, jaki dziennik emigracyjny, mający nowin wiele, a wolny od sekeciarskiego ducha i bru-

¹⁾ Księgarnia polska w Paryżu.

dów, mam trzymać. Zapomnijmy o urazach i swarach, a kochajmy się jak bracia. Tego sobie życzy

Bronisław Trentowski.

Czy zechcesz przyjąć dziesięć egzemplarzy *Urywków politycznych*, osobno odbitych, ku rozesłaniu ich do najgłośniejszych Zakładów¹⁾ w podarunku odemnie?

11. *Freiburg w Bryzgowii*, 10 stycznia 1846 r.

Miły bracie! List Twój z dnia 20 listopada roku zeszłego dopiero w tej chwili otrzymałem, wraz z zawiązką przesłanych mi książek. Zapewne w Strasburgu nastąpiło spóźnienie. Za Twoje dzieła, które mi przesłałeś, t. j. za *Polski Chrystusowej* dwa zeszyty, za dziesięć obrazów i westchnienie pobożne dziękuję Ci uprzejmie. Lecz, poglądając na resztę, co mam mówić? Już dziesiątym jesteś z ziomków, do którego się udałem z prośbą o prowadzenie rzadkich i drobnych spraw moich w Paryżu. Ten pragnął robić mię na gwałt Rzymczykiem, tamten Towiańczykiem, inny Demokratą, inny Czaratoryjszczykiem i tak dalej przez stronnictwa. Każdy sierdził się i dąsał, że inaczej myślę i pisał mi listy albo szalone, albo grubiańskie. Ty, bracie, czynisz toż samo. Piękni mi z was obrońcy wolności w ogóle, kiedy nawet niepodległej myśli nienawidzicie! Wy nie ludzi wolnych, ale każdy z was małpę istoty własnej, duchowego niewolnika, słowem moralnych Helotów mieć chcecie. Wolność, nie na ujarzmieniu głów, ale na swobodzie myśli i przekonaniu każdemu dozwolonej zależy. Jak śmiecie przywłaszczać to sobie, do czego sam Bóg, stworzywszy wolnego człowieka, nie ma prawa, t. j. pakowanie obcych przeświadczeń w ciasne własnego przeświadczenia dyby? Co za

¹⁾ Zakłady, czyli kolonie naszych emigrantów, utrzymywane przez rząd francuski. W r. 1843 ofiarował Trentowski bezinteresownie dla tych zakładów także dziesięć egzemplarzy *Urywków*.

uroszczenie, wymagać tego od człowieka, który dał się już i narodowi poznać, że ma pierwiastek i widnokrąg wiedzy sobie właściwy? Zaiście, zbierając doświadczenia i przeżycia, jakich doznałem w styczności z bracią na francuskiej ziemi, muszę nakoniec lękać się każdego ziomka z Paryża, jako takiego, któremu by warto głowę ogolić i dać bilet do „czubków“. — Kiedym skarżył się przed Nakwaskim na uroszczenia i brak delikatności dziewięciu poprzedników twoich, i kiedy, zrozpaczywszy o rozsądku paryskich ziomków, chciałem udać się do pomocy jakiego Francuza, Nakwaski radził mi wejść w stosunek z Tobą. Jam zawołał: „Królikowski jest także mocno w głowę postrzelony“, i opowiadałem mu o dwu listach Twych najpierwszych, na które nie dałem Ci żadnej odpowiedzi. On Cię uniewinniał, jako mógł, i pokazał mi jakie pięć listów od Ciebie. Wszystkie uznałem za rozsądne, grzeczne i przychylne. Nabrałem ochoty i otrzymawszy trzeci list od Ciebie, w którym na gwałt wymagałeś odpowiedzi, weszłem z Tobą w terażniejszy stosunek. Jakżem się zawiódł! Czemu do Nakwaskiego pisać możesz po ludzku, a do mnie pisujesz, jak człowiek dziki? Czemu zniewalasz mię, ażebym na cierpkie listy, na które nie zasłużyłem, odpowiadał Ci również cierpko? — Ale już mniejsza o listy, o słowa. Czyn najlepiej charakteryzuje ludzi; czyn mówi najwyraźniej. Nie wedle myśli i słów, ale wedle czynów ocenia się na Sądzie ostatecznym. Kto Cię upoważnił do obstalowania dla mnie tygodnika, albo raczej miesięcznika *Le Populaire*? Ja odsyłam wciąż wszystkie numera napowrót; gniewam się na bezczelną natrętność redakcyi; idę na pocztę i dowiaduję się, że wszystkie numera gazet francuskich, napowrót odsyłane, bywają niszczone na granicy i że cheiawszy się uwolnić od nich, trzeba list wyprawić i frankować do Redakcyi. Już poryvam za pióro i chcę pisać do Cabeta list niegrzeczny. W tem przekonywam się, iżes Ty tego przyczyną. Zmiłujże się, odstaluj tego *Populaira* natychmiast; ja takiej biedoty duchowej nie czytam, choćbyś mi korony całego świata

i wspaniałych ludów przyobiecował. Jakiem prawem śmiałaś kupować dla mnie, bez mojej wiedzy i woli, one przesłane mi książki francuskie? Odsyłam Ci je na ręce Lipowskiego napowrót. Jest to, wedle mojego przekonania, wyrzut najnędniejszy dzisiejszego piśmiennictwa i wstydziłbym się mieć go w mej biblioteczkę, okalać nim najstaranniej dobrane książki. Czyli rozporządzenie cudzym woreczkiem tak dowolne i narzucenie mi kontrybucyi nie jest tyranią? Ażali chęć zniewolenia mię do uznania płytkiego Cabeta za własnego mistrza niepodobna do chęci carskiej, usiłującej być naszym mistrzem? Proszę Cię i zaklinam, nie przesyłaj mi żadnych dzieł, żadnych gazet, ani polskich, ani francuskich, których sam nie zażądałem, gdyż wszystkie wrócą do Ciebie. Atoli nie jedynie moją głowę i moją kieszeń, zgola samą osobę chcesz brać w ochmistrzostwo, i nakazujesz mi, abym Paryż obrał sobie za dalsze mieszkanie. Bogu dzięki, obejść się umiem bez wszelkiego ojcymstwa; jestem zupełnie pełnoletni; wiem, co czynię i nie potrzebuję Paryża do służenia Ojczyźnie.

Zdaje Ci się, iż nie znam dzisiejszych francuskich ruchów socyalnych i politycznych i dlatego radbyś mi podać na stół kommunistyczne słodziny. Mylisz się bardzo. Po muzeach niemieckich miast uniwersyteckich najdują się wszystkie gazety, pisma peryodyczne i hukliwe broszury nie jedno niemieckie, lecz także francuskie, angielskie i włoskie. Naczytałem się dość tej krzykliwej bezmyślności. Cabeta znam od lat wielu i dlatego ani powąchać go więcej nie pragnę.

Proszę Cię, mój Ludwiku, naprzód o to, ażebyś mi nie brał listu tego za złe, gdyż zasłużyłeś nań; powtóre, ażebyś mię nie trapił więcej ani twoją religią, ani twoją polityką, lecz pisał listy dotyczące się li sprawy, którą przyjąłeś, wtedy obadwaj możemy być dla siebie grzeczni; potrzebie, jeżeli prośby przerzeczzone odrzucasz, racz odesłać to, coś zebrał i zbierzesz po sprzedaniu Ci dziełek przesłanych, albo wprost do mnie, albo Nakwaskiemu i dalej — dajmy sobie święty spokój. Ja, nie popierając z fanatyzmem żadnego

stronictwa, lecz starając się o zimne i wszechstronne poznanie prawdy, potrzebuję spokojności ducha, zaczem wdrażać się w listowania nie mogę, które mi krew burzą.

Niechaj Cię chrześcijański Bóg błogosławi i szczęśliwie dalej prowadzi.

Twój Bronisław.

P. S. Jeżeli masz gotówkę, która do mnie należy, daj w mem imieniu 10 franków, mówię dziesięć franków na pomnik zacnej Hoffmanowej-Tańskiej.

12. *Freiburg w Bryzgowii*, 4 marca 1847 r.

Szanowny Spółtłaczcu i Bracie!

Pracuję właśnie nad dziełkiem politycznym, mającym tytuł *Wizerunki duszy narodowej* i dokończę go za dwa lub trzy tygodnie. Drukowane będzie w Niemczech, tutaj, z powodu, iż tu taniej i stąd bez miary łatwiejszy przystęp do kraju, niż z Francyi. Ponieważ dzieło zajmuje przeszło 20 arkuszy druku, więc wyjdzie wolne od cenzury i nie narobi mi żadnego kłopotu, bo rzecz idzie drogą prawną. Tymczasem zaś kosztować mię będzie przeszło 200 franków mniej. Co większa, księgarz tutejszy zajmie się rozsyłką, rozprze- dażą i stosunkami z księgarzami lipskimi, wrocławskimi i t. d., nie będę więc wystawion tyle na oszustwa i zdzierstwa, jak gdybym drukował we Francyi i sam rzecz prowadził. Na polskie kraje i Słowiańszczyznę, na cały Wschód rozeszle dzieło me księgarz i drukarz tutejszy. Ale jeszcze echodzi o Zachód i Południe, o rozesłanie do Belgii, Anglii, Ameryki, Szwajcaryi, Włoch, gdziekolwiek są Polacy, i o sprzedaż we Francyi.

Czy nie chciałbyś się tego podjąć, Ludwiku? Możesz wiedzieć naprzód, że dzieło nieprzypadnie Ci zupełnie do smaku, gdyż ja idę w innym kierunku; lecz będzie w niem także niejedno, co może Ci się podoba. Zresztą nie chodzi tu o spółredaktorstwo jednego pisma, lecz o księgarski sto-

sunek, o sprzedaż dzieła i nie więcej. W jednej księgarni mogą się znajdować dzieła różnorodnego ducha, a księgarnia polsko-tulacza może li tylko wymagać, ażeby dzieło było patryotyczne i miało szczere wyjarzmienie Ojczyzny na celu. Z tej strony praca moja dopełni warunku, a bracia powinni się kochać, choć w niejednym punkcie myślał inaczej.

Jeżeli raczysz przyjąć na siebie sprzedaż nie tylko w Paryżu, lecz wszędzie na Zachodzie, gdzie są Polacy, napisz mi, ile egzemplarzy możesz spotrzebować. Od tego zależeć będzie, ile egzemplarzy bić każe. Nie licz na rok jeden, ale na przeciąg lat pięciu, do dziesięciu. Dzieło to napisane jest mniej więcej w rodzaju *Powstania Mochnackiego*; zaczem da się czytać i później. Donieś także, jakich warunków żądasz. Cena dzieła oznaczona będzie po ukończeniu druku i obliczeniu mojego wydatku. Radbym przedawać je dla tulaczów taniej, nie szukając na nich żadnego zysku. Co do przesłania Ci, porozumieć się będzie można później.

Udaję się nasamprzód do Ciebie, w mniemaniu, iż bym Cię skrzywdził, gdybym tego nie uczynił. Wreszcie wolę mieć z Tobą do czynienia, niż n. p. z Rzymczykami. Dopiero wtedy, gdybyś odmówił, musiałbym szukać inszej pomocy. Spodziewając się, iż wysłuchasz mej prośby i wnet mi odpiszesz, załączam braterskie pozdrowienie.

Twój Bron. Trentowski.

P. S. W *Przeglądzie Teraźniejszość i przyszłość* praca moja nie mogła być drukowana, gdyż za długa. Ma w sobie sześć oddziałów. Gdyby *Przegląd* wychodził regularnie co miesiąc, dałoby się rozdzielić i drukować; ale że tak nie jest, więc było niepodobna.

13. Freiburg w Bryzgowii, 24 października 1847 r.

Szanowny Ludwiku!

Stósownie do listu Nakwaskiego posła, przesłałem Ci teraz 30 egzemplarzy *Wizerunków*. Dawniej odeszło stąd do Ciebie 20 egzemplarzy; będziesz więc miał, podług życzenia własnego, 50 egzemplarzy. Gdybyś więcej potrzebował, napisz tylko, a przeszłę znów natychmiast. Prócz tego załączam 3 egzemplarze *Chowanny* tomu pierwszego¹⁾. Tylko to mam u siebie. Drugi tom *Chowanny* zagrabion został od rządu pruskiego. Toczy się óh proces w Berlinie przed najwyższym sądem cenzuralnym już przeszło dwa lata i dotąd rzeczy nie rozstrzygniono. Z tego powodu wstrzymał się druk dalszych tomów tego dzieła. Jeżeli drugi tom oddadzą, to przeszłę Ci zeń także trzy egzemplarze. Gdybyś więcej wymagał, musisz się zgłosić do Poplińskiego w Poznaniu, którego drugie wydanie *Chowanny* jest własnością. Te trzy egzemplarze zaś są moje. Kosztuje egzemplarz 12 złp. — *Myśli* jest moją własnością i jeszcze nie rozprzedana zupełnie. Dostać jej możesz od Moraczewskiego w Poznaniu. Napisz doń, a przeszle Ci. Pieniądze za sprzedaż będziesz mógł mnie, kwit zaś mój jemu przesłać. — *Cybernytyka* i t. d., wszystko już rozprzedane. Tylko *Urywki polityczne* są u Nakwaskiego w jego *Przeglądzie*. Książki stąd odeszły do Ciebie dnia 19 b. m. Nie mogłem Ci natychmiast pisać, bo miałem wciąż gości z kraju i niepodobna mi było naleść ani chwili swobodnej. Przyjdzie zapewne list ten jednak pierwiej od książek do Ciebie. Nie pojmuję, co za powód zwłoki, iż jeszcze owych 20 egzemplarzy *Wizerunków* nie otrzymałeś. Odeszły stąd oddawna. Teraz idzie przesyłka nie na ręce Jaksztowicza, ale na ręce jakiegoś Francuza, będącego Emmerlinga, drukarza mojego, spedytorem w Strasburgu. — Pisałeś dawniej, czyby Emmerling nie podjął się sprzedawania *Polski*

¹⁾ Mowa o drugim wydaniu. Drugi tom wyszedł obcięty przez cenzurę. Reszty nie drukowano.

Chrystusowej i innych dzieł z księgarni Twojej. Onby to rad uczynił; ale jakiś niezręczny Niemiec. Nie umie wynaleść drogi do Polski. Wystaw sobie, iż ani jednego egzemplarza *Wizerunków*, chociaż je sam drukował, nie sprzedał i do nikąd nie przesłał. Na zapytania otrzymał listy odmówne. Ja sam rozsyłałam dzieło, jak mogę, a Nakwaski pomaga mi.

Zajrzy do Ciebie z moją karteczką ołówkiem napisaną Hipolit Płudowski, młody, garbaty, bardzo zacny człowiek, który chce zimę przepędzić w Paryżu. Jest krajowiec, nie bogaty. Bądź mu przychylny radą, czynem i wszelaką pomocą. Zaznajom go z jakim porządnym ziomkiem, któryby go ani okpić, ani do chorągwi stronnictwa którego namawiać nie żądał. Cokolwiek dlań uczynisz, będę Ci za to wdzięczny, jak gdybyś mi wyrządził przysługę. Nie potrzebuje on wsparcia, ale opieki, obrony od łotrów i oszustów, dobrej rady i t. d.

Proszę Cię o życzliwość i laski. Pozostaję rodakiem bratem.

Bronisław Trentowski.

P. S. Ponieważ *Wizerunki* mają napis, że drukowane są w Paryżu, więc poszły do Ciebie z napisem *retour*, t. j. tak, jak gdybyś je tutaj przesłał do przedania, lecz nie przedane odbierasz napowrót. Może to ułatwi ich odebranie i zmniejszy koszta. Co spedytca kosztować będzie, wpiszesz na rachunek mój.

14. *Freiburg w Bryzgowii*, 14 października 1848 r.

Kochany Ludwiku!

Przesyłam dopiero co wyszłego dziełka mojego p. t. *Przedburza* jeden egzemplarz dla Ciebie, w dowodzie mojego usiłowań Twych uznania, a dwa egzemplarze dla Konstantego Gaszyńskiego, któremu racz je natychmiast odesłać. Proszę i błagam Cię o to bardzo. — Gdybyś miał nadzieję, że mógłbyś we Francyi, w Anglii lub we Włoszech

wyprzedać z dziełka tego nieco, napisz, a przeszłę, byle stało się to wnet, gdyż całe wydanie odeszłę do Lipska Michelsenowi. Pozdrowienie braterskie.

Bron. Trentowski.

P. S. Racz także list wraz z dwoma egzemplarzami Gaszyńskiemu doręczyć.

15. *Freiburg w Bryzgowii*, 24 października 1848 r.

Szanowny Ludwiku!

Dzięki za dopełnienie życzeń przeszłego listu mojego, t. j. spedycę listu i książek. Nikomu w Paryżu mojej *Przedburzy* nie przesłałem, a ponieważ wymagasz 50 egzemplarzy, to i nie przeszłę. Z *Wizerunkami* inaczej się stało, to dlatego, że nie wiedział, co Nakwaski z Tobą w tym względzie uczynił. Albo mi nie doniósł o tem, albo tak napisał, że nie przeczytać nie mógł. Ja listy jego, które wymagają godziny lub więcej czasu do odcyfrowania, rzucam w ką, zwłaszcza wtedy, gdym zajęty mocno robotą. Dzisiaj odeszło stąd 50 egzemplarzy *Przedburzy* do Ciebie, pod przesłanym mi adresem. Gdybyś rozprzedał to, co przesyłam, a przeszłę więcej, jeżeli będę miał. Sprzedawaj je po 4 franki. Od Michelsena żądam 5 złp. za egzemplarz, którego cena jest 6 złp. Ustępuję mu więc $\frac{1}{6}$ rabatu. Czynień atoli uwagę, że księgarze polscy chcą koniecznie $\frac{1}{3}$ ceny dla siebie, że tedy, jeżeli nie zechcą od tego nadużycia odstąpić, niech sobie biorą za egzemplarz po 7 złp. Dość, ja wymagam 5 złp. za egzemplarz. Chciałem puścić tanio; stąd więc potrzeba aż 300 egz. rozprzedać, nim wrócą się koszta druku. Rozprzedawaj po 4 franki. Za każdy egzemplarz zwrócisz mi 5 złp., reszta na rabat i na koszta przesyłek. Posłano do Ciebie bez zafrankowania. Policz więc na rachunek, jeżeli tak się stało. — Wymagasz objaśnienia co do sprzedaży *Urywków politycznych*. Co było z nich osobno drukowane, rozprzedało się od niepamiętnych cza

sów. Co zaś jest w Nakwaskiego *Przeglądzie*, o tem tylko on zawiadomić Cię bliżej potrafi. Zapewne zmyliłeś się w tytule i chodzi Ci o *Wizerunki*. Ale i o tem tylko Nakwaski Cię objaśni. Ja wiem to jedynie, że za wszystko zapłacił, a Nakwaskiemu 250 egzemplarzy do *Przeglądu* dał. On je przesłał Michelsenowi, który później i odemnie wziął resztę, pod osobnym tytułem odbitą. Te same warunki, które Nakwaski z nim zawarł, tkną się i mnie, ale ich nie znam. Spuściłem się całkowicie na rzetelność Nakwaskiego. Przedawaj więc *Wizerunki*, jeżeli można, około *Przedburzy*, i pospół z nią. Za *Przedburzę*, którą bezpośrednio odemnie odbierzesz, przeszlesz mi pieniądze, za *Wizerunki* możesz albo wprost do mnie, zawiadomiwszy o tem Nakwaskiego, albo też przez pośrednictwo jego do mnie przesłać. *Wizerunki* są także całkowicie moja własność, jako i *Przedburza*¹⁾. Co do jednakich warunków i cen księgarskich, to na dzisiaj *pium desiderium*. Wiedz, że księgarze warszawscy po 80 złp. za *Wizerunki* brali. — Byłem w Krakowie już, gdyś pisał list z rachunkiem. Nakwaski winien mi te pieniądze, które przesłałeś, lecz doniósł o nich. Odda mi je, gdy kiedy tu przybędzie, lub przywiezie mi za to obstalowany ze Szwajcaryi sprawunek.

¹⁾ Tytuły pełniejsze dzieł, o których mowa, są następujące: a) *Przedburza polityczna*. Dzieło to traktuje o wydarzeniach, które wobec nadciągającej »burzy« 1848 r. są »przedburzą«. Dzieło to wyszło w r. 1848. b) *Teraźniejszość i przyszłość*, czasopismo 1843—1847. (Paryż-Strassburg). Wydawcą był St. Głuwczyński. Pisywał prawie tylko Trentowski. Tom drugi zawiera: c) *Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego szesnastolecia*. Wydał je Trentowski za radą Krasińskiego pod pseudonimem »Ojczyźniaka«. d) *Urywki polityczne* (Paryż, 1845) zawierają dwa artykuły, a mianowicie *Powitanie Wielkopolan* (mowa w Poznaniu z r. 1843) i *Rzecz o wyjarzmieniu Ojczyzny*. Tworzyły zeszyt czwarty tomu I-go *Teraźniejszości i przyszłości*.

Braterskie pozdrowienie i prośba o przyjacielską życzliwość.

Bron. Trentowski.

16. *Freiburg w Bryzgowii, 7 kwietnia 1851 r.*

Szanowny Ludwiku!

Dopytujesz się u Nakwaskiego, co się ze mną dzieje? Od dwu lat jestem chory i do niczego niezdolny. Pisarstwo na kolku aż do powrotu zdrowia. Świecę kośćcami, wegetuję i pożera mię melancholia. A chorobie nikt nie umie zaradzić.

Piszesz, że w ostatnim rachunku zapisałeś na moje miano co przypadło Kamińskiemu z Poznania, a nie mając odepnie kwitu, musiałeś mu wypłacić i że teraz to chcesz mi odtrącić. Nakwaski zapomniał mi dawniej o tem donieść. Dzisiaj zaś uwiadamia, że podług owego rachunku ta sumka z Kamińskim wynosiła za 3 egzemplarze *Wizerunków* 27 franków. Ponieważ Nakwaski przesłał mi dawniej pieniądze i teraz stoi ze mną w rachunku, więc niechaj będzie list ten wymaganem od Ciebie pokwitowaniem. Naturalna, że to odtrącisz, co wypłaciłeś po dwakroć.

Radbyś się pozbyć mojego składu. Zgoda. Poruczyłem rzecz tę zupełnie Nakwaskiemu. Gdzie on skład swój umieści, tam i mój niech idzie.

Oświadczasz, że pozbywając się mojego składu, chcesz mi to wypłacić, co przypadnie z rachunku. Jeżeli zatem okaże się, że mi jeszcze co winieneś, racz tę resztę oddać w ręce młodego wychodźca Władysława Wrześniewskiego, oddawcy tego liściku i przyjąć odeń kwit. Ostatni rachunek racz przesłać wraz z tym kwitem Nakwaskiemu, bo on rzeczą tą zawiadował wciąż, a zobaczywszy się ze mną, obrachuje się ustnie. Nie utyskuj na czasy, bo są każdemu zarówno złe. Księgarskie sprawy, zgoła w Niemczech, stoją odłogiem.

Racz przyjąć pozdrowienie braterskie.

Bronisław Trentowski.

List do Józefa Kremera, ofiarowany mi przez p. Józefa Konopkę, zawiera prócz dowodu szczerych i zażyłych stosunków między filozofami, cenną wiadomość o *Bożycy*. Jest to po dziś-dzień rękopis; zaczął Trentowski pisać dzieło teozoficzne (*Bożyca* = teozofia) w r. 1842. Niedługo — wspomina o tem w jednym z listów do Królikowskiego — „powiesił na kołku“ teozofię. Data pisania i wykończenia tego, co Trentowski z *Bożycy* napisał, była chwiejną. Otóż wiemy teraz na podstawie tego listu, że z końcem r. 1846 pisał Trentowski już trzeci tom *Bożycy*. Cztery, ostatni napisany (całość *Bożycy* jest niewykończona) wygotował Trentowski prawdopodobnie po r. 1848, bo r. 1847 zajął mu trzeci tom teozofii, i jedno dzieło polityczne, a r. 1848 pochłonęły zarówno pisma, jak i czyny obywatelskie. List do Kremera zawiera treść następującą:

17. Szanowny i kochany nasz Józefie!

Ucieszyła mię wiele wiadomość, którą mi Staś M.¹⁾ przywiózł, iż zamyślasz wycieczkę naukową uczynić do Niemiec i odwiedzić mię przy tej nagodzie. Daj Boże, ażeby żadna przeszkoda niespodziana nie rozbiła zamiaru tego! Będę Ci rad, jako rodzonemu bratu, a najdzie się dość rzeczy do pomówienia, które uprzyjemnią czas nam obu. Zabierz z sobą także małżonkę, jeżeli można. — Pracujesz około przetworzenia fenomenologii²⁾, i oto dzieło zupełnie nowe powstaje Ci pod ręką. Doświadczyłem i ja podobnej przyjemności nieprzyjemnej przy *Chowannie*³⁾. Pierwsze trzy tomy jej stały się niemal całkowicie insze i połknęły mi półtora roku, a tak mnie znużyły, iż inszą wziąłem przed się robotę, zostawivszy dokończenie na później. Jako dla tych, co pożywają obrok

¹⁾ Mowa o Mieroszewskim.

²⁾ Zob. tom pierwszy *Wykładu systematycznego filozofii* Kremera.

³⁾ N. b. drugie wydanie *Chowanny*; pruska cenzura skonfiskowała nakład i wyszły tylko dwa (okrojone) tomy.

z rąk duchowieństwa, czezewa, kościele ¹⁾), wszystkie wiarowe rzeczy i sprawy, tak dla pisarzy dawniejsze dzieła własne szczerze są nietykalki. Stąd i ja postanowiłem mniej wydać, a dłużej dusić każde świeże dzieło, by później zdolne było dać memu poprawczemu młotu przynależny opór i pozostało bez przemian znamienitych. Atoli jest to nieomylnie *pium desiderium*, albowiem duch ludzki, w którym studnica myśli Bożych, jest nieprzeczerpany, a znajduje zawsze coś świeżego. Dukwię od kwietnia b. r. nad *Bożycę*, czyli teozofią. Miało być tylko dwa tomy tego dzieła, ale, jako to bywa, jestem już w pośrodku tomu trzeciego, a do końca bardzo daleko. Będzie to nowa *Chowanna* co do ogromu. Drzę jako liść, poglądając na to, co mam napisać, lecz odzyskuję odwagę, obejrzawszy się w zad, czyli na to, czego się już dokonało. Bardzo mi jest miło, że bawisz się znowu około filozofii. O nie opuszczaj tych obszarów, które leżą u nas, ku sromocie narodu, odłogiem i tak mało mają uprawiaczów! Wzięło biednego Libelta. Oby duch jego nie upadł pod brzemieniami cierpienia!

Proszę o pozdrowienie najserdeczniejsze państwa Mieroszewskich odemnie. Staś przybył zdrów i zadowolony zupełnie z podróży ²⁾). Pieniądze jego nadeszły także parę dni przed nim. Raduję się, iż rodzice i starszy brat Stasia mają przybyć do Freiburga, bo poznam się z nimi nieco bliżej. Życzylbym, ażeby państwo M. przybyli tu latem, gdyż inaczej straciliby widok tutejszej prześlicznej okolicy, a w zimie, acz u nas nie biało, przecież szaro i buro, bo prawie wciąż mglisto.

Racz przyjąć uścisk mój słowny, zanim los dozwoli dać Ci rzeczywiście.

Twój Br. *Trentowski*.

Freiburg w Bryzgowii, 1 listopada 1846 r.

¹⁾ T. j. kanony i dogmaty.

²⁾ Stanisław Mieroszewski był na wychowaniu u Trentowskiego.

Sześć listów Trentowskiego do Zygmunta Krasińskiego, które są obecnie własnością Biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie, oddają dobitnie serdeczność wzajemnego stosunku tych dwóch ludzi. Mówiłem już o tem, że w Trentowskim znalazł Krasiński przyjaciela, którego pożądał mieć przy sobie, jak najczęściej — wbrew wersjom St. Koźmiana, które odnajdzie czytelnik w *Pamiętniku literackim* z r. 1911. Był to węzeł rzadkiej, silnej przyjaźni, pomnożony wzajemną usługą, a mianowicie: filozof wychowywał dzieci poety, Krasiński zaś wypłacał Trentowskiemu przez lat kilkanaście roczną pensję (o czem jeszcze poniżej). Z kolei będę drukował (w II części tych materyałów) listy Krasińskiego do Trentowskiego, te mianowicie, które są jeszcze nieznanne. Tam będę miał sposobność podkreślenia stopnia przyjaźni ze strony Krasińskiego. Tu nadmieniam, że Krasiński nie tylko poważał filozofię Trentowskiego, ale się nią przejmował. Jazń Trentowskiego podziwiał i przyjął ją za swoje *credo*. Stwierdzić to można zarówno w listach Krasińskiego, już ogłoszonych (wydanie lwowskie z r. 1887, tom III-ci), jak i w traktacie o *Trójcy w Bogu i Trójcy w człowieku*¹⁾, którego filiacya z Trentowskiego *De vita hominis aeterna* jest oczywistą. Wierzył też Krasiński w religijność Trentowskiego, cenił, choć nie we wszystkim uznawał, religijne poglądy Trentowskiego. Najlepszy dowód, że oddał naszemu filozofowi nadzór nad wychowaniem synów. Krasiński wpłynął właśnie na łagodzenie sądu Trentowskiego o katolicyzmie i na niepodkreślanie bezwzględnej dobroci protestantyzmu.

¹⁾ Tytuł tego traktatu zmieniono w wydaniu jubileuszowem (Kraków, Gebethner i Sp., 1912) na nagłówek: *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*. — O wpływie filozofii Trentowskiego na Krasińskiego mogą czytelnika przekonać jeszcze listy Krasińskiego do Cieszkowskiego (Kraków, 1912), dzieło Kleina: *Zygmunt Krasiński* (Lwów, 1912) i moja praca o Trentowskim. (Kraków, 1913).

W listach poniższych spotkamy się z pewną dziwną co najmniej formą odnoszenia się Trentowskiego do Krasińskiego. Trzeba to uważać za objaw uczucia i za dziwną, ale bezgranicznie szczerą formę wyrażania wdzięczności i szacunku dla polskiego magnata-przyjaciela, któryłożył na jego wydawnictwa, a poprostu na utrzymanie. Przyrównanie n. p. Krasińskiego do wyobraziciela Boga na ziemi wygląda na pochlebstwo; trzeba je jednak złączyć i z filozofią Trentowskiego, wedle której człowiek ma się stać pełnym bóstwem na ziemi i w myśl której są niektórzy wyobrazicielami Boga — zwłaszcza, gdy wyrażają w czynie dobroć i doskonałość. Tak cenił Krasińskiego Trentowski i widać to na każdym kroku w listach. Niemniej jednak cenił Trentowski Krasińskiego głównie za pieniężne subsydia, a listy jego nie zostawiają zupełnie dodatniego wrażenia. — Polityczne informacye Krasińskiego, z których korzystał nasz filozof, były często jednostronne i nieszczęśliwe.

18. *Freiburg w Bryzgowii*, 10 marca 1854 r.

Ukochany Zygmuniecie!

Wczoraj dokończyłem właśnie rzeczy o *Przymiotach Bożych*¹⁾. O Istocie Boga i przymiotach Jego wypadło mi aż 22 arkuszy. Jutro zabieram się do ulepszenia stylu i odpisu. Dziś mam wolny czas. Poświęcam go Tobie i piszę, choć nie mam właściwie nic do pisania. Ostatni list Twój ucieszył mię bardzo, bo on własnoręczny, co dobry znak. Krom tego, donosisz sam, że trochę Ci lepiej. Prorok z Ciebie i przecucia Twoje prawdziwe! Mam ja ten list, który do mnie jeszcze w r. 1852, wyjeżdżając z Warszawy, przesłałeś. Przepowiedziałeś tam to wszystko, co widzi się dzi-

¹⁾ Odnosi się to raczej do *Panteonu*, niż do *Bożycy*, dzieła porównawczego, wyprowadzającego filozoficzne pojęcie Boga. Rękopis *Bożycy* będziemy mogli niedługo już może uprzystępnąć publiczności.

siaj. Sprawdziły się słowa Twoje tak, jako i to, co w r. 1848, albo mówiłeś, albo pisałeś. Pod tym względem jam Ci świadek i nie zaprzeczę prawdzie. Prześlicznie układają się rzeczy! Oddalam od siebie z umysłu za ręce nadzieje, znając, że w nich nie zawsze możebność, lecz tylko to, czego życzymy sobie gorąco, a lękając się, ażeby, gdy się nie spełnią, nie zrujnowały mi znów zdrowia. Zdaje mi się także, iż niegodzienem tak wielkiego szczęścia, tak niesłychanego zbawienia, które świta nam zdaleka na niebie, i boję się oddać się jego wpływowi całkowicie. Ale przecucia Twoje i wiadomości dziennikarskie są w tym rodzaju, że opór mój słaby. O, gdyby teraz rzecz się powiodła! Byłby to najwyborniejszy dowód, iż Bóg rządzi bezpośrednio światem. Zrobiło się tyle powstań wielkich. Wszystkie skończyły się marnie. Teraz niema powstania i zdaje się, że tylko Bóg chce. I jeżeli On chce istotnie, wszystko się stanie! Pan Branicki zdaje się być w przyjaźni z Napoleonem. Już nieraz donosiły dzienniki o tych stosunkach. Teraz wyjeżdża z nim do Turcyi. Będzie to wielka zasługa dla niego i rodziny jego, gdy Bóg z nami; ale oby dzisiaj nieszkodziło to Tobie ¹⁾.

Piszę, bo mam chwilę po temu. Nie wymagam atoli, byś mi odpowiadał. Radbym wprawdzie wiedzieć, czy Pani Hrabina zdrowa i jako się ma Konstancy, bo stan jego mnie zaniepokoił, a życzę mu dobrze. Jednakże, choć nie otrzymam listu, będę spokojny, wnosząc, iż wszystko jest w porządku.

Jam zdrów w tych chwilach tak dalece, że poczynam myśleć, iż choroba moja wreszcie całkowicie ustala. Jest do pracy i ochota, i natchnienie, i zdolność. Prawda, iż nie idzie tak skoro, jak niegdyś, i nużę się łatwiej. Ale może to skutek wieku, a nie słabości. Wreszcie, co piszę, to znakomicie lepsze, niż com dawniej pisywał. Udoskonalam rzecz i język troskliwiej; to więc pochod ręczy wstrzymuje.

¹⁾ Jest to czas wojny krymskiej.

Ponieważ robota idzie mi dobrze, więc nie napieram się do Ciebie. Radbym dokończyć tomu pierwszego i użyć dziełka, które mi pożyczyłeś, nim Cię znowu zobaczę; radbym przywieść z sobą więcej wypracowania, ażeby było w czem przebrać. Mam nadzieję także, że z Badeńskiego lata tego nie odjedziesz, albowiem stało się ono niewinnym i spokojnym kącikiem, niekompromitującym nikogo. Zobaczyć się więc możemy później. Gdybyś atoli miał stąd wyjeżdżać, proszę Cię, byś mi jeszcze pozwolił ucałować Twe ręce!

Oby Cię i rodzinę Twoją błogosławił Bóg! Ściskam Cię z głębi duszy.

Br.

19.

Freiburg, 15 września 1854 r.

Drogi, ukochany, nieszczęśliwy Zygmuncie!

Otrzymałem list wczorajszy od Ciebie! Całym odurzony pod brzemieniem bolesnego uczucia. Ty cierpisz tak okrutnie, a ja poradzić Ci nie mogę! Chciałbym Cię pocieszać, ale sam nie wiem, jako? W mądrości ludzkiej pociechy mało, a na religii nie braknie Ci wcale. Cobym tylko mógł wyrzec, nie byłoby dla Ciebie więc nic nowego. Oświadczam Ci zatem poprostu tylko, że najgłębszy, najserdeczniejszy, najrzewliwszy udział biorę w Twojem cierpieniu i że pomnożę wraz z żoną i córką codzienną o zdrowie Twoje modlitwę.

Bóg jest rozumny i miłosierny Ojciec nasz, acz wyroków Jego nie pojmujemy zawsze. Spuścił na Cię ojcowską dłoń, zgola w nieszczęściu dobroczynną, i stawia Cię na próbę. Znoś cierpliwie i pokornie los Twój! Pan miłuje Cię niewypowiedzianie, a mędrszy jest od każdego z nas. Czego nie widzimy jeszcze w tej dobie, obaczymy pewno swojego czasu, że nieszczęście dzisiejsze było konieczne dla Ciebie i słało Ci drogę do najrzetelniejszego szczęścia. Idź po cierniach i głogach spokojnie, któremi Cię Pan wiedzie, bo On jeden

zna Twoją przyszłość i koniec Twej ścieżki! Zaczem, ufaj Mu, drogi, ukochany Zygmuncie! Ufność pełna uspokoi Cię, a ze spokojnością wróci łacniej zdrowie.

O, nie oddawaj się czarnej melancholii! Ona, to istna do piekieł brama, którą przeszedłszy, utracą się nadzieję, a z nadzieją i wiekuisty żywot. Zygmuncie, nie smuć się, nie rozpaczaj! Ażali ten, co zastępuje niejednemu miejsce Boga na ziemi i oblewa rodziny całe szczęściem, ten, którego błogosławią wdzięczne serca i za którym modlą się pobożne usta, czuć się powinien istnie nieszczęśliwym? Nie trap się na duchu, ażebyś żył, a żyj, ażebyś dał żywot innym, którzy, utraciwszy Ciebie, staliby się bez wątpienia pastwą rozpaczy i nędzy!

Przebacz, co piszę! Tyś odemnie wyższy i troskę moją o Ciebie pojmując, nie weźmiesz mi za złe. Jam mocno strapiiony bezprzesanną Twoją chorobą i sam nie wiem, co Ci mówić.

Gdybyś zażądać miał, abym Cię odwiedził, rozkaż tylko. Spodziewam się, że tej zimy mnie zawezwiesz, jeżeli będzie można.

Książki oddane na pocztę jeszcze zrana dziś, lecz odejdą dopiero jutro stąd, gdyż pociąg towarowy dzisiejszy już odszedł, nim pakiet oddałem.

Bądź Ci łaskaw Bóg i spojrzysz na Cię okiem miłosierdzia! Ściskam Cię i tulę do gorącej, kochającej Cię najrzetelniej piersi.

Twój Br.

20.

Freiburg w Bryzgowii, 17 lipca 1855 r.

Kochany, drogi Zygmuncie!

Przebacz, iż nie odpisałem natychmiast! Ale doznałem dwu nerwowych uderzeń, jednego po drugim, które mnie zniezdolniły do pisania i do wszystkiego. Okropnie boli mnie to, iż źle Ci tak nieprzestannie. Oby Bóg miał nad Tobą i wszystkimi Twojemi miłosierdzie!

Ksiądz Biskup Łętowski¹⁾ był u mnie w niedzielę dnia 8 b. m. Przybył o godz. 9-ej zrana, a około 11-ej odprowadziłem go do kolei żelaznej. Przybył tegoż dnia z Bazylei, gdzie nocował, a odjechał do Strasburga. Jaki cel podróży jego, nie pytałem. Nim przybył do mnie, odwiedził katedrę.

Mówił ze mną jako ksiądz, wciąż o rzeczach wiary. Gdym mu oświadczył, że w pogańskich wierach wiele jest głębokiej prawdy, tak powiedział: „Jeszcze przed Chrystusem było Objawienie. Adam przyszedł na świat z mową już urobioną i gotową. Mowa ludzka jest nadzwyczaj głęboką mądrością. W niej Objawienie Boże. Adam nazywał zwierzęta. Proszę zajrzeć do hebrajszczyzny i obaczyć, co za logika w nazwach zwierząt, od Adama uczynionych! Objawienie Boże i żyło w podaniu i stawało się co chwila na nowo. Jest ono we wszystkich wierach, już dlatego, iż tkną się Boga i tamtego świata. Jest ono i u filozofów tak starych, jak nowych. Człowiek sam przez się nie o tamtym świecie nie wiedział i nie wie, a istoty rzeczy nie zna. Ilekroć zaś wyrzeka z powiatów tych coś prawdziwego, staje się to zawsze przez natchnienie, przez Ducha Świętego, słowem w moc Objawienia. Chrystus zjednoczył wszystkie Objawienia w jedno, dopełnił je i podał nam jako pełen i żywotny świat tamten“.

„Proszę Cię — mówił mi inną chwilką — rozważ to dobrze i chciej pojąć, iż rozum ludzki niema miary w sobie dla rozumu Bożego. Jak pojąć on podola nieskończoność jego, skoro sam zawarowany? Byłem w bliży Biskupa Woronicza. Ten razu jednego tak się odezwał: „Jest nas tutaj trzech. Jegomość słyniesz niepospolitym umysłem, a Jegomość za-

¹⁾ Mowa naturalnie o X. biskupie Ludwiku Łętowskim, żołnierzu z r. 1812, a następnie oficerze sztabu wojska Królestwa Polskiego Kongresowego, który w r. 1816 przywdział szatę duchowną, był kanonikiem katedralnym krakowskim, z czasem biskupem-sufraganem krakowskim i senatorem Rzpltej krakowskiej. Znany był z wielu dzieł naukowych i literackich i fundacyj dobroczynnych.

ciekasz się w rzeczy niepowszednie. Ja także, i jako już stary i z powodu położenia mego, muszę coś przecie znać. Wszystka trzej razem rozumniejsi jesteście od każdego z nas pojedynczo. I rozum nasz, nieomylnie, pewna potęga. Jakże atoli pomnożyłby się rozum ten, gdyby takich, jak my, było tu trzystu, lub trzy tysiące. O trzysta, o trzy tysiące razy wzrosłaby rozumu potęga! Lecz większy rozum jest w Polsce całej, a jeszcze większy w Europie i ludzkości wszystkiej. Co za ogromny dopiero rozum człowieczeństwa wszech wieków! Któż z nas ogarnie i znajomości i wynalazki i nauki i sztuki, które są jego dzieło? A jest podobno, jako nam twierdzą, nieskończone mnóstwo człowieczeństw takich, a kto wie, czy nie wyższych, w innych okręgach powszechnego świata. Złóż wszystkie te człowieczeństwa w jedno, co to za rozum. A co rozumu tego tak rozległego, tak nieprzeczerpanego krynica, piasta i karm nieprzestanna? Nic innego, jedno rozum Boży¹⁾. Żaden z nas rozumu swojego do rozumu Bożego przymierzać nie powinien, albowiem jeden tak ma- luczki, a drugi tak wielki! Sam rozum wszech-człowieczeństwa mniej waży od Bożego. Czemu? Bo on rozproszony przez miejsca i czasy bez końca, jest bez ogniska. Czy rozum Sokratesa lub Platona, jako w jedną dzielną głowę zebrany, nie umiejętniejszy od rozumu wszystkich Greków? Podobnie rozum Boży umiejętniejszy od całego wszechczłowieczeńskich rozumów morza“!

„Tak Biskup Woroniec²⁾ — mówił Łętowski dalej — zbudował piramidę, którą zamknął rozumem Bożym. Poznaje się rozum Boży po żywotności każdego słowa. Gdy czytasz Kanta, Hegla, męczysz li głowę, lecz jesteś mar-

1) Myśli podobne hierarchii intelligencji i rozumu znajdzie każdy w dziełach Fechnera, wydanych pod pseudonimem Dr. Misesa, a wcześniej jeszcze w *Myślini* Trentowskiego.

2) X. biskup Woroniec był opiekunem duchowym X. Łętowskiego, wziął go do swego boku, mianował asesorem konsystoryalnym. Łączył tych dwóch ludzi stosunek wielkiej zażyłości, a raczej stosunek mistrza do ucznia.

twy, zimny. Czujesz, że przed tobą trup i że ty sam wpływami jego trupiejesz. Gdy zaś czytasz Pismo Święte, otwarcia się człowiek twój wewnętrzny. Zapominasz o ziemi i jesteś wnet w niebie i czujesz, że żyjesz, a lepszym, bo wiekuistym żywotem“.

„Łaska Boża — mówił mi przy kolei żelaznej — oblewa nas jak światło słoneczne, jak powietrze. Gdzie spojrzysz, obaczysz ją, jeżeli masz oczy! Oto przed nami pies. Strzeże nam on dom od złodzieja, ocala życie nieraz i baczy na każde nasze skinienie. Wierność jego większa, niż przyjaciela i własnego syna. Ma cnoty, których nam zbywa. Po co go Bóg stworzył? Oto dla dobra naszego i uciechy naszej. Co płaci o tym psie, to o wszelkiej trawce, która tu rośnie, o każdej rzeczy. Bóg poruszył każdego z nas w róg obfitości. Nasza li wina, gdyśmy w braku!“

„Wielka zasługa jest poznać prawdę. Lecz jeszcze większa umieć zrobić z niej stosowny do dobra bliźniego użytek. Do poznania prawdy wiedzie nieraz li ciekawość, do służenia zaś nią bliźniemu miłość“.

„Czy wiesz, jako wykładam miłość, gdy daję ślub małżeński? Przysięgacie sobie — mówię — miłość. Powiedzcież mi przeto, co miłość? Pan młody odrzeka zwykle: Oto, że kochać się mamy nieprzestannie. Wtedy mówię: Skoro tak, to ślubu nie dam. Miłość nieprzestanna, to niepodobieństwo. Bóg jeden jej podola. Przysięga na miłość taką byłaby kłamem, a ja nie uświęcę kłamu. Oto przysięgać macie, iż nie opuścicie się do zgonu samego, ani nawet wtedy, gdy miłość wasza zamieni się we wzajemną nienawiść. Kochać zgoła tego, którego się nienawidzi, to miłość istna“.

Oto najgłówniejsze rzeczy, które mi on powiedział, które przynajmniej spamiętałem i z których liezbę uczynić umiem. Mówił mi, jak łączna do pojęcia, i to i owo, czego atoli nie przypominam sobie, chyba kiedy *per associationem idearum*. Co mówił, wszystko było w podobnym rodzaju. Był krótko, lecz umiał wzbudzić dla siebie szacunek u mnie, który też i po nim pozostał. W mówieniu jest trocha orygi-

nał. Ma przynajmniej na wszystko jakiś kamień z procy gotowiuteńki, którym uderza, lecz który młokosowi jakimu wydać się może śmiesznością.

Z polityki niczego nie ruszyliśmy. Była tylko mowa o rzezi galicyjskiej. Twierdził to: „Nie rząd austriacki ją sprawił. Szlachta knowała spiski, a bardzo głupie. Chciała sprawić Niemcom wieczory sycylijskie. I cóżby dobrego wypadło dla Polski, gdyby się rzecz ta i udała“. Dzień był dla Niemców naznaczony. Dowiedzieli się o nim. Starosta tarnowski zapytał się władzy wojskowej, czy ma dość siły do zniweczenia szlacheckiego ruchu. Gdy okazało się, iż są li dwa pułki jazdy na cały okres, wezwał urlopników i posłał ich do chłopstwa. Kazał szlachtę więzić, a gdy bronić się będzie, użyć cepów. I tak się stało. Gdyby rząd chciał szlachtę rżnąć, nastąpiłaby rzeź w całej Galicyi. Oparła się ona atoli za Tarnowskiem wszędy tam, gdzie rząd miał dostateczną siłę do utrzymania porządku! Lepsza, iż się tak stało, jako się stało. Inaczej, nie chłopstwo, jako dziś, lecz szlachta pohańbiłaby się hajdamacką rzezią“. Z tego atoli nie można zawnioskować, iż X. Biskup sprzyja Austryakom. Mówił bowiem o urzędnikach Niemcach, nienawidzących szlachty, zazdroszczących jej wszystkiego, którzy popierali demagogów, a nie chcieli zabierać pism, przesyłanych pakami całemi od Centralizacyi. Ja widzę i w Badeńskim, że urzędnicy, zwykle sami chłopowicze, nienawidzą niepodległych i bogatych kapitalistów, a przeciwko nim podaliby ochoczo proletaryatowi zbójcekie noże.

Jaki cel jego był, że mnie odwiedził? Nie wiem. Sądzę, że ot tak; przejeżdżał tędy, miał czekać na kolej, nudił się, więc wstąpił. I panu Jenerałowi i Tobie życzę zdrowia najszczerzej. Błogosław Cię Bóg.

Twój *Bronisław*.

21. *Freiburg w Bryzgowii*, 10 listopada 1855 r.

Ukochany Zygmuncie!

Wczoraj, dnia 9 b. m. pomiędzy szóstą a siódmą wieczorem, wręczyła mi Naneta osobiście przesyłkę. Kazała sobie dać pokwitowanie, które Ci przeszłę. List był nienaruszony i odebrałem wszystko w całości. Zaczem, jako zauważyłeś sam, do Wielkiej Nocy 1858 r.¹⁾ Najrzetelniejsze, z głębi serca, z gruntu całej istoty mej płynące składam Ci dzięki. Tyś zjednoczył mię z Bogiem najsilniej, stawszy się sam widomym mi Jego obrazem. Zastępujesz mi miejsce Jego, a jesteś krynicą łaski z niebios. Tyś Opatrzność moja. Oby Ojciec nasz niebieski był Ci tak dobry, jako Ty mnie! Oby dał Ci żywot długi, a uzdrowił Cię na duszy i ciele! Strzeż i błogosław Cię Bóg, a uchwaj dla rodziny Twojej, oraz dla wszystkich, którym jesteś namiestnikiem Jego! Strzeż i błogosław Cię Bóg!

Jam niezmiernie strapiony. Weciąż piszesz mi, iż cierpisz tak bardzo, że nikt niepodola o tem ani mieć wyobrażenia. Konstancy maluje mi także stan Twój dość ponuro. Naneta widziała Cię leżącego. Ukląkłem z żoną i z dzieckiem. Błagaliśmy Boga, ażeby Ci dał zdrowie. Pląkałem przez całą noc.

Boleję nad Tobą i nad sobą. Boleję nad Tobą, albowiem tak Cię kocham, iż oddałbym bez namysłu żywot, byle Cię uzdrowić. O, czemuż też człowiek tyle zacny, wielki, boży, cierpieć musi tak okropnie i nieprzestannie! Boleję i nad sobą, albowiem choroba Twoja nasuwa mi myśli, przerażające mię trwogą i zgrozą.

Od burzy ostatniej zbladła w oczach mych ludzkość, a rozpromienił się jaśnią najwyższej potęgi Bóg. Im mniej w ludzkość, tem więcej w Boga wierzę i na nieskończoną

¹⁾ Chodzi o pensję, którą pobierał Trentowski. Naneta, którą gdzieindziej nazywa Janową, pozostawała pod opieką Trentowskiego.

dobroć Jego liczę. On Cię uzdrowi, ocali, uchowa. Będziesz jeszcze pożyteczny krajowi i poczniesz żyć żywotem odrodzonym. To pociesza mię względem Ciebie. W Ciebie zaś wierzę, jak w samego Boga. Pamiętałeś i pamiętasz o mnie ciągle. To pociesza mnie względem siebie.

Mimo pocieszeń tych, smutnym przecie i lzy mam w oczach. Mógłbyś się uzdrowić. Stan Twój taki, że powiedziawszy: „Chcę umrzeć“, umrzesz — a powiedziawszy: „Chcę żyć i być zdrow“, będziesz żył i miał zdrowie. Co za fatalność, że wola Twoja przewyciężyć melancholii niepodola! O, daj Ci, Boże, jako najrychlej tę moc!

Jest i promień nadziei na ludzkości niebie. Wolno już cieszyć się nieco. Czemuż więc tylko się smucić!

Aneta mniema, iż wybieracie się do Rzymu, skoro matka Pani Hrabiny odjedzie. Spełnią się zatem gorące życzenia Konstantego. Pisałeś niedawno, iż będę mógł odzobaczyć Cię tej jesieni. Jeżeli podobna, dozwól, bym ucałował Ci ręce. Będzie to mi na całą zimę pociechą, gdy opuścisz te strony. Oby rozweseliło Cię włoskie niebo!

Wątpię, ażeby przez Freiburg wiodła Was droga. Pani Hrabina nie zechce po drugi raz spotkać się w zimie z Alpami. Gdybyście atoli tędy przejeżdżali, byłbym szczęśliwy. Wtedy radbym, aby mi oznajmiono, bym opalone należycie miał mieszkanie.

Pani Hrabinie najgłębsze uszanowanie. Augusta naszego pozdrawiam szczerze i byłbym zadowolony, gdyby los zdarzył zobaczyć się z nim znów kiedy. Konstantego błagam i zaklinam, ażeby i z Badenu, dopóki tam przebywasz, i z Rzymu przysyłać mi raczył wiadomości o Tobie. Ja mu zazdroścuję. Nie tego, że jedzie do Rzymu, ale tego, że będzie przy Tobie.

Ze zdrowiem mem dość dobrze. Pracuję mocno. Przygotowuję w tej chwili pod czcionki *Nauczycielstwo*, lub *Dydaktykę*, czyli przerobiony, do dni naszych zastósowany i osobno wyjęt mający trzeci tom *Chowanny* dla Orgelbranda

w Wilnie. Prosił o to. Myślałem, iż będzie dość przesłać, a tu potrzeba przepracować dzieło ¹⁾.

Pelen wdzięczności i najrzetelniejszych życzeń tulę Cię do gorącej piersi. Twój wszystek

Bronisław.

22. *Baden-Baden, 29 stycznia 1856 r.*

Ukochany Zygmunce!

Nic a nic tu nie zaszło. Wszystko idzie zwyczajnym torem. Chłopcyki uczą się pilnie i chodzą codziennie na przechadzki, a są zdrowe. Ja z nimi odbywam po godzinie, a czasem mniej lub więcej, gdy mają czas wolny. Starszy jest pojętniejszy, a młodszy ciekawszy, zwłaszcza na rzeczy, które się mu podobają. Obaj poczciwe i zacne dusze, że aż miło. Że opilowywać ich potrzeba, prawda; ależ i lata ich są jeszcze tak młode. Obie panienki są także zdrowe. Marynia się już ze mną zaprzyjaźniła, a wieczorami, jeżeli chłopcyki teatru nie grają, co bawi bardzo dziewczęta, prosi mię o bajeczki. Czas mamy tu od wyjazdu Państwa bardzo szkodny. Wczoraj był pierwszy dzień piękny. Ale dziś za to śnieg, szron i ciemno. Z p. Zeidlem przepędzam co dzień wiele czasu.

List Twój, ukochany Zygmunce, otrzymałem. Dziękuję Ci zań bardzo. I my, czytując dawniej jeszcze w gazecie niemieckiej obrzydliwe to wydarzenie, uczuliśmy i wyrze-

¹⁾ Nad drugą częścią *Chowanny* (II wydanie), traktującą o nauczycielu, czyli nad Dydaktyką, pracował Trentowski i być może miał zamiar dokończyć druk tego dzieła. Posłał do Wilna wyjątek (o rodzinie). *Teka Wileńska* wydrukowała ten urywek, ale powstała zaraz taka burza z obozu filozofii katolickiej, że zaprzestano zajmować się Trentowskim. Wpłynęło to zapewne na zaniechanie wykończenia II wydania *Chowanny*. Z Orgelbrandem miał Trentowski sprawę »słowniczka filozoficznego«, który opracował na zamówienie.

kliśmy wszystko to, coś mi napisał. Obrażona tu Polska), poczynająca wychylać głowę z grobu i poglądnąca na świat z promykiem maluczkiej nadziei, w osobie Zamoyskiego, obrażona Polska, bolejąca nad utratą największego z wieszczów swoich we zwłokach Mickiewicza; obrażon wreszcie Bóg, w znieważonym przybytku. Już to prawda, że jak Polak upadnie, to iście po dyabelsku! I nie może być inaczej. Charakter Francuza jest rozumowy, a charakter Niemca umysłowy¹⁾. Gdy jednemu lub drugiemu powinie się noga, to zbłądził obłąkaniem głowy, co bardziej jest nieszczęście, niż zło. Ale charakter Polaka jest etyczny. Sam polski naród cały niema i nie może mieć wartości dziś innej, krom moralnej. Dlatego, gdy który z rodaków naszych zbłądzi, to popełnia natychmiast grzech śmiertelny i nie wiele różni się od samego Szatana. A uczynek jego przejmuje Europę osłupieniem, zgrozą.

Czuję żywo, głęboko, że razami temi dwoma Polska uderzona została zbyt boleśnie, a roześmiało się piekło całe. Chichot jego najdzie odgłos w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu. I ja boleję z Tobą.

Trzeba się atoli poddać wyrokowi Bożemu. My szkarady tej niewinni, ani też nie mogliśmy jej oddać. Nie godzi się więc rozpaczać. Mnie boli, że Ty tak całem istoty Twej jądrem to uczuleś. Zdrowie Twe wątle, może ucierpieć z tego powodu. Będą się radowali nieprzyjaciele nasi. Ale mamy jeszcze i przyjaciół. Znają oni stany nasze rozpaczliwe, w których niczego zrobić nie można, tylko szkaradę lub głupstwo. Oni wypadek ten pojmą prawdziwie, usprawiedliwią, jako w położeniu nieszczęśliwych naturalny, i mieć będą litość, nie jeno nad nami wszystkimi, lecz zgoła nad samym winowajcą. Już tutaj odzywają się głosy, zwalające rzecz całą

1) Rozum uważa Trentowski za władzę zmysłów, umysł za władzę ducha. Nad realnością i idealnością wznosi się jednak świat prawdziwej rzeczywistości, dobra. Panuje tu »mysł«, »oko« jaźni, pierwiastka boskiego w człowieku.

na naszych wrogów. Bolał nas niegdyś podobny wypadek na Lordzie Stuarcie w Londynie. A przecież z powodu tego nie potępiono nas wszystkich. Jak dawniej Stuart, tak teraz Zamoyski pasowan został na rycerza męczennika w służbie Bożej. Z tej strony winszować mu można wypadku tego, jak rzadkiego szczęścia. Jeżeliś łaskaw, racz pozdrowić go najuprzejmiej odemnie ¹⁾. Dlatego, ukochany Zygmuncie, chciej się w smutku twym utulić i powróć nam zdrów. Najgłębsze me uszanowanie czcigodnej Pani. Więcej zapewne już nie napiszę, gdyż wrócić tu bez wątpienia już rychło.

Przyjmij uścisk mój najgorętszy.

Sługa Twój *Br.*

23.

Freiburg, 7 maja 1856 r.

Ukochany Zygmuncie!

Ciesz się mnie bardzo, iż ze zdrowiem Twojem nieco lepiej. Zmiłuj się, nie zacieraj na umyśle chłopca gwałtem ani tego wrażenia, jakie moje słowo, którego sobie nie przypominam bliżej, na nim wywarło, ani żadnego innego tknącego się mistyki! Czas je sam zatrze bez szkody. Ludzie zatrzećby je mogli li ze szkodą dla duszy. Ojciec tego nie powinien czynić, choćby dlatego tylko, iżby syn, wpadając, jak to zwykle, z jednej ostateczności w drugą, nie nabył mylnego przekonania, że ojciec sam wrzucił weń ziarno niewiary. — Przytoczę Ci tu naukę, którą mi dał niedawno jeden ksiądz katolicki. Córka moja, która odbyła pierwszą Komunię w kościele katolickim ²⁾ w tydzień po

¹⁾ Lord Stuart, życzliwy Polakom, został wypoliczkowany przez Polaka. Donosił o tem (zob. poniżej) Trentowskiemu Krasiński. Ostatnie zdania odnoszą się niezawodnie do jenerała Władysława Zamoyskiego.

²⁾ O wychowaniu córki, co rzuci wiele światła na samego Trentowskiego, a o to w tych materyałach nam chodzi, zobacz poniżej. (Listy Trentowskiego do swej wychowawnicy Stasi).

Wielkanocy r. b., brała lekcye religii od katechety Schmidy, pisarza nauczających książek dla młodzieży, mającego piękne imię, człowieka mniej więcej 50-letniego, w klasztorze tutejszych pań Czarnych, Urszulanek. Biorąc lekcye religii przez całą zimę i gotując się do Komunii, gadała mi tylko o aniołach, czartach, duchach, cudach, dziwach, tak, że mnie aż rozpacz brała i żałowałem już prawie, iż zezwoliłem na to, ażeby została katoliczką¹⁾. Wtem przychodzi do mnie katecheta jej Schmidt, chcąc porozumieć się ze mną względem obrzędu Komunii pierwszej. Kościół chciał z nią robić ceregiele dlatego, że ochrzczona była w protestanckim kościele. Jam zaś wymagał, żeby nie robiono żadnej różnicy od innych panien, albowiem chowana i nauczana była podług zasad wiary katolickiej. Dopełniono więc woli mojej. Otóż przy tej okoliczności, rozmawiając z księdzem, czyniłem mu zarzuty: „Czemu rozprawia dzieciom tyle o duchach i dziwach? Czy nie lepszy byłoby, rozbudzać w nich uczucie miłości Boga i bliźniego, tudzież chęć dopełnienia świętego obowiązku?” On na to odpowiedział mi obszernie. Skracam tu rzecz: „Protestanci — rzekł — czynią to, czego wymagasz, i nie prawią dzieciom wcale o duchach. Jaki stąd skutek? Zaginęła u nich mistyka, a z nią i tamten świat. Ich wiara stała się z religii etyką, stuteczniała i t. d., i t. d. Czy wiesz, co ratuje człowieka, gdy dojrzeje nieco i popadnie w stan libertyństwa, gdy owionie go duch materjalizmu, panteizmu, racjonalizmu, niewiary, gdy w duszy jego Bóg osobisty rozwiązany będzie w jakiś tam absolut? Taki człowiek utracił wszystko. Ale na dnie jego duszy tkwi cichutko wrażenie, które wywarło na nim za młodu, prawiać mu o duchach i cudach. Życie opluje mu śliną harpii mądrość tego świata. Będzie szukał pociechy i zbawienia. Dusza jego jest pusta. Najduje w niej tylko jeszcze coś nakształt półwiary w duchów. Wnet się przeświadczy, iż

¹⁾ Filozof zapisał córkę do gminy ewangelickiej w braku kalwińskiej.

duchy te stanowią istotę sił przyrodzonych. Mając ten wątek zaś, odzyska wiarę w Boga osobistego i będzie ocalon. Tak! Lej mistykę w duszę młodą, ażeby z teje nie podolał wylać jej całkowicie późniejszy życia materializm, a dasz duszy kotwicę, która ją czasu swojego ocali! Ponieważ chłopcy ulegną później wpływom racjonalizmu bardziej, niż dziewczęta, ja przeto prawię im o duchach jeszcze więcej, niż dziewczętom. A pomimo tego, gdy mówię z nimi po kilku latach, tak mało mistyki w duszy ich pozostało! Mistyka, duchy, to katolicyzm, a racjonalizm, siły przyrodzone, to protestantyzm“. — Tak mówił mi ksiądz i przyznam się szczerze, iż mnie zupełnie przekonał. I ja sam, tylko za pomocą troszka mistyki, która pozostała się w mej duszy, podolałem się oprzeć wpływom Hegla i filozofii niemieckiej, słowem ocaleć.

Otóż, zastósowawszy to do Adzia, najlepsza, jak sądzę, dać mu pokój. Jeżeliby zaś za wiele było w nim mistyki, to prosić księdza, ażeby mu nie więcej o aniołach i szatanach nie prawił; nie mówić z nim więcej o duchach; zająć go rzeczami realnemi, a zatrze się dzisiejsza w nim barwa. Dzieci prawią o tem wszystkiem za wiele, co świeżo przyjęła ich dusza. Ale to nie nie szkodzi. Dawać im tylko ciągle co innego, a kierować nimi podola się bez umyślnego wytępienia mistyki, co mogłoby wypaść bardzo szkodliwie.

Żądasz, bym Ci pisał szczegółowo, com mówił chłopcu. Uczynię to, o ile sobie przypomnę. To Ci tylko powiem z góry, iż nie starałem się bynajmniej o to, ażeby lać w chłopców mistykę. P. Zajdel bowiem skarżył się przedemną, iż ksiądz naprawił chłopcom wiele o duchach rzeczy niepotrzebnych, iż chłopcy go trapią najdziwaczniejszymi pytaniami, na które odpowiedzieć mu trudno bez popadnięcia w sprzeczność z nauką księdza i t. p. Adzio znów ze swej strony mi mówił, że ksiądz mu to i owo tak, a p. Zajdel przeciwnie powiadał, że p. Zajdel nie wierzy w duchy i cuda. Ja tedy tak działać chciałem na chłopca, ażeby nie nadwerżył

w nim wcale wiary, a przecież oświecać mu rozum i tym sposobem ratować w nim powagę i księdza i Zajdla.

Trudna jest bardzo udzielić czegoś porządnie i z pewnym planem chłopcom Twoim dlatego, iż co chwila zadają odwodzące od rzeczy, dziwne pytania, lub czynią uwagi, wprowadzające w pedagogiczny kłopot. Podać im prawdę, to jeszcze zawczesnie i niebezpiecznie, a zakręcić rzeczą ku ich korzyści, to nie łacna. To usposobienie chłopców, w gruncie bardzo dobre, ale zawczesne i stąd dla nauczyciela niebezpieczne, było mi najglówniejszym powodem, iż nie tyle prawilem chłopcom rzeczy wyższych, ile sobie tego życzyłeś. Com zaczął, musiałem wnet urwać, widząc, iż albo nie rozumieją wcale, albo co gorsza, źle poczynają rozumieć. Nie wiedząc jeszcze, jak postępować, by trafić do celu, badałem chłopców, ale sam nie wylewałem się za wiele. To dopiero mogłoby nastąpić, gdybym był z nimi dłużej i poznał, jako na nich najskuteczniej działać.

Gdym pewnego razu im coś opowiadał — a choć mówiło się o historii, oni wkroczyli zawsze w powiaty duchów, dlatego, iż ksiądz im wtedy rzecz tę wykladał — pytali się mnie: „Czy prawda to, że wszyscy bogowie starożytnego świata byli, jak mówi ksiądz, samemi dyablami? Czy podobna, ażeby wszyscy ludzie przed Chrystusem przez cztery tysiące lat byli tak głupi, iż kłaniali się dyablom, uważając ich za bogów?“ Ja to im tak wytłómaczyłem: „Bogowie pogańscy nie byli właściwie dyablami, ale demonami. Dyabli są duchy złe; demony zaś częścią dobre, a częścią złe, Agato- i Kakodemony. Świat starożytny nie znał fizyki dzisiejszej, lecz magię. Pod demonami więc rozumiano siły przyrodzone, które są także albo dobre, jak n. p. światło, ciepło, albo złe, jak n. p. ciemność, zimno. Jowisz, Wulkan, Apollo i t. p. oznaczają demonów, wyjawiających się dziś w kształcie sił przyrodzonych, zwanych elektrycznością w chmurze, sztuką topienia metalicznego w ogniu, wpływu błogiego słońca na ziemię. Ponieważ elektryczność, ogień, słońce, to są zbawienne, to szkodliwe, więc widziano w bo-

gach tych to dobroczyńców, to nieprzyjaciół ludzi, których się lęcano. Właśnie dlatego kłaniał się świat starożytny Jowiszowi, Wulkanowi, Apollinowi i czynił to bez popadnięcia w nierozum, iż widział w nich nie dyablów, jak chrześcijański ksiądz, lecz demonów i t. p.

Innym razem pytali się chłopcy: „Czy to prawda, że ze stolików tańczących odzywają się same złe duchy?“ Jam im tłumaczył, iż ze stolikami temi dzieje się zwykle złudzenie lub szarlatanstwo. „A jakto — rzekł Władzio — jeżeli to li złudzenie, czemu księża wyklinają stolikowych duchów?“ Rad nierad, nie chcąc zbijać nauki księdza, mówiłem: „Jużcie prawda, że jeżeli wchodzi w stoliki duch, to nie dobry, ale zły. Czemu? Aniołowie i Święci Pańscy są wyższe od nas istoty. My nie rozkazywać, ale posłuszni im być możemy. Nie wstąpią w stolik na skinienie lada grzesznika. Duch zły tedy wstąpi w stolik i nazywać się będzie świętym. Dlatego księża mają słuszość, zakazując wdawania się ze stolikami. One wiedzą albo do niewiary, albo do przesądu i szaleństwa i t. p.“

Pytano znowu: „Jak zły duch wstąpić może w stolik?“ Odrzekłem: „Tak, jak wstępuje w człowieka, jak zbliża się do każdego grzesznika. Kto sam jest zły, daje złemu wolny przystęp do siebie“.

Innym razem pytano się mnie: „Jakby to być mogło, że Chrystus wskrzesił Łazarza, a św. Stanisław Piotrowina?“ Jam starał się dać im to uczuć, że świętość większą jest potęgą od wszechmocy, że czego wszechmoc sama nie podola, n. p. zmienić na chwilę jakie prawo przyrodzenia, od Boga i Mądrości najwyższej ustanowione, tego dokaże jeszcze Święty, że świętość jest źródło wszech cudów. Czemu? Przez Świętego działa sam Bóg i t. p.“

Gdym mówił chłopcom o próbach w tajemnicach egipskich i rzekł, że Babis i Buta, z którymi wstąpienie walczyć musiał, byli automatami sztucznymi, rzekł Władzio: „Jakże głupi byli księża egipscy, iż się nie poznali, że to maszyny, gdy ich przyjmowano do tajemnie, a jakże źli, gdy przy-

gotowywali sami takie maszyny ku oszukaniu łatwowierności wstępni^a. Jam dawał im wyobrażenie o symbolice, która nie jest ani głupstwem, ani oszustwem, lecz pewnej prawdy wiekuistej wyrazem.

Innym razem Władzio pytał: „Czy i Szatan może robić cuda? Mojżesz — mówił — robił cuda za pomocą Boga. Kapłani egipscy, walcząc z Mojżeszem, robili także cuda. Robili je więc za pomocą Szatana“. Jam mu dał wyobrażenie różnicy pomiędzy cudem a dziwem. Robi się dziwy za pomocą magii lub czarnoksięstwa, które było na dnie każdej wiary pogańskiej. Tłómaczyłem im czarnoksięstwo, jako zdarzenie fizyczne, lecz niezrozumiałe każdemu, dając za przykład wywoływanie sztucznego deszczu i grzmotu u Lapończyków za pomocą nocnej młocki wód.

To są punkta, których chłopcom — chcąc im odpowiedzieć na czynione sobie zapytania i pomimo zamiaru — dotknąłem. O Swedenborgu i ewokacyi duchów nie mówiłem z nimi wcale. Być może, iż mówiąc o Piotrowinie, wracającym do ciała w grobie, rzekłem, iż na rozkaz Boży i z woli Świętego wstępuje duch tu w ciało i prawdę zeznaje.

Powtarzam Ci, kochany Zygmuncie, że właśnie te ustawiczne zbroczenia, które chłopcy mi czynili, gdym im co chciał mówić, zamykały mi usta. Com tknął wyższego, zawsze zawróciło się do kraju cudów. I słuszna. Boć tamten świat piastuje świat ten.

Będąc u Ciebie i rozmawiając z chłopcami Twymi, widziałem, jak wielkiej wagi jest ten stary pedagogiczny przykaz: „Udzielaj chłopcu tylko rzeczy gramatycznych, geograficznych, historycznych, matematycznych, takich, które inaczej wyłożyć się nie dają, żadnemu przeczeniu niepodlegną, słowem, daj mu li rzeczy szkolne! We wszystkich przedmiotach wyższych zaraz będzie: *pro* i *contra*. Ten prawit a k, inny si a k. Chłopiec nie będzie wiedział, czego się trzymać, a sam badać jeszcze nie umie; rzuci więc wszystko, jako głupstwo; rzuci przódy, nim się mógł z rzeczą bliżej zapoznać. Wreszcie, co dasz młodzieńcowi, mężowi,

jeżeli już chłopca oswajasz z rzeczami wyższemi?“ Rousseau zakazuje z tego powodu dawania katechizmu dzieciom, mówiąc, iż wystarczy dla nich sam pacierz.

Bądź co bądź zostaw, kochany Zygmuncie, Władzia, bez zacierania w nim tego, co Ci się w rzeczy tej nie podoba! Proś tylko księdza, aby mu więcej o duchach nie mówił lub zmień katechetę. P. Zajdel nie mistyk, choć wielki religiant. Tak tedy za pół roku wywietrzeje chłopcu z głowy mistyka. Działając przeciwko niej zaś teraz i z namysłem, to wierzaj mi, że albo chłopca jeszcze głębiej w mistyce zatopisz, albo też z mistyką wydrzesz mu wiarę, a przynajmniej otworzysz duszę dla niewiary. Czas tu lekarstwo najlepsze, a dzieci katechizmu się uczące, przez mistykę przechodzić muszą i to im nie szkodzi. — Moje uszanowanie Pani Hrabini. Cieszkowskiego, Małachowskiego, Gaszyńskiego pozdrawiam, a Ciebie Bogu polecam.

Twój *Bronisław*.

List następujący z kolei, pochodzący również z rękopisów Biblioteki Ordynacyi Krasieńskich w Warszawie, napisał Trentowski prawdopodobnie do Nakwaskiego ¹⁾ na wyezdnie do Paryża. I on także uzupełnia naszą znajomość życia Trentowskiego w latach 1849 — 1869, t. j. w okresie, znanym dotąd tylko częściowo z listów Trentowskiego do Zdanowicza.

24. *Freiburg w Bryzgowii*, 12 kwietnia 1859 r.

Czcigodny Panie!

List z 28 marca otrzymałem. Oczekiwałem p. Bolesława dotąd daremnie. Albo nie wyruszył jeszcze z kraju, albo też innym puścił się szlakiem. Dość, że go tu u mnie nie było. Pojutrze w przyszły czwartek dnia 14 b. m. wyjadę do Pa-

¹⁾ Otrzymałem tylko kopię listu z napisem: »Kopia listu pana Tr. do mego męża».

ryża, piszę więc ten list. — Zdziwicie się państwo, że jadę do Paryża, ja który zwykł siedzieć na miejscu, jak kamień. Niestety muszę! Tak, jadę i to może na zawsze! — Śmierć Zygmunta wprowadziła mię w okropne udręczenie. Niedosć, iż utracilem przyjaciela, którego kochałem serdecznie, niewypowiedzianie. Ja żyłem funduszem jego. Nie wolno mi było dawniej nikomu tego wyjawić, więc milczałem i mówiłem, że żyję z majątku własnego. On płacił mi tysiąc talarów pruskich rocznie lub 6.000 złp. Teraz zostałem bez chleba, mając lat 50 i długą chorobą nadłamany. Położenie, rozpaczy pełne. Sądziłem, że Pani Hrabina Zygmunтова miejsce męża mi zastąpi, lecz ona milczy! Martwiłem się mocno i cierpię straszliwie już przez dwa miesiące. Co mam z sobą zrobić? Jak wyjść z mego położenia? Wrócić w niemieckie służby, czytać znów prelekeye, jako prywat-docent i pisać po niemiecku? Ach! To mogłem robić kiedyś, gdym był młody i stał na progu karyery, gdym wreszcie miał jeszcze szacunek dla Niemców i ich filozofii. Ale od 1848 r. niecierpię Niemców, jakże więc im służyć, w duchu ich myśleć, nauczać, pisać, działać? Wreszcie jako prywat-docent zarobiłbym mógł tutaj najwięcej 100 reńskich! Mamże przyjąć amnestyę i szukać doli lepszej w Warszawie? Niechaj Bóg taką sromotę od myśli mej oddali! Nie naprawiłbym losu a zhańbił się jako patriotę i wychodziec ¹⁾. Lepsza umrzeć z głodu, niż ohydzić charakter! Siedzieć może tutaj i czekać, aż się niebo ulituje? Tu nie ulituje się niebo, bo tu niema rodaków i rzadko kto tędy przejeżdża. Tu wreszcie tak jestem już znudzony, że dawnobym Freiburg był porzucił, gdyby nie Zygmunt, który mię chciał mieć wciąż blisko Badenu. Jeżdżąc do Badenu i do niego parę razy na rok, odświeżałem polskiego ducha. Ale teraz to ustało i skiśniałbym tu niedługo. Nic więc mi nie pozostaje, jak jechać do Paryża. Zostawiam tu żonę i córkę, a sam odjeżdżam. W Paryżu są rodacy. Może mi dopomogą. Do Freiburga nie po-

¹⁾ Pogląd to, podzielany przez naszych emigrantów.

wrócę, wyjąwszy po żonę i córkę, po sprzedaż mebli i innych rzeczy. Tutaj taka nienawiść w tej chwili Francuzów, Włochów, a nawet Polaków, wszystkiego, co nam święte i ku czemu mamy sympatyę, że wytrzymać niepodobna. Wreszcie tęsknię za rodakami, bez których żyć musiałem blisko już lat 30! — Paryż, to dziś stolica Polski niepodległej¹⁾. Gdy tam osiedę, to pisma moje nabiorą innej aureoli i nikt nie będzie krzyczał, że to niemiecka filozofia, dlatego, iż w Niemczech mieszkam. Ale jak utrzymać się w drogim Paryżu z rodziną, nie mając nic! To właśnie zadanie, które mi przede wszystkim rozwiązać trzeba. Mam nadzieję, iż nie opuści mię Bóg. Życzliwość i przyjaźń Państwa jest mi już od dawna niewątpliwa. Należyście do wysokiego rodu i macie związków i znajomości nie mało. Raczcie więc Państwo pomyśleć i poradzić się zobopólnie, czy niemoglibyście jakim sposobem podać mi ręki? Lepsza, że Pan lub Pani zakolęcze do kogo, niż ja sam. Ja i w Paryżu nie będę prosił sam. Objawię położenie moje komu i spuszczę się na niego, na Boga! Zdaje się mi, że może być i będzie mi dopomóżone, bo sprawa moja nie jedynie osobista jest, ale i publiczna. Rozszerzyła się w kraju, zaiście, obojętność dla emigrantów, a czasem i ojczyzny, ale za to tam dziś nieco więcej swobody, a mniej niebezpieczeństwa przy wsparciu tułacza. Gdzie stanę w Paryżu, jeszcze nie wiem. Zapewne na parę dni w jakim hotelu, a później wyszukam sobie jaki kawalerski pokoik na mieszkanie wzięte miesięcznie. Gdybyś Pan raczył do mnie napisać, to może wyprawić list albo do Freiburga, skąd żona mi go odeśle, albo do Paryża na ręce Ignacego Janickiego, 22 rue de Penthièvre. On będzie wiedział, gdzie mieszkam i odeszle mi list natychmiast.

Proszę i zaklinam Państwa, bądźcie mi w tej chwili łaskawi! W potrzebie tylko ma się sposobność poznać praw-

¹⁾ Niedawno pisał do Królikowskiego inaczej, być może dlatego, że widując się często z Krasińskim, zaspokajał głód ojczyzny.

dziwych przyjaciół i zacnych ludzi. Pani moje uszanowanie. Żona i córka przesyłają ukłony. Wynajmę pokoje moje meblowane cudzoziemcom, jeżeli ich znajdę i czekać tu będę aż się los mój rozstrzygnie. Co bądź, nie sędzę przecież, że bym musiał szukać łoża na dnie Sekwany!

O Państwo nie mieliście i nie macie wyobrażenia, co dzieje się w duszy człowieka takiego, jak ja, co zostaną nagle i bez winy na łasce Bożej i jak ptactwo polne!

Żegnaj i polecam się bardzo pokornie a z wielką nadzieją.

Bron. Trentowski.

List do brata Konstantego otrzymałem od stryjeckiego wnuka filozofa, p. Stefana Trentowskiego z Moskwy. Miał nasz filozof czterech braci i trzy siostry. Najstarszy brat Julian był proboszczem katolickim w Piszczacu (gub. siedlecka, pow. bialski), młodszy od Bronisława, Konstanty, brał również udział w powstaniu listopadowym w 1-y m pułku jazdy angustowskiej. Ranny pod Ostrołęką opuścił szeregi wojskowe. Po powstaniu był Konstanty w służbie w komisji wojewódzkiej podlaskiej (do jej skasowania). W r. 1842 był burmistrzem miasta Żelechowa, potem radcą miasta Siedlec. Od niego pochodzą dzisiejsi Trentowscy. List, który przytaczam, dowodzi, że pozostawał nasz filozof w łączności z rodziną, a pochodzi z doby powrotu z Paryża. Stąd zawiera cenne informacje, oświetlające ów „rok Trentowskiego w Paryżu“, gdzie filozof nasz zastąpił chwilowo Polonii brak Mickiewicza. Materyalne położenie filozofa zostało tu też odmalowane wymownie.

25. *Fribourg en Brisgau, Grand Duché de Bade,*
20 stycznia 1861 r.

Drogi Bracie mój Konstanty!

Pisałeś mi dawniej, że wystarałeś się o wizerunek mój, który przekopiowano z fotografii gdzieś w Warszawie. To daje

mi znak, że troszczysz się o mnie, nawet o postać moją. Kopia z fotografii jest przekreślona i niewiele warta. Spodziewam się przeto, że zrobię Ci przyjemność, przesyłając Ci obraz mój, świeżo fotografowany. Załączam i drugi dla siostry naszej Johanny. Przytem wyprawiam także wizerunek córki mej Olimpii. Jeżeli Tobie lub żonie i dziatkom mocno o to chodzi, zatrzymajcie go dla siebie; jeżeli zaś nie, to przeslij go albo Johasi, albo Małgosi, tam, gdzie sprawić może uradowanie. Zatrzymajcie to na pamiątkę ku mnie. Mogę umrzeć, a wtedy, krom tych obrazków, nie po mnie mieć nie będziecie. Tu wymagałbym napowrót fotografii Was wszystkich i X. Juliana. Ale daję pokój. Po co wystawiać Was na niepotrzebne koszta.

W Paryżu byłem przeszło przez rok, ale sam. Rodzina moja została się tutaj. Celem mym było rozejrzeć się nieco między rodakami, tam zamieszkałymi, i poszukać, czy nie znalazłoby się coś dla mnie, z czego mógłbym żyć i rodzinę utrzymać. Wykładałem tam aż dwojakie publiczne prelekeye, czyniłem odczyty w Towarzystwie Literacko-Historycznem, miałem mów wiele przy różnych publicznych okolicznościach, wydałem dziełko polityczne¹⁾. Skutkiem tego było, że jedni mnie uwielbiali i na rękach nosili, a drudzy niecierpieli i potwarzali. Nietylko ustnie, ale i po dziennikach. Polonia nasza paryska rozbita jest w tej chwili we dwa walczące z sobą polityczne obozy: Czarni i Czerwoni, lub Jezuici i Demokraci. Stronnictwa te wymagały, ażebym śpiewał ich piosenkę. Ja zaś stanąłem na stanowisku wyższem, ściśle umiejętnem i prawilem im prawdę. Stąd oba mnie nienawidziły. Ale za to większa część Polonii rozsądnej, nie należącej do sekt politycznych, była za mną, broniła mnie, uważała za mistrza. Nie znalazło się nic dla mnie w Paryżu. Jezuici,

¹⁾ Trentowski był członkiem rady wyższej Szkoły polskiej w Montparnasse. Wykładał tu estetykę, a inne wykłady miewał w *Cercle des sociétés savantes*. Działał też po salonach i kawiarniach. Ogłosił drukiem *Trzy skazówki*, t. j. trzy (ciekawe) wykłady.

z panów naszych złożeni¹⁾, wabili mnie do siebie wprawdzie i obiecywali złote góry, pod warunkiem jednak, bym wziął na siebie ich obronę. Nie chciałem pokalać mego charakteru, a chociaż biedny jestem, odepchnąłem ofiary ich z oburzeniem i pogardą. Pomnożyło się w Paryżu to, co już miałem, t. j. imię i nieugiętość charakteru; ale chleba mi nie przybyło. I owszem, Paryż kosztował mnie aż 4000 franków. Wreszcie zachorowałem i wróciłem do rodziny. Oto w krótkości historia moja paryska. Pamiętałem o tem, o coś mnie prosił. Mówiłem nawet o tem z kilkunastu osobami. Lecz nie udało się mi dotrzeć w twej sprawie do posła rosyjskiego. Jam niepodległy i żyję tylko z ludźmi do mnie podobnymi. Tacy nie mają u dyplomatów żadnego wpływu. Żeby Ci dogodzić, musiałbym chyba się upodlić, a tego wymagać nie mogłem. Ja myślę o tem, a przy okoliczności, jeżeli się jaka nastroczy, nie zaniedbam twej sprawy. Jednakże trudno. Co podolają Jaśnie Wielmożni, o to kusi się darmo chudy pacholek. Nie licz więc z tej strony na mnie, a staraj się o pomoc inną! Ja lękam się o los Twój. Czytałem w gazetach, że z powodu reorganizacyi nowej w Rosyi zostało mnóstwo urzędników bez chleba. Może nieszczęście to dotknęło także Ciebie.

Wróciwszy do Freiburga, musiałem przez parę miesięcy odpocząć i starać się o przywrócenie zdrowia. Kąpiele, leki różne i t. p. Później zabrałem się do ukończenia dzieła mego, mającego tytuł: *Drzewo wszech nauk i umiejętności lub Encyklopedya powszechna i Propedeutyka filozoficzna*²⁾. Dzieło to niezmiernie trudne, bo trzeba we wszystkich naukach być mistrzem, ażeby można je napisać, zwłaszcza, gdy chodzi o danie wszędy ostatecznych wypadków, najwyższych stanowisk i nowych, samodzielnych poglądów. Jednakże Bóg do-

¹⁾ Zauważyć tu trzeba, że niezmiernym szacunkiem darzył Trentowski zasługi i samą osobę ks. Adama Czartoryskiego.

²⁾ Mowa o *Panteonie*.

pomógł. Pierwszy tom był już dawniej wypracowany. Drugi napisałem w Paryżu, a trzeci, jeszcze nieukończony, znów tutaj po przyjeździe do domu. Za jaki miesiąc będzie dzieło to gotowe. Mam już na niego i wydawcę¹⁾. Nic prawie nie zarobię, bo dzieła umiejętne nie popłacają u nas, ale będę krajowi znów bardzo użyteczny. Tak tedy zarabiam wciąż na chwałę, ale nie na pieniądze, a tu żyć potrzeba.

Ale czynię coś i dla pieniędzy. Piszę od kilku miesięcy do *Gazety Codziennej* w Warszawie, wydawanej od Kraszewskiego²⁾, listy polityczne z Niemiec. Jest to głupstwo, które mnie trapi, a przeszkadza mi przy filozoficznej pracy. Co tydzień jeden artykuł z nowinami! Ach, to okropna! I dla tej biedoty, co tydzień kłaść dzieło na bok, choć rozdział nie-skończony! Ale arcydzieło moje, nad którym pracowałem przez lat siedm, nie mi nie przyniesie, bazgranina zaś gazetarska oplaca się nieźle. Co to znaczy? Niestety! Mało u nas jeszcze ludzi, a pełno duków. Gdyby stało inaczej, to i inaczej oplacano by towar duchowy. Nie znają się na nim i kwita.

Checiałem na gwałt ukończyć dzieło moje na Nowy rok, a później ruszyć znów do Paryża i dać tam nowe prelekye. Zarobek z nich opłaciłby mi dwa lub trzy miesiące pobytu mego w drogim Paryżu. Taki był zamiar. Pracowałem więc okropnie, po dziesięć godzin na dzień. W dzień nad dziełem, po nocach nad politycznymi artykułami do Warszawy. Jestem już i stary i chorowity. W skutek przepracowania zachorowałem i dzieła nie dokończyłem na Nowy rok, a więc i nie mogłem wyjechać do Paryża. Gdybym położył dzieło, będące już tak bliskie końca, a pojechał do Paryża, gdzie tyle wrzących namiętności dniowych, utraciłbym myśli, już ukartowane w głowie. Prócz tego Paryż i prelekye wymagają zdrowia i siły, a mózg mój cierpiał. Musiałem więc zostać w domu. Dokończam dzieła pomaleńku, piszę artykuły

1) Żupański w Poznaniu.

2) Szczegół, dotąd zupełnie nieznan.

do Warszawy, tudzież listy mnogie, które mnie piekielnie trapią.

W Galicyi ruch i żywot wielki. Sprawa narodowa górą. Może, jeśli nie zajdzie zwrot, przyszłego lata tam wyfrunę. Może najdzie się przy Uniwersytecie w Krakowie lub we Lwowie jaka dla mnie uczelnia. Może i Warszawa dla mnie się także otworzy ¹⁾. Może więc nastąpić, że zobaczymy się jeszcze w tem życiu. Tymczasem pozdrawiam Twą Panią i Twe dziatki, przesyłam ukłony całej rodzinie mojej, a Ciebie ścisłkam i całuję serdecznie. Błogosław Was Bóg!

Bron. Ferd. Trentowski.

Żona i córka moja, które są zdrowe, przesyłają całej rodzinie ukłony.

Zima w tym roku tęga. Mrozy mocne i nieprzesłanne. Dlatego fotografowanym w futrze.

Listy (29) do pani Stanisławy z Sokalskich Magierowskiej (i jej męża), zawdzięczam uprzejmości córki jej, p. Teresy Chwalibogowej z Gołąbkowic koło Nowego Sącza. Stanowią one piękną całość, pozwalającą zamknąć w jednym obrazie ostatnie dwudziestolecie życia Trentowskiego. Obraz to ponury przeważnie. Znamy go już po części z materiałów poprzednich.

P. Sokalska była u Trentowskich w latach 1853 — 1855 i jako wychowawczyni uczyniła z córki filozofa Olimpij Polkę. Nietylko uczyła ją polskiego języka, którym miała Olimpka władała niedobrze, ale wpłynęła silnie na jej narodowy charakter. Trentowski był właśnie prawie że aż po te lata zajęty pracami i wydawnictwami do tego stopnia, że w słabym

¹⁾ Trentowski marzył wprost dziecinnie, a więc z nieokreśloną wiarą w polską katedrę uniwersytecką. W tym jednym wypadku zapominał o swoim powołaniu emigracyjnym, w tym jednym wypadku byłby powrócił nawet do Warszawy.

tylko stopniu zajmował się kształceniem córki. Oddał ją do miejscowej klasztornej szkoły Urszulanek, wychowywał w duchu katolickim na katechizmie, który sam ułożył w 12-ym roku życia córki, t. j. w r. 1854¹⁾), starał się o jej polskość — ale miał przeszkodę we własnej żonie, Niemce, której nie mógł nigdy wyuczyć polskiego języka. Matka Olimpki wpływała na wychowanie córki w katolicyzmie i niezawodnie i ze względu na matkę, na jej nauczycielską rolę, napisał filozof katechizm w języku niemieckim. Ale pod względem narodowym trzeba było Olimpkę dopiero urabiać. Jakżeż cieszył się Trentowski, gdy mógł gościć u siebie stale Polkę lub Polaka, gdy mógł zaprawiać córkę do polskiego świata, polskich pojęć i polskiej mowy. Taką właśnie rolę spełniała w domu filozofa panna Sokalska przez całe trzechlecie.

Córka filozofa skorzystała bardzo wiele i zawdzięczała tej nauczycielce swoją polskość. Ojciec zawdzięczał tej „Stasi“ tożsamo. A gdy umarł Krasieński i ustał węzeł przyjaźni, gdy po powrocie z Paryża ujrzął się Trentowski w przepaści, z której nie ma już odwrotu, gdy nie miał prawie otoczenia polskiego, a z nikim prawie w bliższych nie pozostawał stosunkach, gdy za życia pożegnał na zawsze ojczyznę, wtedy przypomina sobie z rozrzewnieniem te chwile, w których była w jego domu rozumiejąca go dusza polska, owa Stasia. W takich chwilach opuszczenia był każdy rodak dla filozofa aniołem i „niebem“. Ten to okres życia maluje nam bogaty zbiór korespondencyi ze Stasią Sokalską. List ostatni poprzedza o rok tylko datę zgonu filozofa.

Listy poniższe upraszczam gdzieniegdzie — tam mianowicie, gdzie znajdują się mniej ważne drobiazgi lub sprawy osobiste, prywatne. Dla tych powodów nie drukowałem dwóch listów w całości.

¹⁾ Rękopis katechizmu, wynoszący wielkich kart 82 (str. 163), jest w mojem posiadaniu i będzie z czasem wydany drukiem. Ofiarowała mi go córka filozofa.

26. *Freiburg w Bryzgowii*, 23 sierpnia 1856 r.

Kochana Stasiénku nasza!

Jakżeś shardziała, wróciwszy do rodziców! Pisujesz tylko do Olimpki, a do mnie — nigdy. Zapewne drożysz się z płcią żeńską i mówisz, iż do mężczyzny pisać Ci nie wypada. Aboż ja nie żonaty i nie ojciec młodej przyjaciółki Twojej, a niedawniuchno jeszcze ojca Twojego namiestnik? To powinnioby nastroić Cię inaczej. Zresztą źle wychodzisz na tej dumie. Olimpka jeszcze dziecko i nie wie, co pisać. Donosi Ci same drobnostki, a nie umie nakreślić ogólnego obrazu. Gryzie pióro i woła: „Ach, ojczu, cóż ja mam pisać?“ Cieszymy się wszyscy, iż rodzicom Twoim, których pozdrawiamy serdecznie, idzie dobrze, iż jesteś wolna od napadów nerwowych i bawisz się wybornie, słowem, iż zapomniałaś tak rącho o Freiburgu. Nam tu tęskniej po Tobie. Jam był chory i całkowicie samotny, ale to tak samotny, jak pod mogiłą. O, jakżebyś się mi w takich chwilach przydała! Prawiłabyś mi po dawnemu co o Polsce i zapomniabym, żem między Niemcami.

U nas również nic a nic nie zaszło. Byłem znowu w Badenie ¹⁾, już po trzeci raz w tym roku. Zastałem tam mnóstwo rodaków, ale zbyt wielkich panów, z którymi ma się więcej korowodów, niż przyjaźni. Krom tego wszyscy byli powarzeni, siedzieli cichuteńko, nie troszczyli się jeden o drugiego. Czemu? Pełno było Moskali, a na ich czele Nesselrode. Powietrze więc trąciło dziegiem. Wracając do domu, przeparzyłem się zbytęcznym upałem i napadła mnie gastryczna febra, która mnie dotąd trapiła. Żar straszliwy na dworze i choroba wyjść mi niedozwalały, a o robocie ani myśleć. Nudzilem się więc piekielnie. W takich chwilach myślałem nieraz, że Stasia głupstwo zrobiła, iż mogąc, nie została się tutaj do późnej jesieni. Czytałem *Czas i Dzien-*

¹⁾ Był tam — jak już wiemy — u Krasińskiego.

nik i *Przegląd miesięczny*¹⁾. On mnie nie roztargnął, ale co chwila zgniewał. Nalazłem tam ducha wściekłego fanatyzmu, który wszystkie kacerstwa wywołał, Lutra i Kalwina, Roussa i Voltaire'a splodził. Jam sądził, że tam natrafię na ducha Montalemberta i Augusta Nicolas, na katolicyzm czcigodny, a tu owiał mię duch Veuillota, który wieje w *L'Univers* i już rozbił Francję w dwa religijnie przeciwne sobie obozy. Duch ten narobi u nas jeszcze więcej złego. Wszyscy garnęli się nareszcie tak pięknie do religii; on wywoła libertynów, a za nimi demagogów i innych czerwieńców. Nie do niego więc, ale raczej przeciwko niemu mógłbym pisywać. Ale i tego czynić nie myślę. Polacy umieją i po francusku i po niemiecku. Czytając pismo europejskie, nie przyjmą głupstwa, okrywającego się wiary i narodowości płaszczem. *Czas*, jako dziennik, jest dość często wyborny, ale jako *Przegląd miesięczny*, potępienia godny. Czemu? Oj, zagrają tak tym duchem, jak niedawno zagrano duchem demokracji! We wrześniu zabiorę się do roboty. Ale być może, iż Wilno²⁾ nie wyjdzie mi lepiej, niż Kraków. Wtedy niema dla mnie, mimo najlepszej chęci, jak po dawnemu, drukować wszystko za granicą. Lękam się nadechodzącej zimy bardzo. Za dnia będę mógł pracować i czas zejdzie, ale co robić długimi wieczorami? Nas tylko troje i nie żyje się z nikim! Istotnie jak na pustyni. O, cobym dał, gdyby tu osiadła jaka rodzina polska, z którąby żyć można! Ochmistrzyni Polki Olimpka nie potrzebuje, boć ja sam dać jej mogę lekeye, ale przyda-

1) Zapewne ma Trentowski na myśli nie *Przegląd miesięczny*; lecz *Dodatek miesięczny do Czasu*. W r. 1856 posłał Trentowski za pośrednictwem Krasińskiego jakieś artykuły do *Czasu*. Nie drukowano ich ze względów cenzuralnych. W *Dodatku* (tom VII) skrytykował ostro i jednostronnie naszego filozofa Lucyan Siemieński za »doktrynę pychy«. Powiedział tu Siemieński, że Trentowski chce zastąpić Polakom Chrystusa, przeciwstawiał naszemu filozofowi filozofię katolicyzmu i »katechizmowe wykłady«.

2) Mowa tutaj o urywku z *Dydaktyki*; zob. powyżej.

laby się mi bardzo jaka Polka w domu, choćby panna służąca, gdyby się nawinęła. A jak byłbym szczęśliwy, gdyby jaka pani, choćby i już w wieku, znudzona w kraju, u mnie na parę lat osiąść chciała. O nicby mi nie chodziło, tylko o mowę polską z córką i ze mną w godzinach wolnych. Tybyś mi, Stasiu, coś takiego naraić mogła, gdybyś zechciała szczerze.

Kobiety lubią nowinki. Radbym Ci coś i z nich napisał, ale, ale.... skąd ich mam wziąć? Ja nie troszczę się o nie, a więc i nie wiem. Wszelakoż wiem coś! Ciesz się zatem, Stasięku, ciesz! Pytasz: Co? Oto jest tu stara panna Sautier, bardzo pobożna, chcąca do klasztoru, a mająca około 90 tysięcy reńskich majątku. Słyszałaś zapewne o niej. Otóż ktoś zgłosił się o jej rękę. Zgadnij kto? Kozłowski. Dostał odprawę grochową. Obrażona nań cała panna tej rodzina, a w mieście śmiech. Luba Stasięku! Pisuj do nas, choćby czasami! Wszakże wiesz, iż los Twój mnie obchodzi. Mówiono w klasztorze, iż jechać masz do Petersburga. Czy prawda?

Całuję Cię w czoło. Twój

Bron. Trentowski.

27.

Freiburg w Bryzgowii, 2 stycznia 1857 r.

Kochana Stasięku!

Przed sześciu tygodniami Olimpka otrzymała list od Ciebie, gdy nie było mię tutaj, w którym donosisz jej, że wyprawiasz do niej przesyłkę z rzeczami, a prosisz ją o nuty i inne drobnostki, polecając jej, ażeby wysłała je natychmiast do Ciebie, skoro otrzyma sama przesyłkę Twoją. Olimpka, choć mnie nie było w domu, postarała się o pieśni niemieckie i francuskie, kupiła rzeczy, których żadasz; lecz nie wyprawiała ich, czekając, podług zlecenia Twojego, a że paczka przyjdzie od Ciebie. Gdy czas upływał, sądziła, że chcesz zrobić jej niespodziankę, na Wilię Bożego Narodzenia, i że z tego powodu wstrzymałaś przesyłkę. Lecz

przeszła już Wilia, przeszedł i Nowy Rok, a paczki od Ciebie jak niema, tak niema. Poczynamy się obawiać, że albo przesłana paczka przepadła na poczcie, albo żeś zachorowała ciężko. Dość. Przesyłka Twoja dotąd nie przyszła. Jeżeliś ją wyprawiała, dopominaj się natychmiast u poczty śledztwa i odnalezienia rzeczy.

Ja cierpię tej zimy. Po dawniejszem rozdrażnieniu nerwowem nastąpiło we mnie jakieś odrętwienie. Do niczego niezdolny z powodu ociężałości na duchu i ciele. Czasy upływają, a nie udało mi się zdobyć na dość silną wolę, ażeby tylko wziąć książkę do ręki. Lekarz wyprawiał mię w podróż, choć zima, bym odżył roztargnieniem. Przez sześć tygodni włóczyłem się prawie bez celu. Wróciłem do domu dopiero na Wilię. Lecz nie wiem jeszcze, czyli i o ile pomogła mi ta podróż.

Dopiero gdy do domu wróciłem, dowiedziałem się o liście od Ciebie. Ale go nie czytałem dotąd. Olimpka go tak dobrze, chcąc go do mojego przyjazdu złożyć na miejscu bezpiecznem, przechowała, że na żaden sposób znaleźć go nie może. Nie wiem tedy, z jakiej daty list Twój i nie znam wcale treści jego. Musiałem się spuścić na to, co Olimpka mi opowiadała o nim z przypomnienia, nie mogąc się sam przekonać o tem, czy ona, jako niezbyt tęga w polszczyźnie, rozumiała rzecz należycie lub nie.

Olimpka jeszcze nierozwinięta. Niedawno uderzyła jej krew nosem w takiej ilości i tak gwałtownie, że mieliśmy strach o jej życie. W skutek tego blada i słaba jest teraz, a bierze żelazne pigułki. Głos jej w tej chwili ustał. Jest w kłopotcie z tego powodu co do opery, którą grają panny w klasztorze, a w której ona ma główną rolę. Dopóki się nie zmieni jej stan, ja nie pozwalam jej śpiewać i opera musi być odłożona na późniejszy czas. Olimpka szczęśliwa dotąd w klasztorze. Jak nie lubiła dawniej Klary, która dotąd choruje gdzieś za Freiburgiem, tak rozkochana jest w następczyni jej Pii. Wogóle potrafiła uzyskać sobie względy tak zakonne, jak pensyonarek. Dowiaduję się zewsząd, iż

lubią ją w klasztorze, co mnie bardzo cieszy. Z jesienią ukończy się jej klasztorna nauka. Co zrobię z nią dalej? Sam jeszcze nie wiem. Mam zamiar oddać ją do Paryża na pensjonat księżny Czartoryskiej na rok jeden lub dwa, a później zawieść ją do kraju w dom jaki obywatelski pod oko matki jakiej Polki, na rok jeden lub więcej¹⁾. Gdy wróci z kraju, będzie u rodziców i zostanie u nich Szwajcarkę Elizę, dawną guwernantkę, która ma ochotę do nas powrócić i starać się o ulżenie nam nadchodzącej starości. Są to zamiary, ale co się urzeczywiści, a co nie, Bóg jeden to wie.

Mamy tu zimę na kraj ten dość mroźną. Z powodu mrozów i podróży sprawiłem sobie futro ze sławnych lisów badeńskich. Tak tedy codzień więcej zamieniam się w dzia-
dula. Żona moja przesyła Ci serdeczne pozdrowienie. Bądźże łaskawa oświadczyć rodzicom Twoim najrzetelniejszy nasz ukłon, pozdrów od nas całe Twe rodzeństwo i przyjmij od nas sama uścisk przyjacielski.

Błogosław Cię Bóg, Stasičku droga!

Bronisław Trentowski.

List następujący dopisał filozof do listu Olimpki z dnia 13 czerwca 1857 r. List Olimpki pisany jest bardzo wpraw-
nym pismem i wcale dobrą polszczyzną. Widocznie nie zadowalało to jeszcze jej ojca, który sam przejrzał list córki i gdzieniegdzie poprawił. Widać z tego listu, że córka przejmowała wiele zdań ojca-filozofa, których jednak nie umiała jeszcze głębiej rozumieć. (N. p. pisze jednym tchem: Zdrowie jest to bowiem piękna rzecz. Ale żebyś też wiedziała, co zakonnice na Ciebie wygadują; pewne są, że ich zapomniałaś... i t. d.).

28. Kochana Stasiu nasza!

Jakżeby rad obaczyć Cię znowu i powitać u siebie, choćby też na godzinkę! Lato! Poszlibyśmy razem do Jä-

¹⁾ Nic z tego nie spełniło się.

gerhäuschen, Günthersthal, Ebnet, na góry lub zgoła do Kukuksbad! Ja pracuję i choruję na przemiany. Wogóle ze zdrowiem mem lepiej. Mówią, że poczynam nieco tyć, że z ustaniem choroby poczerniały mi znów włosy i że odmłodniałem. Ale cóż z tego, kiedy ja sam czuję, że kości me już stare! Nudzę się, jak dawniej, w tych Niemczech przebrzydłych i tęsknię za krajem codzień bardziej. Często czuję się niewypowiedzianie nieszczęśliwy. A przecież, ani myśleć, ażebym wrócić mógł pomiędzy swoich. Choćby mi i pozwolono, to nie pozwala własna godność. Wynikłoby stąd jedno z dwojga, iż albo źle robiłem, żem walczył za ojczyznę i został wychodźcem, albo też dziś źle robię, że wracam. Oprócz tego ogólnego i bezprzestannego utrapienia mojego, mam i nieszczęścia. Nie wiedziałś tego, bo o rzeczach majątkowych nie rozmawiam nigdy, iż miałem w Paryżu u Karola Thurneissena ¹⁾ nie wielkie, lecz na tulacza znakomite pieniądze. Otóż ten łotr zbankrutował, uciekł. I wszystko przepadło. Pogorsza się więc położenie moje, lubo wiesz, że i dawniej nie było wcale bez cierni. Pozostaje mi to tylko, co tutaj mam, i praca, do której dziś, z powodu choroby i starości, jestem tak mało usposobion. Ale, dopóki tehu stanie, trzeba mieć w Bogu nadzieję. Klaniaj się odemnie Ojcu, Matee i wszystkim Twoim! Bądź mi zdrowa i szczęśliwa.

Bronisław.

¹⁾ Bankructwo bankiera Thurneissena odbiło się znacznie na majątku Zygmunta Krasieńskiego i jego żony. W jednym z dalszych listów wymienia Trentowski sumę 80 tysięcy franków, którą stracił i on na tem bankructwie. O majątku Trentowskiego nie mi nie wiadomo. Albo był to posag żony, co jest wątpliwe, bo przecież pobierał Trentowski wydawnicze pensye od Raczynskiego, a potem od Krasieńskiego, a sam w r. 1839 pisał, że walczyć musi o chleb (list do *Tygodnika literackiego*), albo też wydawnictwa Trentowskiego, które opłacały się znakomicie i może pomoc Krasieńskiego umożliwiły filozofowi ulokowanie jakiegoś kapitału w banku, wskazanym przez Krasieńskiego.

Freiburg w Bryzgowii, 21 maja 1858 r.

Kochana, złota Stasiénku nasza!

Co się to ma znaczyć, iż o Tobie ani slychu? Nie śmiem Cię krzywdzić podejrzeniem, iż może zapomniałaś już o nas całkowiec. Przypuszczam tedy, iż albo poszłaś za męż, albo bardzo rozkochana, albo wyjechała gdzie do Rosyi, skąd może pisać do mnie nie wypada, albo wiecznie chora i do pióra niezdolna. Nasuwa się mi także myśl, żeś może zbyt znaboźniała i listowanie ze mną uważasz za grzech. Widzę bowiem z krakowskiego *Czasu*, że u was duchowieństwo tak poszło w górę, jak za średnich wieków, i wyklina filozofów, wietrząc w przywiązaniu ich do oświaty i postępu coś gorszego od bezbożeństwa. Z listów dowiaduję się również, iż rozpoczęto walkę na zabój z filozofami polskimi, iż potępiają Libelta, a szczególnie mnie z ambony, zowiąc nas kacerzami, farmazonami, antychrystami i Bóg wie, jak dalej jeszcze. A słownik tego rodzaju jest nieprzeczterpany. Ty słyszysz rzeczy takie i pisać do mnie się boisz. Czy nie prawda? Co bądź, już blisko rok, jak nie mamy od Ciebie żadnej wiadomości. Dłużna nam jesteś odpowiedź na dwa listy, które w tym przeciągu czasu wyprawiliśmy do Ciebie. Jeżeli i na ten list nie przyjdzie odpowiedź, to, zaprawdę, napiszę chyba do Kremera, prosząc go, by mi coś doniósł o Tobie i całej Twej rodzinie, którą pozdrawiam najuprzejmiej.

U nas niewiele nowego, a jeszcze mniej dobrego. Mieszkania nie zmieniliśmy. Zaczem trafić byś mogła do nas dziś jeszcze z zawiązanemi oczyma. Sprzęty i obrazy wszystkie, jak były. Przybyły tylko wielkie dywany, któremi okrywa się na zimę podłoga. Lecz lato wygląda tak jeszcze u nas, jak za Twoich czasów. Żona moja krząta się i gospodaruje, a jest dość zdrowa. Ja zaś wciąż jeszcze cierpię na nerwy i miewam po nocach kurecze płucowe, lub inne tam jakies niebezpieczne napaści. Olimpia już prawie dorosła panna. Rozwija się należycie. Rozumu ma więcej może, niż tego potrzeba, a złagodniała widocznie. Po polsku mi zapomina. Ja

daję jej niby lekye — ale jakoś godzinę co pół roku. Choroba tego przyczyną, żem zobojętniał i ociążał na wszystko. Ze Szwajcarką, oną Elizą, którą sprowadziłem z Anglii, wypadło źle. Przyjechała z Anglii już chora. Leżała mi całemi dniami i wieczorami po kanapach, wreszcie położyła się zupełnie do łóżka, w którem przebyła sześć bardzo niebezpiecznych tygodni. Gdy wstała, pokazały się piersiowe suchoty. Lekarz tutejszy, prof. Werber, wyprawił ją do Lausanny, aby tam pod okiem rodziców leczyła się serwatką. Wyjechała stąd przed kilku dniami, zostawiwszy u mnie wszystkie swe rzeczy i wzięwszy urlop na trzy miesiące. Chee wrócić, lecz wątpię, czy będzie mogła. Ja tymczasem z Olimpią w wielkich kłopotach. Co robić z nią teraz? Na guwernantkę już za późno. Nie chee jej na żaden sposób. Zresztą dziś chyba jaka Klementyna Tańska mogłaby zjednać sobie u niej powagę. Lekcyj prywatnych mogę dość naleść, ale po niemiecku. Francuza, Francuski, zdolnej do dawania lekcyi, niema tu wcale.

Tyle rodaków i rodzin naszych wyjeżdża co lata i co zima zagranicę. Wypraw kogo tu do Freiburga! O, cobym dał za to, żebym tu miał choć jedną rodzinę polską, z którą żyć można! Ja tęsknię okrutnie za krajem. To może i główna tyloletniej choroby mej przyczyna. A przecież wyrzec się muszę dziś wszelakiej nadziei do powrotu. Dawniej sądziłem, że kiedyś, jeżeli nie do Królestwa, to do Galicyi i w Poznańskie może wrócę. Ale dziś i to stało się niepodobieństwem. Mamże jechać do Was po to, ażeby mnie dewotki prześladowały, a księża w końcu na różnie upiekli? Bądźże łaskawa Stasičku i napisz rychło parę wyrazów do Twego starego przyjaciela.

Bronisław Trentowski.

30. *Freiburg w Bryzgowii, 25 listopada 1858 r.*

Kochana Stasiu!

List Twój z Bogiem otrzymaliśmy. Aniś nas nie obraziła, ani pogniewała. Że tak dawno nie było pomiędzy nami

listów, to podobno obopólna wina. Wszakże i my moglibyśmy z tej strony skarżyć się na Ciebie. Nie czyńmy więc sobie wyrzutów wzajemnych, ale poprawmy się na przyszłość. Jak Tobie, tak i nam czas zszedł. Do listów, jeżeli nie piłą, wszyscy nie jesteśmy pokwapni. Odклада się je, z powodu innych potrzeb i czynności, na jutro i tak upływają miesiące. Ale pomimo tego serce kochać może jednako. Widzisz to już na sercu własnem. Okazujesz nam w liście Twym najserdeczniejsze przywiązanie, za co Ci bardzo dziękujemy. Sądźże więc z serca własnego o sercu naszym! I my Ciebie kochamy, o Tobie często myślimy i mówimy. Ale odległość od siebie, to tyle co do przestrzeni, co śmierć co do czasu. O, ja to czuję względem ukochanej ojczyzny! U was jestem duszą, tu ciałem. Tak rozdarty, chodzę jak nieboszczyk i choć żyję, jestem umarły. — Opisujesz mi tak gorąco i życzliwie dom państwa Straszewskich, ich staropolskie cnoty i obyczaje, całą zacność ich wewnętrzną, że zazdrościć Ci twego położenia. Jakżebym rad być na Twojem miejscu! Ja, żyjąc wśród Niemców i samolubów, wśród grubego duszą i sercem mieszczaństwa, tęsknię gwałtownie, chorowicie, śmiertelnie za rodakami tego rodzaju. Gdy ich tu gdzie napotkam, jestem już na kilka miesięcy uszczęśliwion. A żyć z nimi, ach, byłoby to dla mnie siódmego nieba zbawieniem! Niestety, ja wetów takich nigdy zapewne nie doznam! Skoroś trafiła na państwa takich szczęśliwie, bądźże więc szczęśliwa i staraj się o życzliwość ich i przyjaźń. Jam jak ojciec Twój drugi. Przebacz więc mi, że Ci tu napomknę, pelen najlepszych chęci i życzeń dla Ciebie, niektóre przestrogi. Jesteś chorowita, często cierpiąca, a więc często bez woli i wiedzy dla wychowawcy niecierpliwa. Staraj się przeto przedewszystkiem o cierpliwość, tę najprzedniejszą cnotę pedagogiczną! Inaczej zniechęcisz ku sobie naprzód uczennicę, później rodziców. Usiłuj zasmakować w tych lekcjach! Jeżeli bawić i zajmować Cię będą, to niezawodnie trafić nie będziesz uczennicy. Ona oczekiwać będzie godzin twych z tęsknotą i pójdzie na nie z radością. Powtarzam Ci, com dawniej mó-

wił ustnie. Więcej chwał dobre, niż gań złe u uczennicy! Pierwsze wzmaga, drugie przytłumi w niej chęć do pracy, rozwoju umysłu i serca, własne uczucie, bez którego tak niewiasta, jak mężczyzna, nie może mieć wiele wartości. Chwaląc, gdy tylko zdarza się sposobność, zyskasz miłość i przyjaźń u panny, jako i u rodziców. Ja tu nie mam na myśli, byś pochlebiała i psuła dziecko. Nie, o nie! Chcę to tylko w Ciebie wrazić, że więcej dobrego zrobisz niebem, niż piekłem, które okolo siebie roztaczać będziesz. Krom tego dusza panny, jako niewieścia, znieść nie umie nagany. Poganiione dziewczę bronić się będzie, a to spladza w niej drażliwość, klótniarstwo. Bądź dla ojca grzeczna i słuchaj życzeń jego co do wychowania córki, lecz staraj się głównie o przyjaźń i szacunek matki. Słuchaj, Stasięńku! Cechą najpewniejszą dobrej ochmistrzyni jest przyjaźń jej z matką panny. — Nie prowadzę Cię na drodze tej dalej, bobyś rzekła, że miasto listu, wykładam Ci pedagogikę, że postępuję z tobą, jak pedantyczny profesor niemiecki. Mnie zaś idzie li o Twoje szczęście. Skoro pan Straszewski jest tak czciogodnym obywatelem, jak mi go opisujesz, to czuję dlań wysoki szacunek i chociaż go nie znam, ośmielam się Cię prosić, byś go pozdrowiła odemnie. Oby wszyscy być mogli, jako on!

Co do nas, pani Trentowska jest zupełnie zdrowa, choć miewa niekiedy migrenę i krząta się pilnie okolo gospodarstwa domowego, a prosi mię, bym Ci przesłał od niej najrzetelniejsze życzenie wszystkiego dobrego. Olimpia wyrasta, jednakże nie będzie, jak się zdaje, zbyt wysoką. Trozka jest wyższą od matki, ale może jeszcze się nieco wyciągnie. W śpiewie i muzyce dość biegła. Zresztą wiesz, czego się dawniej uczyła. W tem udoskonala się wciąż jeszcze. Tej zimy bierze huk lekcij prywatnych. Na wiosnę przyjedzie może nasza Szwajcarka Eliza, która ma się lepiej. Od przyszłej wiosny za rok, koło św. Jana 1860 r. powiozę Olimpkę do Krakowa i powierzę ją jednej rodzinie polskiej, która powiezie ją do Warszawy, by ukochała nasz kraj i wyuczyła

się po polsku. Zabawi w kraju parę lat. Już kroki w tym celu poczynione, lubo rzecz nie jest jeszcze całkowicie i stanowczo ułożona, bo jeszcze do tego dość czasu ¹⁾.

Jam w roku tym dosyć zdrow i pracuję pilnie. Bogu dzięki za to! Jednakże mam ciężkie kłopoty. Po pieniężnej stracie w Paryżu, o której Ci dawniej pisałem, skurczył się bardzo mój majątek. Dochody zeń nie wystarczają na życie, ani przez połowę. Muszę i powinienem zarobić piórem, a to prawie niepodobna, jeżeli mam pisać filozofię, nie zaś powieści i romanse, które są popłatne. Przeciw filozofii trwa i wzmagą się w kraju najniesłuszniejsze uprzedzenie. Widzą w niej mistrzynię bezbożności, kacerstwa i t. p. Wszystko to utrudnia mi zarobek, a do życia na tulactwie, już i tak gorzkiego, dorzuca goryczy nowiej. Przyszłość mię przeraża i trapię się mniej więcej tak, jak biedny Twój ojciec. Proszę Boga już naprzód, by mnie uzbroił przeciw pokuszeniu, t. j. bym miał dość mocy nawet w największej biedzie nie myśleć o amnestyi.

Ale, ale, proszę Cię, kochana Stasiu, staraj się wywieźć, gdzie mieszka Wincenty Siemieński, młody, który był tutaj i mieszkał u mnie, a ożenił się przed dwu laty z panną Okęcką. Jest to siostrzeniec Wincentego Siemieńskiego, który umarł w Krakowie i którego Ty znasz, boś mieszkała w bliskości jego ogrodu. Pisałem już dawno w tym celu do Kremera, ale mi nie odpowiedział. A mam interes do mego Wicusia. Błogosław Cię Bóg, moja Stasiu! Kochaj nas i dalej, jako my Cię kochamy!

Bądź zdrowa.

Twój *Bronisław Trentowski.*

¹⁾ Były to także marzenia wychowawcze, na razie niespełnione. Częściowo ziściły się one, bo Olimpia wyszła za mąż za polskiego ziemianina.

31.

Freiburg im Breisgau, 4 kwietnia 1859 r.Droga Stasięku nasza! ¹⁾

List Twój do Olimpii z dnia 2 marca r. b. otrzymałiśmy. Cieszy nas mocno, żeś dość przy zdrowiu, a będąc u rodziny tak zacnej i tak milej, żeś szczęśliwa. Niechaj Cię Bóg błogosławi i wszystkim dobrem wciąż darzy! To życzenie nasze. Przeczucia Twoje, które Cię trapiły, a o których Olimpii piszesz, nie były kłamliwe. Źle, bardzo źle z nami, mianowicie zaś ze mną w tej chwili! Bliski jestem rozpacz, a jeżeli dobrotliwy Bóg się nie ulituje, dowiesz się może rychło o moim zgonie. Ulegnę pod ciosami złowrogięgo losu. Kochasz nas, przeto mogę przed Tobą zapłakać. Ty otrzesz łzy mi przyjazną dłonią. Same nieszczęścia uderzają we mnie, jak gdyby się piekło całe przeciwko mnie sprysięgło. Podobno Ci pisałem, że przed dwoma laty straciłem 80 tysięcy franków w Paryżu u niegodziwego Thurneissena, który uszedł z polskimi milionami gdzieś do Ameryki. Była to główna losu mego podwał. Musiałem się w wydatkach ograniczyć, lecz jeszcze żyć mogłem. Miałem jeszcze z Polski 6.000 złp. lub tysiąc talarów pruskich rocznego dochodu. Otóż w tym nieszczęśliwym mi roku, na początku lutego, w skutek bankructwa i śmierci, przepadł mi ten zasilek. Nie dość! Liczyłem na Hrabiego ²⁾, którego znasz, a który był

1) List ten napisał filozof — jak widać — w chwili depressyi duchowej, być może bezpośrednio po nieszczęśliwym wydarzeniu. Bo przecięz położenie jego nie było aż tak rozpaczliwe, a i w czasach przed śmiercią Krasieńskiego źle mu się nie wiodło. Chodziło zapewne raczej o to, że filozof nawykł już do pewnej stopy życia, a dochody zmniejszyły się. Ta stopa życia daje się wyczuć z dalszych listów. Nie sędzę, by filozofa nie stać było wtedy na »herbatę«, jak to podał Chmielowski na podstawie listów do Zdanowicza.

2) Zygmunta Krasieńskiego. Trentowski nie pisze, że to Krasieński płacił mu owych 1000 talarów, widocznie naumyślnie w myśl życzenia poety. Wyznał prawdę, gdy to było potrzebne, jak widzieliśmy w jednym z poprzedzających listów.

mi prawdziwym przyjacielem. On dopomógłby mi nieomylnie w mej biedzie. Ale, co za gra nieszczęśliwego losu, on umiera w Paryżu dnia 23 lutego i odbiera mi tym sposobem ostatnią nadzieję! Pękła kotwica, pozostał krzyż! Mam jeszcze wprawdzie tu trochę majątku, rozpozyczonego na hipotekę u tutejszego chłopstwa i w lombardzko-weneckich papierach. Ale to tak mało, że strach. Z procentu żyć niepodobna, bo ten wynosi zaledwie pałę set reńskich, a jeżeli ruszę za kapitał, to strawię go niezabawem i w starości umrę z głodu, a żona i córka staną się pastwą nędzy. Żle tedy ze mną. Tem gorzej, że z powodu grożącej wojny, lombardzkie papiery spadły okropnie i może przez kilka lat nie otrzyma się pieniędzy za *coupons*.

Nie byłbym wcale w obawie i kłopotcie, gdyby kochani rodacy tem jeszcze byli dzisiaj, czem byli przed trzydziestu laty. Gdy Józef Gołuchowski, filozof narodowy, otrzymał dyplomę, jako profesor uniwersytetu w Wilnie, obywatele Królestwa Polskiego upewnili mu natychmiast 9000 złp. rocznie, które otrzymywał tak długo, aż się bogato ożenił i sam za pomoc uprzejmą podziękował. Gołuchowski był naówczas bezzenny i młody, a nie miał ani tyle zasług, ani tyle dzieł za sobą, co ja dzisiaj. I mnie powinno by spotkać coś podobnego. I może by spotkało, gdyby się ktoś znakomity wpływami zająć chciał moją sprawą. Ale ja, od tak wielu lat żyjąc za granicą, wyszedłem ze wszech związków i znajomości. Nie wiem, do kogo się zgłosić. Napisałbym do Siemieńskiego Wincentego, który sam mógłby mi dopomóc, gdyby chciał, ale on, lubo był mym uczniem, przyjacielem i młodym bratem, nie odpisuje mi wcale na listy, choć niczego odń nie żądałem. Czy nie porwała go moralna zgnilizna, która podobno bardzo grasuje teraz po kraju? Oby Bóg tego niedopuscił!

Pod stopami memi trzęsie się ziemia. Przyszłość pokazuje mi otchłań. Zmora nieszczęścia i boleści siadła mi na piersiach. Muszę się więc ruszyć i ratować. Nie wiedząc, co

począć, wyjeżdżam za kilka dni do Paryża ¹⁾ i gotuję się już do podróży. Myślę tam osiąść całkowicie. Dopóki mieszkam w Niemczech, zarzucać mi będą kacerstwo, wirtemberszczyznę. Dzieła me z Paryża, na który patrzą Polacy, będą miały więcej wpływu i znaczenia. Ale, jak w Paryżu wyżyć? Dalby Bóg, żebym potrafił ustalić los mój jako tako i nie był przymuszony porzucić pióro polskie, a przyjąc u Francuzów jakie urządowanie! Żonę i córkę zostawiam we Freiburgu na tak długo, aż będę mógł utrzymać je w Paryżu. Wynajmę meblowane pokoje nasze cudzoziemcom, ażeby utrzymać się tu łatwiej. Może Olimpię wezmę wnet za sobą do Paryża, jeżeli będę mógł ją gdzie bez kosztu umieścić. Dokonałaby tam swej edukacyi. Jeżeli Paryż mię zawiedzie i spelną marnie wszystkie me zabiegi, to powrócę do Freiburga, położę się do łóżka i każę robić trumnę. Ale jest Bóg, który nie przestał nigdy być niebieskim Ojcem naszym. Są również jeszcze zacni rodacy. Gdyby się tylko o biedzie mej dowiedzieć mogli, a pospieszyliby może z pomocą! Ja jednakże sam nie pukam do nikogo, bo to mi i przykro i jakoś nie idzie, gdyż nie znam bliżej nikogo. Lękam się także, ażeby nie popaść w ręce ludzi, którzy cenią li pieniądze, a uczyniwszy coś dla mnie, głosiliby się dobroczyńcami nauki i plugawili me imię. O, gdyby Bóg natchnął kogo, coby chciał losem mym się zająć! A nie o wiele chodzi i nie na długo. Tysiąc talarów rocznie by wystarczyło, a mając już lat 50 i będąc chorobą, oraz tułactwem nadłamany, żyć długo nie mogę. A wiele mam rękopismów, które tylko udoskonalić i wydać trzeba. Mógłbym się umiejętności i sławie narodowej jeszcze bardzo przysłużyć. Przebacz, iż tak bazgrzę, ale mam przed odjazdem wiele jeszcze do załatwienia i spieszyć się ze wszystkim muszę. Nie chcę zjeść tego tutaj, co jeszcze mam, lecz wolę się ruszyć, bym los naprawił. Gdybyś chciała napisać, przeslij list do Freiburga. Żona go

¹⁾ Całą tę nową sytuację w życiu filozofa spowodziła oczywiście śmierć Krasińskiego i ustanie »żołdu«.

wyprawi za mną, a ja Ci z Paryża odpiszę i przeszlę adres mój, którego jeszcze nie znam.

Błogosław Cię Bóg, Stasiu kochana! Módl się czasami za mną! Twój

Bronisław Trentowski.

32. *Paris, quai d'Orléans Nr. 4, dnia 8 czerwca 1859 r.*

Kochana Stasiénku nasza!

List Twój z dnia 11 maja r. b. otrzymałem. Nim dostał się w me ręce, trwało blisko miesiąc. Zwłoka i stąd powstała, że szedł przez Freiburg i zatrzymał się zapewne u Olimpi, aż ona do mnie napisała. Gdybyś kiedy miała coś pilnego do mnie, to pisz wprost do Paryża. Masz oto na górze mój adres. Dziękuję Ci z głębin duszy za gorące współczucie biedy mojej. Jam potrzebował zawsze przyjaźni, miłości, a serce mi życzliwe radowało mię bardziej, jak gdyby mi kto ofiarował złoto. Tak, współczucie, to zaprawdę złoto z niebios. Niechaj Ci Bóg za ten serdeczny skarbiec dla mnie otworzony szezodrze nagrodzi! Spać nie mogłaś po otrzymaniu listu mojego; wstawiałaś, zapalałaś świecę i, jak mówisz, „pisałaś listy do różnych osób znakomitszych w kraju!“ Stasiénku! Cobyś Ty innego do nich wtedy pisać miała, jeżeli nie w sprawie mojej? Jakkolwiek przywiązanie takie mnie cieszy, przecież obawiam się, czyś nie zrobiła przez to za wiele niepotrzebnego hałasu i nie wsadziła mię na złośliwe języki. Mało ludzi jest dobrych, a jeszcze mniej takich, co gotowi są do pomocy bliźniemu. Na tysiąc uczynionych kroków w tym celu, ledwie uda się jeden. Lepsza więc nie czynić wszystkich tych kroków, a rozważyć, który z nich mógłby być on tysięczny. Zresztą, rzecz to zbyt delikatna. Nietylko dobrodziej, ale i przyjmujący dobrodziejstwo zważać ma na ewangeliczne słowo: „Niech nie wie lewa ręka, co uczyni prawa!“ Ja wolałbym raczej śmierć, jak żywot znanego świata całemu, opatrywanego z czyjejs tam łaski, a może i próżności żebraka. Jeżeli nikt nie czuje potrzeby dopomożenia te-

mu, co pierwszy począł urabiać niepodległe światło narodowe i niedopomoże w imię narodowego obowiązku, tom ja nie upadł moralnie i nie będę mógł przyjąć jałmużny. Sama jej myśl jest mi piekłem. Donosisz mi, żeś pisała w mej rzeczy do onego sławnego kaznodziei, kapłana i zakonnika, którego imienia nie wspominasz. Czy to nie ksiądz Kapucyn Prokop? Był tu niedawno w Paryżu. Słyszałem jego kazanie w kościele Assomption, a widziałem i spotkałem w jednym hrabiowsko-polskim salonie. Ale z nim nie mówiłem, bo wnet wyszedł. Zapewne do niego się zgłosiłaś, bo on najsłynniejszy i najwziętszy w kraju. Nie wątpię o tem bynajmniej, że są świątobliwi i zaci, a zarazem świątli kapłani i że taki kapłan mógłby mieć dla mnie współczucie. Wszelakoż mniemam, że uczyniłaś krok daremny. Choćby on i chciał coś dla mnie działać, to wstrzyma się rychło, bo krzykną nań koledzy: „Tak to! Ty podajesz dłoń znanemu powszechnie bezbożnikowi! Dobrze mu tak, iż spotkało go nieszczęście. Może go to nawróci do Boga!“ Do Boga, mówią, lecz znaczy się to do Kościoła, t. j. do zostania pacholkiem księży. Jeżeli kto bądź, to ksiądz szczególnie szęczęć musi religijnego uprzedzenia i przesądu, bo inaczej zaszkodziłby sobie samemu. Widzisz więc, kochana Stasiu, iż on pomódz mi nie może i nie zechce, wyjąwszy chyba, iżby to stało się w skutek cudu i nadzwyczajnej Łaski dla mnie Boga. Co bądź, atoli, zawsze Ci dziękuję za szczere i dobre Twe chęci.

Jestem tu w Paryżu już od 15 kwietnia. Rozglądam się w tutejszych stosunkach i żyję kosztem własnym, resztkami dawniejszego a postradanego szczęścia, które kurczą się coraz jawniej. Co dalej będzie, nie wiem, ale mam nadzieję w Bogu. Roztworzyły się tu dla mnie wszystkie znakomite domy polskie. Musiałem ubrać się po parysku, ażeby nie był w salonach sowa. I to zaszkodziło mocno mej kieszeni. Wszędzie przyjmują mię ze czcią, jako sławnego człowieka, ale w cichości i na boku żegnają się może przedemną. Są nabożni w średniowiecznym duchu, a więc filozofia, to w oczach

ich coś z dyabła. Mało i tutaj otwiera się dla mnie widoków na przyszłość. Mógłbym czytać prelekcye publiczne po polsku podczas zimy, bo w lecie rozjeżdża się można Polonia, i po 20 godzinach zarobić jakie 3000 franków. Ale filozofia tu nie popłaca wcale, a choćby się znaleźli tacy, co w innym czasie słuchaliby coś z Etyki lub Estetyki, to teraz, gdy wojna ¹⁾ zajmuje wszystkie umysły, ani mowy nie może być o tem. Są tu dwie szkoły polskie, jedna nawet wyższa. Ale cel ich nie nauka, tylko przemysł. Same inżynierye i matematyki i chemie! A choćbym wziął polskiego języka, to przyniosłoby mi tysiąc franków najwięcej, a z tego żyć niepodobna. Lekcye prywatne, które mogłyby 20 franków za godzinę przynosić, byłyby korzystniejsze. Ale jakąż pani świątobliwa zechce poruczyć mi duszę ukochanego synka? Więc i to nie idzie. Starają się przyjaciele, których także tu znalazłem, dopomóż mi do założenia polskiego pensjonatu dla młodzieży starszej, chodzącej tu do szkół wyższych lub uniwersytetu. Byłoby to bardzo dobrze, ale czy się uda? Znowu powiedzą: „Jakże można filozofowi oddawać chłopca?” Przyjaciele radzą mi, abym wstąpił do pobożnego bractwa tam jakiegoś, podobno St. Vincent de Paul, czy inaczej, trudniącego się głównie pomocą moralną dla nieszczęśliwych, lecz, pomimo celu bardzo pięknego i z duszą mą zgodnego, stojącego w podejrzeniu, jako naczynie jezuickie. Zresztą jest to rodzaj różańcowego kółka. Chcą mię tym sposobem w opinii publicznej oczyścić religijnie i podnieść w biedzie. Widzisz więc, że nie braknie mi wcale i na bardzo silnem pokuszeniu. Modłę się więc do Boga, ażeby niedozwolil mi uleść i zachował mię od moralnego upadku. Dotąd ani myśleć o tem. Ja znam świętości prawdziwe i miałbym je porzucić dla świętości pozornych i stać się faryzeuszem? A inaczej niepodobna, bo znam i mam rzeczy wyższe, jakże więc iść w służbę rzeczy niższych? Mamże porzucić to, co najlepszego mi Bóg dał, światło duchowe,

¹⁾ Wojna włosko-francusko-austriacka we Włoszech.

dla średniowiecznych cieni? Mamże rozstać się z posłannictwem mojem dla narodu, z technieniem Bożem we mnie, które mię zbawia, z widoków, niby religijnych, a przecież egoistycznych i światowych? Tak zwane nawrócenie byłoby mi zatrąta duszy i obrazą Boga. Potrzeba więc wytrwać w niedoli i lepiej zginąć, niż rzucić się w uściski piekieł. Familia moja jest daleko odemnie, a los mój w dzikiej burzy. Zlituj się nademną, Boże!

Bądź zdrowa, Stasiu droga. Twój

Bronisław.

Podług umówienia nie frankuję. Pisz wnet i także nie frankuj!

33. *Paris, 4 quai d'Orléans, dnia 9 września 1859 r.*

Kochana Stasiu!

Oby łaskawy Bóg nagrodził Ci tyle życzliwości i rzetelnego uczucia i szczerzej przyjaźni, które mi okazujesz! Powiadam Ci, zaprawdę, że na tej biednej ziemi złotem z niebios jest przychylne nam serce — że miłość więcej tu waży od wszystkich skarbów, jakie ma świat. Jeszcze raz, Bóg Ci zapłać za serce Twoje dla mnie! Dziękuję Ci bardzo za usiłowanie Twoje pomożenia mi i za użycie księdza Benwenutego. List mój do Ciebie, który tulał się tak długo, odszedł stąd swojego czasu. Dopiero w kilka dni po jego odejściu otrzymałem list Twój, pierwszy z Rogienic, w którym mi o krokach księdza B. donosisz. Mój list, przódy do Ciebie wysłany, nie mógł więc zawierać żadnej o tem wzmianki. Ty sądziłaś, że pierwszy list Twój przepadł i napisałaś mi list drugi z Nowego Sącza. Dziękuję Ci za tę gorliwość. Obadwa te listy doszły. Teraz odpisuję na nie. Byłbym to przódy uczynił, ale jeździłaś, więc nie wiedziałem, gdzie Cię szukać. Załączam tu karteczkę do księdza Benwenutego. Racz mu ją przesłać. Może będzie mu miło, że daję mu znak wdzięczności, ale usiłowania jego u pani Krasieńskiej nie przyniosą owocu. Tak

przynajmniej sędzę. Ja znam ją i miałem ją tu w Paryżu dość długo. Gdyby okazała chęć szczerą pomagania mi i dała słowo, to wszystko by się skończyło. Nie wyjeżdżałbym nawet z Freiburga do Paryża, lecz siedział spokojnie w domu, jak zawsze. Ona chce i nie chce, jak to z kobietami bywa. Nie piszę o rzeczy tej dłużej. Są stosunki, o których nie mówi się w listach. Dość, że ja czuję się na bruku i staram się o wypracowanie ze zlej doli. — Tutaj w Paryżu oddają mi wielkie honory, większe może, niż zasłużyłem; proszą mię na obiady, ale to i wszystko. Nikt się bliżej losem mym nie zajmie, i sam, poznawszy już tutejsze stosunki, niewiedziałbym, kogo o to prosić, komu się powierzyć. Są tu ludzie, co pomódzby mogli i chcieli, ale pod warunkiem, żebym zmienił religijne lub polityczne przekonania, żebym wyrzekł się filozofii, a porwał za pióro dziennikarskie, słowem, żebym wyrzekł się samego siebie i dotychczasowej mej niepodległej drogi, a został ich zwolennikiem i sekciarzem. Ażeby tu z łaski czyjej żyć, trzeba dać dyabłu cyrograf na duszę, a jam tego niezdolny. — Dotąd stoję na własnych nogach i trzymam się niepodległe, a żyję z pieniędzy, które z sobą wziąłem. To przyczyna powszechnego szacunku. Gdybym przeszedł do której partyi, zagasłby natychmiast ten szacunek. Dziś pochlebiają mi nawet, to w chęci zyskania mnie dla siebie, to z obawy, bym się przeciwko nim nie obrócił. Niepodległe stanowisko, na którym przez całe me życie stałem, uchować mi trzeba. Inaczej skończyłoby się i z mem imieniem i ze mną.

Staram się o ugruntowanie męskiego pensjonatu, któryby mi niepodległość upewnił i mnie od wszelakich łask pańskich uwolnił. Może przyjdzie to do skutku z czasem, za rok, za lat dwa, ale teraz jeszcze się i muchy na to nie gonia. Nikt się nie zgłasza. Dałem buk poleceń do kraju przez wracających tam stąd rodaków, lecz skutek nie nastąpił jeszcze. Żyję więc sam w Paryżu, a rodzina moja pozostaje we Freiburgu. Jesteśmy rozdzieleni i przykro nam to bardzo. Ale cóż robić, kiedy inaczej nie można! Może tak być

dzie jeszcze przez całą zimę i dłużej. Do Freiburga wrócić? Po co, jeżeli tam żyć nie mogę z gotówki? Chybabym musiał czytać znowu prelekye niemieckie i pisać po niemiecku, t. j. porzucić zupełnie Polaków. Tutaj zaś, gdzie ja sam żyjąc biednie potrzebuję 4.000 franków rocznie, nie mogę sprowadzić rodziny, bo nie mam funduszu na jej utrzymanie. Sam nie wiem, co ze mną nastąpi. Jeżeli dostanę pensyonarzy, to sprowadzę rodzinę natychmiast; jeżeli nie, to żyć tu będę sam przez całą zimę, a dając prelekye polskie, mogę zarobić parę tysięcy franków. Jeżelibym stracił nadzieję, że kiedykolwiek będą pensyonarze, to mieszkałbym we Freiburgu z rodziną, a co zima przybywałbym na kilka miesięcy do Paryża sam po zarobek prelekeyami. Tu da się coś zarobić, a we Freiburgu da się szczerdzić. — Bogu dzięki, żem przynajmniej zdrow. Przez całe lato, choć upały były straszliwe, pracowałem nad dziełem mem po dziesięć godzin na dzień. Pracowałem już z nudów. Wyjść nie mogłem, bo słońce mię zabijało, a w domu brak rodziny i nie było z kim pomówić ani słowa. Paryż jest tak ludny, a przecież w nim jest się straszliwie samotnie. Tęsknię za rodziną i ona za mną codzien więcej, a Bóg wie, kiedy znowu będziemy razem. Wieczory i towarzystwa z początku mię bawiły, ale teraz bez rodziny także nudzą. Tylko w pracy zbawienie. Paryż wpłynął na mnie korzystnie. Zmiana powietrza, nieba i sposobu życia, ciągle obcowanie z rodakami sprawiły, że odżyłem i cielesnie i duchowo. Już tyle tu napisałem, że we Freiburgu ledwieby to stać się mogło z a cały rok. A myśli są żwawsze i jędrniejsze, bo podsycają siłę ich rozprawy z rodakami ¹⁾. — Olimpia straciła adres do Ciebie i dla tego nie pisała. Posłałem jej stąd Twój adres. Więc albo już napisała do Ciebie, albo napisze. — Jednakże jest to okropna być tulaczem. Ile już wycierpiałem i tęsknoty i biedy rozmaitej, a tu ani nadziei, ażeby to kiedy ustalo. Chyba ze śmiercią. Teraz nowe nieszczęścia, nowe niedole. I po

¹⁾ W Paryżu kończył II tom *Panteonu*.

blisko trzydzie-tu latach nie mam położenia spokojnego. Moja droga, i ja myślę o Tobie często i ja radbym Cię znowu choć na chwilkę widzieć. Może da Bóg, że kiedy tu przyjedziesz i że my tu osiadziemy.

Nie opisuję Ci bliżej ani mojego tu życia i kłopotu, ani moich myśli, uczuć i zawodów, bo to wymagałoby zbyt długiego listu, a czas mój dość zajęty. Cała rzecz, zabijam czas

ciągłą, całodniową pracą, a wieczorem w kawiarni polskiej, siedząc i rozmawiając z rodakami. Żywot mój jest tu pracowity, skromny, trzeźwy, dość smutny. Obscuje z wielkimi panami, prowadzę pod ramiony księżniczki i hrabiny, a jestem biedakiem z sercem niepokoju pełnem. Potrzeba się śmiać, choć czarna, gromami przerażająca chmura wisi nad głową. Doniosę Ci, gdy się los mój jako tako ustali, a tymczasem proszę Cię, kochaj nas dalej i bądź pewna całej mej ojcowskiej i najrzetelniejszej przychylności.

Twój *Bronisław*.

P. S. Ponieważ ta kartka nie przeważa jeszcze i nie pomnoży ceny listu, więc jeszcze piszę, ażeby Ci życzliwość nagrodzić, o ile to w mej mocy. Trapi mię bardzo, żem oddalony od rodziny. Po dwudziestu i kilku latach małżeńskiego życia, żyć znowu po kawalersku, po studenku i gotować sobie zrana na spirytusie herbatę, jeżeli chce się zjeść śniadanie, chodzić z oberwanemi guziczkami u koszul i t. p., ach, jakże to przykro! Co gorsza, opuścić musiałem żonę i córkę podczas wojny, która przenieśoby się mogła i do nich! Jakże poradziłyby sobie bezemnie? Wziąć zaś ich tu na niepewne i sprzedawać tam meble, dziś, z powodu wojny, za bezcen, tu znowu kupować inne drogo, to nie idzie. Tu utrzymać ich niepodobna mi dotąd. Same mieszkanie trzy-pokojowe, a choćby gdzie w kącie i na czwartem piętrze, kosztuje do półtora tysiąca franków rocznie. A do nich wrócić samemu także mi niepodobna, bo we Freiburgu żyć mogę z gotówki — tu zaś otworzy się może z czasem jaki zarobek.

Tak więc ukartował się los, iż familia moja zostaje rozdarta, może, Bóg wie, na jak długo. Żal mi najbardziej Olimpii. Teraz czas ostatecznego jej doksztalcenia, a ja wpływać na nią nie mogę. Sam dawałbym jej lekcye, bom teraz dość zdrowy. Zapomni mi zupełnie polszczyzny, bo teraz nieposłyszysz od nikogo słowa po polsku. Pisuje do mnie listy polskie i widzę, jak cofa się w tył. Tymczasem ona kosztuje mnie i we Freiburgu wiele. Bierze wciąż godziny angielskie, francuskie i włoskie, muzyki i śpiewu. Chodziła do *marchande de modes*, ma chodzić znowu do szwaczki. Łożę na nią, choć mi teraz bardzo trudno, byle dopełnić powinności ojcowskiej i dopomódz jej, niestety, do tego, o czem dawniej nie myślałem, do zarobienia sobie na chleb. Może wezwę ją na zimę do siebie i umieszczę w pensyonacie guwernantek ks. Czartoryskiej, może później uczyć się będzie śpiewu w *Conservatoire* paryskim. Wtedy biedna matka zostałaby sama we Freiburgu, a my oboje bylibyśmy tu bez niej także biedni, bo niemieszkalibyśmy nawet z sobą razem. Ale daję pokój tym wyrzekaniom! Mieszkam tu na ślicznej wyspie St. Louis i patrzę w Sekwanę. Oddziela mię od niej tylko moja ulica, niemająca po drugiej stronie domów. Widok prześliczny, bo aż z piątego piętra. Służąca moja we Freiburgu mieszka lepiej odemnie, a przecież izdebka ta tyle kosztuje, co całe mieszkanie freiburskie. Mam wiele świeżego powietrza, bo rzeka jest szeroka, a po obu jej stronach długie i szerokie ulice. Chodzą nią co chwila okręty parowe z gwizdem, a łódek gra ustawiczna. Od mego mieszkania na drugą stronę most na arkadach kamiennych prześliczny. Pełno ruchu i życia. Na prawo z okna patrzę na Panteon, na pałac i ogród Luksemburski, na Notre-Dame i t. d. i t. d., a na lewo widzę zieleń dwu ogrodów, Botanicznego i menażeryi. Siedzę podczas upału w ogrodach, których aż trzy mam w bliskości. Zato chodzę w odwiedziny o milę i półtóry mili drogi, tam i napowrót. Robię także wycieczki za Paryż. Byłem już i w *Bois de Boulogne* i w *Bois de Vincennes*, a nawet u grobu Mickiewicza, Niemcewicza w Montmorency, także w Fontai-

nebleau. Z ziolkami mało uciechy, bo to same polityki, lub empiryki. Między ziolkami znajduję ludzi czcigodnych i bardzo rozumnych, ale we wszystkich śpi duch.

34. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden,*
dnia 4 czerwca 1860.

Kochana Stasienko moja!

Wystaw sobie, list Twój z dnia 25 marca r. b. do mnie pisany, dostał się w ręce moje dopiero wczoraj, t. j. aż 3 czerwca! Jak dziwnie płaczą się nieraz rzeczy. Gdy przyszedł list ten do córki, była to chwila, w której pisałem do domu, ażeby mi nie przysyłano listów żadnych, bo co chwila wyjeżdżać mam z Paryża. Wstrzymano więc list Twój aż do mego powrotu, a ja tymczasem bawiłem w Paryżu, mając wciąż co chwila odjechać, aż do końca kwietnia. Gdy wrócił, mówiono mi o liście Twoim, ale nie można było go znaleźć! Panna Eliza Hofmeyer z Neustadu we Szwarzwaldzie mieszkała u nas przez całą zimę i odjeżdżała do domu. Był i lokator, który wyprowadzał się z sali do pokoiku niedyś Twojego. Woskowano podłogi, zawieszano firanki, urządzano mieszkanie na lato. Był nieporządek i list Twój gdzieś się zarzucił. Później Olimpia, która już od dziesięciu dni odjechała od nas do Neustadu w Szwarzwaldzie, od rodziców Elizy zaproszona, szukała go daremnie. A jam czekał, aż się list Twój znajdzie. To dopiero wczoraj nastąpiło. Tak tedy nie gniewaj się na mnie, ale pospołu ze mną na losy, na przeszkodę w domu. Prawda, że przeszkodą domową są kobiety, niepilnujące porządku. Aleś i Ty kobieta. Więc nie chcę z przeszkodą tą zabierać się do żelaznego boju, bo byłoby to nie po rycersku. Najbardziej mnie to boli, że z powodu tego nie mogłem przysłużyć się państwu Straszewskim, co uczyniłbym z największą chęcią. A możeby się rzecz i udała. Byłem i dotąd jestem radcą w zarządzie Szkoły Wyższej polskiej i dawałem w niej chłopcom prelekcyę Estetyki. I Szkołę niższą znam, a z ojcem i opiekunem jej Gałę-

zowskim żyję w przyjaźni. Bylbym więc może znalazł jakiego syna tułaczego, coby rad pojechał na ochmistrza do państwa twojego. Ale to niepewna. Synowie emigrancy kształcą się na inżynierów, pontynierów, różnego rodzaju przemysłowców. Chodzi im o wyuczenie się tego, co zapewnić im może na przyszłość chleb. Dzień i noc przez dziesięć lat i więcej uczą się różnego rodzaju chemii i matematyki. Dla ochmistrzostwa, które trwa przez kilka lat i nieupewnia losu, żaden z lepszych chłopców nie opuściłby swego zawodu. Chyba jaki leniuch lub nieuk przyjąłby taki obowiązek. Toż samo rozumie się o młodych Francuzach. Tylko lokaje sprytni, co nie mogli do szkół chodzić, nie nie umieją, ale zdolni są nauczyć się czego przy sposobności, wyjeżdżają z Paryża w obce kraje na guwernerów. Łatwiej o wykształconą guwernantkę, niż o wykształconego guwenera, bo kobiety nie mają innej przyszłości przed sobą, jak pójść za mąż, co może i guwernantka.

Jeżeli państwo Straszewscy w czasie tym nie zaradzili już sobie na innej drodze i żądają pomocy mojej jeszcze, to napisz mi natychmiast. Sam wybrać im osoby żądanej nie będę mógł. Ale znam ks. Władysława Czartoryskiego i Gałęzowskiego, co kierują szkołami polskimi. Napiszę do nich, gdy będzie potrzeba, a może, iż się ktoś znajdzie. Na wybór ich spuścić się także można.

Ciesz się mnie bardzo, że zrobiłaś postępy i naukowe i moralne w trudnym zawodzie nauczycielstwa. Wierzę Ci bardzo, żeś nabyła więcej cierpliwości, niż dawniej. Dowodem tego jest już, że zostajesz na jednym miejscu tak długo i że jeszcze dłużej tam pogościsz. Bogu dzięki, iż także zdrowie Twoje się polepszyło. Tylko zdrowa osoba może być w każdym położeniu wesola i szczęśliwa. — Wasz Kazimierz Soczółowski musiał być w Paryżu albo przed moimi lekeyami publicznymi, albo po ich ukończeniu. Lekeye te były w środku miasta, w *Cercle des Sociétés Savantes, Quai Malaquais Nr. 3*, t. j. w Muzeum paryskim. Płaciłem za salę prelekeyną 30 franków za każdy raz. Niema w Pa-

ryżu stósowniejszego miejsca. Ale p. Kazimierz slyszal za-
 pewne tylko o prelekeyach moich Estetyki w Szkole wyzszej
 polskiej na Montparnasse. Bulwar ten jest zaiscie daleko od
 srodka miasta. Ja sam musialem doń dojezdzac, bo na pie-
 chotę za daleko. A Estetyka trwala dlugo i przed prelek-
 eyami publicznymi i po nich, t. j. od św. Michała aż do
 Wielkiejnocy. Wielkich prelekey publicznych, treści polity-
 cznej i socyalnej, t. j. o wyższych warstwach społec-
 zeńskich, było tylko ośm. One mnie wslawily. Wydałem
 w Paryżu także dziełko małe p. t. *Trzy skazówki dążeń
 i usiłowań moich w Paryżu*. Wskaż mi tylko drogę, a prze-
 szlę Ci tyle egzemplarzy, ile zażadasz. Nie wymyślam w nich
 na rządy wasze, lecz mówię o odradzaniu się moralnem du-
 cha narodowego i daję na to dowody. Wszakże boję się
 przesłać Ci pocztą to dziełko, by nikogo nie skompromito-
 wać. — Pytasz się o skutki mych prelekeyj? Obudzilem nimi
 nienawiść ku sobie u Jezuitów i Demagogów, lecz za to, wy-
 jąwszy partye te, powszechne uwielbienie i tułactwa i obec-
 nych w Paryżu krajowców. Ściskano mnie po każdej pre-
 lekeyi, noszono na rękach. Były i obiady po niej. Rostwo-
 rzyły się dla mnie arystokratyczne salony, pomimo tego, że
 lękano się mnie mocno, bom wcale panów naszych nie szcze-
 dził, a chłostałem Zmartwychwstańców i inne duchowieństwo
 ultramontalne. Gdym odjeżdżał, był żal powszechny. Czuto,
 że przydałbym się na coś w Paryżu. Ale zostać tam nie mo-
 głem z braku funduszów. Obiecałem jednak, że wrócę do
 Paryża z nowemi prelekeyami na przyszłą zimę. I wezmę
 Olimpię z sobą. Bom był często chory i zupełnie bez pomocy
 żadnej. Córce także do wykształcenia Paryż się przyda. Ale
 czy będę miał pieniądze na tę wycieczkę nową? W Paryżu
 życie okrutnie drogie. Izdebka jedna na czwartem piętrze
 kosztowała mię tam więcej, niż tutaj całe pierwsze, znane
 ci dobrze piętro.

Bawię tu aż do października. Później wyjadę do je-
 dnej willi w południowej Francyi z córką, skąd zrobię wy-
 cieczkę do Marsylii, Tulonu, Turynnu i t. d. Około Bożego

Narodzenia puszcę się do Paryża. Ale, jak nie będzie pieniędzy, zostaną w domu. A nudzę się tutaj znowu okropnie. Oburza mię wściekła nienawiść Niemców.

Los mój jeszcze nieupewniony i stąd wiele kłopotu. Już dlatego potrzeba mi będzie znowu wyjechać do Paryża, ażeby poprzeć na nowo mą sprawę. Wypadek całorocznego mego oddalenia z domu jest tylko taki: nie co nadziei. Lecz Bogu dzięki i za to. Serdeczna wdzięczność za przywiązanie Twoje.

Błogosław Cię Bóg.

Bronisław.

Z panią Krasieńską, która poszła za mąż za Ludwika Krasieńskiego, stoję dobrze. Dlatego nie trzeba trapić tej kobiety. Ona zrobi, co będzie mogła. Olimpij niema we Freiburgu, a matka przesyła Ci serdeczne pozdrowienie.

35. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden,*
dnia 19 sierpnia 1860 r.

Kochana Stasiénku nasza!

List Twój z dnia 2 b. m. otrzymaliśmy dopiero wczoraj, t. j. 18 b. m. Nie wiem, co przyczyną tego spóźnienia. Ale spóźnienie to stało się powodem, że nie mogłem przesłać Ci dziełka mego do Berlina. Piszesz, iż pani Czaplicka i lekarz jej Florkiewicz bawić się tam będą do 20 b. m. Zatem przesyłka moja dojść do rąk ich jużby nie mogła. Gdybym zaś wyprawił ją na stracenie, to mogłaby ją otworzyć władza pruska i zrobić z tego użytek, może Tobie i osobom mi wskazanym niemiły. Lepsza dać pokój, a czekać na inną okazyję. Najłatwiejsza może, żebyś komuś, wyjeżdżającemu na parę tygodni za granicę, dała karteczkę do mnie, a on ją oddał n. p. we Wrocławiu na pocztę i wskazał mi swój adres. Żebyś tu była, to dałbym Ci w ręce i skończyłoby się wszystko. Dziękuję Ci bardzo za nowiny z Krakowa i Galicyi. Przypominają mi one rok 1848. Daj Boże, by po-

myślniejsze teraz nastąpić mogły skutki. Ale, może się Bóg nad nami zmiłuje. Z Austryą źle stoi w tej chwili. Idzie ona tą samą drogą, co Neapol. Był jej dalszy lub upadek są w ręku dobrej lub zlej woli cesarza francuskiego. — Cieszy mnie, iż rodziców zastałaś przy zdrowiu i jak się wyrażasz, przy pewnej swobodzie. Że kasują lub odprawują urzędników w Austryi, nie dziwnego. Ona w długach po uszy, a bez kredytu i bez pieniędzy. Chce się ratować oszczędnością i zmniejsza liczbę urzędników. Ale to obrazi biurokracyę, na której głównie stała. Bóg przemądrze rzeczami tego świata kieruje, a na złoczyńców prędzej lub później czeka otechłań.

Ksiądz Jan Siemiński słyszał coś prawdziwego o mnie. Istotnie zanosilo się na to, bym stanął na czele *Przeglądu*, który wychodził w Paryżu. Przyobiecano fundusze na *Przegląd* taki, lecz skończyło się tylko na dobrych chęciach. *Przegląd* ten nie byłby wymierzony przeciwko księżom, jak twierdził ksiądz Jan, lecz broniliby w Polsce światła, postępu i niepodległej umiętności.

Olimpka ma się nieźle. Nie jest wysoka, jak ojciec, lecz znacznie wyższa od matki. Jeszcze się nie roztyła, nie zaokrągliła tłuszczem piękności, lecz wygląda zdrowo, chuderlawo, jak czternastoletni dziewczak. Mówi pięcioma językami, utrzymując je obcowaniem z cudzoziemcami, z którymi w tym celu umyślnie żyjemy. W muzyce ćwiczy się ciągle, a oddała się z namiętnością śpiewowi. Głos jej piękny, mocny, lecz dopiero salonowy. Wzrasta ciągle i może za lat parę i na koncert nie będzie za słaby. Słynie tu ona śpiewem i śpiewać musi po towarzystwach, do których bywa zaproszona. A pilna i pracowita jest, lecz — nie w gospodarowaniu, do którego dotąd się nie garnie. Gdy wrócił z Paryża, zdziwiłem się, widząc ogrom nut, które odpisała własną ręką.

Matka zdrowsza jest niż dawniej, wykierowała się na dobrą gospodynię, stósownie do pojęć i położeń tutejszych, a pilna, pracowita i pełna poświęcenia jest tak dla męża, jak dla córki. Ja cierpiałem i w Paryżu i tutaj na zdrowiu

Teraz znacznie mam się lepiej i powróciłem do pracy. Lecz będę musiał znowu zapewne dzieło me położyć na bok, a może i na długo. Cieszkowski August namawia mnie, bym stał się korespondentem *Gazety Codziennej*, wychodzącej w Warszawie i rozmawiał już z Kronenbergiem, właścicielem tej gazety. Jam napisał już także do Kronenberga. Także z Krakowa od Redakeyi *Dodatku do Czasu* oczekuję odpowiedzi, czy zechce przyjmować wypracowania moje lub nie. Jeżeli i w Warszawie i w Krakowie rzecz się powiedzie, to rzucę się do pracy i drukować będę, to wyjątki z rękopismów, to artykuły. Chodzi tu głównie, niestety, o zarobek. Pani Eliza Krasieńska, do której i Ty szturmowałaś, okazuje się mi bardzo życzliwą, lecz ani zobowiązać się do niezego, ani mnie całkowicie opuścić nie chce. Poszła za męża. To może polepszy, a może i pogorszy mą sprawę. Jednakże liczę na tę panią, że będę miał z niej trochę jakoś pomocy. A jeszcze bardziej liczę na synów jej — gdy dorosną.

W Paryżu ofiarowano mi śliczne dochody roczne i ulla-twiony pobyt w tej stolicy świata. Byłbym się tego chwycił rękami i nogami. Ale warunek był, ażeby stać się Jezuitą. Więc odepchnąłem wszystko z pogardą. Teraz ofiaruje mi pewna osoba willę swą w Prowancyi na mieszkanie z całą rodziną. Ale to stąd tak daleko! A wiesz, jak pięknie, wygodnie i kosztownie jesteśmy tu urzędzeni. Sprzedać to wszystko ze stratą wielką i udać się tak daleko, dlatego tylko, by mieć bezpłatne mieszkanie, które tu także wcale nie drogie — byłoby nierozumnie. Odpisałem więc, malując bliżej te okoliczności. Wyjadę tam z Paryża na wiosnę przyszłą, obejrzę wprzód willę, rozważę i dopiero się rozstrzygnę! Najgorsza, iż żona, która nie umie po francusku, czułaby się tam obcą i nieszczęśliwą bez miary, iż córka, tak młoda, wędnąćby musiała w pięknej pustyni, iż ja oddaliłbym się od Polski za daleko, bo aż na brzegi włoskiego morza. Czyli więc będzie z tej chmury deszcz, lub nie, jeszcze nie wiem. Może się też tymczasem jakoś polityczne rzeczy ułożą, iż będę mógł wrócić do jakiego swobodniejszego ką-

cika naszego kraju. Na przyszłą zimę wyruszę znowu do Paryża i wezmę z sobą Olimpkę. Zbieram mój fundusz, ażebym podolał zamiar ten doprowadzić do skutku. Będę się znowu starał o prelekeye, a może choć połowę tego, co pobyt nasz w Paryżu kosztować będzie, zarobię.

Na przechadzki dalsze nie wychodziliśmy dotąd, bo ciągle deszcze i chłody tak dalece, iż siedzieć gdzie na ławce w ogrodzie nie było można, bez zaziębienia się i wynikających stąd złych skutków. Lecz mamy zamiar, jeżeli nastąpi pogoda, poruszać się nieco, nawet do Kukuksbad. Ale, gdybym z Warszawy i z Krakowa zapędzony był do pilnej i naglącej pracy, to nieby z tego nie było, by też Olimpka i zapłakać z powodu tego miała.

Nie smuć się zbyt twojemi biedami! Wszakże to zwyczajna kolej rzeczy na biednej tej ziemi! Trzeba się do tego wreszcie przyzwyczaić. Żegnamy Cię i życzymy Ci wszech szczęścia.

Bronisław.

36. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden,*
dnia 16 stycznia 1860 r. ¹⁾.

Kochana Stasiu nasza!

Zdziwisz się, że piszę z Freiburga. Mniemałaś zapewne, że z Olimpką w Paryżu. Nie! Jesteśmy wszyscy w domu. Przyczyna tego taka. Chciałem ukończyć na Nowy Rok trzynomowe me dzieło: *Drzewo wiedzy ludzkiej lub Encyklopedia wszech nauk i umiejętności, a zarazem Prope-deutyka filozoficzna* ²⁾. Nad dziełem tem pracuję od lat wielu i jestem już bliźutko końca. Otóż chciałem być z niem gotów na Nowy Rok i dopiero wtedy ruszyć do Paryża. Gdy-

¹⁾ Jest to chyba data pomyłona, bo Trentowski był w Paryżu do kwietnia 1860 r. Ma tu być niezawodnie data 1861 r.

²⁾ Jest to dalszy ciąg tytułu *Panteonu wiedzy ludzkiej.*

bym tego nie uczynił, rozleciałyby się me myśli, w głowie zebrane; nie znalazłbym ich więcej i opóźnił znów dzieło. Taki był zamiar. I byłbym go dopiął, gdyby nie przekłęte artykuły do warszawskiej *Gazety Codziennej*, które trzeba było gotować jeden co tydzień i na godzinę oznaczoną. Chciałem pracę przewyciężyć. W dzień śłęczałem nad dziełem, a po nocach nad artykułami, korespondencyami, których mam tak wiele. Codzień po 10 godzin trzymałem pióro w rękę. Wreszcie pękło zdrowie. Zachorowałem. Dzieło poszło znów na bok. A i do Paryża ruszyć nie mogłem, jako chory. Na prelekye paryskie trzeba wziąć z sobą zdrowie i ducha świeżego. Tymczasem jam był i na zdrowiu i na duchu przepracowany. Prócz tego w Paryżu między Polonią sprawa papieska na stole. Musiałbym o niej mówić, bo tam nie umiętność, ale polityka popłaca. A dla mnie to rzecz zbyt niebezpieczna. Papież stoi na czele reakcyi i jest przeciw wybijającym się na niepodległość Włochom. Jakże tu go chwalić! A nie chwając go, byłbym od naszych pań okrzyczany za bezbożnika. Wreszcie brak funduszu na kosztowne życie w Paryżu. Wszystko to wskazało mi, że najrozumniejsza zostać w domu, dzieła dokonać, pisać artykuły, które stanowią mój zarobek. Tak się też i stało.

Wypocząłem przez kilka tygodni I zdolność do pracy znowu wróciła. Pracuję więc, ale nie tyle co dawniej. Ponieważ nie jadę do Paryża, więc obojętna, czy parę miesięcy prędzej lub później dokonam dzieła. Zrobiłem inny porządek przy pracy. Pięć dni ofiaruję dziełu, a dwa artykułowi politycznemu co tydzień. Wieczorem listy, a noc dla odpoczynku. Chodzę także do teatru dla roztargnienia. I tak znów ze zdrowiem mem nieźle. Dzieło będzie ukończone, może już za miesiąc, może za dwa. Co większa, będzie zapewne w tym roku wydrukowane. August Cieszkowski wziął na siebie wyszukanie wydawcy, a jeżeli można i honorarium za nie. Pracuję więc także z tej strony spokojnie.

Oświadczasz mi ciekawość co do moich politycznych artykułów do *Gazety Codziennej*. Pierwsze sześć, zaczem

pracę z sześciu tygodni, cenzor przekreślił zupełnie i w końcu oświadczył, że artykułów w tym duchu więcej do przeglądu przyjmować nie będzie. Czemu? Tknęły się rzeczy niemieckich, ale ze stanowiska wyższego, ogólnego. Rozumowały. Pisano mi to z Redakcyi. Spuścić się musiałem do sfer niższych, przyczepiając do nowin krótkie uwagi. I to źle. Nowiny drukowano, uwagi cenzor wykreślał. Tym sposobem powstawała z artykułu mego straszna biedota, bo nowina była tylko pretekstem do uwagi, a bez niej nie miała wartości żadnej. Zaczem musiałem zstąpić na prostego reportera i pisać, co dzieje się w Niemczech, bez uwag, jak proste zwierciadło. I teraz idzie. Możesz czytać coś z artykułów, zatytułowanych: „Z Niemiec“, a umieszczonych przy końcu gazety? To praca moja. Od Nowego Roku trzymam tę gazetę. Zdaje się mi, że cenzura nieco łagodnieje. Spróbuję więc znowu artykułów wznioślejszych. Czy przejdą, czy nie, nie wiem, a podług otrzymanych wypadków dalej pisać będę.

Zapewne dobrze się stało, żem nie pojechał do Paryża i nie przeniósł się z rodziną do Prowancyi, do ofiarowanej mi tam na mieszkanie pięknej willi. Byłbym tam uwiązł. Teraz za te pieniądze, które straciłbym we Francyi, wyfrunę może przyszłego lata do Krakowa, lub Lwowa. Ale to zamiar, bardzo jeszcze niepewny i od przyszłych okoliczności, sprzyjających temu, lub nie, zależny. Ale w tej chwili co za życie, co za ruch w Krakowie i Lwowie, w całej Galicyi! Tak zupełnie, nawet więcej, jak w 1848 r. Jeżeli z wiosną stara reakcja nie wróci, to nie wytrzymam i puszcę się do Galicyi. Uniwersytety będą znów polskie. Trzebaby się starać, ażeby albo w Krakowie, albo we Lwowie ofiarowano mi uczelnię akademicką. A mógłbym przynajmniej przy końcu żywota być użyteczny krajowi i przyjść raz przecie w życiu do pewnego kawałka chleba. Ale jeszcze dalej niosą mnie marzenia. Jeżeli Napoleon III pożyje dłużej i ruch narodowości odeń poczęty trwać będzie, jeżeli Galicya i Poznańskie inaczej staną, to i dla Królestwa nastąpić musi odmiana. Wtedy otworzy się dla mnie Warszawa, którą kocham tak

bardzo. Tymczasem wyczekuję przyszłości zagranicą i strzegę święcie zacnego charakteru emigranta, którego w żadnym razie i pod żadnym warunkiem nie pokalam.

Już oto trzydziesty rok płynie, jak mieszkam w Badeńskiem i we Freiburgu, ale tak twardej i stałej zimy, jak teraz, nie przeżyłem. Przed Bożem Narodzeniem poczęły się i odtąd trwają nieprzestannie mrozy, codziennie do 16 stopni Réaumur. Wiesz, jak zimne mieszkanie nasze. Nie wiemy, co począć od zimna, które nawet po południu jeszcze wielkie. A zimno przykre, bo wilgotne i bezsłoneczne. Zagrzewam się wychodząc w futrze. A przecież jesteśmy dość zdrowi. Olimpia wygląda ładnie, ale, co dziwne, zupełnie jak Hiszpanka lub Włoszka. Uchodzi tu za jedną z najpiękniejszych panien i doznaje od młodzieży jawnych uwzględnień. Ale bieda z nią. Kosztuje nas wiele. Co tydzień bal niedzielny w Muzeum, na którym towarzyszy jej ojciec i matka. Krom tego huk odwiedzin. Strój, goście, to kłeska nasza. Ale, cóż robić? Jedyne dziecko; trzeba się mu poświęcić. A dobra, zdolna i lubiona z niej dziewczyna. Bierze jeszcze lekcje śpiewu i włoszczyzny. Pracuje także o ile podobna, zwłaszcza nad sukienkami balowymi. Widzisz stąd, że chociaż los zadał mi w ostatnich czasach srogie ciosy, trzymamy się tu na dawniejszej stopie. Inaczej nie możemy, bo, gdybyśmy zestąpili niżej, to odsunęliby się od nas znajomi i Olimpia utraciłaby dziś wszystko, a nawet nadzieję na przyszłość. Posyłam Ci fotografię Olimpii i moją. Dołączylibyśmy także wizerunek matki, ale nie mamy go sami. Matka chcezczędzić i nie pozwoliła się fotografować. Ona jedna z nas najlepsza, najczciwocniejsza i najrozumniejsza. Co do W. S., zaprawdę, nie wiem, co o nim myśleć. Ani odsyła, co winien, ani pisze wcale.

(Reszty nie drukuję w całości. Ów S. pożyczył od filozofa jeszcze w 1848 r. 215 talarów pruskich. Trentowski niecierpliwił się i prosił o interwencyę znanego z poprzednich listów p. Straszewskiego).

Żegnaj Cię, i błogosławię Stasiu naszą.

Bronisław.

37. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden,*
dnia 14 lutego 1861 r.

Droga Stasiu nasza!

Niesłuszny żal Twój do mojej żony, iż przesłać Ci fotografii swej, pospołu z moją i Olimpczyną, nie chciała. Nie przesłaliśmy Ci jej li dlatego, że jej nie mamy sami. Żona się nie kazała fotografować. Oto powód. Ale ponieważ Ci o wizerunek jej tak chodzi, to namówię żonę, ażeby dała się wyfotografować. I niedługo otrzymasz — jej portrecik. Ja Ci to przyrzekam.

Co do mnie, lubo od listu mego upłynął czas tak krótki, nowa przemiana i nowy smutek. Kraszewski mi napisał, prosząc, bym powstrzymał przesyłanie artykułów moich do *Gazety Codziennej* z powodu, że cenzura od kilku tygodni tak zesrozała, iż wszystko, co napiszę, przekreśla, a najbardziej ostrzy zęby na korespondencye zagraniczne. Ustała więc zhora, która mnie mocno dusiła i najduję spokój do dokończenia mego dzieła. Ale z drugiej strony utracam 2000 franków rocznie za te artykuły, które mogłem zarobić, a których potrzebuję. I troszczyć się muszę, jakim sposobem temu złemu zaradzić, bym nie popadł w położenie przykre. Wprawdzie Kraszewski nie daje mi całkowitej odprawy, lecz tylko prosi o zawieszenie pracy, aż cenzura znowu nieco zwolnieje. Ale, kiedy to nastąpi? A tu tymczasem żyć trzeba.

Olimpia balowała wiele w tym roku, nie tylko w Muzeum, ale i w prywatnych domach. Na dwa ostatnie bale wystąpiła w coraz innym stroju polskim. I odtąd zowią ją *schöne Polin*. To mnie cieszy i smuci, bo pójść może, z powodu, iż niema tu ani jednego Polaka, za jakiego Niemczurę. Cóż ja robić mam, biedny? Szkoda jej polszczyzny i jej wyższego wykształcenia!

Dziękuję Ci, Stasiu moja, że troszczysz się wciąż o mnie i o zdrowie moje. Niechaj Ci Bóg to odplaci! Ale żałuję, że nie wyjechał na zimę do Paryża. Uczyniłem to z powodu, że mogłem zarobić i tutaj coś za artykuły do gazety.

Tymczasem artykuły te ustały. A zarobek i za nie i za prelekye paryskie mnie omylił. Gdybym był wszystko to mógł przewidzieć, to nie siedziałbym w domu.

Co do wyjazdu mego do Krakowa lub Lwowa, choćbym sobie tego i życzył, nie zapewne nie będzie. Austrya weszła w porozumienie z północnemi mocarstwami o sprawę narodowości. I jak się zdaje, wszystko przygniecione będzie. Wyjazd mój przeto byłby bez celu. A pieniędzy nie mam na przejażdżki niekonieczne.

Smutek, który postrzegłaś na twarzy mej fotografii, a który już od kilku lat rozsiadł się i na mej twarzy żywej, pozostanie zapewne stałym mym rysem, bo wątpię o tem, ażeby los mój się polepszyć miał z czasem.

Olimpka nie pisze tym razem, bo spieszę się z wyprawą tych listów. Bądźże mi zdrowa i szczęśliwa.

Twój *Br. Trentowski.*

31 marca 1861 r.

Moja Stasięku!

Przesyłam Ci fotografię mej żony, stósownie do obietnicy. Co do mnie, dokończyłem trzeciego i ostatniego tomu mego *Panteonu wiedzy ludzkiej* i zaraz nazajutrz zachorowałem. Czyli to w skutek przepracowania się, lub zaziębnienia, bo cały marzec wypadł tu brzydko, nie wiem. Dość! Ukazał się katar żołądkowy i płucowy. Ani nawet filiżanki kawy strawić nie mogłem, a oddech był zatkany. Tak trwało przez trzy tygodnie. Teraz jestem na ozdrowieniu i powracam do pierwszego tomu mego dzieła, ażeby przygotować go do druku. Dzieło to, choć wnet zapewne drukować się pocznie, zabierze mi jeszcze jaki rok ciężkiej pracy.

Bóg Cię strzeż i błogosław.

Bronisław.

39. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*

Dnia 4 czerwca 1861 r.

Droga Stasienko nasza!

Dobijałem tomu pierwszego mego *Panteonu wiedzy ludzkiej*, ażeby mógł iść do druku. Później dziewięciomiesięczną mocną pracą skołatany, zachorowałem. Listowanie moje zawieszono zostało.

(Początek i koniec listu zawiera szczegóły sprawy z p. S. Do listu tego, pisanego na jednej stronce, dopisuje drugi list Olimpka — ale w języku francuskim).

40. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*

Dnia 17 października 1861 r.

Droga Stasiu!

(Rozpoczynają list prywatne wiadomości i sprawy).

Uradowałaś mnie, ale to tak mocno, tak niesłychanie, że ucałowałbym Ci ręce i nogi. Wdzięczny Ci jestem bez miary za to. A Ty nawet nie wiesz, czem. I jesteś bardzo ciekawa, co takiego? Otóż słuchaj! Tę radość sprawiły mi kilka słów Twoich o kupcu Fiszerze w Krakowie. O, gdybyś wiedziała, jak ja tego człowieka kocham i szanuję! On czynił mi różne przysługi i w Krakowie i z Krakowa. Jego uczucie gorących dla mnie nigdy nie zapomnę. Ale od jakich dziesięciu lat żadnej a żadnej nie miałem wiadomości od niego. Kremer mi niegdyś pisał, że Fiszer mocno był chory. Sądziłem, że umarł, a jeżeli nie, to zmienił się względem mnie. Boć zmieniły się i czasy, które zmienić się li wtedy mogą, gdy zmienili się ludzie. Kraków oświecony stał się Krakowem jezuickim. Moje stosunki z nim ustaly. Nawet Fiszer nie dał ani znaku o sobie. A tu tymczasem dowiaduję się, że Fiszer i żyje i życzliwy mi po staremu. On tedy zmartwychwstaje w mej duszy, co właśnie przynosi mi nieskończoną radość. Proszę Cię, Stasienku, idź zaraz do niego, racz mu oświadczyć najgorętsze ukłony odemnie i proś go, aby

do mnie napisał parę słów. Ja pisałbym sam, lecz nie wiem, czy mieszka jeszcze na Rynku w domu Mieroszewskich, a jeżeli tak jest, jak się dom ten dziś nazywa. Słowem braknie mi doń adresu. Gdybyś była mężczyzną, to prosiłbym Cię, byś uściśliła go najczulej, najserdeczniej w moim imieniu.

Co do mnie, jestem zdrow i pracuję, jak nigdy w życiu, a robota idzie wybornie. Zachorowałem podczas straszliwych upałów z przepracowania się zbyt ciężkiego i rad nierad musiałem dać sobie w sierpniu wakacje. Lecz jeden miesiąc czasu wystarczył, żem wrócił znów do zdolności pisania. I od września pracuję znów bardzo pilnie. Całe moje życie tak zastósowane, żeby utrzymać zdolność do umysłowej pracy. Zrana, wyszedłszy z łóżka, zimna kąpiel i przechadzka przez godzinę. Praca i przechadzka, to mój żywot. Zresztą wyrzec się musiałem wszechtowarzystwa, zabaw, przyjemności życia, wszystkiego, co przeszkadza przy robocie, a zabija wiele czasu. Wieczorem parękroć co tydzień idę do teatru, na operę, chcąc wypędzić ze znużonej głowy trapiące mnie myśli na jutro. Jestem już przy końcu tomu drugiego, któremu nadaję ostateczne udoskonalenia piętno. Niedługo przyjdę do tomu trzeciego. Choć już napisany i ukończony, ale udoskonalenie i odpisywanie na czysto, słowem przygotowanie do druku zabierze mi całą zimę, do Wielkiejnoocy, a może aż do św. Jana. Mam więc pracy po uszy, która mi spać nie daje. Dzieło będzie wyborne, najlepsze ze wszystkiego, co dotąd wydałem. Lecz czy naród dzisiejszy, w naukowości tak zaniedbany ¹⁾, smakować w niem będzie? Zapewne późno po mej śmierci, ale nie za mego żywota, nastąpi uznanie. Dziś są przesady przeciwko mnie, już i stąd płynące, że mieszkam w Niemczech, gdzie charakter narodowy tyle ma podłości, i że uprawiam filozofię, do której liczą u nas Voltaire'ów i Proudonów, lubo ci o filozofii ani wyobrażenia nie mieli. Ale cóż robić? Trzeba się łamać z trudnościami życia.

¹⁾ Trentowski miał tu na myśli to, że naród jest zaniedbany w filozofii spekulatywnej. Były to już bowiem czasy naukowego pozytywizmu i początki czystej empiryi.

Śliczny duch wieje w Królestwie. Patryotyzm tak ogólny! Gotowość na śmierć tak powszechna! Duchowieństwo iście narodowe, zacne! Jedno tylko tu niebezpieczeństwo. Zanadto rzeczy religijnych w tej polityce. Gdyby polityka ta zawiodła, nastąpiłoby mogło ogólne zubożenie dla religii, co byłoby gorsze od śmierci samej. Wolalbym widzieć w kraju gotowość na śmierć z czysto-moralnych i patryotycznych, nie zaś religijnych powodów. Jest w tem coś wschodniego. Wszystko się robi z księdzem i przez księdza, nie z uczucia głębokiego etycznego¹⁾ i patryotycznej powinności; wszystko przez wiarę, nie przez ufność w Boga i samego siebie. Nie wiem, czyli rozumiesz, o co tu chodzi.

Żona moja zapada często na zdrowiu, lecz krząta się zawsze i prowadzi gospodarstwo, jak może. Córka żyje młodopanieńskim szaleem, aż się nim przesyci. Wtedy dopiero będzie nam użyteczna. Dziś niewiele mamy z niej pomocy. Proszę Cię, pozdrów przeznacznych Twych rodziców i bądź nam życzliwa, jak dotąd. Życzę Ci zdrowia i dobrego powodzenia na nowem miejscu.

Br. Trentowski.

41. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 18 grudnia 1861 r.

Droga Stasiu!

Nasamprzód życzę Ci świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. A jest wiele do życzenia. Nie dość dziś życzyć zdrowia, dobrego powodzenia, szczęścia. Stany krajowe, a stąd i nasze emigranckie, są codzień okropniejsze. Oby się więc Bóg zmiłował naprzód nad Wami, a potem i nad nami! Rok, kończący się właśnie, bogaty był w nadzieje, a jeszcze bo-

¹⁾ Trentowski kładzie na czele swej etyki t. zw. »Naród-Ideal etyczny«, żąda, by cały naród zdobył »bożoobrazowość«. Stąd też podkreślenie etycznej powinności, prócz religijnej.

gatszy w zawody ich. I zapada do grobu, nie zostawiając po sobie nic innego, prócz goryczy. Oby rok nowy był lepszy od niego!

Skarżysz się na mnie, że rzadko pisuję; zarzucasz mi zobojętnienie dla Ciebie. A jakaż to bieda z Wami kobietami! Wy zapominacie wszystkiego, a patrzycie li serca. Przemień się tylko w me położenie, a pojmiesz, że inaczej nie można! U starych nie zmienia się tak łatwo dawna przyjaźń, jak u młodych, bo oni żyją w przeszłości i wspomnieniami, a nie robią tak snadno znajomości nowych. Ale stają się codzień ociężalszymi. Coraz trudniej im do pióra. A pomnażają się choroby, które ich uniezdolniają, i zatrudnienia, którym poddać nie mogą. Coraz mniej mają czasu. Bądź przekonana, moja Stasiénku, że siedzisz mi w sercu zawsze jednako, ale ja nie ten, co byłem. Czas i żywot mój ma tylko dwie przystajnie: albo pracuję, gdym zdrow i spieszę się z robotą, bo lada chwila zdrowie ustanie, albo próżnuję, bom chory i pracować nie mogę. W pierwszym razie nie piszę listów, bo nie mam czasu i cały jestem czem innem zajęty; w drugim pisać ich niepodolać. Oto tajemnica tego, co wydaje Ci się być zobojętnieniem. — Prosisz, bym dopomógł Ci do zbierania autografów. Radbym Ci dogodził, ale jakim sposobem? Ja tu sam jeden. Rzadko kto przejeżdża tędy, a i ten nie zawsze sławnym jest człowiekiem. Mógłbym Ci chyba kilka listów przesać od znakomitszych ludzi, ale i to nie idzie łatwo. Nie zachowuję listów, bo moskiewska ręka jest długa i mogłaby kiedy papiery mi zagrabić, co kompromitowałoby życzliwe mi osoby. A to, co mam jeszcze, podług praw delikatności, nie powinno przechodzić w trzecie ręce. Inaczej zarzucanoby mi lekkomyślność. Krom tego kobieta, a nie mężczyzna, zdolna jest do takiego polecenia. Kobieta poprosi, ażeby wpisać się do jej albumu, i każdy to uczyni bez trudu. Ale gdy mężczyzna o to prosi, krytykować go będą, że chodzi mu wiele o rzeczy takie, lub wietrzą jakiś interes i w końcu odmawiają. Zbieraj więc

sama i prosz o pomoc znajome Ci damy! A z czasem cel będzie dopięty.

Jam znowu chory i już od czterech tygodni. Choroba ciągle jednaka. Po kilku miesiącach pracy, nerwy są rozdrażnione. Rozdrażnienie to wstępuje wreszcie do żołądka. Wtedy stan okropny. Głód mnie trapi, a co zjem lub wypiję, tego strawić nie mogę. We dwie godzin po jadle, t. j. po lekkiej zupce, następują konwulsye, konania, trzęsby i mówienia nerwowe. Pomagają mi krople Hofmana, proszek szumiący z sody i t. p. Ale zawsze jest niebezpieczeństwo apopleksyi. Gdy żołądek tyranizować mnie pocznie, to ustaje i zdolność mózgu do pracy. Jestem chudy i wynędzniały wtedy, nie pracować nie mogę i umieram z nudów. Nigdy nie leżę w łóżku, a chodzę do teatru częściej i włóczę się na przechadzki częste, ale krótkie, bo braknie mi sił. Wogóle czuję już starość i wszystkie jej przysmaki. Gdy znowu ozdrowię, pracuję tem pilniej, już żeby nagrodzić stracony czas w chorobie, już też, że nie wiem, kiedy mnie spotka śmierć, a chciałbym jeszcze tego i owego dokonać. Tak co do zdrowia. Z innemi stanami nie lepiej. Wszystko jak gdyby się przeciwko mnie sprzysięgło. Już od dawna gotowe są do druku dwa tomy mego dzieła, a nad trzecim pracuję. Ale dzieło nie drukuje się jeszcze. August Cieszkowski podjął się wynaleść mi wydawcę. Pisze, że ma ich kilku, ale teraz drukować nie mogą, bo teraz nikt u nas o książkach nie myśli. Trzeba wyczekiwać ku temu stósowniejszych czasów. Żadnych przeglądów, umiejętności poświęconych, nie ma w kraju. Nie ma więc gdzie umieścić rozpraw, lub wyciągów z dzieł; nie ma sposobności do zarobienia piórem. A tu ustają dochody, a drożyzna i bieda codzienn większa. Księża są przeciwko mnie, a więc naprzód panie nasze, a później i panowie. Rzadko kto u nas zna się na filozofii, którą wyszydźali tak długo powieściarze nasi. Czuję się od wszystkich opuszczonym, a nieraz bierze mnie ochota położyć się i — umrzeć.

Mam wiele zapasów w rękopismach, które mógłbym przygotować do druku i wydawać. Co rok mógłbym łatwo

wydać nowy tom. Ale kraj nasz tak zaniedbał się w nauce, jak za czasów jezuitów przed Stanisławem Augustem. On nauki nie pragnie i nie ceni, a na umiejętności wyższej się nie zna. On dzisiaj filozofii nie wart, choć Bóg dał mu kilku znakomitych z tej strony mężów, których pozazdrościć nam może zagranicą. Stąd w Paryżu panieże nasi rozpustują lub bawią się w jezuityzm, to w demokrację, a wielki geniusz naukowy, Kopernikowi równy, chluba Polski i ludzkości, Hoene-Wroński, umarł z głodu. Taki będzie może i koniec mój. Wrońskiemu, jak i Kopernikowi ¹⁾, stawiać będą później pomniki. Lepsza, żeby mu za życia dano kawał chleba, niż po śmierci stawiano dlań kamień! Córka mi pociechą jedyną. Śpiewała niedawno w koncercie publicznym, naturalnie gratis, i podobała się wszystkim. Załączam Ci tu program tego koncertu. Radzę mi, bym jechał z nią do Włoch, do Paryża i t. d. i kształcił śliczny jej głos dalej. Sądzą, że bogaty, bo trzymam się tu wciąż jeszcze na dawnej, znanej Ci stopie i Olimpka należy tu do pierwszego rzędu panien. A ja zaledwie będę mógł dokształcać jej tutaj we Freiburgu, płacąc za godzinę po talarze pruskim, a jak wielka to na moje siły summa — u pierwszej śpiewaczki tutejszego teatru ²⁾.

Żegnaj Cię i błogosławię.

Br. Trentowski.

42. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*

Dnia 31 stycznia 1862 r.

Droga Stasińku!

Ponieważ żądasz zwrotu udzielonego mi pisma, więc dołączam doń li tę kartkę, obok podobnejże kartki od mej córki. Inaczej listby przeważał miarę mu naznaczoną. Dziękuję serdecznie, szczerze, z głębi duszy za ciągłą życzliwość

¹⁾ I w *Panteonie* przyrównuje Trentowski Wrońskiego do Kopernika.

²⁾ Nazywała się Jagels-Roth. (List z dnia 8 grudnia 1866 r.).

i przyjaźń, którą mi okazujesz. Troszczysz się o zdrowie i los mój i sprawy moje, prawdziwie jak córka. Choćbym Cię i nigdy nie kochał, to musiałbym Cię kochać. Inaczej byłbym chyba sam nie wart. Bądź więc pewna serca mojego. Jak biło, tak i bije dla Ciebie.

Przesłałaś mi rady na moją chorobę. Życzysz sobie, bym wziął homeopatę. Musiałbym po niego jechać aż chyba do Was. Tu od 30 lat przynajmniej nikt już nie wie i nie mówi o homeopatach. Metoda Hahnemana należy już do historii patologii. Aleś znów zdrowszy i bez homeopaty. Po dwu miesiącach głodu jem znowu i trawię. Pobudziły żołądek i wnętrzości do odbywania lepszego swych przeznaczeń mocne poty. Wróciłem nawet znowu do pracy. — Pytasz się, czy Ojciec św. pomódz nam coś może, jak tego się u Was spodziewają? Nie! To próżna rachuba i nadzieja. On nie a nie już nie znaczy politycznie i sam potrzebuje pomocy. Gdyby Louis Napoleon oddalił odeń pułki francuskie, Włosi wykurzyliby go natychmiast z Rzymu. I stać się to może niedługo. Ojciec św. przyjąłby sam pomoc rad nawet od Rosyi, gdyby mu ją dać chciała. Jakże więc chcecie, ażeby on zrywać miał z Rosyą? I owszem, wyprawił legację do Petersburga, której tam nie było od dawna. Liczmy nie na papieża, ale na Boga i samych siebie. Kiedy broni innej nie mamy, trzymajmy się tem silniej broni moralnej. Ani na włos nie ustąpić wrogom praw naszych, danych nam od Boga. Jesteśmy z woli Bożej Polakami. Żądajmyż więc być nimi, nie tylko w Kościele i pod przewodem bardzo zacnego, ale innej sprawie służącego duchowieństwa — lecz na rynku w Petersburgu, w Wiedniu, w Berlinie, wszędy. Nie fanatyczna wiara, ale silny rozumny patryotyzm, nie religia, ale moralność niugięta i charakter dzielny zbawi nas. Nie azyatycka, ale europejska broń znaczy coś w dzisiejszej Europie.

Poumierali już przyjaciele moi dawni. Nikogo nie znam i nikt mnie już nie zna osobiście. Nawet i tego nie wiem, kto filozofii mej sprzyja. A potrzebuję w tej chwili pomocy.

Cieszkowski August podjął się wyszukania nabywcy na dzieło moje: *Panteon wiedzy ludzkiej*. Od roku leży już tom jego pierwszy u niego. Doniósł mi dawno, że wypadki krajowe są na przeszkodzie, że nikt dziś książek nie kupuje, a więc nie drukuje. I radzi mi cierpliwość. Znam go. On i niepraktyczny i ciężki do spraw. Chciałbym mu dopomódz. Wiem, że w Galicyi jest matczyca, oddrukująca stare rzeczy. Czy niechciałaby wydrukować czegoś nowego, skoro okazałoby się tego godne? Byle druk był zagranicą, ażeby wróg nie mógł później zagrabić dzieła! Ale, do kogo się mam udać? Jak wziąć się do rzeczy? Popytaj o to i donieś mi. Kremer boi się stosunków ze mną, a Fiszer nie pisze. I nie mam w Galicyi nikogo, prócz Ciebie.

Mają zaprowadzić polszczyznę w szkołach. Krakowski i lwowski uniwersytet będzie potrzebował profesorów Polaków. Jam do tego usposobion i przyjąłbym profesurę, gdyby przesłano mi zaszczytną wezwę. Ale potrzeba mi, ażeby ktoś u was rzeczą się tą zajął i czuwał nademną. Pomyśl-no i o tem, a tymczasem przyjmij odemnie najczulsze pozdrowienie.

Bronisław Trentowski.

43. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*

Dnia 18 kwietnia 1862 r.

Droga Stasieczko!

Wierzę Ci, że nie masz ani godzinki wolnej dla siebie. Inna rzecz być guwernantką przy matce, a trudnić się li godzinami lekcyi; inna zaś być guwernantką bez matki. W ostatnim razie trzeba być naprzód i przedewszystkiem matką dla panienki, a dopiero później guwernantką. Dwa te tak rozległe i trudne powołania wymagają oddania się i poświęcenia całkowitego dla dziecka, a zapomnienia o sobie. Inaczej nie dopełni się obowiązku i nie zaspokoi się własnego sumienia. Musisz więc dźwigać jarzmo, które przyjąłś dobrowolnie.

Ale z drugiej strony znajdziesz nieomylnie w tem wiele słodczy. Czyliż nie przeznaczenie i nie największe szczęście kobiety, być dla młodych istot, choćby i nie dla własnych dzieci, matką? Czy wykonywanie trudnych obowiązków matki nie oblewa się za każdym razem słodkim dla duszy kobiecej kanarem? A wreszcie, najtrudniej dla guwernantki umieć żyć z panią domu, a matką dziątek. Jeśli trafi się na nie-szczęśliwe jakieś stosunki, to więcej ma się biedy i kłopotu z matką, niż z wychowanicami. Guwernantka wpaja coś w duszę młodą, a matka czyni coś przeciwnego i daje jej inną naukę. Co tamta buduje, ta rozwała, lub odwrotnie. Wszystkich tych nieprzyjemności nie doznasz, będąc zarazem guwernantką i matką. Oto źródł, z którego czerpać możesz wiele pociechy! W końcu końców zadowolona jesteś z otaczających Cię osób i ze wszystkich stosunków. Pominąwszy tedy, że niema nieba na ziemi, powinnaś i musisz być w położeniu Twem szczęśliwa, czego Ci ze wszystkiej swej duszy i najrzetelniej życzę.

Prosisz mnie o moje *Skazówki* i piszesz, ażebym Ci je przesłał wprost pocztą, dodając, że tak odbieracie tu wszystkie broszury. Ale zapomniałaś mnie uwiadomić, czyli broszura ma być obwiniona w kowertę, jak list, co kosztuje wiele, lub też *sous bande*. Sądzę, że macie już przynajmniej tyle swobody, w skutek zmian nowych, że nie zagrabia rząd idących do was broszurek, chociaż je widzi. I obieram drogę *sous bande*. Pospołu z listem tym oddaję więc na pocztę *Skazówki*. Gdyby je zagrabiono, donieś mi o tem, a przeszłę Ci egzemplarz inny. Jeżeli najdą się osoby, co w pisemku tem zasmakują, to wysłałbym dla nich więcej egzemplarzy z Paryża, gdzie są złożone. Lecz wątpię o tem, bo polityczne pisemka są jak jętki, które żyją li przez jeden dzień! Dzisiaj obchodzą was już rzeczy inne.

Piszesz mi, że Kremer opanował filozofię w Krakowie i od niej nie ustąpi, a więc zapytujesz, jakich przedmiotów innych mógłbym nauczać okrom filozofii? Słuchaj! Gdybym i był w stanie wykladać co innego, n. p. historię, literaturę

ogólną i polską, filologię i t. d., to ani dla mnie, ani nawet dla Kremiera, nie byłoby honorem, żebym to uczynił. Ja zyskałem imię filozofa i poświęciłem się wyłącznie filozofii. Jam tu mistrz, a do innych rzeczy nie mam ani dość potrzebnej nauki, ani usposobienia duszy. Wszystko, co jest za filozofią, wnetby się mi naprzykrzyło, bo oddalałoby mnie od mego zawodu, marnotrawiłoby mi czas żywota, już tak krótki, a byłoby rzeczywistą szkodą dla kraju. A ja, mogąc być w zawodzie moim mistrzem, byłbym w zawodzie innym li partaczem. Jeżeliby więc Kremer nie chciał obok siebie cierpieć drugiego filozofa, to ja żadnej profesury innej w Krakowie przyjąć nie mogę, choćby mi dano za to i złote góry. Ja sądziłem, że Kraków stać się znów może wielkim uniwersytetem polskim, podobnym do niemieckich w Berlinie, w Getyndze, w Heidelbergu i t. p., że i u nas, jak w Niemczech, filozofia mieć może kilku, a nawet kilkunastu nauczycieli, jako n. p. *professor ordinarius, extraordinarius*, a dwu, trzech i więcej prywatdocentów. Filozofia też jest bardzo rozległa i żaden człowiek pojedynczy nie podola nauczać wszystkich jej części. I tak n. p. jeżeli Kremer wykladać będzie system swój filozofii, podług dwu tomów swej książki, t. j. Logikę, Naturę i ducha, lub Spekulację, naksztalt Hegla, to obok niego istnieć może drugi profesor, wykładający filozofię Empiryi, naksztalt Bakona, i trzeci, wykładający filozofię transcendentálną, t. j. o Bogu, niebie i piekle¹⁾, o tamtym świecie całym. Ja wziąłbym filozofię ostatnią. Wtedy stałby uniwersytet na wysokości czasu i byłby kompletny. Albo też inaczej. Jeżeli Kremer wyklada Logikę, Metafizykę, Pneumatologię i t. d., to ja wykladałbym Antropologię, Encyklopedyę wszech nauk i umiejętności, Pedagogikę, Historię filo-

¹⁾ Trentowski wyraża się tu źle o własnem pojęciu filozofii, czyli o »petrozofii«, której chodzi nie tyle o niebo i o piekło, lecz o wiedzę absolutną, t. j. wznoszącą się ponad empiryę i metafizykę. Taki podział katedr uniwersyteckich mieści się i w *Panteonie*.

zofii i t. p. A na drugi rok on by to wykladał, co ja, a ja, co on. Skoro zaś to wszystko nie idzie, to nie ma dla mnie miejsca w Krakowie. Wtedy spojrzeńby można na Lwów. Tam był dotąd filozofem Niemiec Jaeger. Jeżeli i tam utworzą uniwersytet polski, to potrzebować będą i do filozofii Polaka. Wtedy podobnaby było starać się o to, ażeby mnie tam wezwano.

Wreszcie, jeżeli wszystkie usiłowania okażą się daremne, to uznam to za wolę Bożą i poddam się jej potulnie. Tak w Krakowie, jak we Lwowie, prześladowaliby mnie nieomylnie księża, mianując mnie Voltairem, dyablem, Antychrystem, chociaż u mnie od początku do końca wieje duch chrześcijański i tryumfuje Chrystus. Lecz księża nie lubią, ażeby ktoś zaglądał w ich karty. Zagranicą dokonam więc życia spokojnie, nie lękając się ani tortur moralnych, ani Autodafé.

Co do wydania dzieła mojego, jeszcze rzecz w zawieszeniu. August Cieszkowski jakoś nieczynny, a wydawcy na dzieło dotąd nie ma. Poczciwa Emigracya go zawstydzila. W tych dniach Teodor Morawski, wiceprezydent Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, w którym czytałem z dzieła mego wyjątki, przesłał mi od siebie i od innych na zaczęcie druku dzieła tysiąc franków. Tu przykład dla kraju. Skoro dzieło nie obiecuje wielkiej kupieckiej korzyści dla księgarza i nie wabi go ku jego drukowaniu, skoro za kosztowne na kieszeń jedną, skoro i ogłoszenie prenumeraty nie idzie, bo jest patryotyczne i rząd nie wpuści go do kraju, to niema już innego środka, jak kazać drukować za granicą nakładem składkowym od kilku oświeconszych obywateli i przyjaciół narodowego światła. Donosiłem o tem Cieszkowskiemu i stawilem mu te tysiąc franków do dyspozycyi. Nie wiem, jaki nastąpi stąd skutek.

Olimpia jest zdrowa i wygląda dobrze. Znów śpiewała w Auli akademickiej w palmową niedzielę w kościelnej sztuce Mercadantego *Siedm ostatnich słów Zbawiciela*, ale tym razem nie solo. Było to prześliczne *ensemble* na soprany, barytony i tenory, naturalnie przy pomocy orkiestry. Matka uwija się

po domu, jak moja trapiąca mnie przeszkoda, a lubo zapada często na migrenę, jest w ogóle zdrowa i pracowita. Prosi, bym Cię od niej pozdrowił. Co do mnie, zimę miałem nieznośną. Przynajmniej dwie trzecie jej przechorowałem i byłem do pracy niezdolny. Pomimo tego jestem już w środku tomu trzeciego i ostatniego, a ponieważ reszta już ułożona, a potrzebuje tylko polepszeń i odpisu na czysto, więc uważać mogę dzieło za już ukończone, lubo mnie jeszcze przez pewien czas przy sobie zatrzyma. Później napiszę moją biografię¹⁾, która atoli drukować się będzie kiedyś po mej śmierci. Pozdrów odemnie państwo Jędrzejowiczów i twych rodziców. Życzę Ci zdrowia i wszystkiego dobrego.

Bronisław.

Broszurek posyłam Ci dwie.

44. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 5 maja, właśnie w rocznicę urodzin mej córki, 1862 r.

Droga Stasiu!

Odpisuję natychmiast, choć mało mam ku temu czasu, bo żądałaś tego. Nasamprzód dzięki Ci najserdeczniejsze za to, że chciałabyś ogłosić i zbierać prenumeratę na dzieło moje. Czegóż życzliwa mi Twa główka nie wymyśli, a dobre Twe serce niepoodyktuje? Niechaj Ci Bóg za to nagrodi! Racz także podziękować p. Magierowskiemu, który chciał Ci w sprawie tej dopomagać, tudzież za to, że mi, jak piszesz, jest przychylny. Ja nie mam już prawie w kraju przyjaciół innych, tylko takich, co czytali coś z pism moich i nie znają mnie osobiście. Jestem dla nich, jak gdybym już był na tamtym świecie. Ale dziękuję Bogu i za nich. Również pp. Stra-

¹⁾ Z tych lat nie mam autobiografii. Nie spotkałem się z taką wiadomością u żadnych osób, którym zawdzięczam te i inne jeszcze cenne a liczne materyały do filozofii Trentowskiego. Przedewszystkiem rodzina nic o tem nie wie.

szewskiemu i Jędrzejowiczowi oświadczyć ma wdzięczność, iż obiecali Ci pomoc. Ale nie czyn żadnego już w rzeczy tej kroku dalszego!

Prenumerata na dzieło, to rzecz bardzo niebezpieczna. Zgoła charakter i zaćność duszy autora może ona wprawić w podejrzenie. Jak to? Bardzo naturalnie. Zapisze się i zapłaci z góry za trzy tomy dzieła kilkunastu ochotników. Pieniądz zebrany nie wystarczy ani na połowę druku pierwszego tomu. Autor zbierze wszystkie swe siły i dokończy druk tomu przynajmniej pierwszego, z wielką ofiarą dla swej chudej kieszeni. I tom pierwszy pójdzie w ręce publiczności. Już nie mówię o złośliwych krytykach, co zaszkodzą dziełu. Dość, więcej prenumeratorów nie będzie. Autor nie może drugiego i trzeciego tomu wydrukować, bo nie ma za co. Owych zaś kilkunastu prenumeratorów, co zapłacili z góry za całe dzieło, żądają tomów jego dalszych. I oto biedny autor w najgorszem położeniu. Ludzi złośliwych jest pełno, a autor każdy ma swych nieprzyjaciół. Jedni więc mówią, że schował pieniądze na druk złożone do kieszeni i nie troszczy się o wydrukowanie dzieła — drudzy, że dalszych tomów ani nawet nie napisał, ale wziął za nie pieniądze i t. p. — wszyscy zaś, że oszust, że złupił kieszeń obywatelską. Nim się kiedyś tam niewinność jego wyklaruje, świat go potępi. I plama go sromoci. Ze mną, co nie mieszkam w kraju i nie mogę mieć wielu obrońców, byłoby jeszcze gorzej. Wreszcie dzieło moje jest bardzo patriotyczne i nie przeszłoby granic Królestwa ¹⁾. Prenumeratowicze, nie otrzymawszy dzieła, przypisałiby mi winę. Nie! Na prenumeratę puszczać się nie mogę. Ona gorza od loteryi.

¹⁾ Wszystkie dzieła filozoficzne Trentowskiego mają w myśl jego definicyi filozofii ścisły związek z życiem, a więc z życiem narodu. Dlatego nawet *Myślini*, a więc logika, była (pierwotnie) skonfiskowana! W *Panteonie* znajduje się rozwinięcie naczelnego ideału etycznego, którym jest (jak już wspominałem) Naród-ideał etyczny.

I Bogu dzięki, zdaje się, że jej potrzebować nie będę. Właśnie z listem Twoim odebrałem razem list od Augusta Cieszkowskiego. Wchodzi on w układ o me dzieło z jednym wielkim księgarzem w Berlinie. Dzieło ma być drukowane spiesznie, wszystkie trzy tomy odrazu, aby było już jesienią w ręku publiczności. Mam nawet otrzymać honorarium, lubo bardzo nędzne, tak małe, że nie warte wspomnienia za pracę wieloletnią i ciężką. Ale i cóż począć? O, jakże kraj nasz biedny! Jednakże układ jeszcze nie zawarty. Może się on rozbić o to, iż ja nie pozwalam żadnych wykreśleń z dzieła, a wydawca lęka się, że mu rząd później zagrabi całe wydanie. Nie wiem przeto, jak się rzecz ta skończy. Ale Niemiec wielką ma ochotę drukować, więc może podola jakim sposobem trudności te wyminąć. Co bądź, wstrzymaj się ze wszystkimi krokami dalszemi. Da Bóg, to może już za dziesięć dni druk się rozpocznie. Ja już musiałem się zobowiązać, że na 1 października r. b. poszlę koniec dzieła. Muszę więc okropnie pracować, bo mam jeszcze pół tomu trzeciego do wygotowania.

Fiszer nie pisał dotąd do mnie. Jakże on ciężki do pióra. Więc i ja mu nie napiszę, żeby się względem dzieła mego więcej nie kłopotał. Ale, jeżeli znajdziesz sposobność, to racz zawiadomić go o tem. Całuję rączki pani Straszewskiej, że zajmuje się tak łaskawie mym losem. Nagródź ją Bóg za dobre jej chęci! — *Skazówek* przeszłę Ci znowu dwa egzemplarze. Jeden dla Ciebie, drugi daj, komu chcesz, może Fiszerowi. On rzeczy takie lubi. Więcej nie idzie *sous bande*, a nie wiem, czy byś z pakietem książek nie miała jakiego kłopotu. Prócz tego nie wiele dziełka tego mam u siebie i muszę sprowadzić je z Paryża. Gdyby byli ochotnicy, to uczyniłbym obstalunek i posłał Ci więcej. Małe to dziełko dobre na podarunek dla przyjaciół, więc mi nie chodzi o sprzedawanie. Wreszcie cena jego w Paryżu jest franków trzy. Dwa dla autora, a trzeci dla księgarza. Czy nie lepiej być księgarzem, jak autorem? Czy autor nie pracuje pańszczyzny dla księgarzy? Biedny, biedny świat! A nadto dziełko to

wydałem własnym nakładem, więc księgarz zyskuje li za podanie książki komuś do rąk jedną trzecią!

Że gazet polskich nie trzymam, niechaj Cię to nie dziwi! Nasamprzód są mi za drogie na kieszeń moją, bo poczta z tak daleka pomnaża bardzo ich cenę. Powtóre jako sobie przypomnisz, cierpiąc na nerwy, nie wiele czytać mogę. Pół godziny czytania bardziej mnie zabija, jak cztery godziny kompozycji własnej z piórem w rękę. Stąd czytywam wtedy tylko gazety, gdy nie pracuję koło dzieła. Ale gdym przy pracy tej, to nie biorę wcale gazet do rąk. Ludzie mi już powiedzą, gdy zajdzie coś ważniejszego, a wtedy spojrzę i sam do gazet. Co do rzeczy polskich otrzymuję dość listów, nawet z Petersburga od rodaków, gdzie są zawsze jakieś wiadomości. Tak tedy wiem dość dobrze, co się u was dzieje. Reszty domyślam się. I tak n. p. co mi pisałaś o Areybiskupie Felińskim, odgadłem to sam, gdym czytał, że zrobiono mu zaburzenie w Farze, że go namiestnik w galowym ubiorze nazajutrz odwiedził. Czy to nie dość dla Polaka, ażeby odgadł, co się święci? Za długi list Twój, dowodzący mi znowu Twej przyjaźni serdecznej, bardzo dziękuję. Ciekawe przesłałaś mi szczegóły. Najbardziej mnie ucieszyło, co mi mówisz o tem, że nie bigoterya, nie fanatyzm ruch prowadził. Ale i to nie dobrze, iż religii, która powinna być święta, używano poniekąd za polityczny środek. W takim razie pachnęłoby wszystko pewnem libertyństwem.

Cieszy mnie mocno, że dzieło pójść ma wnet do druku. To najważniejsze z dzieł moich. Może Bóg da, że przyniesie przecie narodowi jaki pożytek. Przynajmniej przypomnę się mu znowu. Ale będę znów szybą celną dla niechętnych. Polecam Cię Bogu. Nie zapominaj o Twoim

Br. Trent.

Skazówki przyjdą w parę dni później.

45. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 6 września 1862 r.

Droga Stasiénku nasza!

Przedewszystkiem życzymy Ci szczęśliwego zamęścia, o którym nam doniosłaś. Ani wątpię, że przyszły mąż będzie zaeny i porządny człowiek. Innegobyś nie pokochała. Niechaj więc Bóg Was oboje błogosławi, a wszechpomysłnością darzy! My prosimy Go o szczęście dla Was.

Broszurek moich, w Paryżu wydanych, przesłałem Ci sztuk pięć. Dwie pierwsze otrzymałaś; trzy drugie nie. Więc zagrabiono je na poczcie waszej, albo na granicy, albo na miejscu samem. Otóż mi próbka wolności austriackich! Przesłałbym Ci trzy nowe egzemplarze na miejsce zagrabionych, ale taż sama ręka, co dawniej, usunęłaby je od Ciebie i byłaby niepotrzebna strata.

Co do wydania dzieła mojego, stoją źle rzeczy. Już był układ z Boekiem, księgarzem berlińskim, za pośrednictwem Cieszkowskiego zawarty, ale nie podpisany. Niemiec doniósł o tem jakiemuś przyjacielowi swemu w Warszawie. Ten sądził, że dzieło moje wymierzone będzie przeciw organizacyi szkół, świeżo ogłoszonej od Wielopolskiego i nie radził Niemcu, ażeby przez ogłoszenie moich idei zawracał głowy Polakom. Dość! Choć dzieło moje ani słówka nie mówi o tej organizacyi, ale ma przedmiot całkowicie inny, Berlińczyk przeraził się i cofnął, napisał nawet Cieszkowskiemu grubijaństwo za to, że polecił mi dzieło. Cieszkowski został także zrażony i nie chce szukać dalszego wydawcy. Naturalnie, że i mnie to zraziło. Położyłem dzieło na bok, choć już bliskie końca, a zabrałem się do pracy innej i to po niemiecku¹⁾, która potrwa przez rok. Zdziwisz się, ale cóż mam począć? Dzieło moje gruntowne, ładnie napisane, zdolne podnieść oświatę. Ale cóż stąd, kiedy wydać go niepodobna. Czemu? Bo naród obojętny dla nauki, a lęka się lub niena-

¹⁾ Mówi Trentowski o dziele, także po śmierci wydanem, p. t. *Die Freimaurerei in ihrem Wesen und Unwesen.*

widzi filozofii. Trzeba więc nieść światło nie tym, co go przyjąć nie chcą, ale tym, co go szukają. Niemiec jest podły. Prawda. Ale jego miłość światła jest cnotą, której narodowi naszemu braknie. I dlatego długo jeszcze Niemiec panować będzie w Galicyi i w Poznańskim, bo oświata wyższa, to potęga, której my dotąd nie pojmujemy.

W Warszawie mordy brzydkie¹⁾, charakter narodu plamiące. Wysoki duch Aligera cofnął się przed Pankracym. Złe to wielkie. Opinia publiczna odwracać się od nas poczyną. Sprawa nasza utracą moralną świętość i moc. A co zyska się? Nic a nic. Choć Wielopolski zginie, Polska zgonem jego zbawiona nie będzie. Stany takie są także dla dzieła mego niekorzystne. Muszę czekać, aż się odmienią²⁾. Wtedy szukać znów będę wydawcy. Oby to w roku przyszłym nastąpić mogło! Ale dziś ani myśleć o tem. Rok przyszły przyniesie nam nowe burze i nowe zawody. Napoleon opuścił Polskę, a trzyma Rzym. Żle wyjdzie na tem. Już podobno 30 nowych Orsinich wyruszyło z Włoch do Francyi. Więc wszędy sztyletarze! Jakże maluczki duch czasu!

Moja Stasiu! Nie bierz za złe, iż rzadko pisuję. Byłem 6 tygodni w łóżku na gorączkę gastryczną. Później rzuciłem się do pracy. Zapewne długo żyć nie będę, bo tak niepoohamowana chęć pracy mnie trapi, jak gdyby przecucie, że robić trzeba, co można, bo godziny już policzone. Otóż, jak utonę w pracy, to się tak nią nużę, że niepodobna mi myśleć o listach. Wszystkie moje korespondencye są w tej chwili zaniedbane. Bądź atoli tego pewna, że szanuje i kocha Cię ten tak samo, jak dawniej, któremu ty tyle okazujesz serdecznej życzliwości i przyjaźni. Bóg z Tobą.

Bronisław Trentowski.

1) Ma Trentowski na myśli zapewne zamach na Lüdersa, na W. Księcia Konstantego (Mikołajewicza), oraz dwa zamachy na Wielopolskiego.

2) O tem, że wypadki w ojczyźnie odbiły się na twórczości i na wydawnictwie, wspomina filozof w przedmowie do *Panteonu*.

46. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 15 czerwca 1863 r.

Droga Stasiénko nasza!

Ucieszyłaś nas moeno, że za kilka tygodni odprawisz Twój ślub z narzeczonym. Bardzo dobrze. Takie sprawy najlepiej ułatwiać ręcz. Co Bóg zawiązał, niech zawiązą bezzwłocznie i ludzie. Oby Ci niebo było łaskawe na całe dalsze życie! Ja z rodziną przesyłamy Wam nasze życzenia i nasze błogosławieństwo.

Co Doliński opowiadał państwu Straszewskim, to wszystko prawda. Olimпка jest narzeczoną. Emilian B. ¹⁾, syn marszałka lidzkiego, jest tak zacny, tak godzien szacunku i miłości chłopiec, tak pełen charakteru i wyniosłych uczuć, że zdobył przymiotami temi nie tylko córkę, ale matkę i ojca. My także oboje kochamy go niewypowiedzianie. Matka jego, która tu przebywa od początku grudnia, jest także bardzo czcigodna i zapisała się nam głęboko w sercach. Ojca jego, który jest w kraju, jeszcze nie poznaliśmy osobiście; ale co o nim wiem, daje mu jak najlepsze świadectwo. Jest to dzielny człowiek i patriota, a powszechnie szanowany obywatel. Słowem, wszystko tak dobrze, jak tylko sobie życzyć można. Nie pisaliśmy Ci nie o tem, bo z początku zawiązuje się miłość i nie ma jeszcze nic pewnego. Dopiero później następują oświadczenia. Czas pewien upływa, nim się rzecz wyklaruje. Byłoby więc nieroztropnie donosić coś na chybił trafił. O takich rzeczach pisze się dopiero wtedy, gdy już są należycie ustalone, gdy już bliski dzień ślubu — I teraz milezelibyśmy jeszcze o tym stosunku, gdyby Doliński go nie wypaplał. Jeszcze nam dzień ślubu niewiadomy. Na charakter Emiliana spuścić się można i z tej strony nie ma żadnej wątpliwości. Ze strony naszej i rodziców jego nie bę-

¹⁾ Butkiewicz, późniejszy właściciel Kaczanowa w powiecie lidzkim (gub. wileńska), wmięszany w wypadki przed r. 1863, wyjechał za radą gubernatora Nazimowa zagranicę.

dzie przeszkody. Ale wre powstanie na piersiach ojczyzny i ugodzié nas może piorunem.

Jakże litujemy się nad bratem Twym Walerkiem! Biedny chlopczyna! Tak młody, a tyle już doznał i utracił nogę. Ale pozyskał prawo na całe życie do mówienia: „Oddałem nogę ojczyźnie drogiej!”¹ I my tutaj doznaliśmy już wypadków podobnych. Już przeszło połowa kolegów Emiliana, co byli z nim razem na uniwersytecie w Heidelbergu, poległa. Dwóch jego braci stryjecznych, z którymi razem się chował i uczył w domu, już nie żyją. Trentowski także, syn brata mego, dostał się w ręce moskiewskie i razem z Frankowskim wywiezion został z cytadeli warszawskiej gdzieś do Sybiru¹).

Pytasz się, czyli pracuję w tej chwili piórem. Musiałbym być chyba Niemcem i mieć w żyłach zimną krew owardzią, gdybym był zdolny do spokojnej filozoficznej roboty wtedy, gdy cały naród gorącą krew z piersi swej leje. O, nie! Już od końca stycznia nie pracuję. Całemi dniami siedzę w muzeum tutejszem i czytam to niemieckie, to francuskie dzienniki. Mamy także tu polską *Gazetę Poznańską*. Cały żyjąc w politycznych wieściach, tak sprzecznych z sobą codziennie, dziś dobrych, jutro złych, rozdrażniłem i tak już drażliwe nerwy. I choruję ciągle. Jedna tylko mała zajmuje mnie praca. Jest tu teraz kilku Polaków i starych i młodych, także Polek trzy, a z Olimpka¹ mą cztery. Wykładam więc im polskie prelekye. W przeszłym półroczu była Humanistyka, złożona z Socyalistyki, Polityki i Historyzofii, teraz podaję Estetykę. — Bóg był mi laskaw. Żyłem tu, jak Ci wiadomo, zawsze samotnie. Żadnego rodaka tu nie było. Dziś jest nas tu małe polskie grono. Pociaszamy się więc nawzajem i podnosimy jeden drugiego moralnie. Schodzimy się codzień razem na herbatę. I jesteśmy jakby już wśród niepodległej Polski. Olimpka jest taką Polką dzisiaj, jak gdyby urodziła się gdzie w Krakowie. I to największa ma radość.

¹) W powstaniu brał udział i siostrzeniec filozofa, Edmund Szymański (list Szymańskiego z 24 lipca 1867 r.).

Zdaleka spoglądając na wypadki krajowe, utracam niezawodnie wiele ciekawych szczegółów, ale za to mam zawsze ogół cały i wiem dobrze, jak sprawa nasza stoi. Rzecz układa się bardzo dobrze. Ja żyję nadzieją, że nastąpi wyzwolenie nasze. Oby tylko powstanie trzymać się mogło długo! Wtedy odzyskalibyśmy nawet Polskę w dawnych, przedpodziałowych granicach. Największą przeszkodą do wyzwolenia się naszego jest Austria. Gdyby się raz przecie zdecydowała stanowczo, albo na stronę Moskwy i Prus, albo na stronę Polski i Francji, a jeszcze w tym roku mógłby być cel nasz dopięty! Tak nie jest. Dlatego dopiero rok 1864 będzie wyzwolenia naszego rokiem, jeżeli powstanie podola trzymać się tak długo. Wreszcie Bóg sprawić może to, czego dziś jeszcze nie przewiduje nikt.

Miesiąc czerwiec wypadł tu zimno. Stoję w tej chwili odziany płaszczem, jakby śród zimy. Rok rozpoczął się przesłicznie i obiecywał obfite urodzaje. Lecz jeżeli potrważą deszcze i chłody dłużej, nastąpi zle żniwo, będzie głód.

Olimpka ma sama pisać do Ciebie. Żona moja przesyła Ci swe życzenia wszystkiego dobrego. Jak Polskę kochaną i własne losy, tak i szczęście przyszłych dni Twoich oddajemy w ręce Boga, a mamy nadzieję, że niebo raz przecie zlituje się nad nami i że idziemy wszyscy w lepsze czasy. Co, daj Boże, ażeby się sprawdziło!

Twój *Bronisław Trentowski*.

47. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 21 stycznia 1864 r.

Droga Stasięku nasza!

Chociaż zmieniłaś stan i męża Twojego nie znam, który mógłby źle tłumaczyć poufalość moją, proszę Cię atoli, proszę również męża Twego, byście mi pozwolili stać do Ciebie, jak dotąd stałem. Byłaś dzieckiem, gdyś zawitała w mym domu zagranicą. Ujrzawszy mnie, pocałowałaś mnie w rękę,

jak ojca. Ojciec Twój tak Ci polecił. Zrozumiałem rzecz i byłem Ci, jak zeznasz sama, ciągle tu ojcem. Pozwólcieź mi więc pozostać w tymże stosunku i nazywać Cię także dziś drogą Stasięnką naszą! — Piszę ten list w dniu nadzwyczaj mi ważnym. Jest to rocznica powstania naszego, które trwa jeszcze. Jest to także, jeśli sobie przypominam, dzień urodzin moich. Kończę dziś 56 lat żywota mojego. Że w dniu tym piszę do Ciebie, czyli to nie dowód, jak jesteś mi droga?

List Twój z dnia 29 grudnia r. p. sprawił nam wiele radości. Długo, bardzo długo nie słyszeliśmy nic o Tobie. Wiedzieliśmy tylko, że miałaś iść za mąż. Ale, czyś poszła, lub może powstanie przeszkodziło? Czasem myślałem: „Otóż wyszedłszy za mąż i doznając chwil miodowych, zapomniała o nas“. A pisać do Ciebie nie mogłem, bo nie miałem adresu i nie wiedziałem, gdzie jesteś. List Twój rozpedził wreszcie ciemności mej duszy i zawiązał z Tobą na nowo dawny nasz stosunek. A był to list tak prześliczny, tak patriotyczny, że go przeczytał w gronie polskiem, będąc gościem u hr. Boratyńskiego. Trzeba Ci wiedzieć, że nie jestem dziś tak samotny, jak niegdyś. Było tu kilka rodzin polskich, które tu zamieszkały. Dziś także są tu jeszcze rodacy. Bóg był tak łaskaw, iż zesłał mi tych ludzi ku pociesze, bo bez nich, żyjąc wśród nieprzychylnych nam Niemców w czasie tak okropnego powstania, mógłbym zwaryować. Olimpka wśród codziennego obcowania z rodakami, a krom tego przy boku kochanka Polaka, tak się spolszczyła, żebyś jej nie poznała. Polka z niej taka, jakby urodziła się w Krakowie lub w Warszawie. Słowem, mam z niej wiele pociechy. Dobra jak anioł. Uchodzi za najpiękniejszą pannę tutaj. A wykształcona, jak żadna tu inna. Mówi pięć języków. A jak gra i śpiewa! Już tej zimy śpiewała aż trzykrotnie na publicznych koncertach, a śpiewałaby i więcej razy, bo ją proszą i wzywają, gdyby kochanek i Polonia tutejsza tego dozwolili, którzy sądzą, że Polka dziś śpiewać Niemcom nie powinna. Stryj Twój 62-letni, który poległ w bitwie, i brat Twój bohater,

męczennik, który cierpi tak długo, tak srodze, a może już w tej chwili przeszedł na łono Żółkiewskich, obaj więcej są warci i od mojej Olimpki i ode mnie, co tutaj spokojnie siedzimy i tylko modlimy się za nieszczęśliwą ojczyznę Trudno mi pisać pożalowania. Winszować Ci przynależy, iż rodzina Twoja spisała się tak gracko, tak zaszczytnie. Bóg wyprowadzi z morza krwi przelanej Polskę wolną. Ofiary nie były i nie będą nigdy stracone.

Chociaż tak daleko żyję od Was, wiem przecież dobrze, co się w kraju dzieje. To listy, to gazety. Tak zajęty jestem polityką, że filozofia i dzieło poszły w ką. Zostawiłem je na późniejszy czas, a dziś boleję z Wami. Jak wszyscy, tak i ja na łożu Amadejowem. Oby Bóg znalazł balsam na cierpienia nasze! — Nie mam w tej chwili nic pocieszającego z zagranicy. Po Bogu, wszystko w ręku Napoleona. Parlament francuski i kupcy chcą na gwałt pokoju, chcą wolności konstytucyjnych, jak za czasów Ludwika Filipa. Gdyby cesarz dopełnił życzenia opozycji sejmowej, padłby wnet, jak Ludwik Filip. Zdaje się więc, że, bacząc na własne dobro, skłoni się ku wojnie. Ale w kogo wymierzy gromy? Zdaje się, że w Austryę. Być może, iż za rok o te czasy Austrii już nie będzie. Wiem, że takie myśli zowią się u Niemców *wahnsinnig*. Ale cóż jest bardziej *wahnsinnig*, jak rozum niemiecki, a mianowicie polityka wiedeńska? Zobaczymy, gdzie będzie prawda. — We wszystkich narodach dziś gwałtowna potrzeba pokoju. Żądają pokoju na gwałt w Anglii, Francji, Prusach, Austrii, wszędy. Lecz właśnie dlatego będzie wojna. Jedna ostateczność zdradza drugą przeciwną.

Lecz do rzeczy zwyczajnych! Ja nie pracuję i dlatego zdrow. Żona także zdrowa, choć często cierpi na migrenę. Olimpka kwitnie. Emil B. odprowadził do Frankfurtu matkę, która odjeżdża do Litwy, a jutro powróci do kochanki. Ojciec jego marszałek ma tu za parę miesięcy przyjechać z matką i będą zaślubiny. To plany nasze, ale wypadek w ręku Boga. — Pytasz, czyli nie zwątpilem o Polskę? Nie!

Lecz często wątpię o Napoleonie¹⁾. Może on nas opuści i zwiąże się z carem i będzie lajdakiem na wieki. Oby Bóg tego niedopuszczył! Ale i wtedy Polska nasza wypłynie. W r. 1831 biła się szlachta. Dziś biją się rzemieślnicy²⁾. Być może, że ojczyzna dopiero wtedy wyjdzie z grobu, gdy zrobią powstanie chłopi! — Żona pozdrawia Cię najserdeczniej. Poleć nas wszystkim mężowi Twemu, którego także pozdrawiamy. Klaniamy się rodzicom Twoim.

Oby Cię Bóg miał w swej opiece i wszystkich Twoich!

Bronisław.

48. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 14 czerwca 1864 r.

Szanowny Panie!³⁾

Ja jestem teraz dość zdrowy, ale wypadkami krajowemi moralnie rozbity i do niczego niezdolny. Podniosę się zapewne dopiero wtedy, gdy nawałnica polityczna wystrzela wszystkie swe pioruny i odpłynie. Że pracować spokojnie nie mogę w chwilach, kiedy z narodu płynie krew morzami, to pojąć łatwo. Krom tego przeszkadzają mi do pracy domowe okoliczności. Olimпка jeszcze nie wyszła za mąż. Przyczyną zwłoki tej są także wypadki krajowe.

(Narzekam filozof na swoją rolę Argusa wobec narzeczonych).

¹⁾ Trzeźwe, ale sprawiedliwe zdanie miał Trentowski i o Napoleonie I. Mówił zawsze o nim i jego bratanku pod kątem widzenia spraw Polski. Do mistyki na punkcie Napoleonizmu nie był zdolny ten filozof z krwi i kości, czerpiący dla swej myśli soków z konkretnego życia. Tem przewyższał Trentowski Mickiewicza i to także tłumaczy, dlaczego był Trentowski dla wielu przodownikiem — przed Mickiewiczem.

²⁾ W r. 1830 — 1831 biła się nie tylko szlachta. Trentowski chce tu tylko zapewne wyrazić tę myśl, że ton narodowej rewolucji nadała wtedy szlachta.

³⁾ List pisany do męża Stasi.

Mamy tu aż dwunastu rodaków, powstańców, a pięciu jeszcze oczekujemy co chwila. Wszyscy z Podola. Codzień wieczorem u mnie herbata i kilku rodaków. Rok będzie urodzajny. Wiśnie jemy już od dawna. Są nawet już młode kartofle, a szparagi są już na schyłku. W maju mieliśmy upały do 25 stopni Réaumura dochodzące, teraz deszcze i burze piorunne dość częste.

Wszech szczęścia i pomyślności życzę

Bronisław.

49. List, pisany z Fryburga dnia 10 stycznia 1865 r. w języku niemieckim, zawiera wiadomości o chorobie filozofa, spowodowanej zarówno wyczerpaniem w pracy, jak i zaziębnieniem się. Trentowski, opuszczony przez wszystkich prawie, szuka drogi nawiązania stosunków ze swymi braćmi, pozostającymi w Królestwie Polskiem kongresowem. Rodzina filozofa nie śmiała długo pisać do niego, jako emigranta, przesładowanego na równi z Mickiewiczem za swoje dzieła; a prztem może i religijne poglądy, zwłaszcza interpretowane w sposób niewłaściwy, bo bez uwzględnienia poglądu na świat Trentowskiego, dzieliły zapewne chwilowo najbliższe rodzeństwo, które nawet nie korespondowało ze sobą. Z poniższego urywku widać, że filozof szuka pierwszy sposobu zwrócenia się do dwóch swoich braci. Pisze bowiem (podaję w tłumaczeniu):

„Staraj się dowiedzieć, czy żyje jeszcze mój brat Konstanty, który jest urzędnikiem miejskim w Siedlcach i posiada liczną rodzinę, czy pozostaje na tej posiadzie i czy nie stało mu się nic złego w ostatnich czasach. Chciałbym napisać do niego, jeśli tylko on może jeszcze odebrać mój list. W tym celu mogłabyś napisać do mego drugiego brata Juliana, kanonika, przebywającego podobno w Nur. Nie wiem, czy można jeszcze śmiało z nimi korespondować“.

Pisze dalej:

„Moje wielkie trzytomowe dzieło p. t. *Panteon wiedzy ludzkiej* ukończyłem zupełnie. Lecz kiedy je wydrukuję? Chyba po mej śmierci!“

Ostatnia wzmianka ustala rok końcowego opracowywania *Panteonu*. Potem chodziło już tylko o wydawcę, aż go znalazł po śmierci Trentowskiego Libelt w Poznaniu.

50. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 7 sierpnia 1865 r.

Kochana Stasiu!

Olimpia, córka moja, wyszła za mąż, jak Ci doniosłem dawniej, dnia 18 sierpnia 1864 r. Zaraz po ślubie wyjechała z mężem do Szwajcaryi. Dnia 1 września wróciła do nas i bawiła u nas do 16 października pospołu z mężem.

(W liście tym i następnych rozpisuje się filozof o szczęściu córki, wylicza drobiazgowo możliwie wszystko. Widać, jak go to cieszy i bawi. Li tylko z tego względu przytaczam w dalszym ciągu i te momenty korespondencyi).

W Kaczanowie są dwa dwory, jeden koło drugiego. W jednym, większym, mieszkają młodzi Butkiewiczowie i oni zarządzają całym majątkiem. W drugim osiadła matka, pani marszałkowa. Ojciec zaś mieszka wciąż w Lidzie, sprawując obowiązki marszałka.

Olimpka dostała się w położenie nowe, zagranicą tu wcale nieznaną. Ludzi w służbie 24 osób, kucharz, panna pokojowa, panna z kluczami, dom osobny na spiżarnie zapasy i na mleko, z lodownią pod spodem. Dom osobny dla czeładzi dworskiej. Bydła i owiec, gęsi, kur, kaczek i innego drobiu huk, a wszystko w oddzielnych oborach lub kurniach. W stajni konie powozowe i wierzchowe. Jeden wierzchowiec przeznaczon dla niej, a mąż kupił dlań w Królewcu damskie siodło i piękny przybór. Już tutaj konno jeździła,

ale, jak naturalna, na najętych koniach. Tam pięści konia swego, daje mu chleb i cukier, a on już za nią biega. Toż samo czynią dwa ogromne psy dworskie, stróże podwórza, tudzież kogut, który ledwie ją zobaczy, robi się jej *Cavaliere servante*. — Niedawno była z mężem z odwiedzinami u dwu stryjów, także obywateli wiejskich. I u jednego i u drugiego bawili po tygodniu. Zaprzyjaźniła się już ze wszystkimi pokrewnymi paniami. Musiała im wciąż opowiadać o Frejburgu, o Paryżu, o Szwajcaryi, o Marburgu, Berlinie, Królewcu i t. d. Były tak ciekawe, że oglądały jej suknie jedwabne, nawet koszule, które miała z sobą, chcąc się przekonać, czy lepsze, lub takie same, jak u nich. Ale dość! Olimpia czuje się niewypowiedzianie szczęśliwa. Pisuje do nas często i listy sążniowe. Zdaje się, że zrobiła partyę dobrą.

Jam dość zdrów, trapi mię tylko co noc jakaś dychawica, zmora, lub inna dyablica, która mi długo zasnąć nie daje. Pozdrów od nas męża i uściskaj Twoją Terenię. Żałujemy mocno, że cierpisz i wody pić musisz. Rodzicom Twoim nasze uszanowanie. Życzy ci wszystkiego dobrego Twój stary
Bronisław Trentowski.

Dziękuję za wiadomość o bracie mym w Siedlcach. Żaden z nich dotąd do mnie nie pisał.

51. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden*
Dnia 18 marca 1866 r.

Droga Stasiénko nasza!

(Większa część tego listu poświęcona Olimpi, jej życiu, otoczeniu i smutkowi matki we Fryburgu, która wolałaby była wydać córkę za jakiego Niemca, byle mieć dziecko przy sobie).

Chcąc się roztargnąć, trzymamy własną lożę w teatrze i chodzimy prawie na wszystkie przedstawienia. Także na koncertach bywamy. Czasami zapraszamy gości, chociaż to same Niemcy, których nie lubię. Dzieje się to ze znudzenia.

Pozostajemy wciąż w tem samym, znanem Ci mieszkaniu u Wetterów, które atoli dziś dwa razy więcej kosztuje, niż dawniej. Trzymamy się go, bo w nim pełno drogich nam pamiątek. W pokoju, w którym Ty z Olimpiką sypiałaś, my teraz sypiamy, a dawny nasz pokój sypialny zamienił się w jadalny. Zresztą trzy salony, jak dawniej. Zimę mieliśmy tu nadzwyczaj łagodną, dopiero w marcu nieco surowiej.

Pozdrów od nas męża i przyjmij nasze uściśnienie. Pisz do nas z Galicyi. Życzy Ci wszystkiego dobrego

Twój stary *Br. Tr.*

52. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*

Dnia 1 sierpnia 1866 r.

Droga Stasięku nasza!

Jam także zdrów. Odprawiam tylko solne i dębowe kąpiele, które mi bardzo służą. Mało pracuję, więc nerwy się uspokoiły, a kureze płucowe ustały. Wreszcie lato i ciepło zdrowiu memu sprzyjają.

Dziękuję Ci serdecznie za rozdzielenie dwu imion dawnej Twej uczennicy między dwie córki własne. Jest i to dowód przywiązania do nas, za które jestem Ci nieskończeni wdzięczny. Niema na ziemi większego zbawienia nad Miłość. Bóg sam na szczycie swego tajemniczego znaczenia ukazuje się Miłością. Tak mało ludzi nas kocha. Błogo więc posiadać kochające serce. Dzięki Ci przeto, jeszcze raz dzięki!

Olimpia dopytywała się w ostatnim liście troskliwie o Ciebie. Doniosłem jej, co wiedziałem. Cieszy mię, że napisałaś do niej. Bezwątpienia Ci odpisze. Może nie prędko, bo i ona ma wiele na głowie, ale niezawodnie. Celem jej, równie jak jej męża, jest, w skutek zmiany włościąńskich stosunków, gospodarować, nie dawno-szlacheckim, ale niemieckim, freiburgskim sposobem. Stary ekonom na łaskawym chlebie, który miał zawsze dobrą radę, umarł. Nie wzięli

innego i zięć zajmuje się sam gospodarstwem. Jeździ i biega; jest wszędzie gdzie potrzeba; wraca wreszcie do domu znużony i spracowany. Olimpia zaś oddaliła niepotrzebne sługi i służebnice. Ma tylko jednego Niemczyka za lokaja, mamkę do dziecka, starą Niemkę, na łaskawym chlebie, która była niegdyś boną jej męża i rezydentkę krewną, zobowiązaną być szafarką i prawą ręką pani. Fornalów i czeladzi jest około 30 osób w oficynach. Jest także stary kucharz. Skarży się Olimpia, że nie nabyła u nas najmniejszego nawet upodobania w gospodarstwie wiejskiem, któreby się jej teraz bardzo przydało. Ale to nas cieszy, bo robi nadzieję, że z czasem przeniosą się dzieci do nas i żyć będą z kapitałów miejskim sposobem, razem z nami.

Badeńskie nie doznało śród wojny ¹⁾ zbyt wielkiej biedy. Wojsko tutejsze wyszło do korpusu 8-go i miało małe utarezki. Choć kraj był ogolony z siły zbrojnej, nie zaszło żadne łupiestwo, ani nawet złodziejstwo. Było spokojnie i cicho tu wszędy, jak śród najgłębszego pokoju. Tylko pożyczka przymusowa dla badeńskiego rządu dotknęła lud nieprzyjemnie. Ja także zapłacić musiałem na nią 80 reńskich. Teraz układają się o pokój. Zdaje się, że południowe Niemcy stanowić będą osobną, niepodległą Rzeszę. Boli to bardzo tutejszych patryotów, pragnących jedności Niemiec, ale mnie cieszy. Jam został obywatelem w swobodnem Badeńskim. Gdyby zaś kraj ten miał dostać się pod berło austryackie, lub pruskie, musiałbym Freiburg opuszczać. Byłoby wtedy bez sensu dla mnie zostać Austryakiem lub Prusakim, a mieszkać tutaj, miasto w Galicyi lub w Poznańskim. Że zaś emigrantowi nie wypada żyć pod którymś wrogiem, więc musiałbym wywędrować stąd do Francyi, Szwajcaryi lub Włoch. Teraz zdaje się, iż tutaj pozostanę i życia dokończę.

Męża twojego pozdrawiam, córeczki całuję, a Tobie życzę zdrowia, szczęścia, wszystkiego dobrego.

Br. Trentowski.

¹⁾ Włosko-austryackiej i austryacko-pruskiej.

53. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*

Dnia 24 lipca 1867 r.

Kochana Stasiu!

(Donosi znów o swej chorobie).

Wiesz, w jak bliskich stosunkach jestem z rodziną ś. p. Zygmunta Krasińskiego. Otóż rodzina ta doznaje samych nieszczęść. W kilku latach umarła starsza córka, dziadunio, ojciec, babka i dwu wiernych lokaji. W tym roku umarł młody syn Zygmunt, a ninie jest bliski śmierci starszy syn Władzio, który z matką najduje się w tej chwili w Borschach nad Konstancyeńskim jeziorem w Szwajcaryi. Że wszystko to przynosi mi smutek i napelnia mię boleścią, rzecz naturalna.

Wasze huczne zabawy, tańce i karnawały, o których pisałaś, nie były figlem mądrości, której nie pojmujesz, ale po prostu skutkiem narodowego zrozwyczajenia. Jak wśród ciężkiej niedoli rzucają się jedni do pijaństwa, tak drudzy w zabawie szalonej szukają wód Lety, t. j. zapomnienia. Boleść i szal są pokrewni. Lecz teraz w Galicyi pełno nadziei. Ta wypłoszy tańce. Jeżeli tej zimy nie nastąpi burza brukowa w Paryżu, to cesarz francuski będzie musiał rzucić się na Prusy, sprzymierzone z Rosyą i rozpocząć wojnę. Austria zaś, której Prusak zamierza odebrać Szląsk, a Moskal Galicyą, którą przeraża związek panslawianizmu z pruskim pangermanizmem, rada nierada trzymać będzie z Francją, do której przyłączą się Włochy. Anglia będzie neutralna. Będzie więc na rok przyszyły europejska nawałnica. Interes Austrii i Francji będzie: oddalić Rosyę od Prus i Niemiec przez przywrócenie z Francją i Austryą sprzymierzonej Polski. Takie są nadzieje u naszych w Paryżu. Daj Boże, aby się sprawdziły! Nieszczęściem dla nas byłaby rewolucya w Paryżu i upadek Napoleona.

Życz Ci wszystkiego dobrego Twój

Bronisław Trentowski.

54. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*
Dnia 17 stycznia 1868 r.

Kochana Stasiu nasza!

(Filozof chorował z przerwami, a przeważnie na „plucowe kurcze“. Mieszkają wciąż w tym samym domu, na pierwszym piętrze).

Donoszę Ci, iż wreszcie druk dzieła mego rozległego, wynoszącego trzy wielkie tomy, nazwanego *Panteon wszechwiedzy ludzkiej*, rozpocznie się z 1 lipca r. b. Układ z Żupańskim w Poznaniu już zawarty. Odświeżę przez to imię u publiczności, lecz nie odniosę innych korzyści, bo czasy literaturze naszej nie sprzyjają.

Na Zachodzie europejskim panują dziś bardzo ponure widoki. Roku przeszłego był nieurodzaj prawie powszechny. Francya, Szwajcarya i południowe Niemcy nie mają już mąki własnej i sprowadzać ją muszą z Węgier. Stąd drożyzna wielka i żebraniiny pełno. Już stan ten był przykry. Wtem nastąpił trzytygodniowy mróz wielki, jakiego w stronach tych od 1822 r. sobie nie przypominają. Sekwana bystra nawet w Paryżu zamarzła. Najdowano w Paryżu po każdej uplynionej nocy ludzi pomarzłych, nietylko po ulicach, ale i po mansardach. Ogólna obawa zbliżającej się wojny już dawniej sprawiła, że fabryki, których wyroby nie mają odbytu, pozamykano, lub na małą ilość robotników ograniczono. Stąd huk ludu bez pracy i kawałka chleba. Mróz okropny wtrącił całe te masy w najstraszliwszą nędzę. W Prusach wschodnich głód i mór straszliwy, w miastach fabrycznych angielskich jeszcze straszliwszy; podobnież w całej północnej Francyi. A w Algierze, gdzie zima była również sroga, najdują po za bramami miast po kilkaset Arabów umarłych z chłodu i głodu. W Ameryce trzy miliony ludności wymieruje i wymrze, nie mając co jeść i niespodziewając się znikąd pomocy. Zbierają tutaj i wszędzie składki na okolice całe wymierające, ale tysiące i miliony są tylko jak małe kropelki w morzu ogólnej niedoli. Dzieje pokazują, iż po mocnych zimach, po gło-

dzie i morze następowały zawsze wielkie ludzkości wstrząśnienia. Głodny lud przypisywać zwykł niedolę swą rządowi i stanom wyższym, a rozpaczą zdjęty rwie się do noża. Na podszezuwaczach nigdzie i nigdy mu nie zabraknie. Tak tedy nietylko wojna, ale i rewolucya zagładają nam w oczy. Galicya może stać się teatrem wojennym. Ruś pod Lwowem, podsycana od moskiewskich agentów, mogłaby znów szaleć, jak w r. 1846! Oby Bóg miał Ciebie, męża, dziatki i wszystkich Twoich w przenaświętszej opiece! Oby z odmętu tego wypłynęła także odrodzona ojczyzna nasza!

Jeszcze raz prosząc o wiadomości, co się z Wami dzieje, życzy Wam wszystkiego dobrego stary przyjaciel.

Bronisław Trentowski.

Dwa poniższe listy do Stanisława Szlubowskiego, ofiarowane mi przez p. Bronisława Szlubowskiego za pośrednictwem i skutkiem starań p. Zygmunta Balickiego z Warszawy, otrzymałem za późno, bym je był mógł umieścić w odpowiednim w tem wydawnictwie miejscu. Są to listy wcześniejsze od ostatnich drukowanych, bo z przed r. 1848. Trentowski uczył jako student warszawskiego uniwersytetu trzech Szlubowskich (Józefa, Stanisława i Feliksa), synów właściciela Opola, w którym urodził się nasz filozof. Z Józefem i zdaje się ze Stanisławem odbył Trentowski podróż do Paryża w r. 1828, jako ich guwerner. Stanisław był o 7 lat młodszym od Trentowskiego.

55. *Freiburg im Breisgau, den 8-ten April 1836.*

Kochany mój Stasiu!

Radość mi wielką zrobiłeś. Istotnie ani marzyłem, że bym kiedy taką surpryzę od Ciebie otrzymał. Czytałem już nawet list Twój, a jeszcze nie wiedziałem od kogo. Znałem Cię dawniej z dobrej głowy i spodziewałem się wiele od

Twoich talentów, cenilem je i przed matką Twoją częstokroć chwaliłem, ale serca Twego znać jeszcze nie mogłem, boś był w owym czasie za młody. Dziś daleś mi także piękny dowód Twego dobrego serca. Kochany Stasiu, rozum jest coś boskiego, ale człowieczeństwo mieszka szczególnie w pierśsiach naszych. Kształć ten klejnot wewnętrzny, rozwikłuj twe uczucie, a przy Twoich zdolnościach staniesz się, ile śmiertelnym podobna, obrazem doskonałości. Dziękuję Ci za Twoją pamięć o mnie, i za to ukontentowanie, które mi sprawileś. Wiem, żeś przysłał mi pieniądze oszczędził, żeś się własnym Twym dochodem ze mną podzielił. Jest to czyn bardzo szlachetny, umiem go cenić i wnoszę z niego wiele na Twój charakter i na Twoją przyszłość. Twe własne przeświadczenie niechaj Ci będzie tymczasem nagrodą; być może, iż ja także kiedy, chociaż w innym rodzaju, radość Ci jaką przyniosę. Ten tylko, kto umarł, wywdzięczyć się już nie może, kto żyje, ten jeszcze być może przydatnym.

Żądasz odemnie dowiedzieć się, czyli mój system ¹⁾ jest oryginalny lub też pewną modyfikacją Hegla. Jest oryginalny zupełnie. Hegla zamiarem jest doskonałość formy, moim zaś doskonałość istoty objąć i zmalować. Uczyłem się niemieckiej filozofii przez lat cztery i spodziewam się, iż poznałem ją należycie. Kant położył kamień węgielny filozofii niemieckiej i przeszedł w Idealizm. Fichte podniósł ten Idealizm jeszcze wyżej, podniósł go do najwyższego szczytu. Schelling starał się *das Subjektive und das Objektive zu identificiren*; jego filozofia jest koroną dzisiejszej filozofii, jest Idealrealizmem. Szkoda tylko, *dass die Duplicität noch in ihm herrscht*. Moim zamiarem jest tę *Duplicität* znieść i w Tryalizm zamienić. Po Schellingu rozpadła się niemiecka filozofia, we dwoje. Hegel wystąpił jak Idealista wyższej potęgi. U niego jest *Alles Vernunft, Alles Begriff, Alles Idee*,

¹⁾ Mowa tu o uniwersalnej filozofii. Trentowski oddawał właśnie do druku dzieło *Grundlage der universellen Philosophie*. Treść jego podaje autor w tym liście.

Alles Geist; die Natur, die Realität sind ihm Negationen des Geistes. Geist ist ihm ein Plus und Materie ein Minus. Steffens, Schubart, Oken i t. d., szczególnie zaś ostatni, wystąpili jak Realiści wyższej potęgi. U Okena jest wszystko naturą, nawet i filozoficzne myślenie. Moim zamiarem jest ów Idealizm Heglowski z tym Realizmem wyższej potęgi zjednoczyć i w filozoficzną całość zamienić. Równie jak dawniej, tak i dzisiaj dzieliła się umiejętność na Empiryą i Metapsychikę. Pierwsza ma za źródło swego poznania *die Erfahrung*, druga *die Vernunft*. Schelling starał się te dwa abstrakcyą rozdarte źródła zjednoczyć i wypracował *die Anschauungsphilosophie*. *Die Anschauung* jest jednakże tylko formalne. Ja za całkowite źródło ludzkiego poznania stanowią *die Wahrnehmung* i to nazywam *wesentlich und formell zugleich*. W niem kojarzy się wyżej wspomniany Idealizm z Realizmem, Empiryą z Metafizyką, natura z duchem; ono ma za cel swój *die Wirklichkeit*, i jest kolebką prawdziwej filozofii, w niem leży wszechstronność poznania. Kant, Fichte, Schelling i Hegel utwierdzili Spekulacyę, ja zaprowadzam Uniwersalizm. Moja filozofia zowie się *nicht die spekulative, sondern die universelle Philosophie*. Nazywam ją często, dla uczczenia ojczyzny naszej, polską filozofią. — Ale próżne moje usiłowanie chcieć Ci w kilku wyrazach cel mój dać poznać. W tym roku jeszcze każę co drukować i przyszlę Ci me pismo. W niem rozpoznasz bliżej mą dążność, spodziewam się, iż dość jasno a nawet dość pięknie jest napisane. — Ciesz się bardzo twe doniesienie, iż poświęcasz się troszka filozofii, i pytanie twoje o bliższe szczegóły mojego myślenia. Poświęcaj się, ile Ci podobna, filozofii, nie daj się od niej gminnymi przesadami odstraszyć, a przekonasz się później, że ona jedynie zapewnia nam niebo na ziemi i roztwiera podwoje do wiecznego nieba. Anioł różni się od człowieka tylko wyższym stopniem myślenia, wyższą miłością cnoty i dzielniejszą wolą.

Od trzech tygodni leży część mojego pisma ze stu arkuszy złożona przed tutejszym filozoficznym wydziałem. Po-

dałem ją i żądam doktoratu li tylko na moje dzieło. Na sesyi wydziałowej przyjęto mą prośbę z warunkiem, iż skoro wydział pismo me za godne doktoratu osądzi, muszę jeszcze odbyć tak zwane *Colloquium doctum*, dla przekonania wydziału, iż ja a nie kto inny jest autorem tego pisma. Dziś już dwóch profesorów odczytało mą pracę. Mówiłem z nimi. Pismo me zrobiło na nich dobre wrażenie. Otrzymałem pochwały. Mam więc nadzieję, iż wszystko pójdzie mi dobrze, iż może jeszcze śród teraz właśnie rozpoczętych uniwersyteckich feryj a najdalej z początkiem przyszłego semestru promocyę mą odbędę i dyplom doktorski otrzymam. — Zostawszy doktorem, starać się będę natychmiast złożyć examen i odprawić publiczną dysputę *pro licentia legendi*. Skoro to nastąpi, chcę rozpocząć na tutejszym uniwersytecie jako Privat-docent filozoficzne prelekeye. Do tego wszystkiego już jestem dobrze przygotowany i nie mam żadnej obawy, prócz tej jedynie, żeby rząd tutejszy nie chciał mi, jako polskiemu wygnańcowi, robić w tym względzie trudności. Chcąc i to zawczasu oddalić, dałem się bliżej poznać jednemu książecciu krwi badeńskiej, przyrzekł mi swą pomoc. Być może więc, iż jeszcze śród lata tego, a najdalej w jesieni przyszłej, katedrę otrzymam. W przypadku, gdyby się to nie udało, drukuję trzy filozoficzne dziełka moje i we Francyi starać się będę o toż samo, co tutaj. Może iż Paryż będzie mi przyjaznym. Silna wola dopnie wszystkiego; mniejsza o to, czy tu lub ówdzie, czy prędzej lub później.

Chcesz się dowiedzieć o mojem położeniu zewnętrznem. Dziękuję Ci bardzo za Twoją troskliwość i skreślam Ci je wiernie. W Heidelbergu utrzymywałem się częścią z pieniędzy, które mi twa kochana Matka lub też nasz drogi Juliusz ¹⁾

¹⁾ Jest to niezawodnie Julian Szotarski, redaktor warszawskiego *Merkurego* z r. 1831, uczestnik losów korpusu Rybińskiego (w tym samym korpusie służył Trentowski), autor broszury p. t.: *Putawy. Historische Erzählung aus dem letzten polnischen Freiheitskampfe* (Heidelberg, 1834) i broszury: *Skizzen aus Polen* (Frankfurt, 1832, II wyd.

przysłał, częścią zaś z pieniędzy, które moi przyjaciele w Bawaryi dla mnie między sobą zebrali. We Freiburgu zosta-
wałem siedem miesięcy bez grosza i zabrałem w długi. Po
tych dla mnie okropnych siedmiu miesiącach zapoznałem się
z familią tu mieszkającą Humborgerów. Ta przyjęła mnie do
siebie, dała mi stancję, stół i wszelkie wygody, wszystko
darmo. Mieszkam u niej już od półtora roku i mieszkać będę,
dopóki będę w Freiburgu. Nadzwyczaj wiele od niej otrzy-
małem. Za jej pomocą wyszedłem z długów, sprawiłem so-
bie garderobę. Dziś stoję dość dobrze. Nie jestem w niedo-
statku, zostałem ich synem, bratem, przyjacielem, znajduję
się jak na łonie mej własnej rodziny. Przecież te 50 tala-
rów, które mi przysłałeś, są mi bardzo przydatne. Humbor-
gerowie są sami biedni, pracują na mnie i czynią dla mnie
wielkie ofiary; za pomocą Twych pieniędzy pewien czas mniej-
szym będę dla nich ciężarem. — Obiecujesz mi dopomódz ile
Twej siły. Dobrze, kochany Stasiu, dopomóż. Teraz składam
doktorat, potrzebuję więc wiele pieniędzy. Jeżeli więc mo-
żesz, to przyślij, jeżeli zaś nie, to nie zadawaj sobie wiele
trudności. Ja mam tu przyjaciół, mogę znowu dług zacią-
gnąć i powoli go spłacić; spodziewam się też wkrótce jako
Privat doцент sam zarabiać i niezwyłej pomocy więcej nie po-
trzebować. Zostawiam więc rzecz tę całą Twój możliwości
i Twemu uczuciu. Pisz jednakże do mnie. Twój list będzie
mi w każdym razie miły. — Uściskaj, mój Stasiu, kochanych
Twych Rodziców odemnie, powiedz im, iż często o nich tu
w odległości myślę i w ich towarzystwo się przenoszę, kla-
niaj się siostrze Twój Maryni, która zapewne już jest doro-
słą i piękną. Krysi oświadcze me uszanowanie, panu Janowi
podobnie, o naszym zacnym Feliksie także nie zapomnij.
Pan Józef jadąc z Paryża był w Heidelbergu wtedy, kiedy

w Heidelbergu 1833 r.). Szotarski studyował medycynę
w Heidelbergu i Darmsztadzie od r. 1831 do r. 1836,
poczem przeniósł się do Paryża. Zmarł dnia 29 maja
1838 r.

i ja tam się znajdowałem. Nie laskaw, nie raczył się ze mną widzieć. Z początku bardzo mnie to bolało, bom sądził, że jeżeli nie na jego przyjaźń, to przynajmniej na jego szacunek zasłużył, dziś jednakże już to zapomniałem, i klaniam mu się serdecznie. Pannie Potié moje pozdrowienie, państwu Niewęglowskiemu również. Ale już muszę ustać. Wspomnienia te przenoszą mię w miłą przeszłość, marzę się między wami, między ziomkami mymi, a tu niestety słyszę szwargot niemiecki tuż pod memi uszami. Żegnam Cię, drogi mój Stasiu, pamiętaj o mnie, jak ja o Tobie pamiętać będę. Listy Twe do mnie możesz posyłać na ręce naszego przyjaciela Juliusza. Ściskam Cię i po tysiąckroć całuję. Bądź zdrow.

Trętowski.

56. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogthum Baden.*

Dnia 23 grudnia 1843 r.

Ukochany mój Stasiu!

Już rok minął, jak otrzymałem od Ciebie wiadomość, iż równie Ty, jak wszystkie członki Rodziny Waszej, jesteście zdrowi, iż Wam powodzi się dobrze. Bogu dzięki! Nie odpisałem aż dotąd, bo, jak Ci może wiadomo, byłem silnie zatrudniony. Wiele dzieł obszerniejszych, dziełek i rozpraw, plód czasów ostatnich, albo już wyszło, albo znajduje się w druku. Było więc co do roboty, i musiałem wszelkie listowanie, wyjąwszy z księgarzami, odłożyć na wolniejszą chwilę. Przedewszystkiem więc proszę Cię, abys mię nie obwiniał o opieszałość, lub też o przygaśnięcie tego przywiązania, które miałem do Ciebie i Was wszystkich. Kocham Was, tą samą miłością, jak dawniej, i jak tego jesteście godni; wdzięczny jestem ciągle za okazaną mi życzliwość niegdyś w kraju i myślę o Was często. O zaprawdę, stoicie dziś tysiąckroć romantyczniej, niż kiedykolwiek, w dziedzinie mych przypomnień, dotyczących chwil mych młodzieńczych i utraconego raj! Jesteście zapisani w mej duszy, jako Święci, z glorią

na głowie! Czcigodnemu Ojcu Twemu, przezacnej Twej Matce, Feliksowi, Józiewi, wszystkim Wam zasylam najserdeczniejsze pozdrowienie. Życzylbym Wam i Dosiego i Nowego roku, ale przyjdzie list ten do Was po czasie stósownym. Lecz to nie nie szkodzi. Dobrze życzyć nigdy nie może być za późno. — Czy nie wyjedziesz kiedy za granicę? O gdybyś mię odwiedził, byłaby to słodka niespodzianka! Przyjąłbym Cię jak brata, jak najlepszego przyjaciela. Lecz to zapewne mrzonki! Co do mnie, powodzi się mi, Bogu dzięki, bardzo dobrze. Mam i dochody znakomite i mnóstwo przyjaciół i niemal codzień nowe przyjemności, tem miłsze, że czysto duchowe i skutkiem mych mozolów będące. Było niegdyś życzeniem mem, wrócić do kraju. Dziś przekonałem się, że to *pia desideria*, że wreszcie byłoby mi tam za ciasno. I istotnie nie wiem, cobym mógł na ziemi ojczystej robić, gdy tymczasem tutaj tyle mam do czynienia i tak rozległe pole do zasługi. Atoli serce, jak magnes, ciągnie mię w rodzinne strony. Daj Boże, aby znalazło z czasem odpowiednie pociągowi swemu żelazo! Nie tylko brat Twój Józef, i ja także mam córeczkę, która pięknie się rozwija. Imię jej Olimpia ¹⁾. Za lat kilka pošę ją do kraju, ażeby nauczyła się po polsku, gdyż ja sam poświęcić jej tyle czasu nie mogę. Już pewna zacna rodzina w kraju ją zamówiła do siebie i przyobiecałem. Być więc może, iż jeżeli nie ja sam, to przynajmniej ma córka Was kiedy zobaczy i w mem imieniu uściska. — Jeżeli trudnisz się jeszcze filozofią, drogi mój Stasiu, postaraj się o moją *Myślinią*, czyli logikę narodową, która wyjdzie w Poznaniu u Kamińskiego. Jest to dzieło czysto umiejętnie, li logika, będzie więc bez wątpienia wpuszczone do kraju. — Gdybyś znał, lub kiedy zapoznał znakomitego pisarza naszego Kraszewskiego, racz mu oświadczyć wysoki mój szacunek.

¹⁾ Pierwsza córka, Olimpia Liana, zmarła. Mowa tu o drugiej córce, Olimpij Florze. Zamiar wysłania córki na wychowanie do kraju nie doszedł nigdy do skutku.

Krępowiecki teraz w Londynie. Czytuję czasami teraz jego mowy przy różnych okolicznościach. Z dawnego ateusza stał się dziś zwolennikiem ślepej wiary, a z zimnego li rozumowego materialisty wiastonoszem ciemnego sercowego uczucia. Tak to zmieniają się ludzie! Krępowiecki zmienia się nieraz jeszcze, bo wszystkie dotychczasowe jego stanowiska niezdolały wytrzymać krytyki. Zai-te są ludzie, co niezdolni, zasad słabych, stają się igraszką obcego wpływu lub ducha czasu. I. B. Ostrowski ucichł. Widać, że wszedł w siebie. Na nim dowód oczywisty, że nawet świetna zdolność niewiele znaczy, gdy nie popiera jej godzien zaufania charakter. Co też porabia Krzykowski, ten, co niegdyś Felusiuwi dawał lekcye? Jak się miewają Niewęglowscy i Michalski? Ukochany Stasiu, racz mi odpisać przy okoliczności, a lepiej jeszcze racz mię odwiedzić, a tymczasem przyjmij wyraz z mej ręki, wyraz prawdziwego przywiązania i szacunku, z któremi pozostaję na zawsze gotów na Twe usługi

Bronisław Trentowski.

Z dwunastu listów do Jana Stano z Warszawy, kolegi szkolnego zięcia Trentowskiego, Butkiewicza, stanowiących własność Biblioteki Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu, podaję tylko pięć i to gdzieniegdzie tylko w urywkach. Po śmierci Trentowskiego zjawił się na łamach *Biblioteki Warszawskiej* pierwszy gorący dla filozofa nekrolog p. t. *Głos serca na wieść o śmierci Trentowskiego*. Nekrolog ten zwrócił powszechną uwagę i dotąd nie znamy jego autora. Na podstawie tej korespondencyi, oraz innych jeszcze listów, wyrażam przypuszczenie, że właśnie ów Jan Stano był autorem wspomnianego nekrologu.

Stano uważał się za ucznia Trentowskiego.

57. *Freiburg im Breisgau, Grossherzogtum Baden.*
Dnia 17 marca 1866 r.¹⁾

Sławny Fichte nie żyje już od dawna. J. H. Fichte, syn jego, również filozof, wslawił się krytyką i historią filozofii²⁾. Psychologii jego, opierającej się na wewnętrznym doświadczeniu, o której mi piszesz, nie znam, ale treść jej, której mi udzielasz, jest dostateczna, ażeby mieć o dziele niezłe wyobrażenie. Dziwi mię mocno, że oburza Cię ten kierunek ducha. Musiał go chyba nieprzychylny recenzent wykazywać. Jest to prawda rzetelna i dobrze pojęta myśl Chrystusowa, którą Fichte zdobył nakoniec w skutek niepodległego badania. Słuchaj, Jasiu!

Chrystus święci się w Chrześcijaństwie jako Bóg wcielony. On sam zowie nas wszystkich braćmi swoimi, mającymi spólnego Ojca w niebie. Jest w nim natura boska i ludzka. Cóż stąd? Oto każdy z nas jest, równie jak on, Bóg wcielony, mający naturę niebieską i ziemską, t. j. będący synem Bożym i człowieczym, lub człowiekiem wewnętrznym, nie-

-
- ¹⁾ Jan Stano zapytywał widocznie o filozofię młodszego Fichtego (Immanuela Hermana), wyznawcy idealno-realnego kierunku. Filozofia tego Fichtego i Pawła Janet'a była n. p. podstawą przekonań filozoficznych naszego Kremiera w drugiej fazie, a zwracała się przeciw wybujałym dociekaniom epoki Hegla, który (jak twierdził kierunek idealno-realny) miał sprowadzić wszelkie zło w postaci nihilizmu, wywrotowych dążeń społecznych i państwowych, oraz ateizmu. Obóz ten spoił się ściśle z religią i nauką Kościoła i w ten sposób usiłował ratować młodzież przed nadeciągającym materyalizmem. Fichtego-syna znał więcej Stano, niż Trentowski. Oto, co pisał o nim nasz filozof, opierając się tylko na relacji swego ucznia.
- ²⁾ Fichte (syn) założył w r. 1837 czasopismo: *Zeitschrift für Philosophie und speculative Theologie*, zamienione w r. 1847 na znane dziś pismo: *Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik*. Słynne dzieło *Die Theistische Weltansicht und ihre Berechtigung* wydał dopiero w r. 1873, więc już po śmierci Trentowskiego.

śmiertelnym z niebios i człowiekiem zewnętrznym, śmiertelnym z prochu. Pismo św. naucza: „Jesteście Kościołem Pańskim. Bóg w was mieszka. Nie podolicie żadnej myśli niebieskiej powziąć, ani żadnego uczynku dobrego dokonać bez Boga. Bóg w was myśli, czuje i działa. Wy nie swoi, ale Pańscy. I dlatego duch wasz wypatruje wszystko, zgoła głębokości Boże“.

Co rozumie się w teologii pod Bogiem? Jest on przede wszystkim osobistość, mająca przeświadczenie, rozum i wolną wolę, osobistość, stojąca wyżej od wszech nieosobistości, która jest tylko jej ujemnią, od niej odpadem. Osobistość jest z tamtego, a nieosobistość, czy to materia, lub duch, siła lub myśl, z tego świata. Osobistość jest Absolut, a więc Prawda, Piękność, Cnota, Świętość, Wolność, Miłość najwyższa. Ona indywidualizuje się tak w ludziach, jak materia w rzeczach, a duch w pojęciach i słowach, jak światło słoneczne we własnych promieniach. Stąd pokrewieństwo każdego z nas ze źródłem swem wiekuistym, z Bogiem. Jak słońce w każdym promieniu, tak Bóg w każdym człowieku. Tu nie znika, ale i owszem zyskuje wolność ludzka, albowiem Bóg z nas władający jest najwyższa wolność. Jak promień niknie, gdy odpadnie od słońca, tak wolna wola niktne, gdy odpadnie od Boga, a zrośnie się z chucią zwierzęcą i t. d.

Bóg, który w nas mieszka, nie jest sprawcą złych uczynków naszych, albowiem On może być sprawcą jedynie dobrego; inaczej nie byłby istotą doskonałą, przenaświętszą. Złe bierze początek w wolnej woli ludzkiej, nachylającej się ku nieboskości. Gdy człowiek porzuca Prawdę, Piękność, Cnotę, Świętość i t. d., popada w kłam, brzydotę, występki, grzech i t. p. Gdy opuszcza wolność, będącą wszechmocą Bożą w nas, przeznaczoną do panowania nad naturą i duchem tego świata, dostaje się w moc materii i zmysłowości, błędu i oszustwa, t. j. zostaje nie wolnikiem jakiegoś trybu, jak każdy zwierz. Im bardziej zagląda w siebie osobistość, tem mocniej zamienia się w nieosobistość, t. j. w cieł-

sko podle. Słowem, gdy człowiek odpada od Boga, wtedy Bóg go opuszcza, a na miejsce Jego wstępuje w nas z wierz lub szatan. — Widzisz, mój Jasiu, że nauka Fichtego nie tylko zgadza się ze zrozumianem należycie chrześcijaństwem, ale jest szczytną wiekuistą Prawdą. Jeżeli się myślę, to chyba mi nie przełożyłeś rzeczy należycie ¹⁾.

(Koniec listu zawiera prywatne szczegóły, z których to nas chyba zainteresuje, że Trentowski — jak zawsze — przyjmował u siebie „na herbatkę“ Polaków, przebywających we Fryburgu).

58. *Freiburg im Breisgau*, 28 czerwca 1867 r.

Kochany Jasiu!

Żądasz rady w przedmiocie, tknącym się całego dalszego żywota Twojego. Wyjąwszy Boga, nikt na świecie dać Ci rady tej nie podola i przyjąć na siebie odpowiedzialności za nią nie może. Słuchaj więc głównie własnego natchnienia! Pomódl się gorąco i rozstrzygnij knot gordyjski sam! Ja Ci tu napiszę to jedynie, co sam uczyniłbym, będąc Tobą i w położeniu Twojem. Otóż tak mówiłbym sam do siebie:

„Na miłość Boga, nie opuszczaj rodzinnego kraju, gdzie masz ojca, matkę i przyjaciół! Tam naleść można najszniedniej kawałek chleba, bo zagranicą już w szkołach inna, do celów państwa zastosowana nauka, której wymagają przy egzaminach, a której się nie zna. Myśl tylko o greczyźnie i łacinie, bez której tutaj ani rusz! Po upływie pięciu lat, powracaj więc do kraju! Jeżeliś nauki politechnicznej nie ukończył zupełnie, to albo w kraju, gdzie uprawa ducha tak zaniedbana, wymagać nie będą więcej nad to, co już umiesz; albo dounczysz się tam reszty z książek, które tu kupisz

¹⁾ W rzeczywistości też odbiegają powyższe myśli Trentowskiego od poglądu na świat młodszego Fichtego.

i z sobą zabierzesz i albo wreszcie otrzymasz za pomocą przyjaciół paszport do powtórnego wyjazdu zagranicę. Tylko nie zostań wygnańcem, bo to najokropniejszy los ludzki i większe nieszczęście, niż dzisiaj się Ci wydaje!“

„O przesiedleniu się zagranicę ani myśli! Nigdzie nie dadzą Ci indygenatu i praw obywatelstwa, jeżeli Ci rząd rosyjski nie da na piśmie pozwolenia do wywędrowania. Czyli rząd rosyjski to uczynić zechce? Jesteś w latach konspiracyjnych. Takim, jak Ty, wywędrować z kraju nie dozwalają. Musiałbyś chyba tam jechać sam i jako jedynak i chory otrzymać to pozwolenie. Lecz wątpię, czyli i w takim razie byś je otrzymał, bo rząd rosyjski potrzebuje młodych ludzi, jeżeli nie do wojska, to do innych potrzeb i widoków swoich. Wreszcie tyran nie pyta się o powody, lecz władza wszystkim samowolnie. Tak tedy tylko jako wygnaniec możesz się osiedlić gdzie zagranicą, a kraj rodzinny będzie przed tobą zamknięty. Choć radzą Ci rodzice wywędrowanie z kraju, to nie można rady ich przyjąć, bo oni nie wiedzą, jakie tu są pod tym względem trudności; nie wiedzą, że albo pozwolenie rosyjskie, które jest niemożliwe, albo też wygnańczy stan do tego jest rzeczą konieczną“.

„Gdybyś rozstrzygnął się stanowczo do opuszczenia Królestwa raz na zawsze, to trzeba osiedlić się w Galicyi. Tam są przynajmniej rodacy, od których pomocy spodziewać się można. Powziąwszy atoli to postanowienie, trzeba Ci będzie do Galicyi wyruszyć przed ukończeniem pięciu lat, t. j. przed chwilą, robiącą Cię wygnańcem. Jako poddany rosyjski jechać możesz do Galicyi bez trudu, ale jako wygnaniec nalazłbyś tysiąc trudnych do pokonania zawad i zapór tak na granicy, jako i gdzie na miejscu. Gdy zostaniesz wygnańcem na galicyjskiej ziemi, to nie wypędzą Cię stamtąd tak łatwo dlatego, żeś nie w skutek walki przeciwko Rosyi, lecz tylko w skutek wybieżalego paszportu osiadł na koszu“.

„Ale największa niedorzeczność, osiedlić się w Baden-skim lub gdzie indziej w Niemczech. Lepsza wtedy wyruszyć do Francyi. Niemcy są nam nieprzychylni. Ich sposób

myślenia, mianowicie względem nas, przejmując nas obrzydliwością i zgrozą. Musimy w duchu pogardzać nimi. Jakże więc moralnie ciężko wśród nich żyć! Polityka ich nas nie obchodzi. Żyje się więc tutaj nie obywatelskim, ale wyrobniczym sposobem, t. j. li dla kawałka chleba, jak największy biedak. Smutne to przeświadczenie trapi nas ciągle i zobojętnia względem spraw publicznych, aż nareszcie staje się rzeczą nieznośną. Ale i o kawałek chleba tu trudno, bo Niemcy przynoszą zwykle swoich nad cudzoziemców“.

„Tak tedy powracaj do kraju i kieruj tam łódką żywota Twojego ku celowi, do którego dążysz, t. j. do ukończenia politechniki i otrzymania później za pomocą jej w kraju czy to publicznego, czy prywatnego zatrudnienia!“

To moje zdanie. Ty jednak trzymaj się własnego natchnienia!

Ścisła Cię i całuje Twój

Bronisław Trentowski.

59. *Freiburg w Bryzgowii, dnia 16 stycznia 1868 r.*

Drogi Jasiu!

Przebacz, iż natychmiast na list Twój, życzliwości pełen, odpisać nie mogłem. Dostałem znowu gastrycznej gorączki, nie ciężkiej, lecz przecież przykrej, która nie pozwoliła mi wprowadzić do łóżka, zniezdolniła jednak do pracy przez dni dziesięć. Byle przyczepiło się coś do mnie, to natychmiast dręczą mnie kurcze płucowe i z niemi nocy bezsenne.

Rok ten poczyna się bardzo smutnie. Zima była straszliwa. Boratyński mi pisze, że Sekwana zamarzła i że ludzie tysiącami chodzili lub ślizgali się po niej we wszystkich kierunkach, że co noc najdowano na ulicach i po mansardach ludzi pomarzłych, że roboty publiczne z powodu mrozów wielkich całkowicie ustały, a stąd w dalszych społeczeństwa warstwach nastąpił głód, że w tułactwie naszym

najstraszliwsza nędba i rozpacz, że on przed napaścią biedaków nigdzie schronić się nie może.

Był nieurodzaj wielki. Już dzisiaj Badeńskie, Francya, Szwajcarya nie mają mąki własnej i sprowadzają ją z Węgier. Dziś drożyzna, na wiosnę lękać się trzeba głodu. Jest powszechna wiara, że wybuchnie wojna. Jedni sądzą, że Francya rzuci się na Prusy i Niemcy, drudzy, że Moskwa uderzy na Austryę i wkroczy do Galicyi; inni wreszcie, że rozstrzygnąć się musi tak zwana sprawa wschodnia, która zapali pożar ogólny. Stąd brak pewności w dzisiejszy stan rzeczy, zamykanie fabryk, zmniejszanie robotników i ich dziennej płacy, upadki domów kupieckich, licytacje publiczne za długie lub zaległe podatki, drożyzna i brak pieniędzy. W Prusach wschodnich straszliwy głód i mór; jeszcze straszliwszy w Anglii po miastach, gdzie pełno fabrycznych robotników bez roboty; jeszcze straszliwszy w Algierze, a najstraszliwszy w Ameryce, gdzie trzy miliony biednego ludu oczekuje nieochybnej śmierci. Zbierają składki na nieszczęśliwych, niosą pomoc ze wszystkich sił. Ale to tylko kropelki, rzucone do morza ogólnej niedoli. Po wielkim mrozie, głodzie i morze następować zwykły rewolucye. Lud sądzi pospolicie, że rząd, bogaci, stany wyższe są przyczyną jego biedy i rwie się wtedy rad do noża, a na podszuwaczach nigdy nie zbywa. Niech tylko na paryskim bruku zerwie się burza, to rozleci się błyskawicą po całej Europie. Tak tedy grozi nam albo wojna, albo rewolucya, albo jedno i drugie razem. Nie możemy więc poglądać różowym wzrokiem na to, co dzierży rok ten za najbliższej przyszłości kurtyną i powinniśmy mieć się na baczności. — Sądysz, że nie ośmieli się Moskwa na wcielenie Polski w swe olbrzymie cielsko i odwołujesz się na Kongres wiedeński. Ach, Kongres ten oddawna już rozdarty! Nie tylko Rosya i Prusy, także Francya poszarpała go w kawałki. Nikt się już do niego nie odnosi. Dziś niema żadnego prawa narodów. Prawo mocniejszego święci się jak za najdawniejszych barbarzyńskich czasów. Moskwa chce połknąć Turcyę i Austryę; czemużby nie śmiała

połknąć Kongresówki, którą już ma w ostrych zębach swej paszczy? Jak połknęła Litwę, Podole, Wołyń i Ruś całą, tak połknie i biedne nasze Królestwo. Od czasu kiedy Górczakow zbesztal bezkarnie Francję i Anglię za to, iż ujęły się za nieszczęśliwą Polską, nietylko car, ale i każdy patriota moskiewski widzi w Rosyi wszechmoc, której nikt oprzeć się niepodola. Możeby Litwy i Królestwa nie prześladowano tak okropnie, możeby i katolicyzmowi nie przykładano tak noża do gardła, możeby nie postanowiono tak zawziętej zagłady narodowości naszej, gdyby nie żądano okazywać przez to urągania Napoleonowi i polityce jego. Rosya jest dziś i tak zaślepiona we wszechmoc swoją, jak pod Mikołajem i tylko po nowej Sebastopolskiej klęsce może być znowu na pewien czas upokorzona. Da Bóg, iż upokorzenie to już roku tego nastąpi!

Piszesz, iż lekką i gibką jest łódka naszego żywota, iż ona przewraca się tak snadno, iż więc nie powinniśmy naprzód robić planów, które, gdy ich nie dopniemy, przejmują nas tylko boleścią. Mylisz się, mój Jasiu! Lekką i gibką była łódka, przewożąca śród burzy przez Adryatyckie morze Cezara. Gdy sternik rozpaczał, on do niego zawołał: „Nie drżij, nędzny wiosłarzu! Przewozisz Cezara i losy jego!“ Trzeba mieć ufność we własne siły i nie zrażać się niezem, dążyć wciąż do celu, płynąć, jeżeli nie z wodą, to pod wodę, w razach złych wytężyć swe siły wszystkie, a w końcu Bóg dopomoże i ofiaruje nam przychylne okoliczności. I zwyciężymy! Silna wola i wytrwałość przelamują wszystkie zawady i przywodzą do pożądanego portu. Człowiek podola wszystkiemu, bo w piersi jego przemieszkuje Bóg. Gotujmy się wcześniej do myśli Bożej, mającej się wnet wyjawić! Gdy będziem myśli tej wyobrażnikami, to Bóg, szukając do celu swego stósownych narzędzi, użyje nas niezawodnie i podniesie w górę. Zaczem, strzeż się, mój Jasiu, wszech małomyślności!

Życz Ci wszystkiego dobrego i ściska Cię serdecznie
Twój

Br. Trentowski.

60. *Freiburg w Bryzgowii*, dnia 1 kwietnia 1868 r.

Drogi Jasiu!

List Twój otrzymałem. Cieszę się na przybycie Twoje, lecz zarazem i smucę, iż nie jesteś zupełnie zdrow. Nie było potrzeby zapytywać się, czy pozwolę Ci przedstawić mi przyjaciela Twego Taczanowskiego. Ty wiesz, że każdego rodaka przyjmuję z gorącym sercem, a tem pewniej, skoro Ty go polecieś. Niechaj więc przybędzie, skoro chce i może. Moje progi stać mu będą otworem. My oboje dość zdrowi. Ponieważ niedługo się zobaczymy, więc piszę krótko, odkładając wszystko do ustnej rozmowy. Tymczasem życzymy Ci zdrowia i wszechpomyślności.

Twój kochający Cię serdecznie

B. F. Trentowski.

61. *Freiburg w Bryzgowii, W. Księstwo Badeńskie.*

Dnia 15 czerwca 1868 r.

Kochany Jasiu!

List Twój zastał mię przy pracy, od której mi oderwać myśli ani na chwilę niepodobna, dlatego piszę tylko słów kilka. Dzieło o wolnem mularstwie będzie spore; dlatego jeszcze nie ukończone. Dobijam je ku końcowi ¹⁾. Właśnie ono powód, że nie mam do niczego innego czasu i listy wszystkie odraczam na przyszłość.

(Następnie wspomina Trentowski o trzech rodakach, do których stósuje ogólnie taką końcową uwagę):

Wielkie nieszczęście! Co Polak, to obłąkaniec lub postrzelony! Jak rzadki dziś rodak (na emigracyi), który pozostał jeszcze przy zdrowym rozumie!

Twój *Br. Trentowski.*

¹⁾ *Die Freimaurerei in ihrem Wesen und Unwesen.* Wynikłoby z tego, że dzieło to ukończył Trentowski w r. 1868.

IV. RĘKOPIS «O STOSUNKU MOIM DO ZYGMUNTA».

Rękopis p. t. *O stosunku moim do Zygmunta (Kraśińskiego)* zawdzięczam p. Wincentemu Mieniekiemu, ziemianinowi z gub. witebskiej, który znalazł go w papierach po ś. p. Józefie Morawskim, znajomym rodziny filozofa. Rękopis ten, będący właściwie listem do br. Zygmuntovej Kraśińskiej, pozwala nam zapoznać się bliżej z niezwykle hojną pomocą Zygmunta, z którą spieszył z własnej woli każdemu, mającemu wielki talent i obywatelską duszę. Czynił to zapewne w formie niezwykle przystępnej i tem przywiązywał ludzi do siebie. Kraśiński postawił Trentowskiemu jeden tylko warunek, t. j.: by nikt nie wiedział o tem. Była to stała pensya, przeznaczona w zasadzie na wydawnictwa Trentowskiego, które uwielbiał i wysoko cenil Kraśiński, a zwłaszcza na polityczne dzieła, oraz na kończenie *Bożycy*, wielkiego traktatu, o którym (po dziś dzień zresztą) chodziły głuche tylko wieści, iż Trentowski nad nią pracował. Po śmierci Kraśińskiego nie tał już Trentowski, że doznawał pomocy od przyjaciela.

Rękopis niniejszy był jakby listem-supliką do wdowy po poecie. Trentowski wprasza się zanadto wyraźnie do dalszego „żołdu“. Zdaje się, że go nie otrzymał. Rękopis ten spisano niezawodnie w Paryżu — właśnie wtedy, gdy bawiła tam pani Kraśińska i nasz filozof, szukający daremnie chleba dla siebie i rodziny. Celem właściwego przedstawienia rzeczy nadmieniam, że Trentowski uważał się, jak i inni wybitni w epoce Rousseau'a, nie za jednostkę, lecz niejako za instytucję, na którą naród powinien łożyć. Utwierdziła go w tem przekonaniu najpierw Wielkopolska (1840 — 1846), a potem Kraśiński.

Jak widać z tego rękopisu, starano się widocznie źle przedstawić Trentowskiego przed hr. Krasińską. Rękopis ten, t. j. wykaz „żołdu“, spisano zapewne na życzenie otoczenia hr. Krasińskiej.

62. O stosunku moim do Zygmunta.

Rzecz podana Gałęzowskiemu w d. 6 kwietnia 1860 r.

Nie jest prawdą, żem nie pisał do Pani Hrabiny listu z ubolewaniem nad śmiercią Dobroczyńcy mego. Janicki doniósł mi o tym tak dla mnie okropnym wypadku. I natychmiast napisałem do Pani Hrabiny list najczulszy, najserdeczniejszy, pełen wyrazu mej boleści, ale czysty, t. j. bez najmniejszej wzmianki o dalszem wsparciu. I list ten przesałem na ręce Janickiego, z prośbą, ażeby go oddał w najstosowniejszej chwili.

Ponieważ Pani Hrabina zdaje się nie wiedzieć o tym liście i słyszę z powodu tego zarzuty, więc może nie otrzymała go wcale. Przypominam sobie, że Janicki w owym czasie zachorował mocno i w łóżku leżał. Może więc nie oddał listu natychmiast, a później o nim zapomniał. I list się jakoś w papierach zawieruszył.

Janicki był chory i nie odpisywał mi wcale. Pięć tygodni upłynęło, a nie otrzymałem żadnego słówka z Paryża. Sądziłem, że to znak zły dla mnie. Zachorowałem z niepokojem i obawą. Począłem wątpić o życzliwości Janickiego. I w chwili zrozpaczenia napisałem list drugi, bezpośrednio do Pani Hrabiny, prosząc jej, by mnie nie opuszczała, a broniąc się przeciw domniemanym potwarzom. List ten nieszczęśliwy odebrała, niestety, Pani Hrabina, bo z polecenia jej odpisał mi nań p. Małachowski. Dopiero później przybył do mnie list od Janickiego, który mi doniósł o chorobie swojej. I poczułem z boleścią, żem dopuścił się przez chorowitość głupstwa.

W tem wszystkim tkwi jakaś fatalność, ale ja czuć się nie mogę do winy. Biorę wreszcie i winę na siebie. Jam

nie salonowiec, ani dworak, myślę tylko o nauce, a żyłem 28 lat między Niemcami. Bez wiedzy i woli więc uchylbam często przeciwko towarzyskim wymagalnościom polskim, które pomaleńku zatarły się w mej duszy.

Wogóle stosunek mój do Pani Hrabiny, z powodu, iż nie jestem łaski i życzliwości jej pewien, stał się dla mnie trudny. I tak n. p. przybyła Pani tu do Paryża. Idąc za popędem mych uczuć, pobiegłbym do niej natychmiast, powitał ją serdecznie i ucałował jej ręce. Ale ktoś mógłby rzec, że ją nachodzę, że nie dałem jej czasu pomówić z matką i braćmi, a niezważałem nawet na Wielki Tydzień, lecz zaraz wystąpiłem ze sprawą moją. Zaczem wypada mi czekać. Z drugiej strony rzeknie znowu kto, że nie przychodząc tak długo do Pani Hrabiny po jej przybyciu, jestem niewdzięczny etc., etc. Cóż więc mam robić? Rzecz kończy się zawsze moją winą. Wreszcie, jak obaczę Panią Hrabinę, muszę pierwaj patrzeć, jak mnie przyjmie, ażeby wylań moich serdecznych nie uważała za złe. Potrzeba mi ośmielenia z Jej strony, ażebym mógł się jej tem okazać, czem jestem.

Z Zygmuntem znalazłem się jeszcze w Warszawie przed rewolucją¹⁾. Wszedłem z nim w styczność przez Magnuszewskiego. Mieszkał on także we Frejburgu, gdym był privat-docentem²⁾. Lecz dopiero w r. 1846 dostałem się na żold i opiekę jego. Co do rachunku mojego z nim następujące zapiski:

1) Za rok 1846 aż do Wielkiejnocy 1847 r. dał mi sam w Heidelbergu w r. 1846, gdym był u niego, talarów 1000.

2) Do Wielkiejnocy 1848 r. przesłał mi w liście prze(z) Paryż podobno z Nicei na wiosnę w r. 1847 talarów 1000.

3) Do Wielkiejnocy 1849 r. zapłacił mnie w Kehl w r. 1848, śród lata, gdy widzieliśmy się z sobą, talarów 1000.

1) Kolegowali na uniwersytecie.

2) Jest to niezwykle cenne stwierdzenie faktu, że wtedy zapoznać się musiał Krasiński z rozprawą Trentowskiego: *De vita hominis aeterna*.

4) Do Wielkiejnocy 1850 r. przesłał mi w liście z Badenu, jakoś przed odjazdem swoim do Szwajcaryi w r. 1849, talarów 1000. I ja wyjechałem wtedy do Bernu, a mieszkałem w Muri.

5) Od Wielkiejnocy 1850 r. do Wielkiejnocy 1851 r. otrzymałem z Warszawy za pośrednictwem Cheliusa dnia 19 kwietnia 1850 r. w papierach pruskich talarów 1000.

W tymże roku 1850 wezwał mnie Zygmunt w sierpniu do Badenu. A widząc, że jestem mocno chory na rozstrojenie nerwowe i chodzić ledwo mogę, polecał mi, bym udał się gdzieś do wód, brał pojazdy, starał się o roztargnienie. A gdy odjeżdżał, dał mi na ten cel dnia 30 sierpnia 1850 r. talarów 1000. Później, gdy się znowu z nim widział, wybadywał mnie, jak użyłem tych pieniędzy. I cieszył się, że spędziłem kilka miesięcy w Klotertalu, pospołu z rodziną, dokąd mnie lekarz wyprawił.

6) Na rok dalszy od Wielkiejnocy 1851 r. do Wielkiejnocy 1852 r. przesłał mi pocztą z Badenu dnia 4 lipca 1851 r. talarów 1000.

7) Na rok następny pro Wielkanoc 1852 — 1853 dał mi sam we Frejburgu dnia 5 czerwca 1852 r. jedną połowę, t. j. talarów 500, a później w dniu 8 lipca 1852 r. przesłał mi z Badenu połowę drugą, t. j. talarów 500. Otrzymałem przeto w dwu ratach razem talarów 1000.

8) W listopadzie r. 1853 wezwał mnie do Heidelberga, a widząc, że jestem jeszcze mocno na nerwowe cierpienia chory, dał mi dnia 29 listopada znowu na leki i ku uczczeniu tego dnia pamiątki narodowej talarów 1000, dodając, że żołądek zwyyczajny przesłał mi później. Lecz nie wiem, czemu rzecz się ta odwlokła.

W r. 1854 nie otrzymałem nic a nie od niego, ale nie popadłem w kłopoty, właśnie, że mi dał powyższe talarów 1000 extra żołądka, z których żyć mogłem.

9) Za rok jeden, zaległy, t. j. od Wielkiejnocy 1853 r. do Wielkiejnocy 1854 r. przywiozła mi z Heidelberga Kru-

szewska, po śmierci poczciwego Jana, dnia 12 stycznia 1855 r. talarów 1000.

10) W tymże roku dnia 9 listopada 1855 przywiozła mi Janowa z Badenu za rok dalszy, t. j. od Wielkiejnoey 1854 r. do Wielkiejnoey 1855 r. talarów 1000.

11) Za rok, od Wielkiejnoey 1855 do Wielkiejnoey 1856 dał mi w Badenie dnia 10 lutego 1856 r. talarów 1000.

12) Pro Wielkanoc 1856 — 1857 dał mi w Badenie dnia 25 lipca 1856 r. talarów 1000.

13) Za rok dalszy 1857 — 1858 do Wielkiejnoey zapłacił w trzech ratach. W Badenie dnia 19 listopada 1857 r. talarów 500. Później przed odjazdem dołożył do tego jeszcze talarów 100. A z Paryża dnia 5 kwietnia 1858 r. przesłał mi w liście w papierach pruskich talarów 400. Razem więc otrzymałem za rok ten talarów 1000.

14) W r. 1858 wezwał mię telegrafem z Paryża, bym przybył na oznaczony czas do Kehl i jechał z nim do Frankfurtu nad Menem. Po drodze opowiadał mi smutne swe położenie. Nietylko okrutna choroba i strata pieniędzy w Paryżu. Chęć go skwitować ze starostwa. Zmieniają się stosunki chłopskie, ustaje pańszczyzna. Nowe urządzenie gospodarstwa wymaga gotówki, a gotówka przepadła w Paryżu. Rzekł mi: „Nie opuszczę Cię nigdy, możesz być tego pewien, ale być może, iż przy najlepszej chęci nie będę w stanie wyplacać Ci żoldu przez parę lat. Uważaj więc dwa tysiące, które dawniej odemnie otrzymałeś na leki i extra, za żold, dany Ci dwa lata naprzód“. Cóż miałem odpowiedzieć? Nic innego, tylko, że stósować się muszę do jego woli.

Jednakże czuł on, że popadam przez to w przykre położenie. I tak dał mi w Heidelbergu dnia 4 lipca 1858 r. pro rok od Wielkiejnoey 1858, do Wielkiejnoey 1859, tymczasowo talarów 250. Później we Frejburgu był z młodym Czackim i dał mi dnia 1 września 1858 r. znowu talarów 250. Wreszcie wezwał mnie do Badenu i dał mi talarów 300, w tymże roku. Otrzymałem więc za rok ten talarów 800. Mówił, że resztę, t. j. talarów 200, da mi przy obaczeniu,

lub przeszle z Paryża. Niestety! Umarł i nie mógł dotrzymać obietnicy. Oby Bóg dał mu niebo!

Po śmierci ukochanego przyjaciela i Dobroczyńcy mego przybyłem roku przeszłego w dniu 15 kwietnia 1859 r. do Paryża i odtąd tu siedzę, zostawiwszy żonę i córkę w domu, starając się, podług zlecenia Pani Hrabiny, o coś dla siebie. Nic się nie udało, wyjąwszy mowy i prelekye, które miałem.

Przed odjazdem Pani Hrabiny stąd do Warszawy w r. 1859 zagadnął mnie Gaszyński: „Czy prawda, że Zygmunt dał Ci parę lat naprzód?” Pytanie to wprowadziło mnie w kłopot. Gdybym opowiedział, jak rzecz stoi, sądzonoby może, iż korzystać chcę po kramarsku przy tej tak ciężkiej dla mnie okoliczności. Krom tego Zygmunt mógł oświadczyć toż samo Pani Hrabinie, co do mnie mówił, iż mam pieniądze, dane mi na leki i extra, uważać za dwuletni żold naprzód. A słyszałem wiele, jak exploitować chciano Panią Hrabinę w Warszawie po śmierci Pana Jenerała! Lękając się więc nawet cienia podejrzeń, odrzekłem Gaszyńskiemu: „Prawda, dał mi Zygmunt dwa lata naprzód”. Woląłem popaść w biedy z rodziną, niż budzić o sobie myśli nieczyste.

I dzisiaj czynię to samo. Skoro w umyśle Pani Hrabiny utwierdziło się przekonanie, żem otrzymał od Zygmunta dwa lata naprzód, aż do Wielkanocy 1861 r., to niechaj zachowa w sobie to przekonanie i będzie mi łaskawa! Ja już przeżyłem przez rok jeden bez funduszu. Przeżyję da Bóg i rok drugi. Chociaż to twardo, cóż robić? ¹⁾ Chodzi mi tylko o to, ażeby Pani Hrabina dać mi chciała na dalszy czas, t. j. od Wielkiejnocy 1861 r. upewnienie i zrobiła coś stanowczego, na cobym mógł niezawodnie liczyć. Inaczej nie najdzie dusza ma pokoju i zachoruję, jak stało się to już w tym roku.

¹⁾ W oryginale znajdowało się pierwotnie po słowach: »Chociaż.... cóż robić?« takie zdanie: »Cieszkowski August ofiarował dla mnie i rodziny mojej wilę swą w południowej Francji na rok jeden, aż przyjdzie termin, kiedy Pani Hrabina wzięć mnie raczy na żold swój«.

O, miałem tu w Paryżu czas okropny! A Pani Hrabina oszczędziłaby mi wszystkich tych umartwień i cierpień, gdyby odjeżdżając dała mi słowo pociechy i pewności na przyszłość.

O, gdyby się to stać mogło, ażeby Pani Hrabina dała n. p. w Paryżu jakiemu bankierowi zlecenie do wypłacenia mi rocznie pewnej sumy! Byłyby za każdym razem me pokwitowania na to, a więc niepodobieństwo stałoby się wszecnieporozumienia. Inaczej daj my na to, że Pani Hrabina kiedy o mnie zapomni, to położenie me przykre. Pisać do niej do Warszawy i przypominać się jej, choć rząd rosyjski list otworzy, byłoby niedelikatnie, a z drugiej strony wymagaćby mogła tego gwałtowna potrzeba. A cóżbym miał robić, gdyby Pani Hrabinie zdawało się kiedy, że mi już dała, a ja tymczasem nie otrzymałem! Czy można żądać, ażeby Pani Hrabina trzymała rachunki ze mną?

Prosiłbym także o szczerłość i stanowczość. Jeżeli mam być później odepchnięty i szukać się będzie do tego powodu, to wolę, żeby mi z góry powiedziano: „Nie dam nic, bo nie chcę, lub nie mogę“. Wtedy będę miał ręce rozwiązane. Dziś wszyscy wiedzą, że Pani Hrabina mnie nie opuściła, a więc i nikt mi nie dopomoże. Jeżeli zaś Pani Hrabina dokonać zechce Zygmunutowego dzieła, to niechaj raczy tak rzecz urządzić, ażebym wiedział jak stoję i mógł budować na to z niezachwianą wiarą.



SPIS RZECZY.

I.	Autobiografie	3
II.	»Moje zasady«	24
III.	Listy Trentowskiego:	
	Do Jełowickiego	44
	„ Hofmanowej	54
	„ Libelta	56
	„ Królikowskiego	61
	„ Kremera	74
	„ Zygm. Krasińskiego	76
	„ [Ńakwaskiego]	95
	„ brata Konstantego	98
	„ Magierowskiej	102
	„ Stan. Szlubowskiego	168
	„ Jana Stano	175
IV.	»O stosunku moim do Zygmunta«	184

DOSTRZEŻONE OMYŁKI.

Str.	12,	wiersz	7,	zam.:	rycerskiem — ma być: rycerskim,
„	14,	„	16/17,	zam.:	Druhmann — ma być: Drumann,
„	21,	„	25/26,	zam.:	bezwzględniejszemi — ma być: bez- [względniejszymi,
„	22,	„	5,	zam.:	policzne — ma być: polityczne,
„	22,	„	13,	zam.:	dysorientacyę — ma być: dezoryen- [tacyę,
„	56,	„	ostatni,	zam.:	różnemi — ma być: różnymi.



